





KAZANIA PARAFIALNE.

St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

IMPRIMATUR.

Varsaviae, die 19 Septembris (1 Octobris) 1901 a.

Judex Surrogatus

Canonicus Metropolitani

Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius, *R. Lasocki.*

№ 4355.

ОДОБРЕНО.

Варшава, 19 Сентября (1 Октября) 1901 г.

Судья Суррогатъ Варш. Р.-К. Дух. Консисторіи

Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

Кс. Л. Лышковскій.

Секретарь, *Кс. Р. Лясоцкій.*

KAZANIA PARAFIALNE

NA NIEDZIELE CAŁEGO ROKU.

POPULARNIE I OBRAZOWO LUDOWI OPOWIADANE

UŁOŻYŁ

Ksiądz Jan Komperda,

Proboszcz w Podgórzu

z przedmową Księdza profesora Antoniego Szlagowskiego.

TOM II.

WYDANIE NOWE POPRAWIONE.

WARSZAWA
KSIĘGARNIA WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Mazowiecka 16

1902

Дозволено Цензурою.

Варшава, 30 Октября 1901 года.

HOMILIA

NA NIEDZIELE 1-ą PO ŚWIĄTKACH.

O wzajemnem zachowaniu się między sobą chrześcijan.

Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz
miłosierny jest. (*Łuk. 6, 36*).

Chrześcijanie katolicy! Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii św. daje naukę i prawidła, jak się ludzie, w większych i liczniejszych gminach z sobą żyjący, względem siebie zachować powinni. W miastach ludnych, gdzie kilka lub kilkadziesiąt tysięcy mieszka ludzi razem, albo też i w gminach, gdzie ich kilkaset razem z sobą mieszka i pracuje, niepodobna jest, aby wszyscy byli jednakowi; niepodobna jest, aby wszyscy byli bogaci i niepotrzebujący jeden drugiego pomocy: bo któżby podrzędne czynił posługi? niepodobna jest, żeby wszyscy byli mądrzy i wybrani, muszą się tam znaleźć i pośledniejsi. Znajdą się tam ludzie różnych stanów, różnych zdolności, różnych temperamentów i różnych usposobień, ten nagły, ten powolny, ten gniewny, ten łagodny.

Do tego chociażby mieszkańcy z sobą byli najzgodniejsi, dzieci ich poróżnią się pomiędzy sobą i przyjdzie do starcia; czasem sługi złośliwe powasnią sąsiadów; czasem bajki złych języków przerwą zgodę; często mimowoli bydlę uczyni szkodę sąsiadowi, wybiegnie ze stajni, lub wyleci z obory i nawiedzie na wielką klótnię. Otóż wiedział to Pan Jezus, że w większych zgromadzeniach ludzi bez starcia obejść się nie może, dlatego też stanowi do wzajemnego między sobą pożyicia powszechne reguły, a na pierwszym miejscu kładzie: „*Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest.*“

Jak powiedziałem: W miastach znajdują się bogaci ludzie i ubodzy, a więc ta nauka najpierwsza dotyczy się bogatych, aby oni byli miłosierni nad ubogimi braćmi swymi, żądającymi od nich ratunku.

Ten ratunek i miłosierdzie ma być czynione z miłości Boga; czemu? „*Bo nad miłosiernymi będzie Bóg także miłosierny.*“

A więc nie należy zważać na ubogiego, że on daną jałmużnę zaraz przemarnuje lub przepije w szynku; nie należy zważać na żebraka, że on ubogi z niedbalstwa i lenistwa; nie należy wyrzucać mu błędów i grzechów jego; bo mówi Pan Jezus: „*Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni.*“ Nie sądzić nam lub wyrzuty czynić, rozkazał nam Zbawiciel ubogim; lecz kazał być nad nimi miłosiernymi, „*iak Ojciec Niebieski miłosierny jest,*“ który wszystkim, dobrym i złym dobrze czyni, wszystkim błogosławi.

Czyniąc dobrze ubogiemu, daje się na lichwę nie pięć lub dziesięć procentową, lecz na stokrotną: „*sto-*

krotnie odbierze dający jałmużnę i żywot wieczny posiędzie“, mówi Pan Jezus (Mat. 19, 29).

Czyniąc miłosierdzie nad ubogim, należy z wesołą twarzą to czynić; bo miłsze jest miłosierdzie i ofiara jednego krajcara z wesołą twarzą biednemu, jak dar złotego z twarzą złośliwą i wyrzucającą natręctwo. Kto nie z miłości Boga, ale dla natręctwa rzuca ubogiemu jałmużnę, traci jej zasługę. Kto za jałmużnę naznacza pacierze za zmarłych; nie jałmużnę daje, lecz zapłatę, czyli zarobek. A więc nie sądzenia ubogich, nie poniewierania ich, ale miłosierdzia dla nich żąda Pan Jezus.

Gdyby się zajrzało do serca nie jednemu ubogiemu i opuszczonemu zupełnie, kto wie, czyby zamiast wyrzutów nie zapłakało się nad nim? Może jego sercem wstrząsło jakieś mocne nieszczęście i dlatego stracił nadzieję w ludziach i ochotę do pracy; może strata osoby miłej: żony albo dzieci, może strata majątku, może honoru, osłabiły mu siły; może wiek, może źli sąsiedzi zgryźli go: nie dba już ani o świat, ani o ludzi; nie pracuje już, tylko wlecze życie swe. Mówię: nie jednego żebraka, którego łajemy, gdybyśmy mu się przypatrzyli bliżej i w serce jego zajrzeli, poratowalibyśmy go a nie łajali jako próżniaka i włóczęgę.

Dlatego już w starym zakonie pobożny Tobijasz nie tylko całe życie, gdzie tylko mógł, czynił miłosierdzie, lecz umierając zalecił ściśle synowi swemu, aby był miłosierny i czynił jałmużny, *„bo jałmużna okrywa przed Bogiem grzechy nasze; mało masz, daj mało; wiele masz, daj więcej; lecz zawsze daj“* (Tob. 4) lecz i św. Jakób naucza wiernych toż samo: *„Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać*

sieroty i wdowy w ucisku ich;“ a więc miłosierdzie czynić, jest najmiłszem Bogu nabożeństwem.

Podług tej nauki znajdują się też w parafiach chrześcijańskich pobożni ludzie, którzy za „*Bóg zapłać*“ wiele dobrego czynią. Za „*Bóg zapłać*“ jedzie niejeden darmo po księdza do chorego; za „*Bóg zapłać*“ poratuje w nieszczęściu; nakarmi ubogiego, przenocuje darmo, okryje żebraka, nawet zmarłego darmo pogrzebie. Lecz wieleż jest takich? Bardzo mało, bo trudno jest przechylić zwyczajstwo ducha nad ciałem. Duch chce być miłosiernym, lecz ciało nigdy; ciało dla siebie, co tylko widzi, wszystko pożąda. Cnota miłosierdzia nie z kości naszych: nie z ciała, ni z krwi pochodzi, ale z duszy bogobojnej. Jest więc wielką cnotą i nie tak łatwą.

„*Drugi gatunek miłosierdzia jest: litować się nad błędzącym i darować mu krzywdę lub szkodę nam wyrządzoną.*“ Naprzykład: wpadnie ci cudze bydlę niechcący na twój zagon i robi szkody na parę groszy, a ty zaraz dusisz go za gardło i przeklinasz z duszą i ciałem, wołając: „oddaj coś dłużen, nagródź mi szkodę.“ I któż to takie miłosierdzie widział u chrześcijan? Albo też, jest z wiosny bagno pod twoim gruntem; aby nie uwiąznąć w błocie, wyjeżdża bliźni na suchy grunt i przejechał ci po zagonie zasianym i uczynił ci szkodę na jeden snopek lub żadnej; a ty chrześcijaninie bez litości rąbiesz siekierą koło podróżnemu, rąbiesz wóz, bijesz drągiem niewinne bydlęta lub mordujesz przejeżdżającego obcego podróżnego, dusząc go za szkodę kilku groszy. I jesteś ty bliźni? jest żeś ty chrześcijanin? masz że ty to miłosierdzie, które Pan Jezus zalecił? To ty chcesz, aby człowiek przejeżdża-

jacy ugrzązł w bagnie, aby konie poległy w błocie, potargały na sobie zaprzęż? Cóż to za widok bolesny! Furman, dźwigający furę, zwalany błotem, dźwiga bezskutecznie, dźwiga konie, wiąże potargane rzemienie, woła pomocy, narzeka, płacze; a ty szatanie cieszysz się na suchym brzegu, broniąc kawałka zagonu, często nawet nie zasianego, aby tam tedy nie przejechał, aby się tam w błocie skapał. I masz że ty miłosierdzie i masz że ty czekać i spodziewać się od Boga miłosierdzia?

Widziałem sam w pewnej parafii takich wyrodneych chrześcijan, którzy umyślnie utrzymywali bagno pod wsią, aby ugrzęźli podróżni po 40 złotych polskich za wyciągnięcie opłacili się im na wódkę. Odemnie samego żądali 50 złotych polskich za wyciągnięcie tylko bryczki, 16 godzin w błocie stojącej, wyciągnięcie potrzebowało 5 minut czasu. I to są chrześcijanie, miłosierdzia Boga także proszący! Dziwujemy się, że niektórej gromadzie grad wybił urodzaje lub że cholera wali ich jak snopy w polu; kto wie, jaki tam rejestr grzechów przed Bogiem ma ta lub owa gmina? kto wie, jakie tam przekleństwo lub niemiłosierne zdzierstwo woła przed Bogiem o pomstę na to lub owo miasto, na te lub inne osoby?

Czyż nie widziałem to kilka razy w różnych parafiach, jak się procesują, jak się mordują ludzie o małą szkodę? Czyż o szkodę kilkunastu ziarn przez domowy drób uczynioną, nie trwają kłótnie kilkoletnie? Czyż za zajęte bydlę nie wymagają dowolnej nagrody 10 lub 20 razy przewyższającej wyrządzoną szkodę? I jest że to miłosierdzie? Za kilka słów nieroztropnie wymówionych, za lada próżną plotkę trwa gniew między chrześcijany często do śmierci, a nawet za grób się

przeciąga. Jest że to miłosierdzie nad bliźnim? Gdy sąsiad twój potrzebuje twojej pomocy i siły, gdy potrzebuje przejazdu przez twoją miedzę, a ty to odmawiasz, jest żeś ty miłosierny? Gdy cię prosi o nocleg, o drogę, a ty jej pokazać nie chcesz; gdy się jego dom pali, woła bliźni o ratunek, a ty żartujesz z tego: że bogatego trafiło; jest że to miłosierdzie w tobie, które Pan Jezus na pierwszym miejscu kładzie, a o którym w starym zakonie powiedział: „*Wolę miłosierdzie nad ofiarę twoją.*” A więc darujecie sobie wzajemnie szkody lub krzywdy nie naumyślnie czynione, a gdyby i umyślnie wyrządzone darujecie, a Pan Bóg łatwiej wam wasze grzechy daruje.

„*Nie sądzicie*” także z pozoru, nie sądziecie z przedkosei ani z guiewu, „*a nie będziecie sądzeni.*” Wszak często w sądach nawet osądzony pokazuje się niewinnym. Wszak nie jednemu świętemu zarzucił świat występki i zbrodnie, o których ani pomyślał. Św. Hilaremu pustelnikowi zarzucała pewna dziewczę, że od niego została shanbiona; cała okolica złorzeczyła pustelnikowi, a on się nie tłumaczył. Lecz gdy przyszedł czas połogu, a Pan Bóg strasznymi bólami zaczął karać oszczerstwo, na kolanach, publicznie wyznała swoje kłamstwo, które, lękając się ojca, na świętego powiedziała. Teraz to zajaśniała niewiuność św. pustelnika. I więcej się dziwiono jego cierpliwości, że się nie brocił z uczynionego mu zarzutu, jak jego ostremu pokutnemu życiu.

Teraz idzie kolej na handlujących. W miastach jedni kupują, a drudzy sprzedają, lecz szczęśliwsi są ci, którzy mają co do sprzedania, jak ci, co muszą zawsze kupować. Otoż to stąd nauka. Kiedy w mia-

stach i gminach są tacy, co sprzedają, a inni muszą kupić; więc wy, co sprzedajecie, „*miejcież miarę dobrą*,“ łokcie sprawiedliwe; centnar, funt, łut, także kwartę, garniec miejcież rzetelny i prawdziwy; gdyby można, „*dajcie natrzesioną miarę, a natrzesioną i nadobfitującą odda Pan Bóg na łono wasze*.“ Cóż może być nad tę naukę wyraźniejszego? a przecież są bezbożnicy niesumienni, którzy o tej nauce słyszeć nie chcą. Cieszą się z nędzy ludzkiej i pragną, aby jak najdrożej było, aby więcej zarobić. Widziałem twardego człowieka urągającego bliźnim swoim ubogim: „Patrzcie, jaki ja ciężar muszę nosić na sobie,“ pokazuje na trzos talarów, które za towar sprzedany nosił; lecz tenże sam umarł w nędzy i nie było go za co pochować. Drugi się handlarz przechwalał w tych słowach: „Cóż wam z tego, co kupujecie; użyjecie pięknego zboża, a ja pośladami żyję.“ Inny dorobiwszy się znacznego majątku na handlu zboża, niekontent jeszcze z tego, podczas drożyzny przed paru laty zaczął nakrapiać zboże, aby napeczniało, aby go przybyło, a tak aby jeszcze większy mógł mieć zysk na biednym kupującym ludu.

Gdy tak rozprzedawszy swe zboże w Myślenicach, jechał z jarmarku wesół z trzosem do domu, w parafii Głogoczów, niedaleko kościoła, z małej chmurki powstał grzmot, uderza piorun w wóz, na którym handlarz siedział; między kilku osobami, siedzącymi na wozie, wybiera piorun jego samego, wyrzuca kilka zagonów od wozu, zabija cudownie jego samego, gdy reszta ocalała na wozie. Świat przypisał to wypadkowi, a bogaty handlarz w swej parafii był okazale pochowany.

Mimo jednak tak przerażających napomnień Boga wieluż to jest chrześcijan, którzy nie tylko fałszywą miarą, ale dobrze fałszowane i skropione zboże dla zysku sprzedają. Oto 40 mil stąd w znakomitem mieście, kupując owies na targowicy publicznej, opatrując go, znalazłem go dobrze mokrym. Pytam się handlującego: „Czy wierzysz w sprawiedliwego Sędziego Boga?“ Odpowiedział: „My tu wszyscy tak robimy.“ A zatem oszustwo, jakże się daleko rozplęnęło! Fałszerstwo towaru, zboża i wagi, jakże dalekie rozpuściło korzenie!

Dla zysku więc marnego fałszuje się zboże, kupione dla zjedzenia mniejszą zrzadza szkodę, lecz kupione takie zboże do siewu spuszeje i nie zejdzie lub rzadko zejdzie. Cóż za szkoda! i zasiew przepada i nakład w roli przepada i praca przepada. A handlarz oszust nie dba, gdyby wszystkie siewy przepadły, gdyby połowa ludzi wymarła z głodu, aby on tylko zarobił!

Jakiegoż to potrzeba także bezsumiennego człowieka, żeby kalekę konia, np. nosatego, sprzedać za zdrowego; lub dychawicznego i zerwanego za pewnego i to jeszcze przysięgą potwierdzić? Cóż to jest za oszustwo, krowę z połkniętą igłą lub gwoździem, wskutek czego zmarnieć musi, sprzedać za zdrową, udając przed kupującymi, że się z potrzeby sprzedaje? Takie oszustwa czynią ludzie z łojem, kładąc do środka kamień, aby łój był więcej ważący; takie oszustwa dzieją się z masłem i po miastach z fabrykowanym nabiałem, takie oszustwa czynią zli chrześcijanie z wszystkim, gdzie mogą i to nazywają spekulacją. I dziwujemy się, że wiele nędzarzy bez koszuli, bez trumny idzie do grobu, postępujących tym torem, że się tacy nigdy niczego dorobić nie mogą!

Jakoż to szatańskiego oszusta potrzeba na to, aby z drzewa około św. Jana Chrzciciela ściętego narobić gontów i sprzedąć za dobre, które potem wybite na dach, za kilka lat czerwieją i cały nakład stracony, a oszust się śmieje i nazywa to spekulacją lub obrotem! Mnie samego taki wypadek spotkał, gdy gonty kupowałem na budowie kościelne. Ten gospodarz, od którego je kupił, był chrześcijanin katolik, był sędziwy, był poważnego oblicza, a przecież był zdrajca i oszust! Niemaż tu Pan Bóg tępić takie zbójcekie pokolenie dotkliwymi cierpieniami lub zawczesną śmiercią!

Dawajcież więc, jak mówię, miarę dobrą, zboże pewne, bydle zdrowe, wagę niefałszowaną, a bez fałszu czeka was za grobem zapłata. Dawajcie w potrzebie bliźniemu radę szczerą, wskażcie drogę prostą, pomoc życzliwą; w chorobie lekarstwo pewne, a w procesie radę chrześcijańską, oliwę zamiast ognia.

„Czyż może ślepy ślepego prowadzić? czyliż nie obydwaj w dół wpadną?” Tu jest przestroga Chrystusa Pana o zgorszeniu, która najczęściej w licznych gminach i miastach spotyka niedoświadczonych. Gdzież to najczęściej psuje się młodzieży chrześcijańskiej? Oto w miastach. Tu to widzieć się dają różne gorszące przykłady; tu się słyszą bezbożne i bluźniercze mowy i wsiakają w serce młodego człowieka; tu się narzucają zwodziciele niewinnym i uczą ich jak używać świata, jak żartować z przestroąg Ewangelii św., jak szukać uciech zgubnych. Tu to się nauczy nie jeden wykrętów, o którychby nie słyszał nigdy; tu zostaje zgorszony nie jeden i wraca odarty z wiary i czci do zagrody domowej. Czyż nie najlepsze dzieci wysyłają rodzice do szkół do miasta? a za kilka lat, jakież to wracają

z nich przesiąkłe zepsutością i jadem członki dawnej gminy i cnotliwej rodziny chrześcijańskiej? Jakże się im wydaje powracającym z miast lichy kościołek na wsi, gdzie ich Bogu poświęcono? jakże się wydaje inny lud dawnej zagrody, który wierzy w Boga, a oni już tę wiarę stracili lub znacznie osłabili? jakże się im wydaje cnota na wsi ludu klęczącego i śpiewającego Panu?

Toż samo rozważmy: Jacyż to z terminu wracają, do rzemiosła posłani w miasto czeladnicy, którzy natrafili na ślepych przewodników, a odstąpili światła prawdziwego, Chrystusa Pana? Czeladź różnych rzemiosł, wędrująca od miasta do miasta w celu wydoskonalenia się w rzemiośle, przybywszy do miasta obcego, nie mając tam rodziny ani przyjaciół, wyrzucana na bruk ulicy, bez dozoru, bez rodziny, gdzieby wypoczęła po pracy dziennej, szuka wytchnienia pod wiechą, gdzie licznych podobnych sobie znajduje towarzyszy. Niema im kto przyświecić przykładem, niema im kto sprostować fałszywe pojęcia o Bogu, o religii, o zbawieniu; nikt ich nie przyjmuje w dom jako obcych. Jakichże oni tam nasłuchają się gorszących nauk? jakiemż oni tam napawają się zdaniem? jakichże oni się tam nauczają grzechów i nałogów? jacyż oni powracają do rodziny, bez Boga, bez sumienia? I tacy potem osiadają po miasteczkach, szerząc około siebie niewiarę, bo wiarę stracili. I cóż dziwnego, że z takich już mało który idzie do spowiedzi, kiedy to brukowa ta pod wiechą nieraz była powtarzana nauka: „Na co się spowiadać?“ A tak ślepi ślepych w przepaść wprowadzili. Niedobry poprawił złego, lecz zły zepsuł dobrego i zdradził na zawsze.

Takich samych dostajemy z powrotem do domu wracających wysłużonych żołnierzy, którzy, trafiwszy na złych towarzyszy w kompanii lub zakwaterowani u niedowiarków, bez czci, bez cnoty, bez wiary wielu pod strzechę domową wracają. Tam się nauczą nie święcić niedzieli, nie zachowywać postów, nie słuchać nauki i innych grzechów. Któż ich zepsuł? Oto ślepi, bezbożni nauczyciele bez religii, nie mający sami światła tych, których prowadzą, wrzucają w dół z sobą razem. Strzeżcie się więc chrześcijanie i pamiętajcie na przestrożę Chrystusa: *„Ślepy ślepego prowadzić nie może, bo obadwaj w dół wpadną.“*

Tę naukę tłumaczy dalej Pan Jezus temi słowy: *„Uczeń nie jest nad mistrza.“* To jest: niema ucznia nad mistrza Chrystusa Pana; żaden uczeń mu nie zrówna, żaden mędrzec lepiej nie nauczy, jak naucza Ewangelia Chrystusa. Wszyscy mędracy świata nie nawrócili dzikich narodów i dzisiaj nie nawrócą jednego pokolenia; to tylko działa Ewangelia święta i łaska Ducha świętego.

Jeżeli więc słyszysz chrześcijaninie cudzą naukę fałszywą lub bluźnierczą, albo też wątpliwą, porównaj ją z nauką Chrystusa. Niema mistrza nad Niego, niema światła nad Niego; a poznasz w przewodniku twoim gorszyciela i ślepego przewodnika, który cię w przepaść zaprowadzić chce. Jeżeli cię więc kto namawia do użycia świata, to nie Chrystusa nauka. Pan Jezus uczył pogardy świata: *„Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, jeżeli duszę swą zagubi.“* Jeżeli cię twój przewodnik ciągnie do szynkowni, Pan Jezus zaleca trzeźwość. Jeżeli ci kto zachwala rozpustę i cielesność; Pan Jezus nakazuje czystość, nawet zabrania

lubieżnego spojrzenia na niewiastę. Jeżeli ci kto doradza krzywdę lub oszukaństwo, Pan Jezus nie tylko zabrania krzywdy, ale zaleca miłosierdzie i nakazuje jeszcze krzywdzicielowi dobrze czynić. Radzi ci kto zemstę, lichwę, opuszczenie mszy św., kazania lub spowiedzi; porównaj to ze światłem przedwiecznem, z nauką Chrystusa, a nie wpadniesz w przepaść. Porzuć ślepego przewodnika, fałszywego doradcę, a nie zginiysz.

Nareszeie Pan Jezus napomina tych, którzy to wyszukują wady ludzkie, aby je poprawiać, a sami swych ciężkich grzechow nie widzą i mowi: *„Obludniku, upatrujesz źdźbélko w cudzem oku i chcesz go wyjmować, a tramu w swem oku nie widzisz? Wy-rzuc pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzyś, abyś wyjął źdźbélko z oka brata twego.”* Porzuć wprzód grzechy twoje, krzywdy twoje, a wtenczas sam będąc bez występków, możesz poprawiać cudze ułomności.


Otoż to są prawidła przez Chrystusa Pana wskazane do zgodnego między sobą pożycia chrześcijan, mądrością Boską nacechowane. Tak czynicie, a nie tylko czeka was błogosławieństwo Boga tu na ziemi, lecz i nagroda w królestwie Niebieskiem. Amen.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ 2-ą PO ŚWIĄTKACH.

O głównych przeszkodach do zbawienia.

A powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej. (Łuk. 14. 24.)

 Chrześcijanie katolicy! Rzadko kiedy Pan Jezus tak wyraźnie grozi odrzuceniem wiecznem, jak to czyni w dzisiejszej Ewangelii świętej. Nie tak się lękam piorunów i jak tych słów Zbawiciela Pana, gdzie stanowczo pewne klasy żyjących wyklucza od królestwa niebieskiego. On to jako Bóg przenikający serca ludzkie, przytacza sam przyczyny, dlaczego wielu będzie odrzuconych. Bo mimo tego, chociaż wszyscy mamy też samą naukę, też same Sakramenta, tegoż samego Zbawiciela, też same środki do zbawienia; a przecież nie wszyscy będą zbawieni. czemu?—Dla wszystkich jest ołtarz, dla wszystkich ofiara odprawia się na nim; dla wszystkich w monstrancyi wystawiony Chrystus; dla wszystkich pali się na ołtarzu światło, znak wiary naszej; dla wszystkich też sama ambona i konfesyonał; dla wszystkich nasze posłannictwo i paster-

stwo, a nie wszyscy będą zbawieni, czemu?—Oto to sam Chrystus Pan tłumaczy; bo nam kapłanom mógłby kto zarzucić przesadę, żywą wyobraźnię, bigoterję, próżne strachy; ale tu sam Chrystus Pan wyklucza pewne osoby od zbawienia, dodając wyraźnie: „*Żaden z tych zaproszonych nie skosztuje wieczerzy mojej*“. On sam porównywa zbawienie wieczne, czyli chwałę wiekiustą z weselem królewskim, na które wzywają słudzy pańscy zaproszonych gości, aby przybyli bo wszystko gotowe. Otóż do tego wesela przyrównał Pan Jezus wesele niebieskie czyli chwałę wiekiustą. A jako na tamte gody słudzy pańscy wzywali gości, tak i my ozdobieni znakami Pana naszego, który nas posłał, wzywamy was wszystkich do tej chwały wiekiustej. Cóż jest ta stuła na ramieniu mojem? Cóż znaczą te krzyże wyszyte na niej?—To jest godło, czyli znak naszego posłannictwa; pod tym znakiem krzyża Pańskiego wołamy na was chrześcijanie: przychodźcie na wesele Baranka, które się-codziennie dla was odprawia; posilajcie dusze wasze niewidomie tą anielską ucztą, która na ołtarzu dla was się zastawia, przyjmijcie to zaproszenie, które co tydzień z ambon do was głosimy i kierujemy.

I w samej rzeczy. Kto szczerze, z prawdziwą pobożnością spieszy na msze święte, uczuwa wewnątrz cząstkę tej słodyczy, tego pokrzepienia na duszy, tej błogości serca, które udziela i sprawuje ta tajemnica ofiary świętej, i każdy to człowiek pobożny doświadcza. Kto zaś tylko od zwyczaju: nie z pragnienia tej świętości przychodzi czasem na mszę św., nie zawsze uczuwa tę słodycz i błogość wewnętrzną, jakiej także doświadczamy po szczerze odbytej spowiedzi, po ko-

munii świętej lub dokonany dobrym uczynku. Otóż tu już za życia doznajemy tej uczty weselnej na mszy św. w częstecze, która nam na całą wieczność od Chrystusa Pana jest obiecana i zapewniona: „*Kto pożywa ciało moje żyć będzie na wieki.*“ Wzywamy więc do tej chwały i szczęścia wiekuistego wszystkich, lecz od tego różni różnie się zawsze wymawiali i wymawiają do dziś dnia.

I tak, pierwszy mówi: „*Wiesz kupilem, i mam potrzebę wyjść, i oglądać ją: proszę cię niejmię za wymówionego.*“

Wiesz, czyli majętność ziemską oznacza bogatego człowieka, który syty szczęścia doczesnego nie pragnie wiecznego. Bogaty człowiek żyjący w wygodach świata, nie lubi nawet słuchać o tem co mu przypomina inne życie, a przerywa doczesne szczęście, które mu smakuje. Od Saduceuszów ludzi bogatych za czasów Chrystusa Pana, którzy nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, ani w zmartwychwstanie ciał; którzy słuchali nauk samego Chrystusa Pana tylko dla wysmiania ich, podchwytywania lub krytyki; którzy zacierali oczywiście cuda, lub sztukom czartowskim przypisywali, aż do dziś dnia mamy ludzi takich samych, których nie interesują ani kazania, ani Ewangelia św. ani odpusty i nabożeństwa, nawet sam w monstrancyi wystawiony Zbawiciel świata. Tych ludzi pycha zaległa serce jak jadowita żmija; ona ssie serdeczną krew. Któż tam przystąpi do tego serca? kto wyruguje stamtąd tego nieprzyjaciela zbawienia? Bogactwa założyły tron w sercu; pycha unosi człowieka i tak miota nim jak łódką bez steru i żagli miota wiatr gwałtowny. Jak chmurą lekką bez deszczu, bez żywności pomiata lada

wiatr na wszystkie strony; tak wstrząsa nim lada namiętność aż do przesycenia. „Wybacz Panie Jezus! nie przyjdziemy do kościoła, i nie potrzebujemy nabożeństwa ani chwały wiecznej“. Dlatego też Chrystus Pan powiada, że *„łatwiej jest wielbłądowi przecisnąć się przez igielne ucho, niż bogaczowi takiemu wcisnąć się do królestwa niebieskiego.“* Lub: łatwiejby było linę kotwiczną roztrzępić na najdrobniejsze włókna i przeciągnąć powoli przez ucho igielne, niż bogatego wciągnąć do królestwa niebieskiego. A to jest straszna groźba, nie ma większej w Ewangelii świętej.

Przykład tego opisuje nam sam Pan Jezus w historii o *Bogaczu i Łazarzu*. Wszakże tam w tej historii wspomina Pan Jezus, że bogacz strojny w bogate szaty używał tylko wesołości światowej; jadł, pił, tańczył, pychę w sercu swem chował. Nieczuły na nędzę ludzką pod samym prawie progiem kwilącą, i głuchy na wszelkie nauki prawa Boga i groźby proroków, wśród zabaw umiera nagle i znajduje się w piekle. Jakież tam straszne było przebudzenie! jakież przerażenie! przed chwilą jeszcze w pałacu, na aksamicie, w bisiorze, teraz w ogniu piekielnym bez ratunku. Straszne ocknienie! Tu spadła łuszcza z oczu, tu zrozumiał dopiero pismo święte, tu poznał potrzebę ratowania od zatracenia wiecznego przynajmniej braci swoich, których miał kilku, a tak żyjących jak i on. Tu on sobie przypomniał, że bracia jego tak nie słuchają pisma świętego, ani żadnych nauk, jak i on nie słuchał ani im wierzył. Prosił więc żeby umarłego do nich posłać na przestrożę, że zobaczywszy go, gdy im opowie co się robi w piekle, przełękną się, będą pokutę czynić za grzechy i będą uratowani od wiecznego

potępienia. Lecz Pan Bóg na to nie pozwolił, i przez usta Abrahama odrzekł proszącemu: „*Mają Mojżesza i Proroki*“. Nasi zaś bogacze oprócz tego mają jeszcze Ewangelię świętą i listy Apostolskie; a jeżeli tych nie słuchają, chociażby się im i umarły pokazał, na moment się przeraża, ale nie poprawia. Tak trudno jest pysznego bogacza uratować!

Drugi gość wezwany na gody mówi: „*Kupiłem pięć jarzm wołów, idę ich doświadczać; proszę cię, miej mię za wymówionego.*“

Pięć jarzm wołów oznacza handlarza, spekulanta, kupca; oznacza człowieka zajętego zyskiem, człowieka zabiegliwego i pracowitego. Tacy ujmują sobie snu, trawia bezsenne noce, odbywają dalekie i trudne podróże; wytrzymują wiele niewygód, zimna i słoty; ogorzali od słońca, często przemoczeni, spracowani, puszczają się nawet na głębie morskie, narażając życie, a to wszystko dla majątku, dla skarbów; lecz nie dla nieba, nie dla ojczyzny wiecznej,—dla tej nie ma czasu. Taki zabiegliwy człowiek w życiu wystawi kilka domów zbuduje szpichlerze, stodoły i piwnice,—tylko nie dla nieba. I ci mówią: wybacz Panie Boże! nie mam czasu przyjść na twe gody; nie mam czasu pójść na Twą chwałę, na Twą uroczystość, na Twą adorację. Stawiam dom, kupuję bydło, sprzedaję towary, wybieram się w drogę; wypłacam robotników, oglądam robotę likwiduję długi, prowadzę rejestra, prawdziwie nie mam czasu. Czyś tam Panie Jezu wystawiony na ołtarzu lub nie; czyś ozdobiony lub nie, mniejsza o to; mnie obchodzą moje dzieci, moja familia, abym ją okrył i wyżywił; to mi na sercu leży; nie mam czasu chodzić na nabożeństwo i słuchać nauk. Cóż mówi Pan Jezus?

„*I ci nie skosztują wieczerzy mojej*“ Cóż to za szkoda takich ludzi z dobrem sercem, z pracowitością i cnotami familijnymi, dla Boga nie mają nic, nawet godziny czasu! I tych serce zaległa zmora, i tych ściska jakby wąż łakomstwo; okręcił ich, i nie da przystępu łasce Boga i nauce Ewangelii św., aż ich zgubi na zawsze. Zadrżycie tu wszyscy przekupnie, handlarze, kupcy i spekulanci, do których uszu już głos kościoła nie dochodzi, a serce tylko doczesne zyski zaległy! Cóż oddacie przy śmierci Panu z całego życia? Oto zdarte zabiegami ciało, chude kości od pracy, lub nabrzmiałe wodną puchliną zwłoki, czemp prędzej potrzeba rzucać do grobu, bo cuchną. Dla Boga nie ma nic, dla duszy nic, dla zbawienia nic!

Dlatego też Pan Jezus sam opisuje takiego zabiegliwego i zysku szukającego spekulanta, który, gdy mu się obficie urodziło zboże, przemyśliwał na tem gdzie go schować. Umyślił więc wielkie stodoły i śpichlerze pobudować, wszystko pochować i używać dostatków swoich, mówiąc sam w sobie: *Duszo! masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony! tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował czyjeż będzie? Takci jest, który sobie skarbi a nie jest dla Boga bogatym.* (Łuk. 12. 16—21). Tak też najczęściej kończą bez Boga światowi spekulanci. Kłótni, procesów o ich zbiory niemało, a dusze bez ratunku zostają.

Rozważając to wielki Saladyn Sultán Egipski, monarcha wiary tureckiej, umierając rozkazał obnosić po kraju swoją koszulę na wysokiej tyce i wołać: „Patrzcie wierni! Saladyn wielki kalif zdobywca tylu

królestw, jedną tylko tę koszulę bierze do grobu, reszta na nie mu się nie przyda“. Uciecie się chrześcijanie z tego przykładu pracować na wieczność, na gody króla Niebieskiego.

Wezwany na gody trzeci gość tłumaczy się: „*Żonę pojąłem a przeto nie mogę przyjąć.*“ To oznacza miękkość życia, wygody, delikatność. Przez żonę rozumi się tu uciecha ciała, zmysłowość, lubieżność i inne. W tych nałogach żyjący ludzie uciekają od kościoła, od słowa Bożego, które ich parzy jak rozpalone węgle sypane na głowę. Jakże się wydaje człowiekowi lubieżnemu życie czyste i wstrzemięźliwe? Oto jak pustynia, jak życie bez celu; bo w sercu wytepiona wszelka myśl o niebie, wszelkie uczucie świętości, wszelkie pragnienie wieczności.

Lecz i miękkość życia zbytnia, czy udana delikatność odtrąca wielu chrześcijan od przybytków wiecznych. Oto! aby wiatr zimny nie zawiał, aby deszcz nie zwilżył odzienia, aby nie zwalać sukni, aby nie oziębic się... wiele osób chrześcijańskich opuszcza chwałę Boga, a opuszcza często i długo; tłumacząc się to słabem zdrowiem, to delikatnymi nerwami; to przeciągiem powietrza w kościele, to długiem nabożeństwem; to zaduchem lub natłokiem ludu w kościele, to odległością kościoła; to mdłościami w kościele, to brakiem stroju do kościoła; to karmieniem dzieci, i Bóg wie czem. Otóż i tych sam Chrystus Pan kwituje z nieba: „*Kto mię się zaparł przed światem, zaprę się i Ja jego na sądzie Boga przed Aniołami mymi.*“ Stąd naucza św. Jan (1 List 2. 15): „*Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości; albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość*

oczu, i pycha żywota, która nie jest z Ojca (Niebieskiego); ale jest ze świata. A świat przemija i pożądliwość jego; lecz kto czyni wolę Bożą,¹ trwa na wieki“. A więc i ludzie rozwieźli, za uciechami ciała goniący, ludzie dla rozkoszy ciała gardzący kościołem i świętościami jego, gardzący nauką... nie skosztują wieczerzy Pańskiej w Królestwie Niebieskiem.

„Rozgniewawszy się tedy gospodarz, rzekł słudze swemu: Wyjdź prędko na ulicę i uliczki miasta, i ułomne i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie! stało się jak rozkazałeś i jeszcze jest miejsce“.

Chrystus Pan, podług obietnicy Abrahamowi i Prorokom objawionej, wezwał do kościoła swego i chwały wiekuistej najprzód wybrany lud Izraelski. Najprzód w ziemi żydowskiej głoszona była Ewangelia święta; lecz żydzi pod różnymi pozorami wymawiali się i nie chcieli przyjąć wiary świętej. Rozkazuje tu więc Gospodarz niebieski czyli Pan Bóg, aby inne narody pogańskie wezwać do wiary świętej, do kościoła Chrystusowego.

Od czasów Apostolskich aż do dziś dnia Apostołowie i kapłani, wszyscy słudzy Pana rozbiegliśmy się na wszystkie strony świata, i wzywamy wszystkich do wiary Chrystusa, i do chwały Niebieskiej. Oto po wszystkich pagórkach i dolinach pozgromadzane są gminy, pozakładane kościoły i kościołki, na jakie chudobę ludu było stać; murowane, drewniane, miejscami słomą lub korą z drzew pokryte lub z desek zbite. Tutaj to wołamy bez ustanku: „Ludy! słuchajcie głosu Pana, chodźcie na gody, i napęlniajcie licznie kościoły wasze; chodźcie do przybytków Pańskich, przyjmujcie i noście słodkie jarzmo Chrystusa! Wy jesteście wy-

brane dzieci; wy za nic staliście się dziedzicami nieba; wy z łaski Boga zapisani jesteście za dzieci Chrystusa; wyście owiecznią Jego drogo kupioną. I oto widzimy ten lud różny nawrócony, biegnący, na chwałę Boga; widzimy go w różnych postawach: ten ukłeka pokornie w przybytku Pana Niebieskiego; ten uderza czołem o ziemię; ten skropił łzami posadzkę; ten dla pokory całuje prochy ziemi; ten rozciągniony na ziemi krzyżem błaga o miłosierdzie Boga; ten całuje serdecznie Krucyfiks z wdzięczności, że go zawołano na gody i do zbawienia wiecznego, że jest członkiem kościoła tej wielkiej Chrystusa rodziny. Tak chrześcijanie, widzimy napełnione kościoły ludem Bożym, oczekującym zmartwychwstania po śmierci, oczekującym za życie pobożne nagrody w niebie; widzimy tu i bogatych, korzących się przed majestatem Boga; widzimy ich ofiary liczne i bogate, które na to niebo zarabiają; widzimy tu i mądrych uginających kolana przed Stwórcą swoim: słowem, różny lud nagromadzony jest Panu, oczekujący zbawienia wiecznego za grobem.

Lecz nie tu koniec miłosierdziu Boga. Jeszcze miejsca jest dość w niebie, jeszcze dobroć Boga się nie wyczerpała, jeszcze chce mieć więcej gości na uczcie niebieskiej.

„Jeszcze rzekł Pan słudze: wyjdź na drogi i opłotki i przymuś wejść, aby dom mój był napełniony.“ I to właśnie jest przyczyną, że aż do Ameryki, w skwarne puszcze Afryki, między czarne murzyny, aż w dalekie i rozległe Indye spieszą słudzy Chrystusa wzywać nowych gości do chwały wiekuistej, aby się niebo napełniło wybranymi. To jest przyczyną, że aż do przesycy-

nia opowiadamy i powtarzamy wam słowo Boże, bo Pan Jezus powiedział: „*przymuszaj wejść!*“ To to jest przyczyna, że choć kto ucieka z kazania lub gani go, nie nie zważamy; brzmi nam albowiem w uszach nakaz Pański: „*przymuś wejść aby się nappełnił dom mój.*“ To jest przyczyna, że wytykamy wam błędy wasze, grzechy wasze z ambony, aby z was już przyjętych do kościoła, zapisanych w rejestr wybranych Chrystusowych, przez naszą opieszałość nie stracić, którego z liczby do zbawienia przeznaczonych.

Chrześcijanie! To jest nie małe zadanie nasze przymuszać was wszelkimi sposoby do nabożeństwa i ciągnąć do nieba; odrywać was od ziemi, od dostatków, od rozkoszy świata, a wskazywać wam niebo. Wśród tylu grzechów panujących, na które patrzycie, jako to; złorzeczenie, lubieżność, oszukaństwa i inne; wśród tylu zgorszeń, które was otaczają; wśród tylu złych przykładów, na które patrzycie często nawet w kościele, zachować was dla Chrystusa, uratować od wilka drapieżnego; to niemałe nasze pasterskie zadanie, nie mały obowiązek. Dlatego: jeżeli i dzisiaj widzicie dumnych takich, jakich Pan Jezus wskazał, nie dbających na Boga; nie gorszcie się tem. Jeżeli i dzisiaj spotykacie ludzi, zajętych zyskami, i niedbających na zbawienie; nie dajcie się tym pozorem uwieść. Jeżeli i dzisiaj słyszycie jak ten lub ów żyje w rozpucie, i nie mu za to; nie dajcie się oszukać. „*Żaden z tych nie skosztuje wieczerzy mojej,*“ mówi Chrystus Pan: *zaproszeni nie byli godni.*“ To straszna groźba! Ochrzczeni starli oleje święte z czoła, zaparli się krzyża. Zapisani między chrześcijan nie przyznają się do

Chrystusa, nawet znakiem powierzchownym! gdyby mogli sięgneliby do nieba i wynazali się sami z księgi żywota. A więc z ulic i uliczek, z wiosek i zagród, z zaścianków i zapłotów, jakkolwiek ubodzy zgromadzeni jesteście na gości Chrystusa Pana, na dziedziców Jego w królestwie Niebieskiem.

Chrześcijananie! Wy macie najłatwiejszą drogę do nieba; mając tylko kawałek ziemi, grzędę, lub tylko drogę przez Boży świat, wy macie przy śmierci najkrótszy i najłatwiejszy ratunek z Bogiem. Ręce okryte odciskami od pracy, złożone do modlitwy, miłym są widokiem nieba! Wy rycerze walczący z biedą a cnotliwi! Dzieci Chrystusa, na barłogu konające, lecz bez krzywdy! Prawi synowie i córki kościoła! takimi żyjąc i umierając, wami się napelni niebo; wytrwajcie tylko do końca, legnijcie w grób cnotliwymi!

Lecz jeżeliby który z was zboczył z tej drogi tak pewnej do zbawienia, z drogi pracy i sumienności; jeżeliby w jego kieszeń wśliznął się cudzy grosz i fałszywy zysk; jeżeliby usta jego napelnione były złością, a jad żmii w języku jego; jeżeliby ręce pełne były krzywdy, a skore do wylania krwi, lub wydarcia komu majątku; jeżeliby nogi jego chodziły drogami północnych ścieżek, któreby złodzieje przechodzą lub drogami drapieżnych zwierząt; jeżeliby w ustach jego było kłamstwo i przekleństwo, a w sercu zazdrość i pragnienie cudzego dobra: i taki wybrany i zapisany do żywota, wyrzuconymby być musiał jak zardzewiałe żelazo, jak spłowiały i zwiędły do niczego niezdatny kwiat. Cóżby to za szkoda była niepoweto-

wana z drogi pewnej do nieba zboczyć, a puścić się drogą zatracenia? Cóżby to za strata była tu na ziemi tyle ucierpieć nędzy, i zamiast nieba do piekła trafić? Od którego was niech Pan Bóg zachowa i krzyż Pański broni, którym się codziennie znacicie i ratujcie. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 3-ą PO ŚWIĄTKACH.

O miłosierdziu Boga nad grzesznikami.

Doktorowie Pisma i Faryzeusze szemrali,
mówiąc: Ten ci przyjmuje grzeszników
i jada z nimi. *(Łuk. 15, 2).*

Chrześcijanie katolicy! W przeszłą niedzielę słysze-
liśmy straszną groźbę Pana Jezusa, wykluczającego
stanowczo pewne osoby od zbawienia wiecznego, które
wezwane i przyjęte do wiary świętej, do kościoła Chry-
stusa, potem całkiem nie dbają ani o tę wiarę, ani
o nabożeństwo, ani o zbawienie wieczne; i owszem
różnymi sposobami od tych obowiązków się wyłamują.

Dziś zaś jest nauka jedna z najprzyjemniejszych
w roku; jest to nauka jak Pan Jezus chętnie przyj-
muje grzeszników, szuka ich sam i pragnie ich zba-
wienia. Cóż to za balsam na spalone serce grzesznika?
Cóż to za łagodny plaster na zjadliwą ranę? Cóż to
za pociecha dla zwątpiałej duszy i zaleknionego su-
mienia? Jak ryba pragnie wody, tak pragnie grzesznik
tej nauki na zbolełe serce! Rozbójnik co wyrabował

wielu, podpalił lub zamordował, przecież mile chwytą tę naukę do zwątpiałego serca, że jest jeszcze dla zbawienia jego w Bogu nadzieja. Wszetecznicą, która zasłużyła na głębokie piekło za różne grzechy, która może nie dała niewinnej istocie oglądać światła dziennego i taka mile słucha tej nauki i nabiera otuchy i nadziei w miłosierdziu Boga. Krzywdziciel, co się utoczył ludzką krzywdą i już nie dba ani na Ewangelią, ani na przykazania Boga i czuje sam, że jest niegodnym zbawienia; który nie pragnie już ani spowiedzi, ani mszy świętej, ani odpustu, nawet jubileuszu; tej jednak nauki o miłosierdziu Boga nad grzesznikami mile słucha. Nawet pijak, co obdarł żonę z majątku, dzieci uczynił żebrakami, czuje dobrze, na jakie miejsce zasłużył w wieczności; tą nauką jednak jeszcze się krzepi i dźwiga do Boga. Nareszcie i ten, co krzywo-przysiągł, wie on dobrze, że choćbyśmy mu tu za wzgardę Boga ucieli palce, które fałszywie podnosił, nie przebłagałby sprawiedliwości Boga; bluźnierca wie także dobrze, że chociażby mu zalano smrodem usta plugawe, które bezcześciły Boga, nie zgładzi sam krzywdy uczynionej niebu: ta tylko nauka dzisiejsza, ta tylko jedna jeszcze go pocieszyć i uratować może. Ta jest, jak mówiłem, najmiłsza do słuchania z całego roku: „*Nie chce Pan Bóg potępienia grzesznika, tylko aby się nawrócił i żył.*“ I cóżby przyszło Panu Bogu z tego, że porwany nagłą śmiercią grzesznik ocknąłby się w piekle i tam między potępieńcami narzekał na moment narodzenia swego, na swych rodziców, na Boga nawet, a może i na kapłana, że go nie przeraził nauką do lepszego życia na ziemi? Cóżby Bogu przyszło z wiecznego odrzucenia grzesznika?

A więc w dzisiejszej Ewangelii świętej udowadnia Pan Jezus, jak kosztowna jest dusza człowieka, której sam Pan Jezus szuka, a nad zgubą której całe niebo boleje; jak pragną w niebie nawrócenia grzesznika i jaka radość tam z nawrócenia się jego panuje. Ta nauka jest dla wszystkich ludzi i na wszystkie wieki.

Tę naukę nietylko sam Pan Jezus całym życiem swem udowodnił, na co „*szemrali doktorowie pisma i Faryzeusze, mówiąc; że On przyjmuje grzeszniki i jada z nimi*“, lecz ją jeszcze dwoma podobieństwami „*o dobrym pasterzu,*“ który szuka zgubionej owcy i „*o zgubionej drachmie,*“ której szuka pilnie niewiasta, dla naszej pociechy i otuchy w miłosierdzie Boga na zawsze uczynił.

O tem też będzie dalsza nauka: „*Jak miłosierdzie Boga szuka zawsze nawrócenia i ratunku grzeszników.*“ Część I. „*Jak też i my grzeszników z którymi żyjemy ratować powinniśmy.*“ Część II.

Boże! w rękach twoich są wszystkie krańce ziemi, a na wierzchołki gór ty spoglądasz! W rękach twoich są serca wszystkich śmiertelnych, spojrzij tylko łaskawie na serc twarde opoki, a naciśnione Twą łaską, trysną łzami pokuty! Wielowładna Królowo nieba i ziemi, Matko grzeszników! przyczyn się za rozbitkami, którzy bez Twojej pomocy do ładu nie dopłyną; podaj ratunek, niech nie giną wiecznie, a my Cię wielbić będziemy pieniem Archanioła, mówiąc: Zdrowaś Marya.

CZEŚĆ I.

„*Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, jeżeliż nie zostawuje dziewięć-*

dziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za tą co zginęła, aż ją znajdzie?“ Otóż do tego podobieństwa stosuje Pan Jezus dzisiejszą naukę. On jako dobry pasterz opuszcza 99 owieczek dobrych, które nie potrzebują pokuty, a szuka setnej, która zginęła. Któreż to są te dobre owieczki, które na moment opuszcza niebieski Pasterz? Są to wybrani Pańscy, nie potrzebujący pokuty; są to wierni Chrystusa, nad którymi ma Pan Bóg stałą radość tu już na ziemi, a których jest wielka liczba na świecie. Tacy, cokolwiek Pan Bóg rozkaże, uczynią zaraz i chętnie. Każe mu pościć, uczyni to; każe mu ofiarę dać, to da; każe mu przeprosić gniewnika, uczyni to zaraz; każe urazę darować, daruje; każe uklęknąć na kolana, uklęknie; każe mu ofiarę ubogiemu dać, da; każe mu na mszę św. dać, on niezawodnie da; gdybym mu kazał niedzielę pościć, niezawodnie będzie. Jak Abrahamowi rozkazał Pan Bóg opuścić rodzinę i kraj swój, nie dochodził on: na co? po co? tylko usłuchał zaraz; rozkazał zabić syna jedynaka i spalić na ofiarę, chciał to zaraz uczynić. Tak usłuchał Boga zaraz Noe w budowaniu arki; tak usłuchał Lot, wychodząc z Sodomy; tak usłuchał Jonaś idąc do Niniwy; tak usłuchali Apostołowie Chrystusa, idąc dla Jego nauki na oczywiste męki i śmierć okrutną. Tak usłuchało i słuchają do dziś dnia miliony chrześcijan głosu Ewangelii św. dla zarobienia na niebo: i nad takimi ma Pan Bóg w niebie radość, bo oni na głos Boga gotowi.

Lecz któraż to jest ta błędząca owieczka setna? Jest to chrześcijanin, który opuszcza wolę Boga a czyni swoją; opuszcza światło Boga, a idzie za błędnem światelkiem rozumu własnego. Owieczka taka wy-

jarzmiła się z pod powagi Boga i z pod prawa Chrystusa; zrzuciła z siebie słodkie jarzmo Chrystusa, a poszła za głosem mądrości światowej. Nauka historii wiadomości o wiatrach, wodach, lasach, owadach i kamieniach więcej ją interesuje jak Ewangelia święta; nauka o kunsztach, rzemiosłach, sztukach i zyskach lub fabrykach, milsza nad jubileusz. Każesz mu pościć, niema zdrowia; każesz mu uczynić jałmużnę lub ofiarę, kieszeń nie wystarcza; każesz mu uklęknąć, to nieprzyzwoicie. Zadasz mu pokutę, ta mu za trudna jest; nie odprawi jej, nie pójdzie więcej do spowiedzi, szuka księdza, któryby żadnej pokuty nie naznaczył; nareszcie wyśmiej spowiedź. Każesz mu darować krzywdę, to mu honor tego nie pozwala; każesz mu słuchać słowa Bożego, nie chce; bo się ma za mędrszego od Ewangelię świętą.

I jakże tak błędzącą owieczkę uratować? A to jeszcze mniejsza. A nie widzimyż to, że jak koń wyrzuci wędzidło z pyska, przeskoczy samego gospodarza; jak wół zrzuci jarzmo z karku, tuczony od pana swego, uderzy go kopytem, przebodzie rogami, powali o ziemię, nie pamiętając na to, że on do żłobu nosił mu karmę i napój? Tak czynią wyuzdani chrześcijanie; idąc samopas za namiętnościami swemi, poniewierają samego Boga, poprawiają Jego przykazania, a kapłana uważają jako nieprzyjaciela lub oszukańca.

I gdzież ratunek dla takiej owieczki? któż pójdzie za nią? któż ją wyszuka w zaroślach i przyniesie na barkach, aby nie wpadła w pazury wilków drapieżnych i aby rozszarpana nie zaginęła na wieki? Otóż dla takiej owieczki niema ratunku, tylko jeszcze

miłosierdzie Boga, które Ewangelia dzisiaj ogłasza. Bo gdybyś i siekł różgami trupa jego po śmierci; gdybyś rylcem rozpalonym wypalił bluźnierczy język; gdybyś popioły jego rozwał po świetle lub rzucił w smrody, gdybyś i język gorszyciela przybił gwoździem na szubienicy: kary te nie uczyniłyby zadosyć Bogu, nie zbawiłyby duszy bez miłosierdzia Jego.

To to miłosierdzie Boga wyszukuje zbrodniarzy niepojętym sposobem i zwraca ku niebu; to miłosierdzie Boga z niejednego rozbójnika zrobiło fundatora kościoła; z pysznego zrobiło pokornego, a z wielkiego skapca zrobiło wielkiego jałmużnika. Któż to nawrócił króla Dawida od zatracenia wiecznego, kiedy popełniwszy cudzołóstwo i zabójstwo, bezpiecznie żył z cudzą żoną? Oto Pan Bóg. On to posłał do niego Proroka, który mu wyrzucił grzechy w całej szkaradności i ciężkości. *„Tyś jest ten mąż, któryś miał sto owiec; a sąsiadowi twemu tylko jedną mającemu, którą kochał i karmił na łonie swym, tyś mu ją wziął i zrobił sobie z niej ucztę.“*

I w samej rzeczy: król Dawid, upodobawszy sobie żonę Uryasza, hetmana swego, napisał list do Joaba, wodza oblegającego fortecę nieprzyjacielską, aby Uryasza, gdy szturmować będą miasto, na czele szturmującej kolumny postawił, a gdy najbardziej zapali się potyczka, aby go wtenczas samego zostawił; by opuszczony od swoich zginął od nieprzyjaciół. I tak się stało. Uryasz zginął, a Dawid wziął żonę jego za swoją. Zginąłby był Dawid w tym grzechu, gdyby go było miłosierdzie Boga nie wyratowało. Gorzko też płakał on za te grzechy swoje, jak sam wyznaje: *„jadło swoje i napój ze łzami swemi pożywał, a od żalu wy-*

schło serce jego jak trzaska.“ Pienia jego błagalne, które do dziś dnia mamy zachowane, świadczą, z jakim wylaniem serca dziękował on Bogu za to miłosierdzie.

Tak wyszukał Pan Jezus Magdalенę grzesznicę. Szkoda było, aby taka niewiasta urodziwa, mająca tyle czułości serca, w światowych rozkoszach zaginęła; wyszukał ją Pan Jezus i uratował.

Szkoda było i Zacheusza arcycełnika, który chociaż miał majątek z krzywdą zebrany, ale miał dobre serce. Sam Chrystus Pan przyszedł do niego. A poznawszy to Zacheusz, zawołał: „*Panie!* kiedy mnie uznajesz godnym Twych łask, chociaż jestem krzywdzicielem, *połowę dóbr moich daję na ubogich, a jeżeli kogo ukrzywdził, wracam w czwórnasób*“, i tym sposobem Niebu pozyskał Zacheusz. „Szkoda cię także Mateuszu, abyś siedział pomiędzy czeredą cłową. Oto! tu potrzeba potakiwać występkom towarzyszy twoich, a serce twe brzydzi się tem; „*choć za mną!*“ zawołał Pan Jezus; tyś innego godzien stanowiska i zatrudnienia.“ I z celnika zrobił się wielki Apostoł; błoto obtarło się z perły, a blask jej zajaśniał. Tak to miłosierdzie Chrystusa Pana wyszukało i uratowało celnika. To nawet przed samą śmiercią współwiszącego łotra Niebu pozyskało. I któż policzy dzieła miłosierdzia Boga?

Tak to różnymi i nieprzeliczonymi sposobami działa miłosierdzie Boga, zmuszając ludzi do poznania grzechów swoich i żałowania za nie. To miłosierdzie Boga zabiera ci chrześcijaninie najmilsze dziecko; bo zatopiwszy się w niem, całujesz je nawet po nogach i jego miłością jedynie żyjesz; dla niego opuszczasz

Boga, msze św. i kazania; ono wyrugowało z serca twego Stwórcę; ono zajęło całą duszę twą. Umarło, abyś był w niebie. To miłosierdzie Boga zabiera ci najmiłszą żonę, bo zajęty miłością jej, chrześcijanie, zapomniałeś na wieczność. Z jej śmiercią wierzysz dopiero, że niepodobna jest, aby nie było innego życia, abyś się z nią więcej nie widział; niepodobna jest, wyznajesz, aby to serce, co cię kochało tak bardzo, zmarło dla ciebie na zawsze; niepodobna, aby ta dusza palająca i tyle ci życzliwa i wzajemna na wieki się z tobą pożegnała. Tem smutnem więc zdarzeniem chce cię miłosierdzie Boga uratować i na drogę zbawienia skierować. To to miłosierdzie Boga ujmuje pysznemu majątku przez różne wypadki, aby, straciwszy część mamony, pomyślał o Bogu, upokorzył się i mógł być uratowany. To to miłosierdzie Boga zrzuca z godności pysznego, aby wyśmiany i wzgardzony od świata zasmakował w dobrach nadziemskich. To to miłosierdzie ścięło trupem towarzysza zbrodni twojej, wydiera ci przyjaciela, abyś obudzony z odurzenia światowego pomyślał o Bogu i duszy twej. To to miłosierdzie Boga dopuszcza zarazy na ludzi, aby, waląc i gruchocząc zbywające lub usychające konary, inne pozostałe więcej wydawały soków, więcej owoców. Grom nawet pioruna jest miłosierdziem.

Jakiżby to musiał być Pan Bóg obojętny na losy świata, aby pozwalał grzesznikom bezbożnej tłuszczy uragać świętościom swoim lub wyrokom swoim, i aby bezkarnie swawolnicy wyśmiewali przykazania Boga. Używa więc Pan Bóg często gorzkiego lekarstwa, aby ciało zdrowie przywrócić. Jako gospodarz Niebieski wyłamuje często lub odcina zepsute konary,

wymiata ze świata zepsute członki rodzin często nagłą śmiercią, aby grzesznicy przerażeni nawrócili się, pokutowali i żyli na zbawienie.

Pan Bóg to więc różnymi sposobami: to nauką w kościele, to zgryzotami sumienia, to przez stróża Anioła, natchnieniem i przestrogi w śnie, to nie-szczęściami, to smutnemi zdarzeniami, to upokorzeniem, to więzieniem jak króla Manasesa, ciągnie grzeszników na drogę zbawienia; a przykład samego Chrystusa Pana, obcujuącego z grzesznikami i szukającego ich zbawienia, wskazuje nam obowiązek, jak też i my podług możności do poprawienia i uratowania grzeszników, z którymi żyjemy, przyczyniać i starać się powinniśmy. O czem

CZĘŚĆ II.

W różnych stosunkach życia wypada często żyć i obcować z ludźmi, którychby unikać należało jako grzeszników, aby się nie stać im podobnymi. Przykład tedy Chrystusa Pana, obcujuącego z grzesznikami, stanowi nam regułę, jak i my starać się powinniśmy o uratowanie błądzącej duszy bliźniego naszego w każdym zdarzeniu.

I tak: w małżeństwie trafia się często, że mąż przez złe kompanie stracił wiarę i stoi na drodze potępienia. Całe życie trwa walka duchowna w tem małżeństwie; żona mimo wyśmiewisk i przycinków dotrzymuje słabemi siłami wiary świętej i pobożności. Czyż ona powinna zepsutego męża opuścić, aby nie narazić swej wiary? Nie. Bo ślubowała mu miłość i wiarę do śmierci. Jej jest obowiązkiem nie tylko dotrzymać swej wiary z największem poświęceniem; lecz ożywić ją

zagasła w mężu, zyskać zgubioną Chrystusa owieczkę i napęłnić niebo radością. Tak uczyniła Monika święta, nawróciwszy męża poganina do wiary św., tak uczyniła św. Cecylia, nawróciwszy do wiary narzeczonego swego i brata.

Toż samo trafia się często, że służąca z religią i pobożnością przychodzi do miasta i znajduje służbę wygodną i wesołą. Lecz tam niema ani święta, ani postu, niema czasu pacierza zmówić, nie pozwolą do kościoła pójść; w piatki dają mięso, z jej bojaźni Boga się śmieją, a do rozpusty i grzechu coraz więcej namowy i sideł. Jakiż jest jej obowiązek? Oto opuścić jak najprędzej miejsce niebezpieczne, miejsce grzeszników, aby się nie zarazić ich zgnilizną; tu jej wiara najstalsza nie przemoże ich niewiary, sama zginie, a ich nie poprawi.

Lub: pracuje kilkadziesiąt ludzi razem, czy to w fabryce, czy przy warsztacie, czy przy cieślach lub mularzach, albo też i przy żniwie. Znajdą się tam usta, które zieją jak płomieniem przekleństwem, albo lubieżnością i niewstydem, albo też i bluźnierstwem; wygadują nawet na świętości, jako to: spowiedzi, kazania, odpusty, a nawet na samego Boga. Jakże tu zarobek opuścić, gdy się z niego żyje? Jakiż wtenczas obowiązek każdego chrześcijanina? Oto: stanąć śmiało w obronie cnoty, sprawiedliwości, prawdy i świętości; zgromić bezczelnego wszetecznika lub bluźniercę, gdy to nie można, milczeć należy, aby nie potakiwać grzechowi górę biorącemu.

Jeżeli w kompanii czyli w towarzystwie zebrałem, grzech śmiało występuje; jeżeli sam jeden nie mam powagi powstrzymać czy to lubieżności, czy pogardy

religii, czy obmowy bliźnich, czy fałszu, odsunąć się powinienem z miejsca, gdzie czart tryumfuje. „*Kto się smoły dotknie, pomoże się od niej, a kto ma z pyśnym towarzystwo, oblecze się w pychę*,” mówi Pismo św. (Syr. 13. 1). „*Z jakim kto przestaje, takim się staje*,” uczy codzienne doświadczenie. Sto jabłek zdrowych jednego zgniłego nie naprawia; ale jedno zgniłe stu zdrowym zagraża. Ten sam stosunek zachodzi z bezbożnymi. Sto cnotliwych, nawet cała gmina, nie mogą naprawić jednego złodzieja we wsi; a jeden zły człowiek bez wiary, zagraża zbawieniu sto osób pobożnych.

A więc my chrześcijanie, podług możności naszej powinniśmy pomagać Niebieskiemu Pasterzowi do odszukania i uratowania ginącej duszy. I tak pod waszemi strzechami mieszkają ludzie, którzy po kilka lat nie byli u spowiedzi, a wy wiecie o tem i nie im nie mówicie i nie pomagacie Chrystusowi zwrócić na dobrą drogę duszy błędzącej.

W waszych domach razem z wami mieszkają chrześcijanie, którzy po kwartale i dłużej nie bywają w kościele, a są, co całkiem nie bywają, którzy nie słuchają już oddawna Ewangelii św. i zginą w tym stanie.

Oto! pod waszymi dachami żyją dusze w nałogach zostające, czy to pijaństwa, czy to nieczystości czy złodziejstwa, wy o tem dobrze wiecie lub miarkujecie i nie pomagacie Chrystusowi zwrócić oddalającej się od zbawienia duszy. Nie dosyć na tem: około stodół i parkanów waszych upadają i leżą chorzy wyrobnicy, czasem zagraniczni; przechodziecie około nich, nie się nimi nie interesując, nawet słowa do nich nie przemawiając: czy też nie potrzebują kapłana?—Oto

przed progiem twym chrześcijaninie leży chory i prosi o wsparcie. I cóż znaczy dla niego ta łyżka strawy, lub też grosz jałmużny dany mu z miłosierdzia, jeżeli on umrze niedaleko domu twego w grzechach! Otóż: uczynź mu miłosierdzie, stań się jego pobożnym Samarytanem, weźmij go za rękę lub każ wziąć i zaprowadzić do spowiedzi, jeżeli daleko, zapłać za furę, aby dowieziono. Może kilka lat nie był u spowiedzi, może ma ciężki grzech na sumieniu, niech się oczyści, dopóki dycha, choćby potem umarł, aleś ty pomógł Chrystusowi odszukać i uratować ginącą duszę. Dlatego powiadam wam gromady! jeżeli z której wsi umrze jeden lub więcej ludzi bez Sakramentów św. z niedbalstwa waszego, lękajcie się, czy was Pan Bóg rychno gradem lub jaką zarazą nie nawiedzi! Gromady lub miasta! które z niedbalstwa na ginące dusze, dopuszczacie między wami, że nie tylko w grzechach ciężkich ludzie między wami żyją, lecz i w tychże umierają i tym sposobem duszami zgubionemi zasilacie piekło; lękajcie się, czy was Pan Bóg nie nawiedzi ogniem i nie zmiecie z powierzchni ziemi. Słowa te i groźby, które mówię do was, jeżeli nie wsiąkną w serca i dusze wasze, nie poszły one na próżno; wsiąkną w ściany tego kościoła i będą świadkami, żeśmy kapłani wołali na was, przestrzegali błądzących, napominali, grozili, zachęcali do ratowania dusz błądzących, lecz nadaremno.

O! cóż to będzie za radość na sądzie Boga, gdy ci, pobożny chrześcijaninie, chwyci się kilka dusz, gdy padną na kolana przed tobą, całując cię po nogach i wołać będą: „O dobrodzieju, tyś nas ginących napominał, tyś od zguby uratował. O bracie chrześcijani-

nie! tobie zawdzięczam zbawienie, tyś mię chorego przyjął pod strzechę, tyś mi posłał po księdza, tyś mię z Bogiem pojednał; szczęśliwy moment kiedym się chory do ciebie zachołgał. O bracie chrześcijaninie! bądź uwielbiony za twe miłosierdzie; tyś mię nauczył bojaźni Boga i wskazał drogę do nieba!“ O jakżeby był szczęśliwy kapłan, gdyby swemi kazaniami nawrócił jeżeli nie kilka set, przynajmniej kilkadziesiąt błądzących owieczek! Teby go na sądzie Boga otoczyły i witały: „Kapłanie Chrystusa! tobie zawdzięczamy zbawienie nasze! O pasterzu nasz! tobie dziękujemy, tyś nas uratował od zguby wiecznej! O przyjacielu prawdziwy! tyś nas obtarł z błota i wrócił zginionych Chrystusowi!“

Cóżby to była za radość, gdybym kogo uratował z ognia lub wyciągnął ginącego z topieli; a cóż to jest w porównaniu z uratowaniem od wiecznego zatracenia? Rybak na kruchej łodzi odważa się na głębie i naraża życie na niebezpieczeństwo dla marnego zysku ryby, która kilka groszy warta; jakże daleko więcej warta jest dusza, aby ją złowić i uratować! godna większego poświęcenia, a nawet narażenia życia!

Św. Augustyn, będąc heretykiem, Manicheuszem w 30 dopiero roku życia swego kazaniami św. Ambrożego, biskupa w Medyolanie, został nawrócony do wiary Chrystusowej; o jakże on narzekał, że tak późno poznał prawdziwego Boga! „O duszo moja! wołał on, jakże długo błądziłaś po bezdrożach! o światło Boga! jakże Cię późno znalazłem! o słodyczy, jakże w tobie późno zasmakowałem!“ A my tu w naszych czasach natrafiamy liczne dusze, nie do 30 lecz do 60 lat życia swego błądzące i niema ich kto poratować, niema kto

wrócić Chrystusowi, lub tak uciekają przed głosem pasterza, że ich ten dogonić nie może. Cóż to za wielka strata! Cóż to za trudność w nawróceniu tylko jednego grzesznika! Nie bez przyczyny więc mówi Pan Jezus: „*że wielka radość jest w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym*,” czemu? bo go trudno nawrócić, bo go trudno przekonać bez łaski Pana Boga, bo go trudno obumarłego ożywić.

Przypatrzmy się temu z codziennego doświadczenia i rozważmy wiele też znajduje się grzeszników, którzyby przynajmniej przy śmierci poznali ciężkie grzechy swoje, żalowali za nie, a wyznali z Dawidem: „*zgrzeszyłem!*“; lub z Maryą Magdaleną publicznie rzucili się do stóp Chrystusa, oblewając je łzami pokuty. Niema dziś takich przykładów.

I tak: wieleż też razy w życiu kto widział, aby umierający przynajmniej przed śmiercią wyciągnął ludzką krzywdę z swej kieszeni i dał ją bliźniemu swemu? a my tu o tylu krzywdach i złodziejstwach popełnionych słyszymy prawie codziennie!

Słyszał że kto, żeby choć przed śmiercią przyznał się kto: „ja to jestem ten, który dwór lub wieś podpaliłem, okujcie mię w kajdany, niech w kryminalne za życia tę zbrodnię odpokutuję!”

Przyznał że się kto ze skruchy serdecznej: „Ja jestem mordercą, ja tego człowieka na drodze zamordowałem, oddajcie mię sprawiedliwości, niech mi odbiorą życie, niech tu to zabójstwo odpokutuję!”

Lub: prosił że który krzywoprzysięzca: „Ode-tnijcie mi te trzy palce, którem podnosił w górę, odwołując się na świadectwo do Trójcy Przenajświętszej,

a podnosiłem je fałszywie i zeznawałem fałszywie; wolę bez tych palców być zbawionym, niż z nimi potępionym!?”

Patrzcież chrześcijanie! krzywoprzysięstwa się zdarzają, morderstwa są częste, podpalania jeszcze częstsze, gdzież są pokutnicy?

Wieluż krzywdzicieli poszło śladem Zacheusza: „*Jeżeli kogo ukrzywdził, już nie w czwórnasób, lecz wynagrodzę sownie*“, przynajmniej tyle ilem ukrzywdził?“ Znalazł że się taki, któryby testamentem rozporządził: „Wrzućcie trupa mego bez koszuli do ziemi; ty żono pójdziesz na żebraki, dzieci na dziady, wszystko to co posiadam, to nie moje, to krzywda ludzka! sprzedajcie nawet koszulę moją, a wróćcie krzywdę! może też prędzej odpokutuję grzechy moje!“ Chrześcijanie! ja znałem wielu krzywdzicieli, lecz mało który krzywdę wrócił, tylko z nią poszedł na sąd Boga.

Toż samo: Znalazł że się przynajmniej konający który grzesznik, któryby zawołał: „Deptajcie nogami ciało moje grzeszne, plujcie na trumnę; ja to byłem którym kościół okradł, ja byłem, którym na ołtarzu Matki Boskiej oderwał korale, ja byłem, którym kielich lub monstrancję ukradł!“

Chrześcijanie! krzywdy wielkie się dzieją, okradzenia kościoła się trafiają, lecz o takiej pokucie nikt nie słyszał, nikt podobnego testamentu nie napisał.

Ileż to mamy w naszych czasach wyrodnych synów, którzy policzkowali rodziców swoich! ileż mamy córek bezbożnych, które za włosy targały matki swe lub je uderzyły! Przy śmierci przynajmniej prosił że kto: „Sieczcie różgami ciało moje po śmierci przynajmniej; ja to byłem, którym matkę moją w twarz ude-

rzył.“ Lub wołałże kto: „Napełnijcie usta moje smrodem, zwalajcie twarz moją kałużą, ja to byłem, com się wyśmiewał z Boga i świętości Jego, ja byłem bluźniercą!“

Chrześcijanie! grzechy te widzimy, narzekamy na nie; mnożą się one codziennie, gdzież są pokutnicy? Cała nadzieja, że niektórzy przy spowiedzi grzech wyznają i w części odpokutują; lecz torem Dawida pokutującego, przykładem Maryi Magdaleny, obmywającej publicznie łzami swemi nogi Chrystusa, przykładem Zacheusza wracającego publicznie krzywdy ucynione, nikt lub rzadko kto chce wrócić do Boga. Tak trudno jest błaznącą grzeszną owieczkę zwrócić Chrystusowi lub zepsutą uratować niebu.

Dopóki więc czas chrześcijanie, dopóki Chrystus Pan szuka i pragnie twego zbawięcia, nawróć się do Boga i czyn pokutę. Nawróć się ty, co całe życie ludzką krzywdą żyjesz! Nawróć się ty, coś tysiąc razy duszę zaprzedał dyabłu, zaprzedałbyś ją był jeszcze więcej razy, lecz kupca nie było, bo sam czart ci nie wierzył! Nawróć się, coś niewinnie życie wydarł bliźniemu lub niemowlęciu! Nawróć się zdrajco, łzami ludzkiemi wytuczony! Nawróćcie się wyżej wymienieni grzesznicy do Boga, a radość będzie w niebie nad wami już zgubionymi, lecz pokutą odzyskanymi.

Wy zaś dobrzy chrześcijanie! wy posłuszne owieczki, nad którymi się raduje niebo, jako pewnemi chwały przyszłej, zapisani z pewnością w księdze żywota ku zbawieniu; łączcie się razem około krzyża Chrystusa! Otaczajcie ołtarze Jego! Łączcie się razem w świątyni; razem głosy, razem pacierze, razem westchnienia podnoście ku Niebu! Czem więcej włókien,

czem więcej nici zespolonych i zwiniętych razem tem mocniejszy sznurek; tak i my tem silniej stoimy gdyśmy razem; tem mocniejsza wiara, tem większy przykład dla niewiernych, tem straszniejsi jesteśmy czartu, tem potężniejsza kolumna chwały wznosi się od nas ku Niebu, tem więcej wyprosić możemy dla siebie i dla świata miłosierdzia i błogosławieństwa Boga. Miły pacierz Bogu pojedynczo zmówiony, lecz miłszy w przybytkach Jego i razem od skupionych wiernych Mu ofiarowany. *„Jeżeli się was dwóch lub trzech razem zgromadzi w Imię moje, Ja jestem między wami,”* mówi Chrystus Pan.

Dziewięćdziesiąt i dziewięć owiec nie rozproszonych, lecz zgromadzonych razem zostawia dobry pasterz, a szuka odłączonej jednej i szuka zaraz zbłąkanej. Trzymaj się więc punktu jedności z kościołem, każda owieczko Chrystusa! Po za tym punktem, to jest, za kościołem, niema jedności. Na nie rozum twój, jak się nie trzymasz z gronem; za nie godność i majątek, jak się odłączasz od rzeszy prawowiernej, od zgromadzenia Chrystusa. Każdego odłączenia od kościoła lękamy się: czy to już nie zbłąkanie, czy to nie strata; każde opuszczenie kościoła, każde zaniedbanie nabożeństwa przeraża nas, czy to nie osłabienie w wierze, czy to nie skutek mocniejszej pokusy, lub złego przykładu.

Tak chrześcijanie katolicy! trzymajcie się mocno razem jedności kościoła; razem się módlcie, razem zgromadzajcie, ratujcie się wspólnie i w chorobach i w utrapieniach, zachęcajcie się wspólnie do walki przeciwko grzechom, zachęcajcie się wspólnie nadzieją przyszłej nagrody i radości w niebie, której i sobie i wam wszystkim pragnę i życzę. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 4-ą PO ŚWIĄTKACH.

**O słuchaniu słowa Bożego, i wzywaniu pomocy Boga
do pracy.**

Gdy rzesze nalegały nań (Chrystusa),
aby słuchały słowa Bożego. (*Łuk 5.*)

Chrześcijanie katolicy! Z dzisiejszej Ewangelii św. wypływają nam dwie nauki do życia codziennego konieczne potrzebne, od których zależy nietylko doczesne szczęście, ale i wieczne zbawienie. A więc są to nauki bardzo ważne.

Pierwsza nauka jest ta: Że Chrystus Pan zmordowany ustawicznem opowiadaniem słowa Bożego, gdy rzesze mimo tego ciągle nalegały i prosiły o słowo Boże, on zmordowany usiąść musiał na łódź, i dla tłoku odbić od ziemi, aby wygodniej wypełnić mógł to ludu życzenie. Cóż to za piękny przykład dla nas ludu tego, który opuściwszy domy swe, grunta i gospodarstwa, spieszył za Chrystusem Panem daleko, często o głódzie, aby tylko usłyszeć słowo zbawienia, i nauczyć się, jak to potrzeba żyć na świecie, aby duszę swą zbawić.

Cóż to za wspaniały a razem i rzewny ustęp z Ewangelii świętej! Lud, który jeszcze nie znał Chrystusa za Zbawiciela, pragnie słuchać słowa Bożego jak ryba wody; spieszy do niego jak jelen spragniony do źródła: szuka go jak głodny pożywienia. Co większa, nalega na Chrystusa, aby jeszcze więcej nauczał. Jakże nie miał Pan Jezus uczynić cudu dla takiego ludu, i nakarmić go zgłodniałego? jakże nie miał wyrzec tych pamiętnych słów nad nim: „*Żał mi tego ludu?*“ Jakże nie miał choć zmordowany usiąść na łodzi, i zadosyć uczynić pobożnym jego naleganiom? Zastosujmyż ten wypadek do nas chrześcijan.

Gdzież to usłyszymy dziś kogoś wołającego o pokarm duchowny? któż nalega dziś, aby było dłuższe kazanie lub nauka? przeciwnie. Wszakże dziś z uprzykrzeniem i niedbale słuchają chrześcijanie nauk Chrystusowych! wszakże dziś nikt o nie nie prosi! Widzimy nawet, jak wielka liczba chrześcijan ucieka z kościoła wtenczas, gdy kapłan Ewangelię świętą tłumaczyć zaczyna. Wszakże wielka liczba znajduje się chrześcijan takich, którzyby pogasili świece na ołtarzu, aby nie było mszy świętej, albo żeby trwała tylko króciutko; a większa takich, którzy pragną usta zamknąć księdzu, aby żadnej nauki nie było! Jakżeby to dzisiaj szczególnie uderzyło ucho, gdybyśmy słyszeli, że kilkadziesiąt osób lub kilkaset prosiło powtórnie kapłana, aby im po nauce drugie powiedział kazanie! Gdzież dziś kto o naukę duchowną prosi? Chyba jakie dawne bractwo duchowne! Wszakże dzisiaj wszystkie świętości kościoła, jego ustawy, różańce, skaplerze, odpusty, misye i jubileusze od wielu chrześcijan lekceważone i zaniebane; a przecież każda uroniona nauka, każde opusz-

ezone kazanie, gdyby jedno w roku, jest stratą wielką dla duszy, jest uronioną perłą, która się policzy na sądzie Boga.

W świecie moralnym nic nie ginie, żaden pacierz, nawet westchnienie, a tem bardziej nie ginie słowo Boże, nawet bez skutku powiedziane; lecz tobie chrześcijaninie, ginie bo opuszczone, i nie będzie się znajdowało w rachunku ku zbawieniu twemu.

Dlatego słuchanie słowa Bożego jest jedyny środek, przez który wiara wstępuje do głowy i serca naszego. Wszakże wiara staje się przez słuchanie, a słuchanie przez słowo Boże. Czyż to świat ma inną drogę do wiary i zbawienia nad słuchanie słowa Bożego? czyż to jakie inne światło postanowił Chrystus Pan prowadzące do Nieba nad słowo Boże? Wszakże opowiadaniem słowa Bożego nawróciliśmy świat, i wszczepiliśmy w narody wiarę! Wszakże mądrością światową i uczonością ziemską nie nawrócimy do wiary jednego dzikiego, bo te łaski obiecał Pan Jezus tylko Ewangelii świętej, polecając: *„Idźcie na cały świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu, kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, kto nie uwierzy będzie potępiony. Ja z wami jestem do skończenia świata“*. (Mat. 28.) Wielką więc stratę ponosi przed Bogiem, kto choć jedno lekkomyślnie opuścił kazanie, bo utracił jeden promyk wiary, i jedną zasługę na niebo, a otworzył do serca swego drogę indyferentyzmowi, czyli obojętności na to co Boskie, co święte i do zbawienia potrzebne. Skoro zaś dusza zubożyła na to co święte, a serce zatwardło; chociażbyś potem i siał i obficie siał na skale, nie zejdzie ziarno, słowo Boże nie chwyci się twardego sumienia.

„*Kto z Boga jest, słowa Bożego słucha,*“ mówił sam Pan Jezus; taki smakuje w każdej nauce w kościele i cieszy się nią; każdy nowy przykład, nowy sposób służenia Panu Bogu chwytą skwapliwie. Przeciwnie, człowiek nie dbający o zbawienie swe, nie dba o żadną naukę, niech będzie jaka chce; czem wyraźniejsza nauka, tem się jej bardziej boi, bardziej ucieka przed nią, aby nie ukłóła sumienia jego; wolałby nie jeden policzek dostać niż usłyszeć swe grzechy z ambonny, i karę jaka go za nie czeka. Jako więc choremu na ciele nie smakują ani słodkie, ani gorzkie, ani kwaśne potrawy; legnie na jeden bok, źle, legnie na drugi, także źle; idzie w inne miejsce, także źle; dźwigasz go, okrywasz go, źle, nie okrywasz, także źle: tak się dzieje grzesznikowi w duchownym względzie. Każda nauka zła, spowiedź jeszcze gorsza; odpust mu nie smakuje; nabożeństwo go nudzi, i nie niema dla niego przyjemnego: stąd też lekceważy każde kazanie; woli przemitreżyć, woli się wałęsać, woli w szynku przesiadzieć tymczasem aby tylko nie słuchać.

Lecz jakież skutek z tego? „*Bez wiary nie można zbawić duszy, bez wiary nie można się podobać Panu Bogu,*“ jak wyżej powiedziałem; taki człowiek słabiej w wierze świętej, a potem traci ją zupełnie.

Dlatego widzimy, i stąd tłumaczymy zdarzające się smutne wypadki. Niechno na takiego człowieka bez wiary przyjdzie jakie większe nieszczęście, na przykład: ból ciężki, strata majątku, strata ulubionej osoby, albo honoru; zaraz go złamie nieszczęście, bo niema w nim żadnej wiary, żadnej ufności w rządy Boga, żadnej miłości ku Bogu, aby z Jego rąk przyjmować i dobre i złe życia koleje.

Jako więc trawka od najmniejszego wiatru się poruszy, jako plewę najmniejszy pociąg wiatru porwie i zamiata nią; tak się dzieje z człowiekiem bez wiary; przy najmniejszym utrapieniu mierzi go życie, chciałby go sobie ukrócić, czego dowodem są samobójstwa.

Gdzie niema wiary, wszystko staje się obrzydłe; bo niema rosy niebieskiej, któraby odwilżyła zeschłe serce jego; niema tego balsamu, który wiara cierpiącej duszy udziela; nie się złego cierpieć nie chce, życie się też kończy desperacją lub bezbożnością.

Takie to są skutki okropne wynikające z opuszczania słowa Bożego, którego lud izraelski tak chętnie słuchał i pragnął; a dzisiejsza Ewangelia święta dlatego nam ten budujący przedstawia przykład ludu nalegającego o słowo Boże, abyśmy go naśladowali.

Lecz zważmyż inną naukę wypływającą z dzisiejszej Ewangelii św. Chrystus Pan po skończonem kazaniu z łodzi, chciał też za użyczenie tej łodzi wyświadczyć łaskę Szymonowi, i dlatego rozkazuje mu, aby już wypłókane sieci jeszcze raz rzucili na głębie. Szymon Piotr i jego towarzysze Jędrzej, Jakób i Jan znali dokładnie morze, i wszystkie kryjówki ryb, bo tem rzemiosłem zarabiali i z tego się żywili. Dlatego Szymon Piotr mówi: *„Panie! przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby je ratowali. I przybyli i napełnili obie łodzie tak, aż się mało nie zanurzały.”*

Otóż to cud dzisiejszy. Wszystkie ryby na cichy rozkaz Chrystusa Pana spieszą do sieci; przepelnia się

sieć i byłoby się jeszcze takich sieci tysiąc przepelniło. Ten cud poznawszy Szymon Piotr, pierwszy pada u kolan Chrystusowych i prosi: „*Panie wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny;*“ Tyś święty a ja grzesznik; Tyś wszechmocny a ja nędzny; Tyś wszystko wiedzący a ja niedołężny; my niegodni tego cudu. Tu jest wielka pokora Piotra; tu poznał on pierwszy Chrystusa Pana, że jest Bogiem; tu jego pierwsze wyznanie. „*Lecz rzekł mu Pan Jezus: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.*“ Od tego czasu zostaniesz Apostołem, będziesz ludzi łowił niebu, dusze Bogu, grzeszników zbawieniu.

Cud ten, który uczynił Pan Jezus, przekonywa nas dowodnie, że wszystkie ludzkie prace bez pomocy Boga nie znaczą. Widzimy to z doświadczenia: Tyle ludzi około roli pracuje; tyle orzą, kopią i uprawiają; gdyby nie było miłosierdzia Boga, umrzeć potrzebaby z głodu. Wszyscy ludzie razem z całym rozumem swym nie ściagną deszczu z góry, ani go wstrzymają gdy go jest podostatek. Bez pomocy Boga wszystkie usiłowania ludzkie są marne, wszystkie mądrości bezskuteczne. Prawda jest, że kunszta, sztuki i wynalazki ostatnich czasów zrobiły wielki postęp; prawda jest, że te wynalazki czynią zaletę pomysłowi człowieka, jego usiłowaniom i geniuszowi, którym chce przewalczyć naturę, i w części panuje nad nią; prawda jest, że rozumowi ludzkiemu przynależy chwała za te pomysły, którymi chce złagodzić pracę i nędzę ludzi na tym padole płaczu, i osłodzić jego utrapienia i goręcze życia: ale to są nauki tylko ziemskie; pomysły te i udoskonalenia są tylko doczesne, postępy materialne. Wszystkie te pomysły nie dadzą bez pomocy Boga obfitości ziemi; wszystkie towarzystwa agronomiczne nie mogą ochronić ziemi od nieurodzaju

i drożyzny; wszystkie ekonomie polityczne nie mogą zmniejszyć żebraków na świecie; wszystkie koleje żelazne nie mogą zaprowadzić równowagi cen produktów, ani pocieszyć nędzarzów; wszystkie sztuki ziemskie nie wstrzymają ziemi gdy się zatrzęsła, i miasta waliła w gruzy; wszystkie umiejętności ludzkie nie wstrzymają burzy, gdy topi w morzach okręty, ani nie wypędzą z ziemi śmiertelności, nawet zarazy. A gdyby na moment Pan Bóg odwrócił twarz swoją od świata, i zostawił go bez swej pomocy; pierwszy wiatr zaraźliwy powali masy umarłych na ziemię, a uczony badacz uderzy czołem o kamień na ulicy, przewracając się trupem!

Tak chrześcijanie! To jest prawda oczywista i codzienna: Wszystkie towarzystwa nie dadzą obfitości ziemi; nie otrzymają w sadzie owoców ani kwiatów nawet; nie dadzą sytości pokarmom, nie wstrzymają świata od wojny, głodu i powietrza, gdy niemi jako plagami zacznie Pan Bóg świat smagać. Weseliśmy wszyscy, śmiali, wyprostowani i zdrowi, gdy Bóg łaskaw i błogosławi; wesoło kracze kruk, wesoło kwili ptaszyna, słodko się dzieci bawia, rozlegają się po polach i łąkach śpiewy ludzkie, bydło płasa na paszy. „*Wszyscy czekają od Ciebie Panie, mówi psalmista, abyś im dał żywność w czasie; odwrócisz zaś Ty twarz swoją, wszystko zasmucone.*“ Darmo się hoduje bydło, daremnie pielęgnuje zdrowie, darmo się myśli, nie zleci z nieba manna, nie upadnie miód na ziemię; nie płynie mlekiem ziemia, spokojem kraje, i szczęściem pokolenia. „*Jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracują, którzy go budują,*“ mówi król Dawid; „*podnosiłem oczy moje na góry, skąd mi przybędzie pomoc jaka; lecz pomoc wszel-*

ka od Pana, który sprawił niebo i ziemię,“ wołał tenże 1000 lat przed Chrystusem Panem.

I cóż stąd wypływa dla nas, jaka nauka? Oto żałował Szymon Piotr jednej nocy darmo straconej, iż nic nie ułowił; a ileż nam nocy i dni marnie ginie, w których żeśmy nic nie zapracowali? Dobry człowiek jednego dnia marnie przepędnzonego żałuje; a jakże nie żałować całego życia marnie przeżytego?

Słyszymy narzekania powszechne między ludem chrześcijańskim na biedę, niedostatek i różne nieszczęścia; narzeka rolnik, narzeka rzemieślnik, narzeka spekulant, kupiec i inni; czemuż im mimo pracy trudnej Bóg nie błogosławi? Oto temu: pracują bez pomocy Boga, bez wezwania błogosławieństwa nieba.

Tak widzimy nieraz spracowanego rolnika; ma on żyły czarne, wyciągnięte jak sznury na rękach i na twarzy; jest ogorzały od upału a nic nie ma; gdzie spojrzysz wszędzie niedostatek, chociaż znosi zimna, mrozy, upały i burzom śmiało stawia czoło. Czemu? bo bez Boga pracuje. Bez Boga wstaje ze snu, bez Boga orze, bez niego sieje i rżnie, bez niego młóci, bez niego nawet chleb pożywa. Co większa, trafia się często, że złośnik od rana do wieczora wszystko, co dotknie, co go otacza, czem robi, niemiłosiernie przeklina; klnie sprzęt, kosę lub siekierę; klnie jadło gorące lub zimne, klnie słotę lub suszę; klnie żonę i dzieci; klnie drogość, klnie drogę... I jakże ma mu Bóg błogosławić? Czyż Apostołowie pracując całą noc nadaremnie, a czterech ich było, czyż złorzeczyli na ryby, na sieci, na łódkę lub ciemną noc? Bynajmniej, spokojnie płukali sieci, choć nic nie ułowili. Gdzież się podziela dawna pobożność dziadów i pradiadów waszych, szanownych

gospodarzy, którzy to za pługiem głośno śpiewali Bogu chwałę, a nad świeżemi skibami nucili pieśń pobożną do Boga lub godzinki do Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej! Dziś na tej samej ziemi, na tych samych stajaniach cóż słyszymy? najwięcej gniew i przekleństwo, na bydłę, na rolę złą lub twardą, na pług; że się dziwić potrzeba, że tyle przekłeta ziemia jaki taki jeszcze plon wydaje złośnikowi.

Toż samo narzekają rzemieślnicy na ciężkie czasy, że pracując ciężko, niczego się dorobić nie mogą. Lecz zajrzyjmy do ich warsztatów. Dawniej przy warsztatach rękodzielników parę godzin przed świtaniem brzmiała chwała Boga, śpiewano nabożne pieśni: „*Kto się w opiekę odda Panu swemu,*“ „*Bądź pozdrowiona Panienko Marya,*“ i inne; lecz dzisiaj rzadko gdzie coś podobnego znaleźć można. I tu przy tych samych warsztatach, w tych samych domach, jakże się wszystko zmieniło! O Bogu tam mało co słyszeć można, o chwale Boga pieśnią jeszcze mniej, a o sumienności dawniej słynnej majstrów naszych najmniej. I tu zasiadła zamiast pobożności zarozumiałość, między czeładzią rozpusta, rozwieżłość i pogwałcenie dni świętych. Wśród nabożeństwa, wśród kazania i suplikacyi odbywających się w kościele co niedzielę, przy wielu warsztatach pilnie pracują; a tak z krzywdą Boga zebrany całotygodniowy zarobek, w poniedziałek idzie na rozpustę, pijatykę, resztę dyabłu na ofiarę. W imię zysku, a nie w Imię Boga otwierają swe domy spekulanci, których oszukaństwo nazwało się dziś spekulacją, a zysk całem szczęściem i celem. Zapomniano dziś o słowach Chrystusa Pana: „*Beze Mnie nic nie możecie zrobić.*“ (Jan 8). Garstka jeszcze pobożnych rze-

mieślników i kupców dotrzymuje w cząsteczce chwały Boga, i wzywa Jego pomocy; lecz w tym względzie o młodszem pokoleniu nie wiele rokować można. Tak chrześcijanie, widzimy, że ludzie pracują dzisiaj najwięcej. Bez Boga z pługiem jedzie w pole gospodarz. Bez Boga rozpoczyna się proces i prowadzi długie lata, a zaradziwszy się wprzód Boga i sumienia nie byłoby procesu. Bez Boga rozpoczyna się handel i często upada; bez Boga stawia się dom, a często potem zrab stoi niedokonczony lub mury wywiedzione, niepokryte gniją, i grożą upadkiem. Bez Boga żenia się ludzie, i dlatego też już na ziemi mają próbkę piekła w złem pożyciu. Bez Boga idą w drogę rzemieślnicy, i wracają do domu szkieletami lub bezbożnikami, albo więcej nie wracają. Bez Boga często spieszy młodzież do szkół, i nie ma z nauki żadnej korzyści. Bez Boga czynicie testamenty, i otwiera się pole długim procesom i kłótniom; bez Boga nawet umiera wielu, a ta wieczna noc zagrobowa jakże wam wypadnie? To straszne pytanie! pomyślcie nad niem!

Cóż to za szkoda pracować całe życie bez Boga, wśród kłopotów i utrapienia, i nie nie zarobić na wieczność! O szkoda cię chrześcijaninie, jeżeli po życiu skończonem staniesz przed Panem twoim z próżnemi rękoma! szkoda cię, jeżeliś całe życie nie nie ułowił, nie nie przesłał Panu Bogu, tylko chude kości składasz do porachunku! szkoda cię, jeżeliś tylko imię chrześcijanina nosił, i za to oczekujesz nagrody! Szkoda cię rzemieślniku, żeś oprócz wyżywienia siebie i twej rodziny, pracą swą nie nie zarobił na niebo! Szkoda cię dzie-

wico, szkoda cię młodzianie chrześcijański, jeżeliście młodość waszą, kwiat życia zmarnowali dla świata, nie nie złowiwszy na wieczność! Szkoda cię uczony mężu, coś poświęcił zdrowie, siły i czas tylko dla służby światu, tylko dla stanu twego, a nie się z Bogiem nie uczyniło, i nie nie zyskało na wieczność! Całym zasobem nauk nie uchwyciło się jednej duszy dla nieba, dla Chrystusa, a kto wie, czy się swoją uratuje? Szkoda cię mężu bojów i trudów żołnierskich, jeżeli cała praca twarda była tylko dla świata nie dla Chrystusa, nie z pomocą Jego! Szkoda twego potu gospodarzu, coś wśród skib i narzędzi rolniczych strawił życie bez Boga, żadnej duszy nie ułowiwszy Chrystusowi! Nieszczęsna matko! toś nie zyskała ani jednej duszy, przynajmniej dziecka twego dla nieba? Nieszczęsny ojczel! to nawet duszy twego syna nie możesz ułować dla Chrystusa? Przekłęta pszczoła, która tylko same ukąszenia, tylko żądło oddaje panu swemu za pielegnowanie całego pokolenia, całego pnia! Tu zawołałby potrzeba: Rozsypcie się ołtarze Pańskie gdy niema między ludem ktoby na nich wzywał pomocy Pana! Smućcie się ściany święte przybytku Pańskiego, bo tu mało kto wzywa pomocy Boga! Westchnienia i głosy ludu nie rozlegają się, nie odbijają o święte mury, bo lud twój Panie nie żąda pomocy twjej i łaski! zarośnijcie smutne ścieżki do kościołów chrześcijańskich trawą i chwastem, bo wielka część chrześcijan nie depta was; zapomniano chodników świetalnych i nie pragnie pomocy twjej o Boże!

Tak chrześcijanie! marnie żyjecie, gdy bez pomocy Boga pracujecie i marny was koniec czeka.

Zatknijcie więc do łódki życia waszego na tym świecie, jako morzu burzliwem, ster, wiarę świętą; za kotwicę miejcie prawdziwą ufność w Bogu, a czyniąc wszystko z miłością i pomocą Boga, dorobicie się tu szczęścia na ziemi i nagrody w niebie. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 5-ą PO ŚWIĄTKACH.

O złości i szkalowaniu bliźnich.

*Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie
obitowała więcej, niż d-ktorów rakonnych
i Faryzeuszów, nie wpadacie do królestwa
Niebieskiego. (Mat. 5. 20.)*

Garzęścianio katolicy! Chrystus Pan w nauce dzisiejszej robi różnicę między cnotami udanymi i rzeczywistymi: między życiem szczerze pobożnem a życiem zewnętrznie uczciwem; między legalnością a prawością sumienia; między sprawiedliwością podług Boga a sprawiedliwością podług świata; między cnotą na oko a cnotą wewnątrz, cnotą w sercu, cnotą w sumieniu i charakterze; między przyzwoitością powierzchowną a pobożnością i cnotą wewnętrzną.

Tej powierzchownej uczciwości za czasów Chrystusa Pana trzymali się Faryzeusze: powierzchownie układni, grzeczni, nabożni, żywi, przyjaciele każdego; dający jałmużnę ale publicznie, ażeby wszyscy widzieli; idący do kościoła ale na pierwsze miejsce; czyniący w sądach sprawiedliwość ale dla oka i chwały ludzkiej.

Chrystus Pan więc widząc tę powierzchowną słodycz w ustach, tę życzliwość w języku, tę jałmużnę dla oka, te posty publiczne ale dla chwały, te ofiary w kościele dla sławy światowej czynione; a widząc dusze ich czarne wewnątrz, widząc sumienie ich krzywdami skalane, widząc w nich chytrą węża, widząc złość i ukłótność szatana, widząc w sercach ich pychę Lucyfera; widząc krzywdy cudze, sieroty i wdowie pokryte fałszywą pobożnością, udaną gorliwością o chwałę Boga; widząc szatański ciemień zdrady, pokryty ściążeniem do modlitwy ustami: ten Najświętszy Zbawiciel świata, co wszechmocny nie kazał kamienować, co publicznie kochał, co długoletnich grzeszników szukał i leczył; ten Chrystus najlepszy nie mógł wytrzymać Faryzeuszom na oko pobożnym, a wewnątrz żartującym z cnoty, ale mówi jawnie: „To są fałszywi ludzie, na oko sprawiedliwi, jak *pobielane groby* po wierzchu białe, czyste obsadzone bukietami kwiatów pachnących, lecz wewnątrz śmierdzące po wierzchu dobrzy, cnotliwi, a wewnątrz szatani.” Otoż mówi Chrystus Pan: Słuchajcie! ludu! „*Jeżeli nie będzie sprawiedliwość u was lepsza jak Faryzeuszów, jeżeli życie wasze nie będzie cnotliwsze jak ich: jeżeli tylko na oko dla świata będziecie uczciwymi: „nie anijdziecie do królestwa Niebieskiego”*.” Dla świata uczciwość światowa wystarcza, ale zapewniam was, że dla nieba potrzeba więcej czynić, niż nawet w prawie starozakonnem jest nakazano. Dla nieba oprócz przyzwoitości światowej i uczciwości powierzchownej potrzeba coś więcej, potrzeba prawdziwej cnoty. Dla nieba potrzeba zwyciężyć język, i poskromić wybuchy gniewu: dla nieba, mówi Chrystus Pan, potrzeba zamknąć oko, aby spojrzeniem łubieżnem na nie-

wiaść nie cudzołożyło; dla nieba potrzeba poskromić uczucia serca nieczyste, pragnienia i pożądliwości, chociaż ich świat nie widzi, aby nie wybuchły jak płomien w namiętność; dla nieba potrzeba poświęcić próżną żądzę chwały i sławy światowej, aby nie zginęła zapłata za dobry czyn przed Bogiem; z miłości Boga potrzeba modlić się i prosić, nie dla chwały ludzkiej; a o jałmużnach niech nie wie lewica, co uczyniła prawica; bo Ojciec Niebieski widzi czyny nasze w skrytości uczynione i nagrodzi je.

Tak chrześcijanie! Dla nieba nie tylko potrzeba zwyciężyć *wybuch gniewu*, nie tylko *darować krzywdę*, lecz jeszcze za krzywdziciela należy *modlić się* i nieprzyjacielowi *dobrze czynić*. Co większa, dla nieba potrzeba się jeszcze *zaprzecić siebie samego*, aby nie nasza lecz Boska wola działa się na ziemi; dla nieba potrzeba jeszcze *krzyż Chrystusa dźwigać*, jaki wyznaczy niebo: większy czy mniejszy; cięższy czy lżejszy. I w tem jest uzupełnienie zakonu Mojżesza przez Ewangelię Chrystusa; w tem jest wskazana droga do nieba, jak pracować na żywot wieczny.

Nieprzyzwoitością więc światową, nieuczciwością światową, nieudaną pobożnością; lecz zwycięstwem namiętności naszych czyli cnotą pracujemy i zarabiamy na niebo.

W dzisiejszej Ewangeliі św. tłumaczy sam Pan Jezus o jednej tylko namiętności, to jest o *gniewie i z gniewu wynikającym szkalowaniu bliźnich i złorzeczeniu*; i objaśnia, jak wielkim grzechem jest gniew, kiedy wybuchający przez język, przez przezywanie i złorzeczenie bliźniemu, język złośliwy, jak zabójca—zasłużyć może na wieczne potępienie.

Chrystus Pan nasz tak mówił: „Zaprawdę rzeczone starym: Nie będziecie zabójcą, a któryś was zabijał winien będzie sądu. A Ja sam powiadam: Ktoś, który się gniewa na brata swego bez przyczyny sądu.” Zważcież, czyż śmierć człowieka przez człowieka na bliźniego swego Chrystus Pan porządkowa na zabójstwa: a jako zabójca na ziemi umiera pod sąd. I sądzony bywa albo na śmierć albo na wyznanie. Tak i gniew sam, choćby go świat nie widział, jak w sercu ukryty, przed Bogiem sądzony będzie. Gniew przecież nie jest zabójstwem, ale już jest częścią złości, chęcią upokorzenia bliźniego, jest częścią skłonienia i sponiewierania człowieka: a tak! sądony będzie.

Teraz prowadzi Chrystus Pan naszą drogę naukę. Jeżeli ten gniew wybuchnie przez język: *Jeżeli kto rzecze bratu swemu raka: to jest: jeżeli ktoś przez powierzchowne znaki lub mowę okazuje wzgardę dla bliźniego swego: jeżeli kiwa ręką nad nim lub rzuca ramionami jako nad głupcem: jeżeli wyśmiewa jego słabość, ślepotę, garb lub kaleczność, i podobne rzeczy: taki będzie winien rady: to jest: sądu wyższego sądu, gdzie większe przestępstwa są dzienne czynione. Przysąd większą karę orzeka za obelgę rzucaną na brata, za wyśmiewisko, za hańbę wyrządzoną. Naprzeciw gdyby kto, jak rozpustne dzieci w miasteczku Izrael uragały siwemu, choremu i zysiemu starszemu prorokowi Elizeuszowi tamtejnemu przechoďzącemu: gdyby ktoś na podobny sposób uragał bliźniego swego, podkładając mu nogę lub inną zawadę, aby upadł na piśmiecch innych: lub udając jego ruchy, mowę lub słabości po za oczy, aby obodzić dla niego wzgardę: to nareszcie, gdyby kto obmawiał, obrażał i czernił bliź-*

źniego swego, powiększając jego błędy, wymyślając na niego potwarze, których nie ma: taki jest prawdziwy zabójca honoru i sławy bliźniego, którego trudno nagrodzić; taki ostrzej od Boga sądzony i karany będzie.

Nareszcie przechodzi Pan Jezus do trzeciego stopnia złości, mówiąc: „*Jeżeli kto rzecze bratu swemu głupcze, będzie winien ognia piekielnego.*“ Tu już gniew wybucha prosto na osobę bliźniego; od gniewu takiego już niedaleko zabójstwo.

Ktoby więc bliźniemu swemu wprost w oczy dawał obelgę; ktoby go ze złości przezywał zbrodniczymi słowami, jako to: zbój, złodzieju, wszeteczniku, krzywdzicielu, oszuście, łotrze—lub innymi wyrazami; ten nie tylko tu na świecie zasłużył na więzienie kryminalne, ale za takie szkalowanie i oszczerstwo po śmierci nawet zasługuje na ogień piekielny czyli na Gehennę.

I cóż to jest ta Gehenna? Gehenna było to miejsce za miastem Jerozolimą gdzie wywożono z miasta śmiecie, kości i różne psujące się rzeczy, aby tam dla czystości spalone były; trwał więc tam ogień bez ustanku, bo ciągle wywożono tam cuchnące i psujące się rzeczy, i palono je. Tą nazwą Gehenny oznaczono także piekło, ten nieustający ogień, w którym świecie tego świata źli ludzie, jako psujące się członki towarzystwa ludzkiego bywają spaleni. A więc stąd wynika pewność, że złościcy, złorzeczący i przeklinający godni są i przeznaczeni do tego piekła wiecznego. Czemu? Bo szkalowany lub złorzeczony bliźni jest twoim bratem; jest on na obraz Boski stworzony; ma duszę nieśmiertelną w sobie, jest namaszczone Imię Boga olejami świętymi; jest zapisany jako owieczka Chrystusa Pana

w księgę żywota; jest kupiony drogo, bo krwią Zbawiciela świata; ma więc wartość nieocenioną. Bliźni twój jest obdarzony skarbami nieba; jest ochrzczony i karmiony chlebem żywota czyli komunią św., której zazdroszczą ludziom anieli. A ty złośniku, rzucasz błotem na ten obraz Boski! Ty rzucasz kałużą smrodliwą na tę poświęconą Chrystusa owieczkę! Ty go obdzierasz z tej ceny i świętości, którą go Pan Bóg darmo obdarzył! Jeżeli za bydlę poniewierane, bite niemiłosierdzie, trzeba dać Bogu ciężki rachunek, że z Boskiem stworzeniem danem ci do pomocy tak się źle obchozisz; a cóż czeka cię za człowieka, którego od psa bardziej poniżasz, złorzeczysz lub bijesz? Czyż człowiek nie więcej znaczy jak bydlę?

Cóżby było bluźniercy za to, gdyby całą garścią rzucał błoto na wizerunek Chrystusa Pana, Matki Boskiej, lub jakiego Świętego? Cóżby to była za bezbożność obrazom Świętych uragać? Tak się rachuje grzesznikowi obelga i złorzeczenie rzucone słowami na bliźniego swego, jako obraz Boga i mieszkanie Ducha świętego.

Zastosujmyż teraz tę naukę do naszych parafii.

W dzisiejszym czasie panuje powszechnie między chrześcijaninami nałóg złorzeczenia, do którego języki bardzo wielu tak przywykły, że im trudno jest od niego się odzwyczaić. Nałóg złorzeczenia i przezywania bliźniego zaczynają u nas dzieci od piątego lub szóstego roku życia, i ciągną aż do śmierci. Ten nałóg rozciąga się do wszystkich sprzętów, bydła, ludzi, pogody, deszczu, słońca; zły język wszystkiemu złorzeczy, wszystko przezywa, aż kończy bluźnierstwem Boga. Najbrzydsze słowa kipią z ust złośnika, jak ze smro-

dliwej kałuży; co ruszy, to klnie, co spotka, to złorzeczy; czy deszcz, czy pogoda, czy ciepło, czy zimno, czy wiatr, czy mróz; wszystko przeklina. Nie uchyli mu się kto z drogi, lub rozgniewał go kto: także złorzeczy. Zły robotnik w polu przeklina pług, żelaza, konie, zagon i rolę; że dziwić się potrzeba, iż ta przeklęta od hultajów rola jaki taki jeszcze plon wydaje. Zły rzemieślnik przeklina wszystkie narzędzia rzemiosła swego. Od złorzeczeń i plugawych przezwisk usychają dzieci wasze jak trzaski drzewne; bo oddychają powietrzem przesiąkniętym przekleństwami, ssają złość matki i żółć jej, i wśród konwulsji najczęściej umierają.

Tak chrześcijanie! złość języka jest tak wielka, że wszystkie smrody kałuży, wyziewy bagien, trupów, ścierwa nie zarażają tyle powietrza ileby go człowiek zepsuł, gdyby było w jego mocy, a tego pragnie! Wszystkie pioruny, wścieklizny, choroby i ciężkie konania, piekło nawet wzywają złośliwi do pomocy! Chęć zemsty lekko płynie im z ust, jak lava z Wulkanu! Gdyby było w mocy złośnika, on jadem swym światby zaraził, piekło otworzył, niebo roztrącił; ludzi by jednym zamachem pościł, świat w pustynię obrócił; świętych wymordował, Bogu by pogroził, dyabłu się zaprzedał, i z dyablem się pobratał. Patrzenie chrześcijanie! To jest język bestyi; taki język już nie zdoła się poprawić! On godzien tylko *ognia piekielnego*. Język taki już tu za życia godzien jest, aby był żelaznym rylcem wypalony; godzien jest aby był publicznie na kłocu toporem odcięty, a przecież mamy wielu chrześcijan z takimi językami i żyją spokojnie, czekając tylko ognia piekielnego. O, niestety! mamy wielu chrześcijan co przezywają ludzi, złorzeczą na sprzęty; piorunom, dyabłu

i piekłu oddają żonę, dzieci, siostry, braci, nawet ojca i matkę—co większa—nawet samego Boga! Cóż go-dzien taki język? Zważcie tu bluźniercy! zważcie to wy co złorzeczycie, co przeklinacie, co szkalujecie, co obmawiacie, co sromotnemi nazwiskami innych przeży-wacie! Zważcie to wy, coście w domu waszym, nie już kaplicę ale katedrę dla czci szatana zasłużyli! Zważcie to wy, coście zapomnieli pacierza ale nie złorzeczenia, które przywrzało i wrosło do ust waszych! Zważ to każdy, który wszystko złorzeczysz lub przeżywasz co napotkasz: który bez przekleństwa nie wstajesz ze snu, nie pośnadasz; bez przekleństwa nic nie zrobisz, bez niego nie idziesz spać! O jakżeby tam mieszkał w to-bie Duch święty, gdzie takie łóżysko wygodne dla czarta!

Dlatego już w starym zakonie kiedy jeszcze nie było Ewangelii św., Dawid król błaga Boga: „*Panie! wyzwól duszę moją od ust nieprawych, i od języka zdradliwego*“ (Psalm 119. 2). „*Człowiek języczny nie będzie poszczęszczony na ziemi*“ (Ps. 139. 12). „*Oddal od siebie usta przewrotne, a wargi uwłaszczające nie-chaj będą daleko od ciebie,*“ napomina Duch św. w przy-powieściach (4. 24); a Jakób św. Apostoł w liście swym tłumaczy wiernym: „*Jeżeli kto mniema się być pobo-żnym, a nie powściąga języka swego, zawodząc serce swe, tego nabożeństwo próżne jest* (1. 26.); a dalej uczy: *jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały; może też wędzidłem kierować wszystko ciało. Język mały wprowadzie członek jest, ale wielkie rzeczy pod-nosi. Oto jako mały ogień, a wielki las zapala. A ję-zyk jest ogniem, powszechność nieprawości. Język po-stanowiony jest między członkami naszymi, który plu-*

gawi wszystko ciało, i zapala koło narodzenia naszego, zapalony od piekła. Języka żaden z ludzi nie może ukrócić, złe niespokojne, pełne jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Bogu i Ojcu, i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są (3. 9.) Z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Nie ma to tak być bracia moi. Czyliż źródło z jednego poniku wypuszcza słodką i gorzką wodę? Jeżeli może figa winne jagody rodzić, albo winna macica figi? tak ani słona słodkiej wody uczynić nie może.“ (3. 12).

A więc podług tej nauki św. Jakóba Apostoła, cóż znaczy nabożeństwo człowieka z plugawych ust? Cóż może znaczyć modlitwa człowieka zjadliwego i pełnego gniewu? jakże ten język przesiąkły złorzeczeniem i szkalowaniem, miłą Bogu zaniesie prośbę? A przecież złorzeczenia i przezywania haniebne rozlewają się coraz dalej po familiach chrześcijańskich, jak mętne wody powodzi, które dobre i urodzajne niwy żwirem zawalają, i na długo nadzieje gospodarza niszczą. Toż samo działa gniew w sercach naszych.

Gdy więc nabożeństwo z ust złośliwych nie wiele warte w obliczu Boga, tłumaczy nareszcie Pan Jezus jakie ma znaczenie ofiara, gdy ją „gniewny człowiek przyniesie do kościoła; lub gdy jaką krzywdę człowiek uczynił bliźniemu, a z ofiarą przychodzi do ołtarza. Mówi tak: „Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.“ Otóż i na takich ludziach nie brakowało nigdy na świecie, którzy wdzięczni Bogu za odebrane łaski,

różnymi sposoby chcą wylać Panu swemu wdzięczność i czułość; różnymi sposoby chcą uwielbiać Boga, źródło wszelkiego dobra, dawcę wszelkiego szczęścia. I nie nad to naturalniejszego. Bydlę poznaje Pana swego, bydlę zaryczy lub zarzy zobaczywszy gospodarza; domowe ptastwo cieszy się na widok tego, który je karmi; pies łąsi się na widok żywiciela swego. Nie więc naturalniejszego nad to, że ludzie od początku świata różnymi sposobami okazywali wdzięczność Stwórcy swemu. I u nas w naszym kraju starodawni ojcowie nasi i pradziady część majątku swego składali na ofiary, aby po śmierci przed Bogiem mieli zasługi. Jedni fundowali kościoły, szpitale, szkoły i ołtarze inni legowali grunta swe na utrzymanie kapłanów, na światło nieustannie gorejącej lampy przed ołtarzem i ornaty kościoła; inni posyłali składki na wykupienie więźniów od pogan, którzy wzięci w niewolę podczas wojny, tam srodze dręczeni byli; inni robili fundacye na wieczyste msze święte i egzekwie za ich dusze; inni nawet dzieci swe w łonie matek jeszcze będące ofiarowali na usługę Bogu do zakonu lub na kapłaństwo. W tej nawet parafii spostrzegamy wszędzie liczne ślady różnych fundacyi i ofiar na chwałę Boga. Byli więc i będą ludzie zawsze na świecie pobożni, którzy Bogu przynosić będą ofiary.

Otóż o takich ludziach uczy Pan Jezus: „*Jeżeli przynosisz dar twój na ołtarz, a tam wspomnisz sobie, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój.*“ Nie mówi Pan Jezus: „weźmij sobie dar twój napowrót lub twoją ofiarę; nie chcę jej od grzesznika;“ nie mówi Pan Jezus: „wyrzucicie od takiego który się gniewa ofiarę,“ ale mówi: „*Zostaw dar twój i idź pojednać*

się z bratem twoim, a pojednawszy się, wracaj i ofiaruj dar twój, a wtenczas będzie miły Panu Bogu;“ jak wonnego kadzidła kolumna dymu podniesie się w górę, i przyjmie go Bóg, i zapisze na zasługę. Czyż może być coś wyraźniejszego nad tę naukę? Niechaj twej ofierze nie towarzyszy krzywda bliźniego i jego gniew; niech z nią w parze nie podnosi się skarga na ciebie brata twego; niechaj twój dar nie kala się złością języka twego; wtenczas ofiara twoja miła, przyjęta, i zapisana ci będzie na żywot wieczny. I cóż stąd wynika?

O, języku nieszczęśliwy! jakże ty spoczniesz w grobie spokojnie, nauczony kąsać sąsiadów twoich, a tam potrzeba spokojnie butwieć? O języku! ty za życia nie darowałeś umarłym w grobie, tyś ich spokój poruszał, jakże ty tam w grobie w zgodzie z nimi przeleżysz? O duszo nieszczęśliwa jakżeś ty poruszała językiem człowieka, że on ciebie i całe ciało zaprowadzi na potępienie wieczne, kalając przez pół wieku i więcej bliźnich swoich!


Pilnujcież więc języka waszego chrześcijanie, i starajcie się, aby brzemię krzywd nietylko czynem, lecz i językiem bliźniemu wyrządzonych, nie towarzyszyło wam na sąd Boga. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 6-ą PO ŚWIĄTKACH.

**O opatrności Boga nietylko co do ciała, lecz także
co do duszy.**

Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni
trwają przy mnie, a nie mają coby jedli.
(Mat. 8, 2).

chrześcijanie katolicy! Dwa razy do roku słyszymy Ewangelię św. o cudownem nakarmieniu kilku tysięcy ludu, to jest: w czwartą niedzielę postu i dzisiaj. Wtenczas to wygląda zasiany chleb z ziemi jak szpilki; przypomina się więc ludowi cudowna Opatrzność Boga nad zasiewami jego, która czuwa nad niemi. Dla nich to procesya odprawia się na św. Marka, aby wspólnemi modlitwami wyżebrać chleb codzienny ludowi grzesznemu, aby przypomnieć każdemu gospodarzowi, że gdy wychodzi pierwszy raz z wiosny na zagon, gdy pierwszy raz do roli zaprzęga bydłęta, gdy pierwszą kraje skibę, aby westchnął do cudownej Opatrzności Boga, bo wszystkie jego prace marne są bez pomocy Boga.

Dziś zaś już blisko jest snop, już nadzieja urodzaju większa, lecz parę minut gradu, a wszystko zniszczone; jeden powiew złego wiatru, a zarażone kłosa i znowu prace daremne, a prace całoroczne! Tak chrześcijanie! Dziś przypomina kościół święty naukę drugi raz o cudownem nakarmieniu ludu przez Chrystusa, aby lud dzisiejszy słysząc to, pamiętał sobie: że nie twoją pracą człowiecze, nie twoim rozumem żyjesz, ale tylko Opatrznością Boga. Rękami naszemi wprawdzie pracujemy i przewracamy ziemię, rękami naszemi wytrząsamy chwasty i uprawiamy rolę, ale z rąk Boga żyjemy. Całą naszą pracą nie zmusimy ziemi, aby wydała plon; nie ściągniemy magnesami potrzebnego deszczu, ani hukiem armat nie rozproszymy nagromadzonych chmur gradem ciężarnych, aby ustąpiły od nas tysiące mil za morza. My tylko uprawiamy i przewracamy ziemię jak krety, co rok na inną stronę, ale żyzność ziemi tylko Pan daje. On sypie z powietrza niewidomie owoce i napełnia sady, On użyźnia powietrze, że jest dla nas zdrowe, On tej samej ziemi, na której stoimy, rozkazał wydawać i leczące zioła i jadowite pod stopą naszą; taż sama ziemia kwasy wydaje, równie jak słodycze i gorycze. Opatrzność to Boga pamięta nietylko o ludziach, ich potrzebach i szczęściu, ale i o zwierzętach, ptakach, owadach, płazach i molach. Cała mądrość ludzka nie stworzy z powietrza mola lub komara, ani go wyżywi lub rozmnoży. A jeżeli tyle tworów żyje wygodnie z Opatrzności Boga, jakże wygląda człowiek w obliczu nieba, który rządy Boga na ziemi poprawia, gani, narzeka na nie, złorzeczy lub bluźni? Wszakże sam słyszałem bluźniercę mówiącego, że dyabli muszą rządzić świa-

tem, nie Pan Bóg, za to, że deszcz rozkopione kopy w polu nagle pokropił; wszakże sam słyszałem na ulicy przekleństwo zuchwalca, które miotał na bogatszego od siebie przechodnia. Dlatego już w starym zakonie Dawid wspomina o takich bluźniercach i wystawia Boga grożącego im: „*że im w sprawiedliwym gniewie wybije jak młotem zęby jadowite, a szczęki ich na proch potłucze*“ (Ps. 42, 7).

Tak chrześcijanie! Człowiek ten, co nie wie, co się dzieje na milę w górze, co w głębiach morza, co w przepaściach, co w niebie, co w głębiach piekła ten człowiek Opatrzności Boga nie widzi, nie poznaje nad sobą, chociaż nią żyje, oddycha i patrzy; ten człowiek słaby poprawia Boga, poprawia rządy jego i porządek odwieczny.

Dlatego w dzisiejszej Ewangelii św. rozważymy *cudowną Opatrzność Boga, nie tylko co do świata fizycznego, co do ciała naszego i stworzeń żyjących: ale także co do świata moralnego, co do zbawienia dusz ludzkich*; czyli zobaczymy jak to Pan Bóg sam gospodarzy na ziemi, aby ludzie nie tylko żyli, lecz i zbawionymi byli.

UWAGA I.

Co do ciała i życia naszego Opatrzność Boga jest cudowną i aby ją poznać, nie potrzeba wiekich; dowodów. Któż to układał członki nasze w łonie matki bez naszej wiedzy i woli? Któż to wlał trochę rozumu i światła do mózgu naszego? To Pan Bóg. Któż to pilnował słabe kroki, kiedyśmy byli dziećmi? To Pan Bóg. On to podkładał niewidomie prawicę swą, chroniąc nas od śmiertelnego upadku. On w łonie

matki równie jak w łonie ziemi pilnuje ciało spruchniałe, a kości zbutwiałe wybranych w obliczu jego są. Ileż to razy słyszeliśmy, iż każde tętno serca, każdy krok nasz w rękę Boga jest? On wie o każdym włosie na głowie, „*a życie nasze od woli Jego zależy*,“ woła Dawid (Psalm 29, 6). On wie o każdym robaczku, On wie o każdym życiu i śmierci tworu swego. Z jego woli kwitnie kwiat i rośnie drzewo; ujmie On soków, a uschną i zniszczą. On tylko rozumie ryk bydłęcia, On kwilenie ptaszęcia, On układa wiatry jak wełnę jagnięcia, On trzęsienia ziemi, On drogi wszystkich gwiazd. Jego opatrność rozciąga się do wszystkich żyjatek, a litość jego nad człowiekiem bez granic. Jego Opatrnością stoi świat niewzruszony w posadach swoich, a wszelkie stworzenie mnoży się i cieszy, bo Pan świata jest wszechmocny. Nie więcej potrzebuje mocy stworzyć chleb lub kamień, jak stworzyć mola lub słonia. Nie wysili się jego Opatrność, utrzymując cały świat, jak utrzymując jednego tylko Anioła. Wszakże tylko za jednym rozkazem Chrystusa do Apostołów: „*Rzucicie na głębię sieci*“, a ci, co całą noc pracując nie nie ułowili, dla mnogości ryb nie mogli sieci wyciągnąć! Wszakże tylko „*skinął ręką Chrystus Pan na łodzi, a ucichły wiatry na morzu*“, które groziły zatopieniem łodzi! A więc wszystkiem co się dzieje na świecie Opatrność Boga kieruje; ta Opatrność, która w rękach Chrystusa tak cudownie rozmnożyła chleb i nakarmiła głodnych; ta Opatrność, która wycisnęła łzy Chrystusowi nad zepsutem miastem Jeruzalem, które kochał, a które zgubić potrzeba było koniecznie dla mnogości grzechów jego.

Jeżeli więc tak pewna i widoczna jest Opatrzność Boga na tym świecie, a dlaczegoż tyle ludzi ginie z głodu? dlaczegoż leżą koło płotów lub w polach z głodu lub cholery pomarli? dlaczegoż utykamy często na trupach umarłych? Cóż to jest? Ten Chrystus Pan co mówi dziś: „*Żal mi tego ludu*“, tenże sam Chrystus Pan obojętnym się zdaje być na skwierczenie tysięcy stekających i konających bez ratunku. Nie zbieramy ćwierciami wymarłych pokoleń owadów; nie spotykamy i nie trącamy nogą o stopy wyginionych ptaków, wron, kawek lub jaskółek; ale utykamy na trupach ludzkich licznych i nędznych. Wszakże w roku 1847 w kraju naszym około pół miliona z nędzy i chorób wymarło! Czyż dziś nie jest Pan Bóg ten sam miłosierny i litujący się nad niedolą ludzką? czyż ustała Opatrzność Jego nad plemieniem ludzkim?

Na to pytanie jest odpowiedź w dzisiejszej Ewangelii św. „*Żal mi tego ludu*.“ Jakiego ludu żał Chrystusowi? Oto takiego, który szedł za Chrystusem, który przez trzy dni słuchał nauki Jego; który pragnął chwały Boga, który szukał dusznego zbawienia, który opuścił wszystko dla słuchania Boga, takiego to ludu żał było i dziś żał jest Chrystusowi.

Lecz jeżeli lud od roku nie był w kościele i wzgardził ofiarą świętą, dla niego i za niego się odprawiająca; jeżeli sam oddalił się od Chrystusa i przestał być ludem Jego; jeżeli od paru lat opuścił spowiedź wielkanocną, a uschła dusza jego niewiarą jak liście lub suche konary na drzewie i już niema w nim żadnego życia, bo zapomniał i zaniedbał pożywać chleba żywota czyli komunii św., jeżeli wielka część chrześcijan ślubując na ołtarzu od wódki, złamała ze wzgardą

uczynione śluby Bogu i pokazała się zdrajcą Boga, zdrajcą Maryi i świętego Anioła stróża; jeżeli wielu chrześcijan tak straciło bojaźń Boga, że nie tylko żadnej obietnicy Bogu uczynionej nie dotrzyma, ale nawet niebezpiecznie jest z nimi iść przez las, aby cię dla paru złotych nie zabili, bo się już nie Boga nie boją i w przyszłe potępienie nie wierzą, to już nie jest lud Chrystusa, ten lud odszczepił się od Boga; takiego ludu już nie żal Chrystusowi!

Niech zgrzyta zębami w bólach; niech się wyciąga w śmiertelnych kurczach, niech ryje ustami swemi i nosem w ziemi lub błocie, jakośmy na to patrzyli podczas cholery; niech ich jak połamane gałęzie ładują na wóz bez ładu, głowy z nogami i stosami wrzucają w grób; w tem wszystkiem upatrujemy Gospodarza Niebieskiego, który sam czyści i porządkuje winnicę swoją. Odłożył balsam leczący na stronę, odłożył na bok miłosierdzie, a teraz sprawiedliwość Boga suche konary obcina lub gwałtem suche szczepy wykarcza z posady, z tą tylko różnicą, że waląc zastarzałe i spróchniałe kłody, dostanie się i niewinnym drzewkom. Padający albowiem dąb stary zgniata i wylamuje wiele drzewek zdrowych, któreby jeszcze 40 lat i więcej rość i pożytecznemi być mogły.

Otóż to panujące choroby, a szczególnie cholera, to posłannik Boga, który robi porządek w dziedziectwie Pana! Widzieliście chrześcijanie pogrzeby w gniewie Boga, jakże są okropne! Włosy umarłego rozrzucone, splecione w kosmyki lub kołtuny; oczy głęboko zapadnięte; czarne usta i skrzywione; ręce i nogi czarne jakby węgle; otworzone lub wyszczerzone zęby; oczy trupie otwarte; obnażone ciało i zwalane; odzież zbru-

kana; snop słomy zamiast trumny, a często trocha tylko brudnych gałganów; pomieszane twarze z nogami na jednym wozie; jedna i druga pleć obdarta lub obnarzona; wiszą pomiędzy szczeble wozu ręce, nogi, włosy lub wyschłe piersi; nikt nie chce dźwignąć za nogi i rzucić ciała na wóz przepełniony! To jest okropny widok pogrzebów cholerycznych, którzy podczas gniewu Boga pomarli. Jak jęczeli skrzywieni, tak w jękach skonali. Pan Bóg sam robi porządek wśród gniewu, ale sam rządzi.

A któżby to lękał się nas kapłanów grożących karą Boga? Lada wszetecznicą wyśmiewa nas, rozgada nawet napomnienia nasze przy spowiedzi; lada pijak żartuje z naszej groźby i nauki, lada grzesznik podchwytuje i wyśmiewa kazania nasze, a my wyglądamy na ambonie w ich oczach jakbyśmy płonne postrachy głosili. Nie mając siły, aresztów, kajdan ani kary na grzeszników, wyglądamy jakbyśmy ze ździebłem w ręku grozili grzesznikom, śmiejącym się z naszej gorliwości.

Otóż to Gospodarz Niebieski w Opatrzności swej nad światem sam nawiedza i sam uprawia winnicę swoją, sam szuka owoców, sam grozi, sam wywraca. On to działa, że niejedno ukleśnie kolano, które nigdy nie klęczało, On to sprawuje, że niejedna dłoń złoży się do pacierzy, do których się nie składała, On to czyni, że niejedna familia przypomni sobie o Bogu, o którym dawno zapomniała. Niejedna do skarbu niebieskiego płynie ofiara, któraby go była ominęła, niejedna szczerą spowiedź i pokuta z gorącym westchnieniem uleci do nieba, którejby nie było. Bóg to napelnia kościoł modlącymi się i błagającymi miłosierdzia Jego, bo Opatrzność Jego rozciąga się nietylko nad

światem widowym, ale także nad światem duchowym czyli moralnym. Pan Bóg opiekuje się nie tylko utrzymaniem ciała ludzkiego i wszystkich stworów, utrzymaniem świata fizycznego, ale także opiekuje się szczególnie zbawieniem dusz ludzkich, o czym będzie

UWAGA II.

Co do duszy ludzkiej i zbawienia jej zadziwiające są także dowody Opatrzności Boga dla niej. Wszystkie objawienia Boga, wszystkie nauki proroków i mężów świętych do czegoż dążyły? Oto do tego, aby utrzymać wiarę świętą, królestwo Boga na ziemi, a dla dusz ludzkich drogę do nieba. Cóżby znaczyły prace Zbawiciela i nauki Jego na ziemi? cóżby znaczyła krwawa męka Chrystusa? To są skarby Opatrzności Boga dla ratowania dusz ludzkich i rozszerzenia królestwa Boga na ziemi. Prace krwawe Apostołów, wylana krew Męczenników, nauki i wzdychania Wyznawców i czcicieli Boga, wszystkie prace i zasługi wiernych są to środki i ścieżki moralne na ziemi dla zbawienia dusz ludzkich, któremi się nierównie więcej jak ciałem i wyżywieniem jego Opatrzność Boga zajmuje. „*Czyliż dusza nie jest więcej jak żywność?*“ mówi Chrystus Pan. Jak się więc pod lodem, wśród zimna i wilgoci, opiekuje Pan Bóg rzuconem w ziemię ziarnem, aby nie zmarniało, daleko więcej opiekuje się słowem Bożem, aby wśród świata nie zaginęło. Wśród takiego niedowiarstwa, zalegającego ziemię, zaginęłaby *wiara święta*, gdyby ją Opatrzność Boga nie chroniła. Ileż to niedowiarków, ile bluźnierców, ile grzeszników, ile mocarzy świata, ile herezyi powstawało przeciwko

tym naukom, które wam opowiadamy, a one przecież z pomocą Boga tryumfują. Kiedy Mahomet II zagarnąwszy wschodnie chrześcijaństwo i opanowawszy stolicę jego Carogród, zwyciężkim bułatem groził całemu Zachodowi, jedna kolka rzuciła go trupem, a wiara święta została. Kiedy srogi Atylla król Hunnów, niszczył kraje katolickie i nową gotował wyprawę, nagle wśród biesiady umarł i chrześcijańskie kraje ocalały. Kiedy niejeden nieprzyjaciel wiary układał zgubę tejże, niewiele potrzeba było, tylko żyłkę ruszyć w jego głowie, a mędrca niema. Kiedy przed stu laty mocarz Francyi więził papieża Piusa VII, głowę kościoła, czemu go poskromił Pan Zastępów, czuwający nad owczarnią swoją? Morzem, grzmotem lub piorunami? bynajmniej. Puchem miękkim, śniegiem złamał jego moc i przywiódł do poznania błędu.

Zaginęłaby także *prawda* na ziemi wśród niezliczonych kłamstw, gdyby Opatrzność Boga jej nie utrzymywała. Wada ta kłamania tak wżarła się między warstwy chrześcijan jak rak toczący zdrowe ciało; jak pijawka ssąca zdrową krew. Począwszy od pastucha, który zrobiwszy bliźniemu szkodę, a przecież kłamie i wypiera się, kłamie niejeden kupiec, zachwalający swe towary, kłamie i przysięga się handlarz, aby drożej sprzedał bydłę, kłamie często mąż przed żoną, żona przed mężem, aby pokryć swe czyny, kłamie sługa przed panem, gdy go najbardziej ukrzywdził: kłamie syn przed ojcem, gdy zmarnował dane pieniądze, kłamie żebrak, aby większą wyłudzić jałmużnę, kłamie oszust, aby wypożyczyć pieniądze na wieczne nieoddanie. Grzesznik nawet przy spowiedzi, nawet na łożu śmiertelnem, przed samą śmiercią, a jeszcze kłamie.

Jakżeby się ostała prawda bez pomocy Boga, wśród tak szerzącego się kłamstwa? W królestwie więc moralnem na ziemi nie zginie Bogu. On widzi wszystkie kłamstwa, wszystkie wybiegi i wszystkie oszustwa, zrachował je i nie zaginą; one oczekują kary. Wydrwi ktoś pieniądze od bliźniego, bez myśli oddania tychże i te przepadają, lecz nie przed Bogiem. Wydrwi oszust wsparcie lub jałmużnę i przepija je, czyż przepadły przed Bogiem? Nie. Przegrał kto proces niesprawiedliwie, czy stracony przed Bogiem? Nie. Opatrzność zachowała *prawdę* w skarbcu niebieskim, Bogu nie zagięło. On porachował westchnienia cierpiących, on lzy wylane zrachował, On *strzeże kości Świętych* lub niewinnie cierpiących.

On napomnienia kapłanów i kazania liczy, tu zginęły często dla słuchaczów, zmarnowali je, lecz je zachowała Opatrzność. Zagięłaby także *pobożność*, wysmiana na ziemi od wielu, lecz Opatrzność Boska odświeża ją potężnie, utrzymuje w licznych gronach i utrzyma do sądnego dnia, pobożnych nie braknie!

Ta to Opatrzność trzyma w karbach potężnych *piekło*, że się go pobożni chrześcijanie nie lękają. Jej technieniem żyją Aniołowie i Święci w niebie, a szczególnie żyją. Zrządzeniem tejże Opatrzności odnawia się ciągle i stoi *kapłaństwo*; gdy osłabione członki ciągle zstępują do grobu, nowe talenta, nowe siły ciągle ożywiają i utrzymują Boską sprawę.

Lecz cóżby pomogły największe talenta w nierównej sile z grzechami i przewrotnością świata, gdyby Opatrzność Boga ich nie ratowała? Cóżby wskórał język mój jeden, gdyby najlepszy i najwymowniejszy, przeciwko tysiącu języków zepsutych a wymownych,

gdyby nie ratowała Opatrzność Boga, która poskramia tygrysa w skokach jego, a bluźniercę w zapasach jego? Cóżby zdziałał jeden kapłan przeciwko tysiącom grzeszników, gdyby Opatrzność Boga niewiedomie nie wspierała jego usiłowań? My kapłani na słabych barkach; wszyscy razem nie utrzymalibyśmy dzieła zbawienia; niebyśmy nie zrobili, jednej nawet duszy nie zbawili, gdyby nie Opatrzność Boga, której się podobało słabych wybrać i ułomnych ludzi, podległych różnym grzechom, aby Wszechmocność Opatrzności Boga około zbawienia świata tem bardziej była widoczniejsza. I to jest w królestwie duchowem na ziemi największy cud Nieba, że mała liczba słabych kapłanów, mimo przeszkód i nieprzyjaciół, mimo fałszów i grzechów walczących na całym świecie, kieruje odrodzeniem ludzkim, kieruje zbawieniem świata! To jest cud Opatrzności Boga niezaprzeczony!

Toż samo: któż się opiekuje na świecie sławą ludzką, sławą dziewicy? kto zdrowiem kapłana wśród zarazy? Zaginęłaby cnota czystości i dziewiczości, gdyby Opatrzność Boga ciągle licznymi przykładami nie odświeżała jej bytu wśród zepsutego świata. Któż uratował niewinną i cnotliwą Zuzannę w starym zakonie, gdy dwóch starców, a do tego sędziów fałszywie świadczyło na nią i oskarżało ją jako cudzołożnicę? tylko cudowna Opatrzność, która natchnęła mądrością młodego Daniela, iż wykrył i udowodnił zdradę i oszczerstwo starców. Wśród tylu książek, tylu nauk, tylu uczonych na świecie, mała książka Ewangelii świętej kieruje światem i odświeża zgniłe zarozumiałości ludzkiej wyziwy. Nie jest że to cud widoczny niepojętej Opatrzności Boga nad zbawieniem dusz ludzkich? Bra-

my piekielne i wszystka złość ludzka razem tej jednej książki zwalczyć nie mogą, a łódź Piotrową i jego następców któż utrzymuje wśród tyłu burz świata?

Słowem: jak na łące wszystkie zeczerniałyby i opadły kwiaty, gdyby ich nie zasilala niewidomie z ziemi siła i wilgoć, tak na świecie Bożym zaginęłyby wszystkie cnoty: pobożności, pokory, czystości, sumienności, miłości Boga i bliźniego, gdyby je cudownym sposobem Opatrzność Boga, jako błyszczące światła wśród ciemności, jako kwiaty wśród chwastu nie zasilala. Bez tej cudownej Opatrzności około zbawienia dusz naszych wnet ziemia zmienilaby się w pustynię, a ludzie wróciliby do pogaństwa.

Cóż więc z tego wszystkiego wynika? jaka nauka? Oto: Bóg opiekuje się światem nie tylko widomym ale niewidomym; nie tylko co do ciała, ale także co do duszy, nie tylko co do życia doczesnego, ale także co do wiecznego.

A więc daremną walką walczą grzesznicy przeciwko królestwu Boga na ziemi, przeciwko objawieniu Boga, Opatrzność Boga czuwa nad niem, nic nie zagładzą. Daremnie wyśmiewają bezbożni wiarę, nazywając ludzi enotliwych bigotami, skrupulatami, pobożnisiemi; daremna walka: wiara się utrzyma do sądnego dnia. Daremnie się pijaki zachęcają: „Pijmy! tak ci pomrą co nie piją, jak i ci co piją.“ Cnota trzeźwości się utrzyma. Daremnie złodzieje zachęcają się do kradzieży, śmiejąc się: „Niema wieczności, niema kary, niema piekła“, prawość i sumiennosc się ostoi wśród sądu całego świata, a krzywdę czeka potępienie. Daremnie grzesznicy cieszą się z rozpusty swej, używając do syta cielesności; cnota czystości nie zaginie, pie-

kło nie zgaśnie, chociażby je wszyscy bezbożni zagasić pragnęli. Sprawiedliwość Boga utrzyma w niem ogień, a Opatrzność Jego czuwa tylko i wyszukuje cnotę. Daremnie wygadują ludzie na spowiedź, na odpusty, na kazania, świętości zostaną świętościami, a kłamstwa kłamstwami; błoto zostanie błotem, a brylant zostanie drogim kamieniem. Pan pilnuje słów swoich, nie zaginą one, chociażby nie słuchane, jak zaginęły roje pokoleń ludzkich mieszane z ziemią, zachowane na sąd ostateczny. Któż ratował niewinnego Józefa egipskiego wśród kłamstw i oszczerców? Kto ratował Mojżesza rzuconego w koszu na głębię topieli? kto ratował Dawida wśród nieprzyjaciół i od mocy Goliata? kto ratował Daniela od pożarcia lwów zgłodniałych? kto im zamknął paszcze; aby go nie pożarły? kto zagasił cudownie rozpalony ogień trzem młodzieńcom Izraelskim, wrzuconym w piec ognisty na spalenie? Ten sam Bóg kieruje dziś światem i opiekuje się plemieniem pobożnym i bojącem się Boga; ten sam Bóg opiekuje się dziś także zgłodniałą i opuszczoną sierotą, ten sam ma w ręku urodzaje ziemi, ten sam Bóg ma w mocy swej grzmoty, pioruny, głód, mór i szarańczę. Co powiedział tenże Bóg do ludu Izraelskiego przed 4000 lat, toż samo się dziś powtarza i przypomina żyjącym pokoleniom: „*Ludu! jeżeli będziesz słuchał głosu Pana Boga twego, uczyni cię Pan Bóg twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi i przyjdą na cię wszystkie błogosławieństwa: Błogosławionys ty w mieście i błogosławiony na polu; błogosławiony owoc żywota twojego i owoc ziemi twojej, i owoc bydła twojego, stada dobytków twoich i owczarnie owiec twoich. Błogosławione gumna twoje i błogosławione ostatki*

twoje. Błogosławiony będziesz ty, wychodząc i wchodząc. Da Pan nieprzyjaciół twoje, padające przed oczyma twemi; jedną drogą wynijdą przeciw tobie, a siedmioma drogami uciekać będą przed obliczem twojem. Otworzy skarb swój bardzo dobry, niebo, aby dało deszcz ziemi twej czasu swego i będzie błogosławił wszystkim robotom rąk twoich. Lecz jeśli nie będziesz słuchał głosu Pana Boga twego, przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie. Przekłety będziesz w mieście, przekłety na polu, przekłete gumno twoje i przekłete ostatki twoje, przekłety owoc żywota twego i owoc ziemi twojej, stada wołów twoich i trzody owiec twoich, przekłety będziesz wchodząc i wychodząc. Przepuści Pan na cię głód i łaknienie i przekleństwo na wszystkie sprawy twoje, które będziesz czynił, aż cię zetrze i zatraci prędko. Niech ci Pan przyda morowe powietrze, aż cię wyniszczy. Niech cię skarże niedostatkiem, gorączką, zimnicą, upaleniem i gorącem i skażonem powietrzem i rdzą; a niech cię dogania, aż wyginiesz. Niechaj będzie niebo, które nad tobą jest, miedziane, a ziemia, którą deptasz, żelazna. Niechaj cię podda Pan upadającego przed nieprzyjaciółmi twymi; jedną drogą wychodź, a siedmią uciekaj, a bądź rozproszon po wszystkich królestwach ziemi. (Deut. 28.)

Czyliż te groźby Boga nie powtarzają się dzisiaj ludowi prawowiernemu? czyliż i dzisiaj nie spostrzegamy tych samych kar Boga? ile razy lud katolicki opuszcza Boga i nauki Jego, a idzie drogami zatracenia, drogami pijaństwa, cudzołóstwa, kradzieży, bluźnierstwa, oszukaństwa i kłamstwa? drogami rozpusty, przekleństwa i bluźnierstwa?

A więc chrześcijanie katolicy! którzyście z łaski Boga ocaleli przed różnemi plagami Boga i macie jeszcze czas błagania miłosierdzia Jego, poprawcie się i nawróćcie do Boga, nie zważając, że już głód ustał, że cholera ustała, że tyfus ustał i inne dolegliwości, aby tenże Chrystus Pan wyrzekł te słowa nad wami, które wyrzekł w dzisiejszej Ewangelii nad ludem pobożnym, słuchającym głosu Jego: „*Żal mi tego ludu*“, abym go karał więcej głodem, cholera, chorobami lub wojną. „*Żal mi tego ludu*“, bo to lud pobożny i bojący się Boga. *Żal mi go*, abym go miał wytępić, gdy się nawraca do mnie. *Żal mi go*, aby z głodu konał i jak snop porzucony w polu leżał na wietrze, deszczu i upale słońca! *Żal mi go*, abym mu gradem urodzaje jego i prace wyniszczył! *Żal mi go*, aby konał na ulicach, zagonach lub szpitalach, prężony strasznymi kureczami, ścisnął zęby od bólu i nie mógł wezwać imienia mego! „*Żal mi tego ludu*“, aby umierał w myśli, żem go opuścił, że ufał we mnie, a ja nie byłem mu ratunkiem i Ojcem miłosierdzia!

Tak chrześcijanie! coście ocaleli przed gniewem Boga, żyjcież cnotliwie i pobożnie, bo chociażby przechodziły ponad głowy wasze plagi Boga, wy zostaniecie bezpieczni nie tylko tu na ziemi, ale i za grobem w wieczności. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 7-ą PO ŚWIĄTKACH.

O fałszywych naukach, krążących między ludem katolickim.

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, lecz wewnątrz są wilkami drapieżnymi. (Mat. 7. 15.)

Chrześcijanie katolicy! Jest to wielkiej wagi nakaz Chrystusa Pana w tych słowach, który zaleca prawowiernym aby się strzegli, i to pilnie fałszywych nauczycieli, których na świecie nigdy nie brakowało i do sądnego dnia nie braknie. Na nas to kapłanach, jako zastępcach Chrystusa Pana na ziemi, ciąży najbardziej ten obowiązek, abyśmy, jako stróże wiary, pilnowali czystości jej. Bo kiedy lud katolicki zajęty jest pracą, rzemiosłem i wypełnieniem obowiązków różnych stanów; my stojący na strażnicy uważać powinniśmy, skąd wiatr zatruty wieje, skąd nieprzyjaciel naciera, jakich podstępów używa, lub jakim jadem lud prawowierny częstuje. Nadto Chrystus Pan wyłącznie raczył nazwać „światłem świata;“ nie światłem takim ziemskim,

którem się chełpią ludzie, którzy wiele czytali, wiele podróżowali, wiele widzieli; lecz światłem takim, które ciągle przyświeca ludowi chrześcijańskiemu i wskazuje mu drogę do nieba; światłem takim, które ciągle przyświeca błądzącemu rozumowi ludzkiemu; które ciągle zagląda do duszy i do sumienia puka, a nawet najuczeńszego i najmądrszego człowieka czyni poprawia i prostuje. Na nas więc ciąży obowiązek, błądzącym ludziom przyświecać słowem religii św., i wskazywać im błądzącym pewną i prawdziwą drogę do nieba.

W kunsztach i sztukach, w naukach światowych, mądrszych jest niezawodnie wielu i więcej bieglejszych jak kapłani. Lecz nie mądrych w naukach światowych wybrał Chrystus Pan; lecz Apostołów i ich następców, aby ci kierowali lud i strzegli go od fałszywych i zwodniczych nauk świata.

Nie dosyć na tem. Jeszcze więcej powiedział Pan Jezus do swych Uczniów: „*Wy jesteście solą ziemi*“. Cóż to znaczy? Wszakże wiecie chrześcijanie, co znaczy sól, i do czego nam jest potrzebna; że sól nam koniecznie potrzebna do potraw, że ona chroni pokarmy nasze od zepsucia i od zgnilizny; że ona wytępia robactwo szkodliwe. Zważcież teraz chrześcijanie, co z tych słów wynika? Oto: że na nas następcach Apostołów i Uczniów Chrystusa, ciąży ten wielki obowiązek chronienia was, przestrzegania was i leczenia was od zarazy fałszywych nauk, bajek, urojeń, obietnic; od zwodzicieli różnych, *którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi*.

Nam to Chrystus Pan zostawił moc wyrwania z korzeniem tego, co urosło w winnicy Jego niepotrzebne lub zatrute; nam zostawił moc wytracenia co

złe, szczepienia co dobre; chwaleńia co potrzebne, karceńia co naganne.

Naszym to ustom i rękóm zostawił Chrystus Pan *moc błogosławieńia*, aby, cokolwiek pobłogosławią było błogosławione; innym zaś rękóm tego nie zostawił. Nie dosyć na tem; jeszcze więcej dodał Chrystus Pan: „Kto-kolwiekby głosu kapłana nie usłuchał, gdy on przemawia w imieniu Kościoła, *niech ei będzie taki jako poganin i jawnogrzesznik*.“

Na tym to fundamencie i na tej powadze Zbawiciela ugruntowani, i my teraz przemawiamy do was: „*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków*,“ fałszywych nauczycieli, którzy do was przyehodzą w odzieniu owczem, lecz wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Jak przestrzega matka dzieci swe, gdy się bawią nad przepaścią, koło studni lub ognia; jak przestrzega lekarz chorego, czego się ma chronić, aby uniknął większej słabości, a nawet śmierci: tak przestrzega Kościół święty matka nasza swe dzieci, aby je od zatracenia wiecznego uratować.

Gdy więc widzimy w kapłanach powagę Boga nakazującego: „*Kto was słucha, Mnie słucha*;“ gdy widzimy z jednej strony ciężącą na kapłanach powinność przestrzegania ludu Bożego od zarazy: wynika stąd niezawodnie dla chrześcijan obowiązek słuchania i przyjmowania tych przestroóg.

Rozważymy więc w dzisiejszej nauce: „*Jakie też w dzisiejszych czasach między ludem katolickim gdzie-niegdzie krążą fałszywe zdania i nauki*“? Czyli: jakich też stary wąż, szatan do obalamucenia chrześcijan katolików dziś używa fałszywych nauczycieli?

Ty zaś o Boże! źródło wszelkiej nauki, skieruj jeden promyk na lud ten na Twój...

NAUKA.

Gdyby któremu z was król jaki dał takie zadanie: Oto polecam ci tysiąc owiec: do tego stada dołączam ci innych zwierząt mniejszych i większych, słabszych i mocniejszych, łagodnych i dzikich drugą tysiąc: masz to stado prowadzić szczytem Karpat, wijące się nad przepaściami ścieżką wąską i trudną; masz ciągle pilnować i wozać, aby rogaty i mocniejszy nie zdeptał słabszego; masz uważać, aby dziki zwierz nie zepchał w przepaść mniejszego; masz czuwać, aby wśród licznych wygodnych dróg nie zmyłono ścieżki przykłej, prowadzącej do celu; masz pilnować, aby nie ustało które z osłabienia lub grochu: — a jeżeliby która owieczka z tych tobie powierzonych albo się zbłąkała i zaginęła, albo upadła w przepaść i zabiła się, ty będziesz srodze karany, a wieczne karany; ty duszą twą i życiem musisz ją zapłacić: pytanie, czybyście przyjeśli, i ktoby się odważył na tak wielki i niebezpieczny obowiązek?

Taki jest obowiązek kapłana. On ma tysiąc lub parę tysięcy owieczek, powierzonych mu od Boga do prowadzenia trudną ścieżką do celu: on wśród różnych utrapień i trosk świątynnych, ma przeprowadzić je szczęśliwie za grob do wieczności. Ież to razem z nami żyje innej wiary mieszkaniec: Ież to wyszyny różnych zdań i nauk fałszywych: Ież to widzimy zporozumień pamiętających między nami, a prowadzących nad przepaść: Ież to widzimy pokuszeń i powabów do prze-

chu; ileż to widzimy krzywd, a nie nagrodzonych i grzechów nie ukaranych. Otóż pomiędzy takimi wypadkami, powabami świata i złudzeniami, potrzeba was przeprowadzić do bezpiecznego miejsca; do chwały wiekuistej. Potem potrzeba dźwigać niektórych upadłych; potrzeba pogrozić dumnym i zuchwałym a pocieszyć strapionych; potrzeba oświecić i nauczyć błądzących; potrzeba ratować ginących, aby trafić do miejsca bezpieczeństwa; gdyby się zaś z niedbalstwa zgubiło jedną duszę, potrzeba swoją stracić na wieki. Patrzenie chrześcijanie, jak wielkie zadanie dla nas kapłanów, jak trudny obowiązek!

Otóż wśród tej pielgrzymki na ziemi naucza nas Ewangelia dzisiejsza: „*Strzeżcie się pilnie fałszywych nauczycieli, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi.*“ To jest: Strzeżcie się tych, którzy wam pokazują drogę szeroką i wygodną do życia; którzy wam radzą używać rozkoszy ciała na ziemi; którzy słodkimi słowy zachęcają was do ludzkiej krzywdy, do oszukaństwa, i nieprawych zysków; którzy was zachęcają do przestąpienia przykazań Boskich; strzeżcie się ich, bo oni są wilkami drapieżnymi.

Rozważmyż więc takie niektóre zdania i nauki fałszywe, między ludem katolickim rozsiewane. I tak:

1. Są niektórzy, którzy powtarzają: „*Nie to grzech, co idzie do ust, ale to, co z ust pochodzi.*“ Jest to nauka tych, co nie lubią postu, i pragną go znieść jako niepotrzebny. I cóż na to odpowiada kościół św.? A wszakże przez usta, przez jedzenie, wszedł grzech pierwszych rodziców na cały świat, i przez złamanie przykazania Boga jedzeniem rozlał się grzech i śmierć

na całe pokolenie ludzkie. Wszakże przez obżarstwo i opilstwo lud Izraelski stał się niegodnym oglądania ziemi obiecanej, i wymarł wszystek prócz paru osób na puszczy. Czyliż post nie jest utrapieniem i ofiarą Bogu upokorzonego ciała? który jak uczy św. Augustyn „*oczyszcza ducha, podnosi rozum, poddaje ciało pod władzę ducha; upokarza serce, rozpędza pożądliwości; niszczy cielesne chuci, i zapala światło czystości.*“ Kto więc powstaje przeciwko postom, nie jest przyjacielem kościoła; nie idzie za światłem Chrystusa, lecz za pożądliwością ciała.

2. Drugim błędem zwyczajnym, powtarzanym między niektórymi chrześcijanymi, jest ten: „*Po co mam iść do kościoła, wszędzie się Bogu pomodlić mogę.*“ Ta fałszywa nauka pochodzi od tych, którzy do kościoła na nabożeństwo i naukę rzadko chodzą, albo ją całkiem opuszczają.

Prawda jest, że Pan Bóg wszędzie jest obecny, i widzi modlących się na całym świecie, lecz tu w kościele jest tron miłosierdzia Jego. Tu z ołtarza tryska źródło nieustannych łask i miłosierdzia; tu przez słowo Boże niewiedomie działa Duch św., i przysposabia dusze nasze do pokuty; tu stoją: ołtarz, konfesyonał i ambona; tu mówi Bóg: „*Oczy moje i uszy zawsze otwarte do słuchania modlitw, a serce gotowe do przyjęcia grzesznika*“; tu wspólność modlitw, tu przyczyna świętych, których relikwie tu są złożone, prędzej wyjedna łaski i miłosierdzie Boga. „*Jeżeli lud skruszony błagać będzie w przybytku, to go wysłucham*“ mówi Bóg. „*Co przez sześć dni w tygodniu było zaniedbane, tu w niedzielę przez modlitwę ma być dopełnione*“ naucza Grzegorz św. Błędzą więc ci, którzy bez kościoła,

bez jego pomocy własną ścieżką pędzą do wieczności; nieszczęśni, oni może znajdą zgubę wieczną. „*Jeżeli się was tu zgromadzi dwóch albo trzech w imię moje, ja jestem między wami.*“ To zaręczył Chrystus Pan Apostołom; lecz modlącemu się jednemu w polu w domu tego nie zaręczył. Dlatego naucza św. Augustyn (Ps. 70): „*Kto z Bogiem chce być, niech się nie oddala od Niego, lecz zbliża ku Niemu. Oddalająca się i błędząca owieczka nigdyby się nie nawróciła do Boga, gdyby jej miłosierdzie Jego nie przyszło w pomoc*“, naucza tenże św. Augustyn. Oddalający się więc chrześcijanin od kościoła, oddala się od Boga i błądzi. „*Cudu potrzeba aby się nawrócił.*“ (Epist. 130).

3. Trzeci błąd niektórych chrześcijan katolików jest ten: „*Na co się mam spowiadać z grzechów moich, gdy Pan Bóg sam najlepiej wie czem zgrzeszyłem.*“ Na to odpowiadamy: że Pan Bóg wie dokładnie wszystkich ludzi grzechy, i dlatego postanowił spowiedź z pokutą jako jedyny środek na ziemi do ratowania dusz ludzkich od zatracenia wiecznego. Wiadomo wam jest wszystkim, że bez łaski Pana Boga żaden człowiek zbawionym być nie może, i że sam swoją mocą nie zasługującego na żywot wieczny zdziałać nie może. Wszelki więc ratunek i nadzieja zbawienia płynie z krzyża, z męki Chrystusa Pana; jaką-że inną drogą może kto szukać odpuszczenia grzechów, gdy je sam Pan Jezus wskazał w Sakramencie pokuty, a więc w spowiedzi? Jest że tam droga przebaczenia, gdzie jej Pan Jezus nie wskazał? Jakże kto może własnym pomysłem, własną mądrością, albo umyślnem cierpieniem zgładzić grzechy, gdy to zgładzenie Chrystus ręką kapłańskim powierzył, i im klucze oddał od kró-

lestwa niebieskiego? Jest to więc straszny błąd, kto odprawia spowiedź świętokradzko, lub ją opuszcza zupełnie, sądząc, że innym sposobem bez spowiedzi zgładzi grzechy swoje.

Dlatego naucza Augustyn święty: „*Niech nikt nie mówi sam w sobie: Ja czynię pokutę przed Bogiem, który mnie zna; On wie, że ja ją w mojem sercu czynię. Czyliż to daremnie powiedział Pan Jezus: „Co wy na ziemi rozwiążecie, będzie rozwiązane w niebie? albo czyliż klucze kościołowi darmo dane są?*“ Czyliż i w starym zakonie nie nakazał Bóg przez Mojżesza, aby trędowaty kapłanowi okazał oblicze swoje, co znaczy aby grzesznik sam przyszedł do kapłana po oczyszczenie? I właśnie dlatego mówi św. Augustyn: „*że grzesznik się zawstydzia przed kapłanem, i że zwycięża wstyd swój przez posłuszeństwo dla nakazu Pańskiego; przez to dzieje się odpuszczenie grzechów jego, bo ciężki grzech tylko przez wyznanie bywa odpuszczon*“ (św. Augustyn o pokucie).

Kto więc spowiedź opuszcza, przeciwko niej powstaje, lub innych od niej odwodzi, ten jest fałszywym nauczycielem, ten jest wilkiem drapieżnym.

4. Błąd jest także myśleć, „*jakoby ukrzywdzić bogatego nie było żadnym grzechem*“. Każde ukrzywdzenie jest przestąpieniem przykazania Boga. „*Nie kradnij*.“ Czy kto pół ręki tylko zwałął w kałuży, czy też całą rękę, zawsze jest zwalaną; czy kto bogatego okradł, czy ubogiego zawsze jest złodziejem. „*A żaden złodziej nie będzie miał części w królestwie niebieskiem*“ naucza Pismo św. Gdyby nawet skradzione rzeczy kto rozdał na ubogich, naucza św. Augustyn, nie ma grzechu odpuszczonego; „*lecz nawet kradzioną*

rzecz gdy kto kupi grzeszy,“ uczy św. Ambroży; wyjawwszy, jeżeli ją dlatego kupił aby ją oddał właścicielowi. *„Kto od złodzieja kupuje, dotyka się smoły; a kto się dotyka smoły zwalany będzie“* uczy Pismo święte. *„Z jakim kto przestaje takim się staje;“* a więc grzech jest ciężki, gdy kto okradnie i najbogatszego bliźniego.

5. Fałszywą nauką jest także: *„Znalezioną rzecz uważać za Opatrzność Pana Boga i nie oddać jej.“* Kto znalezionej rzeczy nie odda, jest złodziejem. Cemu? Bo z ludzkiego nieszczęścia nie należy się zysku szukać. Dyabelską jest rzeczą z ludzkiego nieszczęścia cieszyć się i korzystać. Gdy woda dom zabiera, a ktoś w powodzi chwyta cudze mienie i ukrywa; gdy komu dom się pali, a złoczyńca wyrzucone sprzęty kradnie: taki nie ma w sobie żadnej bojaźni Boga, żadnej miłości bliźniego; w nim sama złość i łakomstwo. Dlatego naucza św. Augustyn (Exod): *„Kto cudzą własność znalezioną zapiera, jest złodziejem; bo chęć jest w nim do kradzenia, gdyby się tylko dało; a Bóg pyta się serca nie ręki.“* Toż samo twierdzi św. Hieronim (Levit.): *„Kto znajdzie cudzą rzecz i nie odda jej, tylko mówi, że go Pan Bóg opatrzył, i jemu ją tylko może oddać, ten popełnia grzech rabunku.“* Patrzcież chrześcijanie! ile tą fałszywą nauką uwiedzionych dusz ginie!

6. Są jeszcze inni fałszywi nauczyciele ludzie bezbożni, którzy wystawiają religię Chrystusa *„jako środek do utrzymania ludu prostego w karbach postuszeństwa strachem kar wiecznych.“* Cóż to za okropne bluźnierstwo! Cóż to za zdrada szatana! Ileż to obelg i fałszów na raz rzuconych przeciwko niebu! To Chrystus Pan darmo na krzyżu umarł? to darmo wysączył

ostatnią krwi kroplę dla zbawienia świata? to nauka Jego miałaby być tylko dla postrachu, a nie dla zbawienia świata? to Apostołowie i miliony męczenników darmo wylali krew swoją, świadcząc o prawdach wiekuistych? toż my kapłani, mielibyśmy tylko dla zysku i wyżywienia udawać pobożności i naukę Zbawiciela powtarzać? O! cóż to za okropna ślepotą i ztwardziałość grzeszników niektórych! cóż to za złość na dnie piekła wylegniona! która tak wiarę poniewiera, a godność kapłana na liche rzemiosło zarobkowe poniża! Czyż w innym stanie kapłan nie znalazłby więcej światowego szczęścia i majątku, jak w stanie duchownym? Tak chrześcijanie! Od niedowiarków, którzy nazywali Chrystusa Pana synem cieśli, i ukrzyżowali go, nie uznając jego Bóstwa, ciągnie się do dziś dnia długi szereg fałszywych nauczycieli i zwodzicieli ludzi. Lękajcie się ich, aby wam nie przynieśli zatracenia wiecznego! Dlatego uczy św. Augustyn (de arbitrio): „*Wiara nie jest dziełem woli naszej, ale jest darem Nieba. Wiara jest początkiem zbawienia; bez niej nikt nie będzie w liczbie dzieci Boga; bez niej wszystkie nasze starania są niczem. Kto wiarę zgubił jest stracony na zawsze.*“ Dzięki miłosierdziu Boga, że tak jadowitych języków nie wiele się między katolikami znajduje, lecz niestety! znajdują się przecież! Lecz nie koniec jeszcze na tych tu wyliczonych fałszywych naukach.

7. Są jeszcze fałszywi niektórzy nauczyciele, którzy powstają przeciwko trzeciemu przykazaniu Boga: „*że lepiej pracować jak święcić wiele świąt i próżnować*“ Są fałszywi zwodziciele, „*którzy obudzają w ubogich zazdrość, wskazując na bogatych.*“ Są, którzy „*oszustwo w towarze na wadze i mierze zachwalają i zowią*

to *spekulacyą*“. Są, którzy różnemi poduszczeniami zachęcają innych do użycia świata, trunków i rozpusty cielesnej, chcąc osłabić przez to szóste przykazanie. Są fałszywi prorocy, zwodziciele, którzy obiecują nowe zbawienie, nowe szczęście na ziemi; lecz nie obiecują żadnego zbawienia w niebie. Stąd ich Pan Jezus nazywał „*fałszywymi Chrystusami*.“ (Mat. 24. 58). Byli tacy i są, którzy zawsze usiłowali i usiłują świat ten, nazwany padołem płaczu, smutku i chorób; świat ten, gdzie co moment śmierć panuje i łązy wyciska, pragnęli mówić ten świat odmienić, i niebem go uczynić przez używanie wszelkich rozkoszy grzechowych. Wszelkie używane sposoby i nauki były zawsze bezbożne i Bogu przeciwne. Były już czasy gorsze niż dzisiaj, gdzie ludzie nie uznawali Boga nad sobą, tylko naturę, to jest: siły elementów czyli żywiołów świata, działające na ziemi. Były czasy, gdzie już bezbożni nie odprawiali święta ani niedzieli; nie mieli ołtarza, ani kościołów i świątých; były czasy, kiedy rozpusta i namiętności cielesne głoszone były za najpierwszy cel życia, i używanie rozkoszy tego świata, co siły wystarczają za jedyny zysk. Przebrała się miara cierpliwości Boskiej, a zaślepionych bezbożników srogo ręka Pańska dotknęła. Kości zuchwalców prawie po wszystkich pustyniach świata potracone są w wojnach, lub sterczą jeszcze po piaskach. (Historya rewolucyi francuskiej).

Z tych więc tu wyliczonych różnych fałszywych nauk obiegających świat, i u nas czart niektóre mniej więcej śmiertelnym tchem swym rozniecił i rozszerzył, i wielu chrześcijan jak zabójczym wiatrem Sirocco na śmierć zaraził. I u nas natrafia się na chrześcijan, którzy pragną emancypacyi ciała, czyli wolności wszelkiej

do rozkoszy ciała. I u nas się znajdują, którzyby pragnęli zrównania majątku, czyli uprawnienia próżniactwa kosztem cudzej pracy, a zwłaszcza bogatych, którym zazdroszczą. I dziś znajdują się tacy, którzy pragną nowej wiary, któraby nie groziła ani sprawiedliwością Boską, ani karą, ani wiecznością.

I gdzież się głoszą i rozkrzewiają podobne nauki? Cienie północy, szynkownie, schadzki próżniaków, odosobnione karczmy, oto są miejsca i legowiska, gdzie podobne nauki się knują. Zaś bezbożnicy, leniwczy, próżniacy wiejscy i miejscy, pijaki, utracyusze, którzy swój majątek lub swe części zmarnowali; wyrodni synowie kościoła Chrystusa czyli źli chrześcijanie, którzy po kilka i kilkanaście lat nie odprawiali spowiedzi, i nie słuchali nauk Chrystusa opowiadanych w kościele; którzy przez długi czas nie pożywali ze skarbów i tajemnic Boskich: oto są zwolennicy świata, czeladź szatana! oto są kapłani fałszywych nauk! oto są rzemieślnicy pracujący nad rozszerzaniem fałszu, a gdyby można, nowej wiary, nowego kościoła, nowych obietnic, nowych tajemnic i nowego szczęścia, lecz światowego. Bo szatani nie próżnują, i podobne nauki, jak są wyżej wymienione, jakby iskrę elektryki z ust do ust, od wsi do wsi daleko rozsiewają; a niebaczni chrześcijanie koło samego serca, jak jadowitego węża, tulą je i kryją, i cieszą się niebaczni myślą podziału cudzych gruntów, lasów i łąk, podziałem cudzego majątku; myślą zbójcecką, którą tylko szatan w głębi piekła wylęgnął, a bezbożna jego służba w ludzkich ciałach po karczmach, szynkowniach i jarmarkach pielęgnuje, zachwala, roznosi i rozszerza. I stąd to powstaje owo miejscami napotykanie lekceważenia władzy kapłańskiej

i świeckiej; stąd krnąbrność i nieposłuszeństwo na rozkazy wyższe; stąd mruczenie i podejrzewanie tego wszystkiego co władze zalecają.

Cóż na to powiemy kapłani, nauczyciele i następcy Chrystusa na ziemi? Czyż z założonemi rękami patrzeć będziemy na szerzące się zło w około? Czyż pozwolimy aby oset lub kąkol wygodnie sobie krzewił się wśród pszenicy? Nie! Oto uczymy wyraźnie: Chrystus Pan obdarty do naga wisi na krzyżu między niebem a ziemią—czyż nie taki stał się ofiarą błagalną za grzechy całego świata? Czyż tą nagością nie kupił i nie wskazał drogi cierpienia i drogi do nieba? czyż tem wyniszczeniem siebie nie złamał bram piekielnych! czyż nie otworzył dla grzeszników nieba? czyż był ubrany w złoto lub aksamity Zbawiciel świata zawieszony sromotnie na krzyżu?

Kto więc pragnie przywłaszczenia lub podziału cudzych gruntów; kto pragnie cudzych majątków, ten chce obalić religię, Ewangelię Chrystusa Pana, który ubogo się rodził, ubogo żył, ubóstwo chwalił i zalecał, i ubogo skonał bez sukni, bez koszuli nawet dla naszego zbawienia; taki pragnie poprawić porządek świata, poprawić przykazania Boga Ojca, który w siódmym przykazaniu rozkazał: „*Nie kradnij!*“ a w dziesiątem wyrzekł: „*Nie pożądaj ani cudzego domu, ani wołu, ani ośła, ani sługi,*“ a tem bardziej gruntu, cudzego odzienia, pieniędzy lub innych rzeczy.

Czyż nie Chrystusa Pana jest ta nauka o *pięciu talentach* jednemu słudze udzielonych, gdy drugiemu tylko dwa, a trzeciemu tylko jeden się dostał? Czyż jałowiec gdyby go najlepiej pielęgnowano, okopywano i podlewano, zrówna się w wysokości z dębem lub sosną?

czyż wróbel najbardziej karmiony, wyrówna wzrostem i siłą jastrzębiowi? czyż komar urośnie do wielkości pszczoły i będzie zbierał miód słodki dla ciebie człowiecze, gdy nie ma od Boga tego zadania? a pies dojdzie wielkości i siły konia lub wołu, aby cię w pracy wyręczał?—Któż to chce poprawić porządek Boga na ziemi od wieków ustanowiony? Któż to chce zrównać ludzi w majątku, w sile, rozumie, lub wzroście? Czemuż gwiazdy nie zrobiły rewolucyi przeciwko słońcu z zazdrości, że tylko słońca ludzie pragną, niem się cieszą, a gwiazdy zapomniane, nie odbierają od ludzi tego odszczególnienia i uwielbienia? Czemuż go nie zepchną z firmamentu niebieskiego? Czemuż na oscie nie urośnie jagoda? Kto więc pragnie na świecie zmienić porządek Boga, kto pragnie na ziemi raj, ten gotuje sobie po śmierci piekło w wieczności.

Bydłęta mające tylko rogi, zęby lub kopyta, wypuszczone z odwiecznych karbów posłuszeństwa, temi by się tylko bodły, kąsały i kopały; lecz ludzie puszczeni z odwiecznych karbów porządku i przeznaczenia swego; ludzie, zrzucający powagę Boską i ludzką; ludzie, obalający porządek stanu powołania swego i majątku; ludzie emancypowani, mający ręce, nogi i zęby, mający żelazo, miecz i ogień, mający złość i chytrość, zwalający raz porządek Boga na ziemi, krwiąby zrumienili tę ziemię, a świat cały obróciliby w pustynię. Dlatego Chrystus Pan dodał wyraźnie: „*Z owoców ich poznacie ich*“ fałszywych nauczycieli.

Jeżeli tedy z ust nauczyciela słyszę o Bogu, o cnocie, o pokorze, o darowaniu urazy lub miłosierdziu; poznaję, że ta nauka z Boga; jeżeli zaś słyszę o zemście, o gniewie, o rabunku, o swawoli, rozpuszcie,

pijatyce;—a wiary żadnej nie widzę, ani miłosierdzia, ani bojaźni Boga; poznaję, że to owoce są z piekła. Bo mówi Paweł św. (do Gal. 5. 19); *„Oczywiste są uczynki ciała, które są poróbstwo, nieczystość, niewstydlivość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowanie, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, morderstwa, pijaństwa i tym podobne, o których powiadam wam, jakom i przedtem opowiadał, że którzy takowe rzeczy czynią królestwa Bożego nie dostąpią.“*

Gdy więc takimi owocami nasiąknie pierś chrześcijanina; gdy takie lub podobne fałszywe nauki zalegną serca niektórych chrześcijan katolików; Duch św. umyka z takich piersi, umyka z takich domów i rodziny, nawet z całych gmin i okolic, a ja wyglądam kary Boga, rychło bezbożnikom grad wymłóci żywność, lub rychło cholera lub inna zaraza zagości w ich zagrody, aby zatrute zioła wykosić i wrzucić w grób, jak się wrzucają w groblę chwasty do zgnojenia. Taki sam los i sąd czeka na drapieżne pszczoły; gdy one inne nie rabują chociaż słodki miodek znoszą, cóż czynią z niemi? Oto podkurzają ogniem cały pniak, tępią zbożek i rój, aby innym miodu nie rabował, lecz sam na się pracował.

Takci i Ojciec Niebieski czynił od wieków, tak czyni do dziś dnia w całych familiach, gminach, i krajach, gdy niema nadziei poprawienia złego. Gdy głos kapłanów staje się głosem wołającego na puszczy, którego mało kto słucha; gdy głos kapłanów umilknąć musi przed złością ludzką; gdy ludzie naukę Chrystusa Pana całkiem lekceważą lub jej fałsz zadają, albo ją jeszcze poprawiają: wtenczas następuje sprawiedliwość Boga, który zarządza sam w swej owczarni.

Rok 1847 i inne lata cholery, kiedy to na pochowanie ciał ludzkich nie wystarczały cmentarze, a ręce grabarzy licznych nie wydolały kopać grobów, niech się wam na chwilę odświeżą w pamięci.

Kto więc jeszcze ma bojaźń Boga w sercu, słuchaj tej nauki i zachowaj ją, pamiętając na słowa Chrystusa Pana: „*Kto z Boga jest, słów Boskich słucha*“ (Jan 8.). Ktokolwiek tedy lekceważy kapłana i jego naukę, lekceważy tego, który go posłał; odrzuca to światło, które mu wskazuje drogę do wieczności. Słuchajcież więc chętnie głosu kapłana, który nie w swoim, ale w imieniu Boga do was przemawia i uczy; nie odrzucajcież tej soli, która was od złego chroni, od zepsucia ratuje, a upadłych nawet i grzesznych od zatracenia wiecznego zachować może. Co daj Boże. Amen

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ 8-ą PO ŚWIĄTKACH.

O pracowaniu na żywot wieczny.

Czyńcie sobie przyjaciół z mamony nie-
sprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przy-
jęli was do wiecznych przybytków.

(Łuk. 16, 9).

Głrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza zawiera
ważne nauki i ważne przestrogi dla każdego człowieka.
Ona jest jedną z najważniejszych nauk ewangelicz-
nych. Podobieństwo dzisiejsze wzięte jest od rzeczy
wszystkim nam dobrze znajomej, to jest od *dworu pań-
skiego* czyli folwarku i od *włodarza* czyli ekonoma,
który w nim doziera pańskiej pracy i rządzi.

Ten Pan wielki, który miał włodarza, jest Pan
Bóg, Pan całego świata. Jego są wszystkie dwory,
wszystkie grunta, wszystkie kopalnie, rybołówstwa,
polowania. Jego są wszystkie ptaki, zboża, łąki i grzedy.
On rozdaje wszystkim w posesyę doczesną dobra swe,
w różnych większych lub mniejszych kawałkach. Je-
dnym daje po jednym folwarku, innym po dwa, innym

po dziesięć, innym po sto daje folwarków i po sto miast, innym jeszcze po więcej, a niektórym wydziela tylko jedną zagrodę, innym grzędę, innym nie tylko siłę i zdrowie. Innym, ujmując zdrowia i siły, wydziela im kalectwo, ślepotę i chorobę. Któż Ci się mój Boże sprzeciwić może? Nie koniec na tem. Niektórym ludziom Pan Bóg darmo udziela rozum górujący, pojęcie bystre, godności, gieniusz, dowcip i szczęście; innym nie z tego nie udziela. Innym pozwala kilkadziesiąt lat życia, innym tylko parę tygodni lub parę godzin. „Chodź z kołyski zaraz do grobu niemowlę! rozkazuje Bóg. Nie chcę ani włodarstwa twego, ani kalectwa, ani pracy, ani pacierza, ani chwały, ani dziękowania!“ Któż się Boga zapytać może, czemu tak a nie inaczej wydziela śmiertelnym dobra swoje?

Tu jest pierwsza a ważna nauka z Ewangelii dzisiejszej ta: „*Pan Bóg patrzy z góry, jak tu na ziemi wiesz żywot który*“; czyli: Czyń co chcesz człowiecze na ziemi, ale Pan Bóg miarkuje twoje kroki, jak rozpraszasz dobra Jego.

Następuje teraz druga nauka: „*że włodarz doniesiony był do Pana, jakoby rozpraszal czyli marnował dobra jego*“, a stąd ta pewność, że każdy człowiek musi dać rachunek z szafarstwa swego Bogu.

Ta nauka jest dlatego ważna, że nas naucza, dlaczego my ludzie na tym świecie żyjemy? czemu pracujemy? czemu cierpimy i mozołimy się; czyli: nie na to stworzeni jesteśmy, abyśmy tylko obrabiali ziemię i jak krety przerabiali i wyrzucali grzędy; nie na to żyjemy, byśmy tylko budowali i urządzali mieszkania coraz to dogodniejsze, nie na to obsypał nas Bóg skarbami swymi, aby tylko używając dóbr ziemskich,

spoczywać w lenistwie i rozkoszować, jak to czynią zwierzęta niektóre, utuczone przez lato, śpią całą zimę w norach swoich: lecz na to żyjemy, abyśmy pracując dla chwały Boga i zbawienia duszy naszej, zarobili na przybytek wieczny. A więc jest przybytek wieczny, gdzie nas mają przyjąć po śmierci, mówi Chrystus Pan i zachęca do tej pracy. A więc tego człowieka pracującego na ziemi pilnuje ciągle Stróż Anioł, który widzi cokolwiek on czyni i donosi o jego sprawach Bogu. Nie nie uszło w życiu człowieka, czegoby Bóg nie widział i Stróż Anioł nie doniósł; nie nie uszło złego, czegoby i szatan nie zanotował, który stróżuje i skarży grzesznika szczególnie przy śmierci. Do tego umierających ludzi codziennie dusze stają przed sąd Boga i zanoszą skargi o krzywdy i zgorszenia przeciwko nam w wieczności, którzyśmy bliźniemu sławę, życie lub dobytek zabrali na tym świecie.

Pyta się więc Pan Bóg w dzisiejszem podobieństwie grzesznika: *„Cóż to słyszę o tobie? rozpraszasz dobra moje, przywłaszczyłeś je sobie i nic nie dajesz z nich twemu Panu?”* Ty nie pracujesz na niebo.

I tak czynią w samej rzeczy niektórzy ludzie, przywłaszczają sobie dary Boga i nie czynią nic dla chwały Boga z nich. Wszakże my wszyscy nago przychodzimy na świat, ubodzy i słabi, a co kto ma to ma z Opatrzności Boga, albo z rozumu, albo z dowcipu, które mu Pan Bóg darmo udzielił. Gdyby ci był Pan Bóg nie dał bogatych rodziców, narodziłbyś się był w nędzy i w tejże życie skończył, gdyby ci nie dał był Bóg większego jak innym rozumu i przemysłu, nie wyszedłbyś był na godność i w nędzy życie pędziłbyś, a zamiast kosztownego odzienia, byłaby sier-

miega i zgrzebna koszula twoim ubiorem. Wszakże nie zważa niejeden chrześcijanin na to; on uważa dary Boga jako swoje, obsiadł je całe i wszystkie zyski dla siebie ciągnie, a nie dla Pana. I gdyby drugie tyle miał nic nie uczyni Panu! Serce kamienne dla bliźniego, nieczułe dla Boga; gdyby się kościół zwałił nic Panu; całe życie—wszystko dla ciała, nie Panu; gdyby drugie tyle lat żył co żyje, wszystko dla siebie, nie Panu! Widzi Pan, jak mądrość, którą wlał w duszę człowieka, przemieniła się w pychę; nie z niej Panu, przemieniła się w pogardę Pana; przysobił sobie niejeden te dobra Boga i nie chce się z nich porachować Panu. Chrystus Pan więc przytacza tu mowę Boga do człowieka: „*Cóż to Ja widzę! cóż to Ja słyszę o tobie! rozpraszasz dobra moje, posiadłeś je dla siebie tylko, nic nie dajesz z nich Panu, nie będziesz więc dalej szafował.*“

Niespodzianie dopuszcza Pan Bóg na podobnych ludzi nieszczęście, czasem utratę honoru, czasem złodziej, ogień lub wojna niszczy majątek. Ni stąd, ni zowąd kolka śmiertelna, ból głowy, zapalenie i choroba ciężka. Cóż to znaczy? naucza Grzegorz św.: „*Puka do ciebie Pan Bóg; gotuj się do porachunku.*“ I chociaż tysiącom udającym się do pokory w chorobie, do modlitwy, do mszy świętej, przedłuża Pan Bóg zagrożone życie jak Ezechiaszowi królowi uczynił w starym zakonie; wielu jednak jest umarłych, którzyby byli żyli ze 30 lat jeszcze i więcej, gdyby byli nie marnowali dóbr Boskich i żyli jak Bóg przykazał.

Przypatrzmyż się teraz co czyni, jak narzeka wyrzucony z dóbr pańskich włodarz? „*Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje włodarstwo? kopać nie mogę,*

żebrac się wstydzę“; cóż się ze mną teraz stanie? któż mię przyjmie?

Podobnym sposobem narzeka niejeden umierający chrześcijanin: „Źle się służyło Panu Bogu, pacierz się opuszczało lub ladaco mówiło; krzywdę się nieraz wyrządziło bliżniemu, a nic dobrego w życiu nie zrobiło się. O! gdyby mi też Pan Bóg przedłużył życie moje, mówi niejeden do kapłana, umiałbym ja też teraz Panu służyć!“. A chociażby niejeden chciał krzywdę oddać, nie usłuchają prośby jego domownicy i uważać ją będą za gorączkę! Przez 30 lat pracy kapłańskiej zdarzyło mi się tylko parę kobiet napotkać, które proszone przy śmierci od mężów, chętnie wynagradzały krzywdy przez nich wyrządzone!

„O! gdyby mię też Pan Bóg zachował przy życiu, wzdycha niejeden umierający, poprzestałbym ja grzechów moich i wynagrodził krzywdy!“ O jakże się lękają niektórzy śmierci, wiedząc co ich może czekać za ich życie, a życie bezbożne, życie gorszące! Pszczółka żyjąc na świecie, przyrobi Panu swemu jeden lub więcej plastrów miodu; a ty chrześcijanie Panu twemu nic z dóbr Jego nie przyrobiłeś! Owca corocznie przyniesie ci kilka lub kilkanaście funtów runa ciepłego dla wygody twej; a ty dla chwały Boga nic nie zapracowałeś przez długie lata. Mrówka mała przez życie uzbiera kilka łutów mirry na kadzidło Panu Zastępów; ty sam człowiecze nie dałeś całe życie nic Panu w ofierze! Kwiat się odradza kilka lat i wydaje woń gospodarzowi swemu; ty zaś człowiecze nie masz nic, coby było miłego Bogu! Gdyby ci stało w ogrodzie kilka lat drzewo owocowe nieurodzące, wyciąłbyś je w gniewie i spalił na popiół; gospodarz zaś niebieski,

nie masz szukać z życia twego pożytków? I czy tylko same grzechy, obmowy, złorzeczenia, krzywdy i różne plugastwa, jak snop kolącego ostu, ofiarę daleko podlejszą od Kaina, przesyłasz na przyszły porachunek Panu? Jeżeli chrześcijaninie nie masz nic więcej przy śmierci jak same tylko grzechy, to cię czeka złe przywitanie za grobem; jeżeliś zmarnował dobra Boga na zarobek żywota wiecznego ci powierzone, to życie twoje nieszczęśliwe zgubione na wieki. Jest się czego lękać, jest przyczyna śmiertelnym potem od strachu zalewać się przy konaniu.

Tę naukę sam Chrystus Pan najlepiej wyjaśnia w przypowieści o sługach, którym odjeżdżający daleko Pan rozdał do zarobku sumy wielkie. Jednemu słudze dał pięć talentów, drugiemu dwa, a innemu jeden. Powróciwszy Pan z dalekiej drogi, rachował się ze sługami, ile który z powierzonej kwoty zarobił. Pierwszy z zaliczonych pięć talentów przyniósł drugie pięć zarobku i oddał Panu; „*i pochwalił Pan jako sługę wiernego i wziął do przybytków swoich.*“ I drugi sługa pracował wiernie Panu swemu, bo wziąwszy dwa talenta, przyrobił drugie dwa. „*I tego Pan pochwalił i przyjął do przybytku swego.*“

Nareszcie przychodzi trzeci sługa i odnosi talent jeden, nie na nim nie zarobiwszy, tłumacząc się. „*Panie! wiedziałem, żeś człowiek srogi, który zniesz gdzieś nie siał, a zbierasz gdzieś nie rozproszył. A bojąc się, odszedłem i skryłem talent twój w ziemię; oto masz co twego jest.* A odpowiadając Pan jego, rzekł mu: *sługo zły i gnuśny! wiedziałeś, iż żnę, gdzie nie siał i zbieram, gdzie nie rozproszył. Miałeś tedy pieniądze moje poruczyć bankierom, a ja przyszedłszy, wzdybym był*

odebrał swe z lichwą. A przetoż weźmijcie od niego talent, a dajcie temu, który ma 10 talentów. A niepożytecznego sługę wrzucicie do ciemności zewnętrznej. Tam będziecie płacz i zgrzytanie zębów. (Mat. 25, 30).“

Patrzcież chrześcijanie! jakaż to straszna groźba dla tych wszystkich, którzy dobra od Boga im dano w ziemię zakopali, nie z nich nie zarobiwszy na wieczność! Patrzcież, jaki ostry sąd sprawiedliwości Boga dla tych, którzy tylko w życiu pracowali dla siebie, a nie dla Boga, nie na przyszłość! Tak pracował dzisiejszy władarz ewangeliczny. Zbierał on tylko dla siebie, lecz nie dla Pana. Odprawiony ze służby, przypatrzmy się jak dalej postępuje. Cóż on czyni?

„Oto zwoluje dłużników Pana swego i fałszuje kwity.“ Zamiast sto barył oliwy, pisze tylko pięćdziesiąt, za sto beczek pszenicy pisze 80. Ujmuje więc rachunku dłużnikom, aby go za to odprawionego ze służby przyjęli do domów swoich i żywili. Wieleż on tam mógł jeszcze darować czynszu? wieleż on mógł schować na przyszłość z majątku pańskiego? Lecz o tem wszystkim dowiedział się Pan „i pochwalil włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił.“

Tu jest siła całej nauki dzisiejszej. Cóż to Pan pochwalil? Nie złodziejstwo pochwalil, bo to zostanie złodziejstwem, oszustwo zostanie grzechem; lecz pochwalil Pan roztropność niesprawiedliwego sługi, jego przebiegłość, jego obrotność, że tak się zabezpieczył na przyszłość, mówiąc: „Synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A Ja wam powiadam mówi Jezus: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie przyjęli was do wiecznych przybytków.“ A więc chrześci-

janie! coż może być wyraźniejszego nad tę naukę Chrystusa Pana? Ludzie światowi mają nieprzebrane sposoby zbierać dobra ziemskie, nawet z krzywdą innym, czemuż synowie światłości nie mają tej rozrzutności z dóbr doczesnych gromadzić dobra wieczne? Synowie światowi mędrsi są w zabiegach swych o dobra ziemskie, niż święci o niebo! A Jezus, złączając tych mają przebiegłości i wykropów dla dóbr ziemskich, tak widać sztucznie okrasić i ozłocić, że się im owcepowi bezmi dziwiają; a czemuż wy pobieżni chrześcijanie nie staracie się z podobną przebiegłością zbierać skarby na żywot wieczny i przystać za grob na helwę, aby wam, gdy przestaniecie żyć, przyjęto za nie do przybytków wiecznych? Czyliż to nie jesteśmy wazwacy jak ów wódarz tylko tymczasowymi szafarzami i kominiarzami w dobrach Pana wiecznego? Czyż to nie oczekają młodzi, rychło się im urodzący, aby oni za nas temi samemi dobrami zarządzili? Czyż to nie będą po nas poprawiać następcy to, cośmy zbudowali? czyż nie będą ganić wszystkie urządzenia nasze? np. tu małe, tu małe okno, tu wielkie okno; tu małe drzwi, tu wielkie drzwi; tu mała stodoła, tu wielka piwnica; tu źle postawił, tu mógł wymurować. Czyż nie będą następcy niejednemu ziorzeczyć, żeś mało zostawił, żeś źle podzielił, że ten słusznie lub nieśluszenie wziął więcej lub mniej? Czyż nie będą w grocie rządzić tymi kościołami, żeś długo żył a głupio majątkiem zarządział? Czyż ci nie będą wyrzucać po śmierci błędów twych, występków, a może i zbrodni?

To doświadczenie smutne, na które się co dzień patrzymy, czyliż nie powinno niejednego przekonać,

że „*czynić co możesz dobrego za życia, a nie spuszczać się na nikogo?*“ Cóż to za nieroztropność spuszczać się na kogo, że ktoś po śmierci mojej będzie czynił za mnie dobre uczynki i jałmużny, kiedy sam dla siebie nie czynił! Czyż czyja ręka wierniejsza ci będzie po śmierci, jak była twoja dla ciebie za życia? Twoja ręka nie czyni dla ciebie dobrze, nie życzyła twej duszy, jakże będzie cudza ochotniejsza i wierniejsza dla twego zbawienia? Cóż to za nierozum wielu chrześcijan! Ty sobie żałujesz dobrze czynić dla nieba, a ktoś po śmierci ma nie żałować pacierzy, pieniędzy i ofiar Bogu dla ciebie! Ty nie masz ochoty modlić się za siebie i dla ciebie, a ktoś ma mieć ochotę za ciebie się modlić? Twój język trudny dla chwały Boga i pracowania na niebo, a cudzy język ma cię ratować szczerze? Tyś dla siebie skąpy, a któż dla ciebie ma być rozrzutny, aby duszę twą ratować? Wielką więc nieroztropność popełniają ludzie, mogąc czynić dobrze na żywot wieczny, lecz nie czynią tego, spuszcżając się na spadkobierców, że oni im niebo kupią, oni ich poratują. Wielka jest nieroztropność i tych ludzi, którzy wielkie rzeczy czynią, lecz nie na niebo tylko dla świata; dlatego i tych porównywa Pan Jezus do *nieroztropnych panien*, które, wezwane na gody weselne, miały przyświecać lampami swemi oblubieńcowi; atoli gdy innych pięć panien mądrych wzięły oliwy podobatek, te pięć panien *nieroztropnych* nie miały oliwy do świecenia, a gdy poszły kupować, tymczasem przyszedł oblubieniec i zamknięto bramę, a pukającym i wołającym: Panie, otwórz nam, odpowiedziano: Nie znam was. Toż samo stanie się z tymi chrześcijanami,

którzy tu są na ziemi dobrzy i tylko dla świata; tu pracują wiele i wielkie rzeczy układają; tu bezsenne noce trawia dla okazałości światowej, dla znaczenia; tu się korzą przed wyższymi; tu klękają, tu nawet krew leją, wielkie czyniąc poświęcenia dla sławy; lecz nie niema dla Boga; dla wieczności nic. Do grobu było światło, były czyny; na niebo nic nie zostało! do bramy cmentarza tylko żyli.

Otóż co czyni wyrzucony z dóbr Pańskich szafarz, z jaką przebiegłością zabezpiecza się na przyszłość niesprawiedliwy włodarz, jeżeli nie w sile wieku, to przynajmniej przed śmiercią czynić powinni chrześcijanie. I tego się też sposobu chwytają niektórzy i to pobożniejsi tylko. Miarkując już bliską śmierć; miarkując niejedną, że mu klucze jego wyciągają z pod głowy i kto inny szafować będzie jego dobytkiem, miarkując, że kto inny otworzy jego skrzynię i porachuje lub rozkradnie jego pracę; oto wtenczas przynajmniej zamkniętą przez całe życie rękę otwiera szczodrobliwie; wtenczas to czyni wielkie zapisy na szpitale, na jałmużny, na msze święte... dopóki mamona nieprawości, mamiąca życie, a często nieprawnie i niesumiennie zebrana zostaje w rękę, i przynajmniej wtenczas żegnając już świat, bierze niejedną jeszcze z dóbr ziemskich i przesyła do nieba, czyniąc miłosierne uczynki. Lecz wieluż jest takich, którzyby przynajmniej przed śmiercią pamiętali o niebie? Otóż dzisiejsza Ewangelia zachęca każdego chrześcijanina, aby pamiętał o wierności i czynił uczynki dobre, za któreby mu zapłacono niebem. Tym torem postępowali pradziady nasze i ich fundacye istnieją do dziś dnia prawie przy każdym

kościół. Co uczyniła wdowa jerozolimska, rzucając fenig do karbony, bo nie miała więcej; to głosi kościół całemu światu jako przykład zasługi. *„Czyńcież i wy tak z mamony nieprawości, a nagrodzą wam w przybytkach wiecznych.”* Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 9-ą PO ŚWIĄTKACH.

O miłosierdziu Boga.

Spojrzawszy na miasto, płakał nad niem.
(Łuk. 19.)

Chrześcijanie katolicy! Ten straszny przykład kary Boga nad zepsutą Jerozolimą czyta kościół św. co rok wiernym swoim dlatego, aby przypomnieć słuchającym i miłosierdziu Boga nieograniczone nad światem, i sprawiedliwość Jego nad grzesznikami. Płakał Pan Jezus łzami litości nad narodem swoim i nad zatrutą jego, *miłosierdzia*, czekał 40 lat poprawy,—to *litość* nad zaślepionymi; dopuścił karę wyćpienia i zniszczenia miasta—tu *sprawiedliwość* nad grzesznikami wypełniona.

Lecz rozważmyż jakie to było miasto Jerozolima, i co zawiniło? Miasto to miało około 150,000, a podczas świąt blisko 1,000,000 mieszkańców. Było siedm dzielnie obmurowanych, i całe było także obmurowane. Był tam kościół prawdziwego Boga, pół ćwierci mili mający obejścia, przez kilkadziesiąt lat od całego narodu budowany. Dachy świeciły się od blach i kopuł złocistych; czerwienił się z daleka zamek, forteca na

górze Syon nad Jeruzalem. Lud bogaty przechodzi się po ulicach, w złoto, perły i szkarłaty ubrani mieszkańcy. Młodzież Judzka wyrosła jak smukłe topole; rozkoszne dziewice Izraelskie ozdobne jak kwiaty, pełne wdzięku pełne życia i przymilenia, przechadzają się po mieście. Handel i bogactwa kwitną. W kościele dym kadzielnicy z modłami kapłanów codziennie wznosi się pod niebo; od świtu do wieczora kapłani i lewici śpiewają psalmy na chwałę Boga w kościele; a przecież Chrystus Pan płacze nad zepsutem miastem. Czemu? Bo oto w tych pysznych pałacach widział Pan Jezus wielką liczbę bezbożnych Saduceuszów, którzy całkiem wiarę prawdziwą zagubili, którzy żyjąc w rozpustach jak ów bogacz ewangeliczny, z wszelkich nauk i proctw tylko drwili i urągali się. Tu w tych mieszkaniach widział Pan Jezus chytrych Faryzeuszów, którzy pod obłudną pobożnością szkaradne krzywdy i zdrady ukrywali.

Tu widział tłumy zysku tylko szukających spekulantów, którzyby za pieniądze wszystkie świętości, i Boga sprzedali; którzy dla handlu cisnęli się aż do kościoła dla większego pokupu. Tu widział knowających niepokoję i bunt Herodyanów; tu rozważał dysputujących mądrych a dumnych Gamalielistów i Hillelistów, nauczycieli publicznych szkół, dbających i uganiających się o sławę, lecz nie dbających o chwałę Boga i Jego wyroki.

Tu to widział Zbawiciel wybór ludu, pokolenie Judy i Dawida zmienione, jak gdyby złoto zczerniałe na węgiel. „Gdzież twój kolor, gdzież twa świetność ludu mój? słodka winnico, stałaś się kwaśnym agrestem,” westchnął Pan Jezus, i rzewnie zapłakał: „*Gdy-*

byś ty miasto poznało dzień nawiedzenia twego!“ Lecz temu ludowi wszystkie nauki, nawet cuda na nic się nie przydały, bo poszli z małym wyjątkiem prawie wszyscy śladem zgubionej Niniwy i bezbożnego Babilonu. Jerozolima wyglądała jak rozkoszna cudzołożnica bez wiary i bojaźni Boga; jak kwiat rażący zapachem śmiertelnym; jak drzewo wielkie spruchniałe, którego się jeszcze niektóre gałązki zielenią. Garstka chwaliła, garstka wzywała miłosierdzia Boga; od reszty piętrzyły się grzechy na grzechy, aż sięgały sklepienia nieba. Lud wyglądał jak mrowisko zjadliwego owadu, który to Panu swemu codziennie tysiące oddawał kolców i miliony żadeł jadowitych.

Przyszedł też czas sprawiedliwej kary Boga. Nieprzyjaciele otoczyli miasto, ścisnęli je wałem aby nikt nie uciekł. Lud w wielkiej ilości wyginał od moru, głodu i strzałów; a ów najbogatszy kościół Jerozolimski spalony. Niezliczone tysiące mieszkańców pozabijanych, wygłodzonych i spalonych zalegało stosami ulice. Z dawnego miasta nie został kamień na kamieniu, a dzisiaj z dawnych gmachów wskazują zdumionemu wędrowcowi zwaliska: „tu pałac był Anasza, tu Heroda; tu Piłat mieszkał, tu była piwnica“. Tak chrześcijanie! Turek pokazuje między zwaliskami zarosłemi miejsca dawnej świetności i przepowiedzianej a spełnionej kary Boskiej. Nastąpiła więc kara Boga, gdy się przed 40 lat bez skutku wysiliło miłosierdzie Boga. I cóż stąd dla nas wynika? Oto: *„Rozważymy i my dzisiaj toż samo miłosierdzie Boga około naszego zbawienia.“* Ten sam jest dzisiaj Zbawiciel, który wzdychał i płakał nad zaślepieniem ludu swego—*ten sam*

działa niepojęte cuda miłosierdzia swego abyśmy nie zaginęli na wieki.

To będzie treścią dalszej nauki na większą Boga chwałę i nasz zbawienny pożytek...

NAUKA.

Św. Franciszek Salezy Biskup Genewski opisuje w swych naukach, że miał w dyecezyi swej dwóch kapłanów bardzo gorliwych, z których jeden ciągle groził grzesznikom sprawiedliwością Boga i karą wieczną; drugi zaś rzadko kiedy o karze, tylko zawsze o miłosierdziu Boga przemawiał do parafian swych. Obydwaj z wielkim pożytkiem pracowali w winnicy Chrystusa; lecz daleko więcej grzeszników nawracał ten co o miłosierdziu Boga powtarzał. Otóż i ja o tem *miłosierdziu Boga*, którego Pan Jezus nad Jerozolimą tak jawne złożył dowody, naukę moją dalej prowadzić będę; bo sprawiedliwość Boga przeraża wprawdzie grzesznika, lecz niepojęte miłosierdzie Boga najzawziętszego bezbożnika chwyta za serce i do poprawy zniewala. Któż się nie poruszy, słysząc, jak Ojciec Niebieski pragnie zbawienia człowieka? któż się nie poruszy, gdy usłyszy zapewnienie Boga jeszcze w starym zakonie tyle razy powtórzone: „*Nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył?*“ któż się nie rozculi, słysząc historię o *marnotrawnym synu*, którą sam Pan Jezus opowiedział? Jest tu obraz miłosiernego Boga. Bo jako ojciec marnotrawnego syna przyjmuje ochotnie, i powracającego przyciska do serca, nie wyrzucając mu ani utraty majątku, ani występków jego, tylko ściska i całuje uratowanego, nowemi okrywając go sukniami i ozdoba-
mi; tak czyni Ojciec niebieski: woła do siebie odbie-

głęgo człowieka, prosi, różnymi sposobami przyciąga, wszystkie grzechy przebacza, i cieszy się z uratowania zgubionego już grzesznika.

Lecz któżby policzył niepojęte dzieła miłosierdzia Boga? Jak daremnaby była praca, gdyby kto łyżką chciał morze wyczerpać, gdy je nieustannie zasilają wpływające doń rzeki; tak daremnaby była praca opisać miłosierdzie Boga, które się od wieków powtarza bez przestanku nad wszystkimi pokoleniami świata. Sam Chrystus Pan wskazuje na *„słońce, któremu Bóg rozkazał świecić nad złymi i dobrymi; a równie na sprawiedliwych i niesprawiedliwych pada deszcz Jego“*. Któż to policzy, nad ilu głowami bezbożnych przelatuje mściwy piorun, i nie dotknął żadnego? Zagony bezbożnika mija nawałnica gradowa i rodzi się na polu jego chleb, tak jak i na polu pobożnego: któż obliczy w tem dobroć Boga? Miłosierdzie Boga patrzy na grzechy pogani; lecz widzi bluźnierstwa swych wiernych, słucha urągania swych dzieci. Patrzy Bóg na skoki polnego konika, lecz widzi i kroki bezbożnika; boleje tu serce ojcowskie Stwórcy, lecz wszystkim błogosławi. Któż tu obliczy miłosierdzie Jego? Ucieka jaszczurka przed ludzkim wzrokiem i kryje się w swe nory; nie lęka się jaszczurka w ludzkim ciele sprawiedliwego Boga a nawet wizerunkom Jego uraga. Czyż to nie miłosierdzie Boga? Spokojnie zajada nie jeden chrześcijanin ludzką krzywdę; spokojnie marnują wydarte pieniądze; spokojnie rozlewa trunek z obfitości ludzkimi łzami kupiony, i nie mu się złego za to nie dzieje. Czyż to nie dowód miłosierdzia Boga, że czeka poprawy jego? Jeżeli Pan Bóg rzuci bezbożnego na łożo, i zatwardziałego niespodzianie sprzątnie bez pokuty, czyż to nie miłosierdzie Boga głośno wołające za żyjących, aby tym

straszny przykładem ocknęli się z grzechów i nawrócili do Boga? Jeżeli w połowie życia swego legnie w grób pyszny, lub zarozumiały mędrzec, czyż to nie nauka dla żyjących miłosiernego Boga? Jeżeli tępi Bóg złodziei, pijaków, wszeteczników zawczesną śmiercią lub sprawiedliwą karą, czyż to nie łaska dla żyjących? Czyż upadek Jerozolimy nie jest nauką dla wszystkich pokoleń świata, dla wszystkich miast zamożnych? Upadek wieży Silo w Jerozolimie, która upadając rumowiskiem zasypała kilku ludzi, czyż sam Chrystus Pan nie wskazał jako napomnienie innym miłosiernego Boga, mówiąc: „*Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy podobnie poginiecie!*” Nareszcie rozpięty na krzyżu Zbawiciel świata z wyciągniętymi rękami, ze zwieszoną głową ku ziemi, błagający Boga za krzyżowników swoich: „*Panie! odpuść im bo nie wiedzą co czynią.*” czyż nie jest najwyższym szczytem miłości i miłosierdzia Jego nad zepsutym światem?

Leez zważmy z innego punktu niepojęte cuda miłosierdzia Boga około naszego zbawienia, które bez przestanku działa. Do takich należy *sumienie*.

Cóż jest to sumienie? Jest to stróż niewidomy a głośny: dany od Boga każdemu człowiekowi, który go ciągle napomina i zachęca do dobrego, a ostrzega od złego; za dobry uczynek zaraz napęlnia serce słodyczą, a za zły, smutkiem i niepokojem. Czyż ten stróż nie jest dowodem miłosierdzia Boga i troskliwości Jego około naszego zbawienia?

Spokojnie zasypia po rozdartej zdobyczy sposzczony tygrys w legowisku swoim: lecz nie zasypia tak łatwo zbrodniarz po nieenym czynie na łożu swoim, bo mu ten stróż nie pozwala. Potrzeba tego stróża

złusić, potrzeba przywalić go nowymi grzechami; lecz umilknie tylko na chwilę. Dlatego mamy grzeszników, którzy, nie mogąc wytrzymać gróźb tego surowego stróża, sami w ręce sprawiedliwości się oddają.—Znałem ja grzesznika, który, z niesprawiedliwej zemsty podpaliwszy dwór, w parę lat sam się oddał do kryminału, bo nie mógł wytrzymać ostrego wyrzutu tego stróża. On jest głuchym, a nieustannym kaznodzieją człowieka; kto go zaś tak zdławił, że już się odezwać nie może, ten już jest na drodze potępienia; tu już łaska Boga nie działa; tu grzesznik cieszyć się będzie i chlubić z zepsutości swojej, ze zgnilizny swojej; tu śmierć sumienia.

Lecz nie ustaje jeszcze miłosierdzie Boga, które inny, głośniejszy sposób dla ratowania ginących obmyśliło, a tym jest *kapłaństwo*.

Głos kapłanów, rozlegający się ciągle po świątyniach i wzywający ludzi do poprawy życia, jest cudem wielkim miłosierdzia Boga. Zważcież chrześcijanie krótko, jaka to jest instytucya prawdziwie Boska kapłaństwo. Oto! za nic, bez zapłaty, ciągle ciebie chrześcijanie, zajętego interesami świata, przestrzegają kapłani, napominają, nawet grożą; za którą to pracę kilkadziesiątletnią, gdy lud wyśmiewaniem, podchwytywaniem, a często złością odpłaca mówcy Chrystusowemu, miłosierdzie tylko Boga gotuje mu nagrodę za grobem. Patrzejcież chrześcijanie! Jeden kapłan tylko może sto tysięcy ludzi wypowiadać, może miliony rozgrzeszyć. Jeden tylko mógłby wszystką waszą pszenicę na chleb przerobioną, podczas mszy świętej przemienić w ciało Chrystusa Pana; nakarmić nią na żywot wieczny miliony chrześcijan, i wszystkich Aniołów w niebie nasycić!

Jeden tylko kapłan, gdyby go słuchano, i wypełniano jego naukę, mógłby miliony zyskać dusz Chrystusowi; a nas tysiące pracuje około waszego zbawienia. Nie jest-że to niepojęte dzieło miłosierdzia Boga?

W Jerozolimie tylko kilkadziesiąt kapłanów śpiewało psalmy i odprawiało za cały lud ofiary, a czterdzieści lat odwlekli i odsunęli karę Boga; tu kilka tysięcy kapłanów bez przestanku pracuje około dusz waszych. W Jerozolimie tylko w jednym kościele błagano ofiarami Pana; tu na każdym pagórku, w licznych gminach, prawie w każdym miasteczku stoi kościół; kapłan codziennie wzywa dzwonami lud, i wzywa nad nim miłosierdzia Boga. Nie jest-że to Boski sposób, i nieustający dowód miłosierdzia Boga około naszego zbawienia? Lecz jeżeli jak w Jerozolimie bezskuteczne były nawet samego Chrystusa nauki i cuda, tak i u nas bezskuteczne są wszystkie wysilenia kapłaństwa; z czyjej-że przyczyny zguba wieczna was czeka?

Alboż to piorun zabiłby człowieka bez wiedzy Pana niebieskiego? Alboż to ziemia stałaby się nieurodzajną? alboż to samo od siebie zepsułoby się powietrze, i dusiło krocie ludzi, gdyby wystarczały środki miłosierdzia od Chrystusa wyznaczone do uratowania człowieka? Gdy więc nie wystarcza sumienie, gdy nie wystarczają wołania kapłanów, miłosierdzie Boga często ostrzejszych środków używa, aby uratować błądzącego człowieka. Rozbierzmy to dokładnie:

Tak chrześcijanie! I dzisiaj ten sam Bóg jest, i ten sam Chrystus litujący się nad Jerozolimą; nie się nie dzieje losem, lub ślepym trafem. Wichry i nawałnice są to cugi Pana; piorun jest posłaniec Jego; grzmoty, grady i błyskawice są groźby Jego. Śmierć

jest egzekutorem, jest wykonawcą Boga! Choroby, głody są pukania, są wołania na człowieka, jak się puka do drzwi, czy czuwa; lub woła na śpiącego aby go zbudzić. Jeżeli więc gdzie gradyzbily urodzaje, niezawodnie miłosierdzie Boga uznało ten środek konieczny do ocucenia mieszkańców. Może oni kiedy śmiali się z nauk kapłana, i żartowali z wysileń jego i grózb. Jeżeli się przy tem i niewinnemu dostało; niezawodnie on słuchał cudzych bluźnierstw, i potakiwał im nie broniąc sprawiedliwości Boga. Możeś widział cudzy grzech, możeś słyszał, lecz nie poprawił, bo cię to nic nie troszczyło, nie nie interesowało; i Boga też nie troszczy twój lament w nieszczęściu i płacz. Niewinnyś własnym, aleś może winny przed Bogiem cudzym grzechem. Jeżeli w kogo piorun uderzył, niezawodnie on kogoś piorunami kłął, i pragnął szczerze pioruna na bliźniego. Jeżeli chrześcijaninie z głodu umierasz, niezawodnieś kiedyś za lepszych czasów rzucał chlebem swoim lub cudzym na służbie, albo łyżką od jadła niesmakującego; bo ten sam Bóg jest, co dawniej; po miłosierdziu wzgardzonym czeka kara.

Znałem ja sługę, który za nic pana swego przezywał i czernił; pana takiego, który mu najmniejszej krzywdy nie uczynił. Zaczął oszczerzy rak gryźć wargę, i wygryzł już tyle jak pół grajcara; kazałem złemu słudze pójść do spowiedzi, wyznać szczerze swój grzech i pokutę odprawić. Uczynił to, a rak bez żadnego lekarstwa przestał toczyć wargę; bo ten sam Bóg jest miłosierny, co i dawniej.

Nie bez przyczyny i naszych czasów trafiają się liczne wypadki kary Bożej; musi wiele grzechów pie-

trzyć się ku niebu, kiedy miłosierdzie Boga tak ostrych środków ku upamiętaniu ludzi używać musi. Musiałeś chrześcijaninie wiele przez twe życie ująć Panu Bogu chwały; musiałeś już zupełnie zatwardzić sumienie, kiedy przy zgonie twoim ten najmiłosierniejszy Bóg nie pragnie już twego nawrócenia; a ty, jak ptak kąpiesz pod płotem lub w cegielni, nie mając komu oddać ostatniego westchnienia twego!

Tak chrześcijanie! Miłosierdzie Boga jest bez granic cudowne, niepojęte, zawsze gotowe i niezmordowane. Gdy to nie pomaga, następuje kara i odrzucenie, jakie widzimy nad zepsutą Jerozolimą. I cóż stąd? jakąż dla was wypływa nauka?

Oto: I za dni naszych spostrzegamy wielu chrześcijan podobnych do owych Saduceuszów bezbożnych, zuchwałych, którzy zagubili wiarę, a z całego życia ich nie ma Pan Bóg jednej kropli oliwy, jednej ofiary, jednego pacierza, może ani jednego westchnienia; tylko, jak zielska zatrute, zieją nieustannie szkodliwe w górę wyziewy, czy to nie miłosierdzie Boga, że im się nic złego nie dzieje?

I dziś mamy podobnych jak w Jerozolimie mieszkańców, których całe lata nie widzimy w kościele, i nigdy nie widzieliśmy klęczących; którzyby zwalili ten kościół, aby go zamienić podług ich zdania na pożyteczniejszą austerję, na skład jaki lub dom tańca i zabaw. I dziś mamy takich, którzyby nam zatkali usta gdyby mogli, aby nie uczyć Ewangelii św.; zagasiliby światło na ołtarzach, aby nie świeciło Panu. I dziś mamy takich, którzyby się nie wzdrygnęli w kościele zapalić cygaro. I dziś znaleźliby się spekulanci Jerozolimscy, którzyby, gdyby tylko można sprzedawali po-

wietrze, mierzyli za pieniądze wodę ze studni, wydzielali światło, i na samym Chrystusie zarobićby chcieli: „Zapłać, a puszcze cię do kościoła!“

Tych wszystkich i podobnych, upadek Jerozolimy i straszna a sprawiedliwa kara przerazićby powinna, a wrócić ich Bogu.

W Jerozolimie kwitnęły sztuki, bogactwa, cnoty domowe, nauka, wystawność. Cóż tam brakowało? tylko chwały Boga. Cóż to za szkoda widzieć w rodzinie katolickiej wszystkie cnoty towarzyskiego życia, a widzieć, że tylko miłości Boga brakuje! Nie brakuje w niektórych rodzinach nauki, nie brakuje uczciwości, konwersacyi, przyjemności, życzliwości, miłosierdzia nawet; tylko brakuje wiary i miłości Boga.

Toż samo w Jerozolimie był lud uprzejmy, uczony, bogaty; cnoty towarzyskie kwitnęły, stosunki domowe były zgodne; wizyty wzajemne oddawali sobie możni Faryzeusze, i traktowali się wzajemnie; przepych był wielki;—tylko brakowało wiary. Miasto nakłaniało się do greckiego i rzymskiego pogaństwa; a Pismo św. i prorocy szli w poniewierkę, lub tłumaczono je dowolnie; gorliwe głosy ówczesnych kapłanów umilkły, a wisząca kara Boga nadeszła. A więc:

Cóż to za szkoda dzisiaj spostrzedz podobną rodzinę chrześcijańską! wszystko jest: uprzejmość, ogłada, okrycie ozdobniejsze, wykształcenie, rozum, zdolności, są dary przyrodzenia, tylko miłości Boga i bojaźni są dów Boga niema.

Takie to ludy wielkie, bogate i zamożne, lecz bez Boga żyjące zniósł Pan Bóg jak śmiecie z powierzchni ziemi! Takie to miasta wielkie, ludne jak Niniwa, Babilon, Memfis, Palmira i inne, wyrzucił Pan Bóg z zie-

mi, jak zawadzające graty wyrokom i porządkowi Boga; bo zatraciły znajomość Boga i bojaźń Jego. Cnoty tylko domowe ich zajmowały; sztuki, malarstwo, rzeźbiarstwo, budownictwo pałaców, posągów i kolumn, to ich zatrudniało; zdobycze, zyski, duma, to ich nęciło; znajomości zaś Boga nie było i nie pragnięto jej. Światu służyły te miasta, świat je też zmieszał z ziemią i zagładził na zawsze.

Otóż to nauka dla nas: mury nas nie uratują, bo większe były jak nasze dawniej a zniszczały; sztuki nas nie uratują; nauki nas nie uratują, bogactwa nas nie uratują, bo większe narody upadły, bo większe bogactwa zniknęły; bo potężniejsze miasta runęły, jak je dzisiaj mamy. Jeszcze drugi Paryż musi być zbudowany taki, jaki dziś jest, a ledwo zrówna miastu Niniwie. Trzy Krakowy, jeden przy drugim zbudowanych, nie zrówna jednej Jerozolimie, która runęła.

Dlatego bez Boga w murach naszych przy sztukach i naukach jesteśmy słabi, i wisi nad nami kara Boga. Kiedy się uczony szczyci swą pracą i nauką, kto wie czy nie zapadła już kara na niego w niebie za to, że zapomniał o Bogu. Kiedy bogaty pomnaża i rachuje swe majątki, kto wie, co o nim w niebie postanowiono. Kiedy artysta pracuje w swej pracowni, i rozmyśla z dumą, jakie wrażenie zrobi w świecie jego dłuto lub pędzel; kto wie, czy wysiliwszy talent swój i siły tylko dla świata, a nie uczyniwszy nic miłego Bogu, kto wie, czy później dzieła jego sztuki nie będą potrącane nogą przechodnia, jak posągi Karyntu, Miletu, Jerozolimy, lub innych miast. Kto wie, czy ozdobne malowidło nie będzie się walać w prochu, czy nie będzie grat do wyrzucenia, a uczone karty dzieła, czy

nie będą służyć kramarzowi do obwijania rupieci sklepowych.

Spokojnie zasypiała Jerozolima, gdy Chrystus nad nią wdychał i płakał, nie widząc i nie czując wiszącej kary. Jakże ją kochać musiał, kiedy łyż nad nią wylewał! Jakże mu miły był ten naród, kiedy łyż Boga Człowieka obmyć go pragnął i uratować. Lecz wszystko było daremne. Podobny smutek czuje dobry ojciec nad niefortunnymi dziećmi, które mu życie zatrują goryczą; podobnie narzeka gospodarz nad zgubionym płem, gdy całoroczną pracę i nadzieję grad w momencie zniszczy; podobnie narzeka pasterz nad grzesznikami w parali, których kilkadziesiątletnią pracą Bogu pozyskać nie może a może traci codziennie!


A więc chrześcijanie! kto wie, nad wielu z was płacze Stróż Anioł, widząc zbliżające się zatracenie wasze! Kto wie, dla wielu ten rok życia będzie już ostatnim! Kto wie nad wielu z was wdycha Stróż Anioł, żeście jeszcze do dziś dnia nie na wieczność nie zdziałali! Ocknijcie się na głos tylu nauk, tylu przykładów miłosierdzia Boga: nie zatwardzajcie serc waszych, jak dumna Jerozolima, aby was nie zaskoczyła oprócz śmierci doczesnej, także śmierć wieczna, od czego was **Boże zachowaj. Amen.**

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 10-ą PO ŚWIĄTKACH.

Jaka ma być modlitwa chrześcijan.

Zaprawdę powiadam wam, że ten wstał
pił usprawiedliwiony do domu swego więcej
niż tamten. *(Łuk. 18, 14).*

hrześcijanie katolicy! W przeszłą niedzielę słyszeliśmy jak runęła Jerozolima, miasto wspaniałe, ludne i bogate, za to, że nie poznało Boga, że utraciło miłość Boga i znajomość prawa Boskiego. Nauka ta jest dla nas bardzo ważna, abyśmy nie ufali ani w murach naszych, ani w dostatkach i kunsztach naszych, bo były mocniejsze mury Jerozolimy jak nasze, a runęły pod grzechami mieszkańców jej, bogatsze były miasta jak nasze, a z ziemią są zrównane i zasypane, nauki i kunszta kwitnęły także u Rzymian i Greków, a miasta ich runęły w rozwalinach, które dziś podziwiamy. Cóż ich rzuciło o ziemię i zdeptało? Oto grzechy ludzkie. Zmiotł je Pan Bóg z ziemi jak zawadzające graty i zapomnieliśmy o nich. Jak ziejące jadłem trupy, odrzucił je Pan, a też Ewangelia innym pokoleniom opo-

wiada się i opowiadać będzie dla przestrogi i nawrócenia się ku Bogu.

Dzisiejsza zaś Ewangelia święta przytacza nam przykłady dwóch ludzi modlących się w kościele Jeruzolimskim. Chrystus Pan jako Bóg, widział serca przychodzących do kościoła, czytał w nich i słyszał modlitwy. Dlatego dla nauki naszej i przestrogi dwójką nam modlitwę przytacza: jedną faryzeusza, a drugą celnika. Faryzeusz przyszedł do kościoła chwalić się i pysznić; celnik przyszedł żebrać miłosierdzia Boga. Tamten stanął blisko ołtarza, ten stanął zdaleka; tamten wylicza, co zdołał dobrego, ten rozbiłera nie zrobił złego. Faryzeusz milczy o swych grzechach i krzywdach, które wyrządził; celnik zaś gorzko je rozważa i bije się w piersi.

I któż jest ten faryzeusz? Faryzeusze była to żydowska sekta, ludzie złościwi i dumni, którzy wierzyli w Boga, ale na oko tylko wypełniali obowiązki tejże religii skrupulatnie, a za to mieli znaczenie u ludu, mieli godności, dochody, urzędy i pierwsze siedzenia, nie tylko na wszystkich zgromadzeniach publicznych, lecz i w kościele. Używali oni więc religii jako środka do wzbogacenia się, do wywyższenia nad innych i do zyskania czei u ludu; lecz wewnątrz tej religii, tej czei Boga nie było; wewnątrz były to wilki drapieżne.

Otóż to taki faryzeusz, przybywszy do kościoła, siedząc na pierwszym miejscu w kościele, blisko przybytku i ołtarza, gdzie było Święte nad Świętymi, gdzie tylko arcykapłanowi raz do roku wolno było wchodzić, gdzie była arka przymierza, gdzie dawniej był trzymany garnuszek z manną i różeczka Aarona z suchej laski rozkwitła, jako dowody cudów miłosierdzia

Boga nad ludem Izraelskim: tam tedy zajął miejsce faryzeusz i tak się modlił: *„Dziękuję Ci Boże, że nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy jako i ten celnik. Poszczę dwa kroć w tydzień i dawam dziesięcinę z wszystkiego co mam.”* Otóż tu faryzeusz przybył tylko chwalić się z dobrymi swymi uczynkami: o krzywdach uczynionych nie wspomina, ani o nie nie prosi, jakby chciał powiedzieć: „Bądź Panie Boże kontent ze mnie, że tyle dobrego czynię, że przykładem dobrym zachęcam innych do wypełniania przykazań Twoich, bo nie jestem drapieżcą, ani cudzołożnikiem, a chociażem nie powinien tego czynić dla przykładu i zbudowania innych: *„Poszczę dwa razy w tydzień i daję dziesięcinę ze wszystkiego co mam, nawet z kminu na łące.”* Tak modląc się, wodził oczyma po przybytku Pańskim i upatrywał przytomnych, aż w trzecim przysionku dostrzegł celnika klęczącego i bijącego się w piersi. Z niego to wziął jeszcze większy pochop dumy, chwalenia się i poniewierania innych w kościele. I cóż o takiej modlitwie mówi Pan Jezus? Oto: *„Wyszedł z kościoła nieusprawiedliwiony.”*

Chrześcijanie! i dziś znajduje się wielu chrześcijan tak myślących jak ten faryzeusz. Zdaje im się, że wielką łaskę czynią Panu Bogu, przychodząc do kościoła; zdaje im się, że religia nie jest do zbawienia potrzebna, tylko na postrach motłochu lub jak wędzidło, aby lud wstrzymać od zbrodni, zdaje im się, że nauka religii, to tylko forma dla prostaków, aby ich w posłuszeństwie, jak w karbach utrzymać; zdaje im się, że, aby nie uchodzić za Ateuszów lub bezbożników, potrzeba dla przyzwoitości i dla ludu czasem

przyjść do kościoła i modlić się na oko. Tak chrześcijanie! Pokolenie faryzeuszów trwa do dziś dnia. Jak tam ci przeciwili się ciągle samemu Chrystusowi Panu, podchwytywali Go, czernili, poduszczali na Niego, aż Go ukrzyżowali, tak i dzisiejsi następcy tamtych, naukę Chrystusa Pana uważają tylko dla pospólstwa potrzebną, jako środek do utrzymania w karności ludu i posłuszeństwa; a więc żadnego z niej pożytku i korzyści nie odnoszą; a więc i bytność ich i modlitwy w kościele ich nie usprawiedliwiają, a może bardziej potępienia godnemi czynią.

O! lepiejby było dla takich, gdyby nigdy do kościoła nie chodzili, boby przynajmniej pychę, lekceważeniem lub uraganiem w przybytku Pańskim Boga nie obrażali. O! lepiejby było, gdyby tacy do kościoła nie chodzili, boby przynajmniej niewinne dusze swą niewiarą nie zgorszyli, a biada czeka za zgorszenie, biada za uraganie Panu w przybytku Jego!

Gdyby to był faryzeusz modlił się w tej myśli: „Boże! obsypałeś mię łaskami Twemi nad tysiące innych, cóżem uczynił dobrego, żeś mię wywyższył nad innych ludzi? Ja grzeszny człowiek o wiele grzeszniejszy nad innych, a Ty Boże podwyższyłeś mię, okrywasz mię purpurą, szkarłatem, aksamitem lub jedwabiem! Cóżem uczynił dobrego, żeś mnie jednemu więcej udzielił dóbr ziemskich niż ich dziesięć lub dwadzieścia rodziny razem posiada? Oto! tyle kalek, chromych, ślepych, okrytych w łachmany, tuła się po świecie; tyle obdartych dygocze od zimna; tyle głodnych narzeka; ja zaś wszystkie środki do życia wygodnego dostatecznie posiadam. Cóżem Ci za to uczynił dobrotliwy Panie? Oto korzę się przed Majestatem Twoim,

zdumiewam się nad Twemi łaskami i proszę Cię: „*bądź mi miłościw*“, że Ci godnie za tyle łask służyć nie umiałem; daj mi łaskę Twą, abym Cię godnie pochwalić i uwielbić mógł; nie odrzucaj mię niewdzięcznego syna od oblicza Twego.“ Otóż taka i tej podobna modlitwa byłaby się podobala Bogu! Faryzeusz byłby oddał honor Panu i zostawił budujący przykład dla tysiąca modlących się. On zaś zostawił nam przykład dumy, zarozumienia, przechwałki, pogardzania innymi w kościele; lecz razem wzgardzenia siebie od Boga. I mimo tej przerażającej nauki wielu z chrześcijan, podobnie jak ten faryzeusz, wielu jeszcze gorszych od niego przychodzą do kościoła; lecz o nic nie proszą, za nic nie dziękują, a nawet czem pochwalić się nie mają; kościoły za miejsce schadzek lub rozrywki wybierają; tu nawet innym modlić się przeszkadzają. I jakież czeka takich chrześcijan przed sądem Boga usprawiedliwienie? Jeżeli faryzeusz, mimo dobrych uczynków, za dumę został od Boga odrzucony; jakąż czeka chrześcijanina kara, który dom modlitwy wybrał za dom rozrywki, swawoli lub rozpusty.

Lecz zważmyż teraz celnika i jego modlitwę.

Któż jest ten celnik? Celnik ten był to rodu izraelskiego; służył on u Rzymian, którzy na granicy wybierali myto i cło nawet od Żydów. Celnicy z tego względu byli nienawidzeni od Żydów, że Rzymianom pomagali podatek wybierać, od którego Żydzi, jako lud od Boga wybrany, sądzili się być wolnymi. Do tego celnicy dopuszczali się różnych nadużyć; krzywdzili przejeżdżających, wymagali większej zapłaty lub zbytniemi rewizyami dokuczali. Otóż taki celnik przybył do kościoła na modlitwę. Rozważając on swoje życie

pełne różnych krzywd; rozważając on, jak przy cie nie miał czasu pacierza zmówić, tem bardziej do oddalonego kościoła przychodzić nie śmiał; rozważając on tyle niedbalstwa pewnie także złorzeczenia, pijaństwa i lubieżności i inne grzechy, nie śmiał podnieść oczu ku niebu, ale w przysionku klęcząc bił się w piersi i powtarzał: „*Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.*“ Cóż to za głęboka pokora w tej modlitwie? jakież tu żal widzieć za grzechy? jakież tu poznanie swojej niedołężności i nikczemności w obliczu Pana zastępów? Jakaż to postawa błagająca i wyznawająca grzeszny stan duszy? Jak tam jego serce pragnęło wrócić na drogę cnoty!...

Chrystus Pan, co patrzył na serca modlących się, wyrzekł sam, że „*on wyszedł usprawiedliwiony z kościoła.*“

Jakaż więc stąd dla nas wypływa nauka? Oto i wy chrześcijanie, zajęci jesteście codzienną pracą, nie macie czasu codziennie zmówić pacierza. Otóż przychodźcie co siódmy lub czternasty dzień do kościoła; porzuciwszy kosy, sierpy, grabie, siekiery lub warsztaty, przychodźcie podnieść te modelami i nadgniotkami okryte ręce do Pana. Celnik więc dzisiejszy uczy was, jaka powinna być wasza modlitwa, aby była miła i wysłuchana od Boga.

Otóż tu macie dziś rozważyć całotygodniowe prace; pewnie nie było czasu dobrze się przeżegnać, pewnie opuściło się pacierz niejeden, pewnie zasnęło się bez niego lub się go tylko wybełkotało bez sensu; otóż dziś trzebaby rozważyć to i przebłagać Pana Boga słowy celnika: „*Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu.*“ Przyszedłszy do kościoła, musicie sobie koniecznie przypomnieć czyj to dom? kto tu mieszka? po coście przy-

szli? Rozważając więc, że tu mieszka wszechmocny Pan, Stwórca nieba i ziemi, a wy jesteście śmiertelni, słabi i niedołężni; rozważając, że tu mieszka Najświętszy, a wy jesteście skalani różnymi grzechami: ta myśl musi was rzucić na kolana, musi was upokorzyć; chyba żebyście wiary nie mieli, że tu mieszka Pan Bóg. A więc jako stworzenia swemu Stwórcy, jako słudzy swemu Panu, jako dzieci swemu Niebieskiemu Ojcu tu wszyscy pokłon oddać powinni.

Tu macie *dziękować* Bogu za odebrane już łaski i ofiarować Mu całotygodniowe wasze rozliczne prace, poty, westchnienia, smutki, dolegliwości i utrapienia. Oprócz tego:

Tu potrzeba *prosić* Boga o nowe łaski, siły i błogosławieństwo na drugi następujący tydzień, kiedy zajęci pracą nie będziecie mieć tyle czasu, aby tu przyjść i pokłonić się Panu.

Tu się macie modlić jeszcze za pozostałymi w domu; mąż za żoną, żona za mężem i dziećmi, dzieci za rodzicami; czeladź za gospodarzem, gospodarz za czeladzią, która, pilnując waszego dobytku, niema czasu służyć Bogu. Tu wspomnieć należy w modlitwie także sąsiadów, przyjaciół i nieprzyjaciół.

Także za zmarłymi rodzicami, braćmi, siostrami i krewnymi, którzy was wychowali, w czyich domach mieszkacie lub na których gruntach siedzicie. Za tych jest obowiązek sumienny błagać Boga codziennie, a szczególnie w święto, gdyście tu razem zgromadzeni.

Tu należy pamiętać o duszach także tych, które znikąd poratunku nie mają, a zeszyły z tego świata.

Nareszcie chrześcijanie katolicy modlić się powinni tu zgromadzeni za potrzeby kościoła i całego chrze-

świątobliwości, jako to: aby Bóg kościół św. utwierdził, aby królestwo prawdy i cnoty rozszerzył, aby smutnych pocieszył, aby grzeszników do pokuty przyprowadził, aby ludowi chrześcijańskiemu pokój i zgodę prawdziwą dać raczył.

Tak więc pomodlwszy się chrześcijanin, oddawszy cześć i pokłon Bogu, podziękowawszy serdecznie za odebrane łaski, oderzywszy się w piersi ze skrucą, sądzący, że z taką modlitwą usprawiedliwiony, to jest wysłuchany od Boga, wraca do domu.

W tej nauce przedstawiłem wam chrześcijanie ludzi cnotliwych, rzemieślników bogobojnych, panów sumiennych i religijnych, którzy nie mają czasu codziennie słuchać mszy św.; wskazałem im przynajmniej jak w święto i niedzielę modlić się i Boga błagać powinni, aby modlitwa ich wysłuchaną była przed Bogiem.

Lecz jakąż ci włożyć w usta twe modlitwę chrześcijaninie, którego życie całe jest obrazą Boga? jakąż ci podyktować modlitwę, któryś każdą godzinę przeklął, każdą pracę dyabłu oddał, na każde niepowodzenie piorunów wzywał? Upadło pióro z ręki lub siekiera, a zakląłeś zaraz; pociągnął koń źle w wozie lub w pługu, rzekło się: *„żeby go piorun trzasł!”* Padał deszcz, rzekłeś: *„żeby go dyabli wzięli!”* Nie wydobyła się jaka praca przez pomyłkę lub niedbalstwo, złorzeczyłeś: *„żeby się świat zapadł!”* Zgniewałeś się na bydlę, rzekłeś: *„żeby zdechło!”* Zgniewałeś się na człowieka: rzekłeś: *„żeby nie skonał!”* Uchybił ci kto, życzyłeś mu: *„żeby z piekła nie wyszedł!”* Co ruszysz to przekleństwo; co powiesz, to złorzeczenie; co do-

tkniesz, to złość; przesiąknięty cały grzechem jakąż ci podyktować modlitwę, aby cię Bóg wysłuchał?

Chrześcijananie! jest was wielu między nami, którzyście przekleli *powietrze* i może to dla tego często mamy ponawiającą się *cholera* i różne choroby, o którychśmy dawniej nie słyszeli. Niektórzy z was przekleli *grunta wasze*, nawet *stajania* pojedyncze, że od kilkunastu lat mamy zarazę na ziemniaki, a nawet zboże nie chce się rodzić; tak ziemia od złości ludzkiej osłabła. Może was właśnie dla złości waszej tak często grady i pioruny nawiedzają, bo *wiatry* zarówno, jak *zimno i ciepło* przeklinacie. Niektórzy bezbożnicy przekleli *kościół i nauki* w nim opowiadane i dlatego te są dla nich bez pożytku, widzimy ich umierających bez św. Sakramentów. Skarby płyną na ołtarzu, lecz nie dla nich chociaż są chrześcijanami. Niektórzy z was przekleli nawet *dzieci swe* i nie mają, ani mieć będą z nich pociechy i podpory. Stroje te, które bezbożna matka wdziewasz na córkę twoją, uczynią ją kiedyś wszetecznicą, a na nogach syna twego bez modlitwy wychowanego zacieżą kiedyś kajdany! Jakąż ci więc złośliwy chrześcijaninie poradzić modlitwę, abys w twej złości nie zaginął? Oto taką:

Gdy przyjdiesz do kościoła, uklękawszy na kolana, tak się z serca odezwij do Pana: „Panie! ja żyję jak nierozumne stworzenie lub jak zwierz dziki; język mój jest narzędziem piekła. Gdybyś mi go i wydarł z gardła, nie wynagrodzę obrazy Twojej.

Panie, ja marnotrawny syn Twój; Panie, ja szatan wcielony! Ty zaś, o Boże! możesz mię uratować! Ofiaro za grzechy całego świata! Ty, morze dobroci, wystarczysz na obmycie wszystkich złości ludzkich! O Chrystusie! perło droga, któryś mię tak drogo kupił,

nie zatracaj mię! O słodczy całego świata, Ty sam osłonisz wszystkie gorycze świata! O baranku Boży, któryś przyjął całego świata przewinienia na siebie, oczekiwany od wszystkich narodów! poratuj mię nędznego, bo zginę na wieki!“

Taką ci wkładam w usta twe modlitwę „*lubieżniku*“, który z wątrobianą twarzą, cuchnącemi usty, żółtą już powleczone skórą trupa; a jeszcze w kościele zamiast modlitwy szukasz przedmiotów swawoli i urągasz Najświętszemu. Rzuć się na kolana i wołaj do miłosierdzia Boga: Panie! bez łaski Twojej zaginę wiecznie! Odnów serce moje kałem przesiąknięte, odnów wnętrzności moje! Stwórz nowego ducha! „*Bądź miłościw mnie grzesznemu.*“

Taką ci wkładam chrześcijaninie modlitwę, który ludzką krzywdą zbogacony, ludzką pracą utuczony, krętami wzniesiony, czasem tylko dla rozrywki podziwiasz święte obrzędy zamiast kornej modlitwy, której tak bardzo potrzebujesz. Błagaj na wzór celnika o miłosierdzie Boga, aby później Pan tobą nie wzgardził, aby ci nie usunął źródeł łaski, źródeł miłosierdzia swego. Wzgardziwszy podobną modlitwą, może mimo pragnienia twego umrzesz bez Sakramentów św. i staniesz przed Bogiem jako nieprzyjaciel Jego.

Taką ci radzę modlitwę chrześcijaninie w trunkach zanurzony, któryś wódką przepalił gardło i wnętrzności twoje. Resztki jeszcze sił zbierz, nawróć się do Boga i wołaj z celnikiem: „*Boże bądź miłościw mnie grzesznemu!*“ Panie! nie odrzucaj kości upokorzonych, choć na grzechach zdartych i wysuszonych!

Taką wam wkładam w usta i serce modlitwę wszystkim krzywdzicielom, lichwiarzom, złodziejom i in-

nym zatwardziałym grzesznikom, którzyście opuścili Boga, a zapomniawszy o niebieskiej ojczyźnie, przyklejeni do ziemi, nie myślicie więcej wrócić do Boga. Nie gardźcie modlitwą jako jedynym środkiem, przez który rozmawiamy z niebem.

„*Sercem skruszonym i upokorzonym nie wzgardzisz Panie!*“ wołał Dawid do Boga. Tak i my za przykładem celnika prosimy Boga o łaskę i miłosierdzie, a nie zostaniemy wzgardzeni. W każdej potrzebie, w każdym smutku udajcie się w pokorze do Boga, a szczególnie w każdym upadku grzechowym wzywajcie miłosierdzia Jego, a nie odrzuci Pan dzieci swych wracających do ojca. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 11-ą PO ŚWIĄTKACH.

Bóg wszystko dobrze urządził dla zbawienia człowieka.

Dobrzeć wszystko uczynił; i głuchych uczynił, że słyszą, i niemych, że mówią.

(Mat. 7. 36.)

Ghrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza opisuje nam cudowny sposób, jakim Pan Jezus kalekę głuchoniemego od urodzenia cudownie uleczył. Chrystus Pan jako Bóg, mógł tylko chceniem, lub jednym skinieniem uzdrowić tego chorego; używa przecież powierzchniowych znaków, jako to: odwodzi głuchoniemego na stronę; wkłada palce swe w ucho jego, namazuje śliną swą ucho kaleki, przytem westchnawszy, i podniósłszy oczy swe ku niebu, zawołał: „*Epheta! czyli: otwórz się,*“ i wtenczas dopiero *uszy jego otworzyły się, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze.* Na cóż Pan Jezus te cudowne znaki czyni nad chorym, którego jednym słowem mógł uleczyć? Oto dlatego, aby nas nauczył, że nam ludziom zmysłowym pod widomymi znakami niewidome łaski i dobrodziejstwa wyświadcza. Gdybyśmy byli istotami duchownemi bez

ciała, udzielałby nam Bóg jak Aniołom łaski swe bez żadnych znaków widomych; ale to my ludzie obciążeni ciałem, przyklejeni do ziemi, potrzebujemy znaków do ustawicznego napomnienia, ustawicznego wskazywania tych łask, które codziennie odbieramy. Gdyby te znaki ustały, do których Bóg przywiązał łaski ożywcze i zbawcze, życie duchowe ustałoby musiało; boby ustały źródła, przez które miłosierdzie Boga wylewa się na grzeszny świat.

Takimi znakami widomymi w kościele Chrystusa są Sakramenta św., przez które nam Pan Bóg nieskończone łaski niewidomie wyświadcza. I tak we Chrzcie św. przez znak polania wodą dziecięcia w imię Trójcy Przenajświętszej staje się dziecko oczyszczone z wszelkich grzechów; prócz tego staje się dzieckiem przysposobionem Bogu, i dziedzicem żywota wiecznego. Przez powierzchne znaki przy konfesyonale staje się człowiek oczyszczonym z wszelkich grzechów, i zyskuje napowrót utraconą łaskę zbawienia wiecznego. Toż samo dzieje się we Mszy św.; pod widomymi znakami niepojętym sposobem przeistacza się chleb i wino w Najświętsze ciało i krew Pana Jezusa, i ofiaruje się Najświętsza Bogu Ojcu—Syna, Zbawiciela świata—ofiara. Przez namaszczenie Chryzmem czoła chrześcijanina podczas Bierzmowania przez biskupa zyskuje on utwierdzenie w wierze świętej niewidomie, i śmieiej ją przed odszczepieńcami wyznawać będzie. Toż samo dzieje się i w innych Sakramentach. A nawet my chrześcijanie wierzymy, że przez uroczyste przymieszanie Najświętszego Imienia Jezus w modlitwie kościoła do wody, chleba lub drzewa, taż woda, chleb lub drzewo poświęcone bywają, a też same godnym a wierzącym

chrześcijanom pożyteczne są. I cóż z tego wypływa? Oto to, co dzisiejsza rzesza wołała: „*Dobrzeć Bóg wszystko dla nas uczynił.*” Dobrzeć Bóg wszystko dla zbawienia naszego urządził, a skądże się bierze złe na świecie, które co krok spotykamy? Skąd się mnożą grzechy, które coraz bardziej zalewają ziemię?

A więc w dzisiejszej nauce rozważymy tę prawdę: *Bóg urządził wszystko dobrze na świecie dla zbawienia człowieka; lecz człowiek sam przekracza, i psuje dobre urządzenia Boga, i gotuje sobie sam potępienie wieczne.*

NAUKA.

Bóg wszystko dobrze uczynił. Tę prawdę od początku świata głosiły wszystkie usta pobożnych patriarchów; tę naukę do dziś dnia wyznają i głoszą dzikie nawet narody: sami tylko grzesznicy porządek Boga na ziemi zachwiać i zepsuć zawsze pragnęli. Jak spienione i wezbrane rzeki uderzają z wściekłością o skałę na brzegu, i z szumem roztrącane bywają; tak grzesznicy z szumem i nawałem uderzają na porządek Boga dobry na ziemi, a Pan Bóg potrząsa nad słabością ludzką, i woła przez usta Dawida od 3,000 lat (Ps. 2): „*Czemu się zżymają narody, i ludy czemu myślały próżne rzeczy? Jak naczynie gliniane roztrącę ich,*” a więc szukajcie nauki abyście nie zaginęły.

Zważmyż ten *porządek Boga na ziemi.* W świecie fizycznym wszystko jest ustalone, trwałe i pewne. Słońce wschodzi w swym czasie, księżyc pilnuje swych odmian, gwiazdy nie zmyliły stanowisk im wytkniętych. Jutrenka zna czasy swe, potoki regularnie płyną, i gdyby jedno z tych zmyliło lub zaniedbało służbę

swą i nakazy, zaginałby świat. Gdyby tylko dzień sta-
nęła rzeka, zalałaby niwy nasze; gdyby ognie pod-
ziemne lub powietrzne wypuszczone były z karbów
swych, na popiół spaliłyby ziemię, i w lawę stopiły ka-
mienię; gdyby wiatry zerwały swe zapory, wszystkie
lasy, wszystkie wsie i miasta ległyby pomostem, a na-
sze Karpaty jak gąbka rzuconeby były w dno morza.
Lecz słucha przyroda, słuchają żywioły odwiecznych
praw Boga, a my bezpieczni żyjemy na ziemi. I tu
jest nauka dla każdego grzesznika ta: Wszystko słu-
cha praw Boga dobrych, wszystko wypełnia rozkazy,
sam tylko człowiek jest nieposłuszny prawom Boga.
On sam jest buntownikiem przeciwko Stwórcy swemu;
on sam bluźniercą z podniesioną często przeciw Niebu
ręką w pięść ściśnioną. O! gdyby było w możliwości
człowieka zepsuć ten porządek natury, zdziwiłby się
świat, coby zły człowiek z nim uczynił. Onby zagasił
słońce, aby więcej nie świeciło; onby wypuścił wiatry,
aby świat przewróciły; onby upusty rzek zatamował,
aby zalać potopem ludzi. Ale, że on słaby, aby poru-
szyć lub zmienić dzieła Boga, przeto idą porządkiem
odwiecznym, a świat i ludzie bezpieczni.

Lecz opuśćmy *świat fizyczny*, i przejdźmy do *mo-
ralnego*, i tu się przypatrzmy człowiekowi, sprzeciwia-
jącemu się porządkowi dobremu na ziemi. I moralne
prawa, czyli przykazania Boga są pewne i dobre. Któ-
rekolwiek z dziesięciorga przykazań Boga rozważymy,
każde jest koniecznie potrzebne i dobre. I tak pierw-
sze trzy przykazania dotyczące się Boga są święte, dobre
i sprawiedliwe. Najwyższą istotę koniecznie uznawać,
jej najświętsze imię czcić, i w pewne dni chwałę jej
oddawać; to jest zgodne z rozumem, sercem i potrzebą

każdego człowieka. Któż przeciwko temu powstaje? kto zaniedbuje tych jasnych obowiązków? sam tylko człowiek grzesznik, który zrzucić chce powagę Boga z siebie. Rozważmyż czwarte przykazanie Boga „*Czcij ojca twego i matkę swoją.*“ Cóż może być świętszego nad to przykazanie? Któż go łamie? Oto grzesznik, oto zły człowiek. Któż wykrzywia naturę? któż urąga ojcu lub matce? oto wyrodny syn lub córka. On jest buntownikiem przeciwko porządkowi i prawu dobremu Boga na ziemi, które zabezpieczyć powinno sędziwość rodziców.

Rozważmyż piąte przykazanie Boga: „*Nie zabijaj.*“ To przykazanie utrzymuje pewność życia. Bez niego świat zmieniłby się w pustynię; ludzie w srogości przeżyłszyliby zwierzęta. Któż się targa na złamanie tego przykazania Boga? kto skraca życie niemowlęcia? kto zabija i obdziera podróżnego? któż podpala dom bliźniego, w którym często palą się i ludzie? To człowiek, zdrajca, który, nie mogąc dla słabości swej zepsuć praw świata, łamie przykazania Boga, aby nasycić zemstę swą. Jest-że więc, czy ma dopiero być piekło dla takich zbrodniarzy? a gdyby go nawet nie było, sprawiedliwość Boska musiałaby je stworzyć dla ukarania zabójcy.

I szóste przykazanie „*Nie cudzołóż,*“ jest dobre i potrzebne. Chce Pan Bóg, aby ludzie żyli jak Anioły; lecz zepsutość człowieka czyni go zwierzęciem. Człowiek albowiem z rąk Boga nie wyszedł tak zepsuty jak dziś jest; do takiego skalanego błota nie przyłączyłby był Bóg obrazu swego podobieństwa; on z dobrą wolą i rozumem był stworzony, przez samowolę dopiero i grzech Adama stał się do wszystkiego złego

skłonny. On przyćmił obraz Boski w sobie, i zepsuł naturę ludzką; a mimo podanych mu łask w wierze i Sakramentach świętych, on woli grzech jak cnotę. I czegoż taki człowiek godzien odpychający rękę podaną mu do ratunku, gdy on tonie, gdy ginie wiecznie? Jakaż zasłużył karę grzesznik, który prawo Boga dobre odsuwa, a swoją wolę złą nasuwa, i wypełnia ze wzgardą Boga? Czyż bezkarnie psuje on porządek Boga na ziemi? O nie; jego czeka za to potępienie. Toż samo dzieje się i z siódmym przykazaniem Boga: „*Nie kradnij.*“ Któżby utrzymał świat bez tego prawa Boga, które zabezpiecza mienie każdego człowieka? Któżby utrzymał honor i sławę przeciw oszczercom i różnym kłamcom, gdyby nie było przykazania Boga: „*Nie świadcz świadectwa fałszywego na twego bliźniego?*“ Wszystkie więc przykazania i postanowienia Boga są dobre na ziemi, i dążą do szczęścia człowieka; lecz tenże człowiek, niewdzięcznik i zuchwalec, wolną swą wolą i rozumem przewraca porządek Boga na ziemi, i wszędzie zaprowadza swoją wolę; on rozszerza bunt i grzech przeciwko Stwórcy swemu, i sam staje się potępienia wiecznego godnym. On nie stoi o Boga, nie uznaje go za Stwórcę, za Ojca; nie potrzebuje go jako Zbawiciela, nie pragnie i nie uznaje jego łask, nie dba o jego nauki i świętości, nie słucha jego Ewangelii; bo zrzucił z siebie powagę Boga i jakże uratować takiego grzesznika od zatracenia wiecznego? A niestety! licznych dziś spotykamy takich chrześcijan, dla których wszystko dobre; tylko Bóg nie, i jego rządy na ziemi; wszystko potrzebne, tylko przykazania Boga nie; te są im zbyteczne, nie na czasie, nie postępowe i za przy-

kre. Z ciebie więc samego człowiecze będzie potępienie twoje.

Lecz rozważmyż z innego jeszcze punktu dobroć Pana Boga, ile On pragnie człowieka szczęścia. Rozważmy samego człowieka, i *jego zmysły*, które mu Bóg tak urządził, aby nimi łatwo czynił dobre, a chronił się złego. I tak: *Oczy* mamy tak urządzone, że nie-
mi patrzeć możemy, lub zamknąć je powiekami dowol-
nie; *uszy* mamy, którymi słyszeć można złe lub dobre
mowy; *język* można przycisnąć i okolić zębami. Tymi
to i innymi członkami możemy pracować na niebo.
Lecz jeżeli sami te dobre narzędzia od Boga nam
dane na złe używamy, kara Boska nie minie. Tak chrze-
ścijanie! jeżeli to, co powinno być narzędziem cnoty
i chwały Boga, staje się z twej woli narzędziem gniewu
Bożego, czeka cię potępienie. Z tej to przyczyny przy
chrzcie świętym powtarzamy tę samą ceremonię ze *słu-
chem i językiem* dziecka, którą Pan Jezus nad głucho-
niemym wykonał, poświęcając szczególnie *ucho i język*
dziecięcia dla chwały Boga. Dotykamy i namazujemy
ucho śliną, jak Chrystus to uczynił; kładziemy w usta
sól, aby ona mocą swą utrzymywała język od zepsucia,
i powtarzamy słowo Chrystusa Pana: „*Epheta, to jest
otwórz się*“ ucho do słuchania słowa Bożego. Poświę-
camy więc każdemu dziecięciu przybywającemu do
chrztu, szczególnie ucho i język, w nadziei, że nam
przybywa nowa owieczka, nowa latorośl do winnicy
Chrystusa Pana, że przybywa nowy jęczeczek, który
kiedyś będzie chwalił Boga. Z uciechą biegnie kapłan
czempredzej chrzcić niemowlę, w nadziei, że przybywa
dusza pobożna Chrystusowi! Lecz cóż się dzieje często?
Chrześcijanie! te zmysły dobre, tak poświęcone zmie-
niasz potem częstokroć w narzędzia zbrodni, rozpusty

i przekleństwa! Lepiejby ci było niejednemu urodzić się niemową; bo siedząc na barłogu pod figurą, kaleka, możebyś zarobił na niebo, a ty mając dobry język i ucho, a do tego tak poświęcone przy chrzcie zapracujesz na piekło! Z latorośli młodej, niewinnej, twoją wolą chrześcijaninie zmienisz się w zatrutą i jadowitą; język twój staje się jaszczurką, na wszystkie strony gibką i kłusującą, staje się brzytwą obosieczną, sztyltem na wskroś bliźnich sławę przeszywającym! Lepiejby było wtedy odepchnąć cię przyniesionego do kościoła, niż cię przyjmować za sługę Chrystusa, któryś się dziś stał jego Judaszem, jego zdrajcą. O! gdyby to był przewidział kapłan życie nie jednego z chrześcijan, kiedy go przynieśli do chrztu, że z niego będzie zakalał religii, że on życiem swym zgorszy nawet żydów niewiernych, że on będzie wyśmiewcą religii, która go na łono przyjęła, że on będzie bluźniercą; zawołałby w uniesieniu: „*Idź precz pogańska duszo!*“ ty tu przyjęty między nas, wyśmiewać nas będziesz, a nawet te świętości, któremi obdarzylibyśmy cię. Tobie przystoi imię Plutona bożka piekła; imię Merkurego bożka złodziejstwa; imię Wenery bogini rozpusty i cielesności; lecz nie imiona Świętych chrześcijańskich. *Idź pogańska duszo precz* z kościoła naszego! Twój język solą święconą namazany zadawać nam będzie śmiertelne rany; twój język będzie zatruchiwał jadem niewiary niewinne dusze. *Idź pogańska duszo* z kościoła, zostań w pogaństwie; a zamiast Chrystusa, ubóstwiał naturę, oto: kwiaty, płynącą rzekę, lasy i krzaki, szumiące wiatry lub grzmoty; ubóstwiał sztuki lub rozpustę;—tu rozpięty na krzyżu Zbawiciel, tu niema rozkoszy ciała. O! tak chrześcijanie! Dziś do niejednego już ochrzczonego chrze-

ścijanina takby potrzeba przemówić: „Dlaczegoś przyjmował chrzest, którego święte charaktery a niezmazane kiedyś palić cię będą jak iskry na sądzie Boga? dlaczegoś został chrześcijaninem, kiedyby cię lżejszy sąd czekał w pogaństwie? Będąc poganinem, możebyś był nie zepsuł tak języka, jak go zepsułeś po chrzcie!“— Oto wam tu przytoczę próbkę języka chrześcijanina, który cokolwiek mówił, wszystko przeklinał, i podobno już nie umiał inaczej,—i nie mógł, tak się przyzwyczaił do złorzeczenia.—I tak: kłął słońce, że grzało; kłął wiatr, że zimny; kłął deszcz, że mokry; kłął dym, że idzie prosto w górę; kłął dzwon, że głośny; kłął kościół, że wielki lub mały; kłął nabożeństwo lub kazanie, że długo trwało; kłął sąsiada, że pilnuje dobrze, i nie ukraść mu nie można, że ma psa dobrego do pilnowania lub zamek. Tu nie przytaczam innych jego przekleństw dla uszanowania kościoła. Więc język tego człowieka już był zupełnie zepsuty. I któż mu go tak zepsuł? On sam.—W Anglii (opisuje przykład) *Historischer Catechismus*, tom 2. str. 97.) znajdował się człowiek tak bardzo złorzeczący, że w przeciągu tylko jednego wieczora 487 przekleństw wyzionął. Gdy się w sądzie pytano świadka, skąd może z taką dokładnością twierdzić o tej liczbie, opowiedział: Miałem w jednej kieszeni garść bobu; za każdym przekleństwem owego człowieka puściłem jedno ziarno do drugiej kieszeni. Było tych ziarn 487: nareszcie zabrakło mi bobu do dalszego rachowania, bo on kłął więcej. Za co złorzeczący karą pieniężną tylko przez sąd ukaranym został. Zważcież chrześcijanie! I pomiędzy nami znajdują się takie języki. Któż ukarze takie języki? kto je poprawi? Oto! tylko piekło dostatecznie ukarać i wypalić je

może. Jakże więc taki grzesznik nawet przy śmierci nawróci się do Boga? jakże on zapragnie świętości, kiedy jego uszy i język dla nich był całe życie zatarasowany? Jeżeli uszy i język całe życie napawały się piorunem ziemskim, jakże przy śmierci zapagną nieznaney słodyczy niebieskiej? Jeżeli uszy całe życie nie słuchały o Bogu, jakże przy śmierci zapagną Boga i namiestnika Jego? To byłby cud.

Aby uzdrowić zepsute uszy i język, Chrystus odwiódł na stronę głuchoniemego, i słyszeliśmy wyżej, swe palce włożył w uszy jego, namazał śliną swą uszy, westchnął w niebo i zawołał: „*Epheta, czyli otwórz się*“ i dopiero uzdrowiło się ucho, i otworzyła się zwiazka języka jego, i mówił dobrze.

Tak chrześcijanie! cudu potrzeba aby taki człowiek, który nigdy nie słuchał nauk, którego parzyły jak iskry lub nudziły kazania; aby mówię taki człowiek przy śmierci zapagnął słuchać o Bogu, o wieczności, o oczekującym go sądzie. Cudu potrzeba, aby on chciał się porachować z Bogiem, którego całe życie unikał; cudu potrzeba, aby on zyskał łaskę do szczęśliwej śmierci, której nigdy nie pragnął. Taki cud tylko modlitwy wyżebrać mogą pobożnych domowników, lub kapłana, pragnącego zbawienia grzesznika.

Dlatego przytoczę wam przykład o podobnym zatawardziałym bogatym chrześcijaninie, który zachorowawszy śmiertelnie, ani wspomniął o pokucie. Z miłości chrześcijańskiej, przybył do niego miejscowy kapłan, aby uratować zbłąkaną duszę; lecz mu oświadczył chory, że pomocy jego nie potrzebuje. To nie zachwiało gorliwego o zbawienie duszy kapłana; czeka w przedpokoju i zasyła gorące mogły do Boga za nieszczęśli-

wym chorym. Oświadczone mu po drugi raz i po trzeci, aby szedł do domu, gdyż go nie potrzebują. Czekał on jeszcze i modlił się. Nareszcie znecierpliwiony chory każe wołać kapłana i pyta się czego żąda? Ten prosi aby mu było pozwolono jeszcze dłużej pozostać. Dlaczego pyta chory? Oto dlatego, odpowiada kapłan: Bywałem już u tysiąca chorych; widziałem już dosyć jak umierają pobożni chrześcijanie, alem jeszcze nie widział jak umierają bezbożni. Chciałbym też widzieć śmierć bez pokuty, śmierć bezbożnika!

I to był moment łaski dla niego, może go gorące westchnienia kapłana wyżebrały. Rozczulił się chory, przeprosił serdecznie kapłana za swą nieczułość i niewdzięczność, rozważył swe życie i zatwardziałość sumienia, nawrócił się do Boga, wypowiadał szczerze i umarł spokojnie. Tyle więc potrzeba pracy, tyle łaski od Boga, aby uzdrowić jedno zepsute ucho, które się zamknęło dla Boga.

Podobna historia jest opisana o pewnej niewieście, która żyjąc w grzechach unikała kościoła, a szczególnie kazania, lękając się, aby usłyszane jakie słowo nie zastraszyło jej żyjącej rozwiążle. Otóż pewnego razu przechodziła też kobieta podczas kazania obok kościoła; mijając go, usłyszała kaznodzieję silnie i głośno dowodzącego: „*że niema grzechu, którego by miłosierdzie Boga nie odpuściło.*“ Z ciekawości więc weszła do kościoła, a kapłan dalej tłumaczy: „*Że większe jest miłosierdzie Boga, niż całego świata grzechy,*“ które podług tłumaczenia św. Bernarda: „Jak iskry padające w morze w momencie gasną; tak miłosierdzie Boga niszczy miliony grzechów, i jeszcze morze mało jest do przyrównania go do miłosierdzia Boskiego bez granic.“

Po wielu latach występku i zatwardziałości, na tę naukę dopiero otworzyło się ucho grzesznicy. Jak druga Marya Magdalena idzie zaraz do kapłana zmordowanego nauką i prosi o spowiedź. Wysłuchał jej zaraz gorliwy kapłan. Zalekniona grzesznica czekała strasznej pokuty, a ten jej bardzo lekką naznaczył, z napomnieniem aby znowu na kazanie przyszła, i dał jej rozgrzeszenie. Ten nadmiar miłosierdzia Boga tak rozezulił skruszoną grzesznicę, tak gorzko uczuła niewdzięczność swoją ku Bogu, tak mocno uczuła swoje grzechy, że od wielkiego żalu serce jej pękło. Umarła na miejscu, lecz umarła usprawiedliwiona. Łaski więc Boga potrzeba było koniecznie i tu, aby to oddawna zamknięte ucho grzesznicy otworzyć!

I cóż z tej całej nauki wynika?

Oto chrześcijanie! Bóg wszystko dobrze urządził na świecie dla naszego zbawienia. Mamy na zawołanie „*Sakramenta święte*,” skarby dla duszy nieprzebrane. Mamy „*przykazania Boga*” łatwe do wypełnienia, dobre i koniecznie dla porządku świata potrzebne; mamy „*zmysły*” od Boga dane, przy chrzcie św. poświęcone, zdolne do zapracowania na niebo; mamy „*Ewangelię*,” mamy „*słowo Boskie*” jak kompas, które nas ustawicznie kieruje na tym burzliwym morzu, i wskazuje nam prawdziwą stronę gdzie dążyć mamy. Co Dawid śpiewał dla ludu Izraelskiego tyczy się nas „*Pan ogłosił nam słowo swoje, i objawił nam rady swe, i sprawiedliwość; nie uczynił tego innym narodom, ani im odkrył sądów swych*” (ps. 147). Mamy w pośrodku nas „*Boga*” mieszkającego, i „*ofiary błagalną*” wołającą do Boga za nas: Panie! to twój lud, chociaż są zli, to są twoi; chociaż ich potępisz, to są twoi! gdzież się schowają

przed obliczem twojem! Okaż im miłosierdzie twoje bez granic, bo oni potępieni przeklinaliby cię w piekle. Chociaż są niektórzy złodziejami, to są twoi jako dzieci już zapisani; chociaż są zdrajcy, to są twoją owczarnią na pastwiskach twoich! daj im tylko łaskę niewidomą przez „*ucho i język*“. Jakoś cudownie dziś uleczył głuchoniemego, ulecz ich, a niejeden z bluźnierców, pijaków, złodziei, będzie leżał krzyżem przed twym ołtarzem, będzie cię wielbił i skropił łzami pokuty podłogę w przybytku twoim!

Tak chrześcijanie! Wszystko Pan Bóg dobrze czyni dla nas; wszystko zbawienne co rozkazuje, wszystko święte co naucza i głosić rozkazał; nie zatykajcież uszu przed słowem Bożem, przytłumiajcież język plu-gawy; i z narzędzi dobroci Boga, nie czyńcie narzędzi nieszczęścia i potępienia wiecznego; od czego was Boże zachowaj. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 12-ą PO ŚWIĄTKACH.

O miłości bliźniego.

Rzekł mu: „Idźże i czyń podobnie.“

(Łuk. 10, 37).

Chrześcijanie katolicy! Ważna jest nauka w tej Ewangelii świętej zawarta, na którą sam Chrystus Pan zwraca uwagę słuchaczy. Sam On tu mówi: „*Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie,*“ bo widzicie samego Boga, którego wielu proroków i królów pragnęło widzieć, a nie widzieli. „*Błogosławione uszy, które słyszą, co wy słyszycie, bo wielu, także wielkich świata, pragnęło słyszeć to, co wy słyszycie, a nie słyszeli.*“

Chrześcijanie! ta nauka dziś nas się dotyczy. My jesteśmy tym ludem błogosławionym, któremu Pan Bóg nie tylko pozwolił patrzeć na się, lecz który mieszka między nami, którego widzimy w ofierze mszy świętej codziennie; którego piastujemy w rękach naszych; którego obnosimy po ulicach i mieszkaniach waszych; z którym mieszkamy i stykamy domy i ogrody nasze;

którego nawet na zawołanie mamy gościem u siebie i pożywamy Go jako pokarm. My to jesteśmy tym ludem królewskim, wybranym i świętym, któremu Pan Bóg otworzył wnętrze miłosierdzia swego; któremu otworzył i powierzył tajemnicę nieba, któremu wskazał drogi żywota; któremu dał sposoby zwyciężyć szatana i zostawił sposoby zarobienia na niebo! My to chrześcijanie jesteśmy tym ludem błogosławionym, którego Pan Bóg ciągle przestrzega i napomina, jak troskliwy ojciec ulubione dzieci swoje, którego Bóg ukochał nad inne narody ziemi ludniejsze i potężniejsze!

Lecz jeżeli kto nie poznaje tej godności swej; jeżeli kto nie widzi tego szczęścia i błogosławieństwa, o którym sam Pan Jezus wspomina i wskazuje narody inne, którym nie dał tej łaski, jeżeli kto umyślnie zamyka okiennicę mieszkania swego, aby mu promień słońca nie wcisnął się do mieszkania; jeżeli ktoś zamyka uszy przed Ewangelią, aby które słowo nie utkwilo w sercu jego; nie nasza wina zguby jego, z której się kiedyś sam Pan Bóg uragać będzie. Już kilka razy próbowano zaszczerpić misyę w głębi Afryki, a nie udało się, posłannicy Ewangelii z różnych przyczyn wymierają i zdaje się, że jeszcze nie przyszedł czas miłosierdzia Boga nad tym ludem; bo lubo tam istnieje misya ks. Knoblechera, jednak dotąd w szczupłym jeszcze obrębie rozwija swą zbawienną działalność. Nie widzą mszy świętej, nie wiedzą o życiu przyszłym, nie słyszą tej ważnej a do zbawienia koniecznie potrzebnej nauki o miłości Boga i bliźniego, którą my tak często słyszymy i tłumaczymy. Słusznie więc zastosować możemy do siebie słowa Zbawiciela dziś wyrzeczone: „*Błogosławione oczy, które widzą, co wy wi-*

dzicie i uszy, które słyszą, co wy słyszycie.“ A jeżeli sam Chrystus Pan nazywa błogosławione oczy, które patrzą na Chrystusa i błogosławione uszy, które słuchają Jego nauki; a jakże nazwiemy te oczy, które unikają Chrystusa i nie chcą Go widzieć? Jakże nazwiemy te uszy, które nie chcą słuchać prawd Chrystusa? Tu zamileczą usta nasze, zostawując samemu Bogu sąd nad tymi, którzy wzgardzili świętościami Jego. A ponieważ sam Pan Jezus dzisiaj tłumaczy najważniejszą prawdę o miłości Boga i bliźniego, do zbawienia koniecznie potrzebną; dla tego w dzisiejszej nauce zastosujemy tę naukę do życia chrześcijan; a szczególnie: *„o miłości bliźniego w różnych okolicznościach i potrzebach jego, którą chrześcijanie wyjednać powinni,*“ dalsza będzie nauka. Ty tylko o Boże rozgrzej odrętwiałe i nieczułe serca chrześcijan.

NAUKA.

Tłumaczyłem już w innych naukach: *„Co znaczy Pana Boga kochać z całego serca, z całej duszy, z całej myśli i wszystkich sił* i wyjaśniłem, że ponieważ Pan Bóg jest źródłem i dawcą wszelkiego dobra, Jemu cześć i chwała najpierwsza, Jemu miłość najwyższa się należy; Jemu wszelkie tętno serca uderzać, do Niego wszelka myśl i pragnienie odnosić się, na Jego cześć całe życie i siły gotowe być powinny. I tak: serce każdego człowieka ma cztery komórki, przez które krew przechodzi i każde takie przejście krwi stanowi puls, który u zdrowego człowieka na minutę 60 razy uderza. Jeżeli w sercu gnieździ się złość, zemsta, lubieżność lub inna namiętność, wtedy puls na minutę nie 60 razy, lecz sto i więcej uderza i tym

sposobem zakreśloną liczbę pulsu człowiek namiętnościami swemi o połowę lub trzecią część czasu prędzej wypełnia i życie skracą. Jeżeli w takim sercu zamiast miłości i bojaźni Boga, zasiądzie miłość inna, jeżeli zasiądzie miłość światowa, miłość trunków, miłość zbytnia majątku lub honoru; wszystkie uderzenia pulsu, któreby Bogu uderzać powinny, uderzają temu, czem serce zajęte; wszystkie myśli i pragnienia dążą do tego co duszę opanowało; wszystkie prace, dnie i noce poświęcają się temu, co zajęło umysł, co jest jego Bogiem. Zajęty kto zyskiem, wśród nabożeństwa nawet o nim będzie myślał, zajęty kto dziećmi, dla nich opuści wszystką chwałę Boga, zajęty kto gniewem, tu nawet w kościele układać będzie plany zemsty. Toż samo dzieje się, jeżeli kto zajęty pijatyką, zabawami lub złodziejstwem; tu będzie o nich marzył; pod ołtarzem Pana będzie się niemi cieszył, je rozmyślał. A cóż mówić, gdy serce zajmie zbrodnia i zasiądzie w niem jak na tronie? Cóż mówić, gdy serce także zajmie zamiast miłości pogarda Boga, a czart w niem rozkazuje? Nie wierzę wtedy, aby taki człowiek ukłęknał, nie wierzę w jego pacierze; on zgubiony na wieki, czart nie popuści z wedy zdobyczy swojej!

Na tej samej podstawie opiera się *miłość bliźniego*. Ten, co rozkazał kochać Pana Boga nadewszystko, rozkazał także kochać bliźniego jako siebie samego. On to powiedział: „*Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, czyńcie i wy im to, boć to jest zakon i prorocy.*“ On to dodał: „*z tego poznają wszyscy, że uczniami mymi jesteście, jeżeli się wzajem kochać będziecie*“ (Jan 23, 35). Nietylko więc Pan Jezus rozkazuje miłować się wzajemnie, ale w dzisiejszym przy-

kładzie wskazuje „*kto jest naszym bliźnim, którego kochać i w przypadku ratować należy.*“

Bliźnimi naszymi nietylko są krewni, brat lub siostra, stryj lub wuj, kumotr lub sąsiad; lecz i sługa, i ubogi, i złodziej, i pijak, cygan, żyd i Turek są naszymi bliźnimi. Kto tylko jest człowiekiem, gdyby i nieprzyjaciel, tego kochać i w nieszczęściu ratować powinniśmy, bo Samarytanie i Żydzi żyli z sobą w największej nienawiści. Samarytanie był to lud, który osiadł niektóre kraje żydowskie wtenczas, gdy oni w niewoli babilońskiej zostawali. Lud ten pogański pomieszał się z pozostałymi w kraju Żydami i stanowił mieszany i odrębny naród Samarytanów. Żydzi wróciwszy z niewoli, zastali tych przybyszów innej wiary i już zagospodarowanych w ich ziemi, a niepodobna ich było wyrzucić, bo mieli prawo za sobą, mieli pozwolenie monarchy Perskiego. Otóż wzajemnie się nienawidziły te narody. Żydzi nie chcieli nawet mówić z Samarytanami, a Samarytanie nawet Żydów nie chcieli puścić, gdy ci szli drogą do kościoła na nabożeństwo. A przecież, gdy Żyd zraniony leżał w polu opuszczony od wszystkich, przejeżdżający tamtędy Samarytanin lituje się nad nieszczęśliwym, obwiązuje rany jego, wkłada na bydlę, a sam idzie piechotą, składa w gospodzie i płaci za niego parę talarów na kurację, obiecując z powrotem zapłacić więcej za pielęgnowanie. Któż tu wypełnił obowiązek miłości bliźniego, godny nagrody nieba? czy kapłan żydowski lub lewita, którzy opuścili zranionego w polu, czy nieprzyjaciel Samarytanin? Samarytanin, odpowiedział sam uczony zakonu a kusiciel Chrystusa. *Idźże i czyn po-*

dobnie, mówi Zbawiciel, *a będziesz żył*, czyli będziesz nagrodzony po śmierci na wieki.

Jakież tu wynikają obowiązki z tego przykładu względem bliźnich naszych? Oto! *co tobie miło*, czyni im; co tobie potrzeba, czyni im; co tobie do zbawienia potrzebne, czyni im. Chory bliźni, ratuj go; nagi jest, okryj go; głodny jest, pożyw go; zziębnięty jest, rozgrzej go; smutny jest, pociesz go; zbłądził w drodze, wskaż mu ją; ugrzązł w błocie, poratuj go; pali się dom jego, gaś ochotnie. Nie czynisz tego, więc nie kochasz ani Boga, ani bliźniego, bo nie pełnisz rozkazu Boga.

Zastosujmyż tę naukę w różnych zdarzeniach i stosunkach życia ludzkiego, a poznamy brak miłości bliźniego u wielu dzisiejszych chrześcijan.

I tak: nie macie niektórzy sługi waszego za bliźniego. Sługa służąc u gospodarza lub pana za lichą zapłatę, zaprzedaże wolność swą, siłę i czas. Chce się modlić, ty nie pozwolisz, bo robota pilna; chce iść do kościoła, nie może, bo ty idziesz; chce iść na nieszpory, nie może, bo ty idziesz na zabawę, on domu pilnować musi. Lecz gdy on zachoruje, on nie bliźni; wysuwasz go z domu do stajni, za próg, a często do swej wsi odwozisz i wyrzucasz przed domem lub przy błocie.

Mniejszaby było o śmierć z biedy, ale ty, opuściwszy ciało chore, tem bardziej opuszczasz duszę. Niema kto choremu sprowadzić księdza; umiera on często bez Boga, w grzechach i nędzy, a może będzie potępiony. Któż za zgubioną duszę zda Bogu rachunek? Wszakże ty gospodarzu sługi i bliźni jego. Jedziesz z jarmarku, widzisz pijaka uśpionego na śniegu; gdybyś go wziął uśpionego na sanie lub na barki swe

z miłosierdzia, uratowałbyś może sierotom ojca, uczyniłbyś Chrystusowi przysługę, ratując chrześcijanina i czekałaby cię za to nagroda. Ty zaś go zostawiasz; on zmarźnie, umrze bez księdza, wieczność jego może w piekle; któż za to odpowie? Ty chrześcijaninie! Idzie dziad po żebraniu, stęka w izbie, wypychasz go na dwór, bo długo już grzał się w tym domu; on leży teraz gdzie w krzakach, w polu, pod parkanem lub murem; mniejsza o to, że umrze, bo on słaby; ale on umrze bez księdza w grzechach może niedbalstwa, złorzeczenia, może w grzechach nieczystości, kradzieży lub innych, on odda duszę piekłu; któż odpowie za straconą? Oto ty sąsiedzie. Widziawszy go już taczającego się od słabości i prawie konającego, opuściłeś go jak ten kapłan i lewita zdrajcy, co słuchali słowa Bożego, ale go nie pełnili; ty dasz duszę twą za duszę jego, jeżeli będzie zgubiona; bo widząc umierającego, opuściłeś go jednak jak kamień przy drodze.

Toż samo zdarza się często między wami. Leży sąsiad albo sąsiadka uboga na łożu śmiertelnem; klękają przed tobą sąsiedzie chrześcijaninie i proszą o konie po księdza; lecz ty końmi zarabiasz, orzesz lub wozisz ciężary; nie miałeś litości, jak kapłan żydowski i lewita, nie miałeś czasu dla umierającego. Umarł sąsiad twój bez pojednania się z Bogiem, może w grzechu śmiertelnym; któż zda rachunek za niego? Oto ty, boś więcej cenił zysk, czas, niewygodę, nad uratowanie duszy Chrystusowi, która jest kupiona krwią jego, a zatem droższa niż wszystkie zarobki i zyski świata.

Gdyby był ów miłosierny Samarytanin minął tego od zbójców skaleczonego i we krwi brodzącego nieprzyjaciela swego żyda, cóżby się było z tym nieszczę-

śliwym stało? Oto, przyleciałyby były kruki lub sępy i wydziobałyby oczy umierającemu; zdarłyby pazurami skórę z twarzy do czaszki; ogryzłyby ciało jego, a resztę roztoczyłyby robaki, i bielilyby się kości człowieka w pustyni, wystawione na skwar słońca, na deszcze i wiatry, na światło księżyca i gwiazd. Cóż to za widok ludzkiego szkieletu, coś to za myśl okropna! a jeszcze taka śmierć niezemby była, gdyby tylko duszę uratować można. Tak się i dziś u nas chrześcijan często trafia, że gdziekolwiek, w polu, w krzakach, znajdujemy umarłych. Jakież tam było ich ostatnie westchnienie! jaki zgon! jaka boleść umrzeć wśród chrześcijan, którzy nie pozwolili miejsca i barłogu, aby tylko umrzeć! Ale coś to jest taka śmierć w porównaniu ze stratą duszy, gdy taki umarły ocknie się, ale w piekle? Nie wrócisz się już stamtąd na wieki; jak ołów utonąłeś na wieki w głębi zatracenia wiecznego! Cóż to za strata nigdy niepowetowana! Jakież tam w piekle przekleństwa rzucać będzie na ciebie bliźni, z którego przyczyny lub niedbałości on w piekle gore! Nieszczęsny mężu, jeżeliś dał żonie umrzeć bez Boga! Nieszczęsna żono, jeżeli z twej przyczyny mąż twój nigdy nie ogląda Boga! Przeklęte dzieci, coście ojcu lub matce odmówiły ostatniej posługi pojednania się z Bogiem!

Lękajcie się miasta i urzędy gmin za każdą duszę, która opuściła sąsiedztwo wasze bez kapłana, bez Boga! Nawiedzi was Pan Bóg sprawiedliwą karą, ogniem lub gradem, lecz przypomnijcie sobie wtenczas i porachujcie, wiele z tej wsi lub z tego miasta, z niedbalstwa waszego pali się dusz w wiecznym płomieniu! Ty nielitościwy chrześcijaninie, coś mógł konającemu

bratu przyzwać kapłana, a zaniedbałeś tego; w połowicy życia twego lub prędzej zawoła cię Pan na sąd swój; kto wie, czy ci nie wydrą duszy twej i nie rzuca w piekło, za potępioną duszę bliźniego twego! Tak tu umarła niedawno osoba żądająca kapłana; już miano posłać po księdza, wtem czyjeś przekłète usta wyrzekły: „Nic jej nie będzie, nie trzeba jej księdza.“ I skończyła bez Boga, którego tak bardzo pragnęła.

O litościwi Samarytanie! o dobrzy chrześcijanie! I cóż to znaczy zysk ziemski w porównaniu z zyskiem duszy? Cały kościół Chrystusa błaga zawsze Boga: „*Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie!*“

I cóż z tego, kiedy źli ludzie, niedbali chrześcijanie, straciwszy już wiarę i bojaźń Boga, obojętni są, gdyby połowa chrześcijan wymarła bez św. Sakramentów! Otóż, kto dał umrzeć bliźniemu swemu bez porachunku z Bogiem i bez pokuty, popełnia taki wielki grzech, że do śmierci z trudnością odpokutuje; wyrządza taką szkodę niebu, jakby Anioła wyrwał z nieba; sprawia większą szkodę, jak gdyby zrzucił gwiazdę z nieba, gdyby rozwalił kościół, bo ten odbudować można, lecz duszy z piekła już nie można wydobyć.

To jest więc straszny brak wiary, straszne zatwardzenie sumienia, być obojętnym na to, gdy kto wiecznie ginie. O, zapłakałby, gdyby mógł ptak, nad nieszczęściem człowieka, gdy się ocknie po śmierci w piekle; tylko twardy sąsiad, twardy bliźni nie nie dba, gdyby cała wieś była potępiona! Uprosiłbyś skałę o litość, człowieka nie można uprosić o furę po kapłana, a zbytnia troskliwość o ciało najczęściej zabija duszę. Aby na chorym nie zrobił wrażenia przybywa-

jący kapłan, chory musi umierać bez rozgrzeszenia. O, niepojęta ślepoto! I ciało nie uratowane i dusza może zgubiona na wieki!

Lecz zważmyż w innych stosunkach życia miłość niektórych chrześcijan. Oto odumierają rodzice i zostawiają sieroty, które, stając się pasierbami albo sierotami, dostają się pod dozór lub bez dozoru zostają. Te sieroty, co są pod opieką macochy wiecie, chrześcijanie, jakie ich jest życie. Słyszałem piosnkę sieroty, która po zgonie matki poszła na jej grób i prosiła ją, aby ją tam wzięła do siebie, do ziemi; bo terazniejsza macocha *„gdy mię czesze, jak pies na mnie bresze; kiedy mię obłóczy, po ziemi mię włóczy, a gdy mi jeść daje, zawsze mię łaje.“* Z małym wyjątkiem dobrych macoch, najwięcej ten rzewny jest los sierot pasierbów. Nikt się za nimi nie ujmie, bo nie wie o ich biedzie; a same sieroty, lękając się gniewu nowej matki, nie wspomną o swej krzywdzie. Sam tylko Pan Bóg widzi tę Nielitość, rachuje łzy sierot i surowo osądzi bez serca macochy.

Ale cóż powiedzieć wtenczas, gdy nastająca w dom macocha lub ojczym wyrzuci dzieci sieroty z domu na żebraninę, aby wymarniały, a ich własne odziedziczyły cudzą zagrodę? Jakże nazwać tych bezbożnych bliźnich? jakąż im karę wskazać za grobem za tę straszną Nielitość? I dziwujemy się, czemu Pan Bóg dotyka niektóre familie pomorem, czemu wymiata zawczasu młode pokolenie. Kto wie, co tam przed Bogiem na ich karcie zapisane stoi? kto wie, czy krwawemi łzami nie jest tam zapisana krzywda sieroty, o której zapomniałeś i której się nie spowiadałeś? A jak ci Pan Bóg pokaże kiedyś chrześcijaninie te zmarniałe sieroty,

które twoją nieczułością jak mrozem zwarzone kwiaty, muszą uschnąć i zmarnieć na ziemi, jakże się tam ostoisz?—I jest tam w takich ludziach miłość Boga? jest tam jaka miłość bliźniego?

Lecz zważmyż chrześcijanie inne sieroty, które nie mają macoch, ani ojczymów, lecz dane są pod opiekę najbliższym krewnym, a oni szafują ich majątkiem i opiekują się ich wychowaniem.

Oto przynieśli mi raz krewni taką sierotę, aby mię przekonać jak się nią opiekuje najbliższy opiekun. I cóż zobaczyłem? Oto cała skóra zjedzona była od gadu; całe ciało było zdziurkowane od kąsania owadu; w brudzie żyjąc to dziecko, wynędzniało na trupa; płakali ludzie nad tą nędzą męczennika i kościotrupa; skarżono w urzędzie na tyrana chrześcijanina; on się wywinał i za to wychowanie wziął chałupę. Pytam się: I któż tę krzywdę ukarze? Świat ją już płazem puścił, kręt się wywinał, bezbożność wygrała! Jeszcze więc tylko piekło zostało i sprawiedliwość Boga! Drżycie przed nią i czekajcie grzesznicy, rychło was nie porwie z ziemi, jak zamieć porywa stare liście i miota nimi w powietrzu!

Są jeszcze inne sieroty, nie mające ani macochy, ani ojczyma, ani opiekuna, które brudne i obtargane włóczą się po wsiach i miastach, a które psy dowolnie szarpia po ulicach. Te to wzrastają w zaniedbaniu i zepsuciu moralnem; a w lochach ciemnych mieszcząc się z podobnemi sobie, mniej lub więcej przesiakają zgnilizną grzechową. Z takich to chwalił mi się jeden około piętnastu lat mający, że jeszcze nie był ani razu w kościele, a brat jego starszy był tylko raz w całym życiu.

I cóż chrześcijanie sądzicie o takich bliźnich? Ci są także zranieni na duszy, jak ten był zraniony na ciele, co wpadł między zbójców. Jeżeli tak opuszczeni zostaną, zginą na wieki. Mieszkańcy ciemnych lochów, wychowani na bruku lub pod płotem zmarnieją Bogu i światu. Cóż miłosierni Samarytanie! nie znajdzie się żaden między wami, któryby taką dziewczkę wychował, wszczepił w nią słodką latorośl religii i obwiązał ranę jej, aby się przyjęła? Czyż taka dziewczka sierota nie więcej warta jak szczepek w ogrodzie, który osłaniacie i podpieracie? Czyż Pan Jezus nie powiedział wyraźnie: „*Coście temu małemu uczynili, mnieście uczynili.*“ Czyż z wychowanej sieroty nie będziesz miał dobrego sługi albo służącej? Czyż przed Bogiem zaginie nagroda za fatygę i podjęte trudy około sieroty, chociażby się nie udała praca? A gdybyś nie był w stanie wychować cudzej sieroty, czemuż ją nie okryjesz przynajmniej od zimna, aby nie skostniała? Czemuż ją nie nauczysz przynajmniej pacierza lub bojaźni Boga? Dlatego też z takich sierot wyrosłe, zaniedbane w religii pokolenie, jak dzikie ptaki nie dosiedzą miejsca; z jednej służby na drugą przelatują, jak żarłoczne ptaki z jednego stajania na drugie, bo niema w nich wiary, niema nauki; a nie doznawszy od ludzi litości, nie mają jej też nad nikim. Niech ginie gospodarz, niech gniją kopy w polu; oni wśród największej pracy z zagona odbiegają od snopa i sierpa; porzucają warsztat, gdyby najpilniejsza była robota. Te dzikie zwierzęta wolą być włóczęgami i czekać śmierci, konając powoli, niż pracować wytrwale u gospodarza lub majstra i stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa. To zgniłe członki! Tacy, nie mając miłości Boga i bliź-

niego, gdy im nie wystarcza wymęczona jałmużna, rzucają się do kradzieży, a wzrosłszy w grzechach, w czasie głodu oni podpalą dwór, aby się wydusiły bydłeta, które spieczone w ogniu wywłóczą i śmiejąc się z cudzego nieszczęścia, z rozkoszą je okrawają i pożerają.

Otóż to tacy zbóje wyradzają się z tych zanie dbanych sierot, których nikt ani przyjąć, ani okryć, ani pacierza nauczyć, ani do kościoła doprowadzić nie chce. Tacy to zadają śmiertelne rany towarzystwu ludzkiemu i napelniają ziemię zgrozą, kościół święty smutkiem, niebo żałobą, a piekło tryumfem! O gdyby między chrześcijanami panowała prawdziwa miłość Boga i bliźniego, czyżbyśmy mieli tyle krzywd, tyle oszukaństwa i podstępów? czyżbyśmy mieli tyle procesów, które długie lata z zaciętością trwają? czyżbyśmy mieli tyle żebraków, którzy zapelniają teraz wszystkie wsie i miasta? O! gdyby miłość bliźniego była między nami, czyżbyśmy mieli tyle szkaradnych przekleństw, na które się nietylko serce ludzkie, lecz i bydłeta wzdrygają? czyżbyśmy mieli tyle wzajemnych obmów i czernień, któremi się chrześcijanie obrzucają?

A więc chrześcijanie, jesteście jedną wielką rodziną na ziemi. Wszyscy mamy jednego Boga w niebie; wszyscy, bogaci równie jak ubodzy, pragniemy dorobić się nieba; wszyscy mamy toż samo przykazanie miłości i nagrodę wskazaną w niebie; wszyscy mamy wzór w Chrystusie Panu, który nas tak bardzo umiłował, że życie swe dał za nas; wszyscy staniemy kiedyś na sąd Boga, aby za czyny miłości Boga i bliźniego, stosowną odebrać nagrodę. Nie zaniedbujcież więc tego wielkiego przykazania miłości, o którym Pan Jezus powiedział: „*To jest przykazanie moje, abyście*

się kochali, jako ja was umiłował. Com ja wam uczynił, to czyńcie jeden drugiemu.“

Bądźcież tedy jeden względem drugiego łagodnymi, w obrazie cierpliwymi, w nieszczęściu życzliwymi i uczynnymi. Ratuje się wzajemnie, jak Samarytan ratował Żyda nieprzyjaciela swego; dopomagajcie jeden drugiemu z miłości Boga; a te czyny miłości waszej nagrodzi Bóg nie tylko tu błogosławieństwem na ziemi, lecz i królestwem niebieskiem w wieczności. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 13-ą PO ŚWIĄTKACH.

O niewdzięczności chrześcijan ku Bogu.

Czyliż nie dziesięciu było oczyszczonych,
a dziewięciu gdzież są? (Łuk. 17. 18.)

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza wspomina nam o dziesięciu trędowatych przez Chrystusa uzdrowionych, z których tylko jeden wrócił się, upadł do nóg Chrystusa i dziękował Mu za odebrane dobrodziejstwo. Reszta zaś dziewięciu, odebrawszy też samą łaskę od Zbawiciela, przecież nie przyszli podziękować, i stali się niewdzięcznymi. Ta nieczułość za odebrane tak wielkie dobrodziejstwo tak mocno dotknęła Chrystusa Pana, że chociaż był synem Bożym, i przyszedł na świat dla grzeszników, narzekał przecież na ich wdzięczność, mówiąc: *„Czyliż nie dziesięciu było uzdrowionych, a gdzież są dziewięciu? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?”*

Te słowa Zbawiciela z żalem wyrzeczone okazują, jak Bogu jest przykro, gdy ludzie za odebrane łaski stają się niewdzięcznymi; lecz razem te słowa są na-

pomnieniem dla każdego, aby rozważył jak też żyje na świecie; czy się przy śmierci pokaże, że był prawym chrześcijaninem, sługą Chrystusa wiernym i wdzięcznym; czy też przeżył życie swe marnie, a grzeszne ciało i obrzydłe w oczach Boga kości rzucić tylko potrzeba do ziemi bez żadnej zasługi, bez żadnego żalu, jak grat spróchniały z mieszkania, o który nikt nie stoi.

O zaiste! umiera wielka liczba chrześcijan, których przy śmierci słyszeć można tylko liczne grzechy, zbrodnie, krzywdy i niedbalstwa; ale żadnej cnoty, żadnej zasługi, żadnej wdzięczności dla Boga.

O wielka liczba chrześcijan wygląda za życia, jak wypalone węgle, których dla Boga nie było żadnej chwały, żadnej wdzięczności, i tylko czekają śmierci, aby ich wymiotła z ziemi, jak niepotrzebne brudy, i zrobiła miejsce nowemu pokoleniu, któreby chwaliło Pana.

Bo gdyby to Bóg wymagał od nas heroicznych cnót jako to: cierpienia męczenników, albo wytrwałości dawnych pokutników, albo czystości anielskiej świętych dziewic, szczodrobliwości jałmużników, lub śmiałości wyznawców; mógłby się niejeden tłumaczyć nieudolnością swoją, ale to Pan Bóg żąda tylko wdzięczności za odebrane łaski, i tej od nas doczekać się nie może. Dlatego też boleśnie odzywa się i dziś do niewdzięcznych uzdrowionych, a ten wyrzut da się i dziś do niektórych chrześcijan zastosować. Czemuż jesteście niewdzięczni za moją dobroć? Czemuż, gdy wszystkim świadczę dobrodziejstwa, ledwo dziesiąta część poznaje to, i przychodzi podziękować Bogu? Czyż potrzeba i dziś dowodzić, że może poganie wdzięczniejsi są Bogu, jak chrześcijanie?

W dzisiejszej więc nauce rozważymy o *niewdzięczności chrześcijan ku Bogu za Jego łaski*; czyli *jak szkaradnym grzechem w obliczu Boga jest niewdzięczność chrześcijan ku Stwórcy swemu*.

NAUKA.

Aby lepiej poznać jak szkaradna jest niewdzięczność, rozważymy wprzód, co to jest wdzięczność.

Wdzięczność jest objawem powierzchownym kochającego i uznającego dobrodziejstwa serca. Jest to przymiot szlachetnej duszy, która oddziaływa za odebrane dobro czuciem serca.

Ten przymiot instynktowo posiadają zwierzęta, a żywioty świata przypominają go człowiekowi. I tak pies poznaje pana swego, na zawołanie jego służy mu, a karzącą rękę pana swego z wdzięczności liże. Bydło poznaje żłób swój, a rykiem wita gospodarza swego, pamiętając na strawę, lub prosząc o nią. Rżeniem cieszy się koń, spostrzegając pana swego. Ptaszęta kwilą i trzepocą skrzydełkami z radości ku swemu żywicielowi; a te, które uznają pana w człowieku, różnymi śpiewami nucą Panu Niebieskiemu. Nieznany nam chórem nucą także chwałę Panu ciała niebieskie, jak mówi psalmista „*Niebiosa opowiadają chwałę Boga*”; i wszystkie twory, płazy, i owady instynktowo są posłuszne Stwórcy. Wiatry szumią Bogu, wonie kwiatów i głosy kruków wznoszą się pod niebiosa. Grom piorunów i gradów chwałą nowymi głosami Pana, i rozumie je Bóg; a syczenie węży i gadów równie jak brzęk owadów są chwałą Boga. Sam tylko człowiek często dla Boga staje się niewdzięcznym; jemu to samemu potrzeba

przypominać i tłumaczyć ten obowiązek czei i wdzięczności ku swemu Stwórcy. A więc rozważmyż te pobudki wdzięczności należące Bogu, aby je, jeżeli nie obudzić, to wymusić z człowieka.

Skąd-że jesteś człowiecze, ty i rodzice twoi, dziady i pradziady twoje? Cóżes przyniósł na ten świat twego własnego? kto ci udzielił mniej lub więcej rozumu? Kto cię ratował w dzieciństwie, żeś nie przeniesiony z łona matki w łono ziemi czyli do grobu? Kto cię ratował wśród ciemnej nocy, żeś nie upadł kiedy, i nie zabił się? Kto cię podniósł do majątku, sławy, urzędu i godności, że więcej jak ziemski Bóg odbierasz chwały od innych; więcej cię całują jak wizerunek Boga lub Świętego? Kto wlał w rękę twą zręczność i szczęście, że ci lepiej się darzy jak innemu? Oto, niejednego z nizkiego stopnia wywyższył Pan na stolicę okazałą, i cóżes za to wdzięcznego uczynił Bogu? Oto, z służebnika i służebnicy ty teraz rozkazujesz innym, i rozdajesz chleb, i jakżeś za to podziękował Panu? Oto, niejeden z ciężkiej choroby powstałeś łaską Boga, bez której dawno zgnity i zapomniany zbutwiałybyś już był w grobie, i cóż za to od ciebie Pan nieba otrzymał? Oto tyle kalectwa i chorób dręczy nieszczęśliwych ludzi, wy zdrowi, czyście dziękowali Panu Bogu za zdrowie? Tyle śmierć niespodziana zabrała ludzi bez pokuty, wy jeszcze zdrowi jesteście, dziękowaliżeście Bogu za to, że was cudownie zachował? dziękowaliżeście Panu Bogu za łaskę wiary, że was z gminu narodów wybrał, ukochał i na synów swych poświęcił? Tym dzisiejszym dziesięciu trędowatym rozkazuje Chrystus Pan iść do kościoła, okazać się kapłanom, i ofiarować dar dzięk-

czynny za tak nadzwyczajną łaskę, i tylko tę jedną; a ty chrześcijaninie za liczne łaski czyś uczynił kiedy ofiarę Panu? Wszakże znajdziemy licznych chrześcijan obsypanych wielu łaskami nieba, którzy przez całe życie jednej Bogu nie uczynili ofiary; wszakże całe domy i familie znajdziemy takie które wymarły, lecz jednej mszy św. nigdy od nich na ołtarzu nie było; nawet całe gminy zgnuśniały w tej ośpałości i niewdzięczności. I cóż zawołać do takich chrześcijan? Tylko słowa dzisiejszej Ewangelii świętej: „Tylum czynił dobrze, tylum uzdrowił; tylu błogosławię, tylu chronię: a ledwie dziesiąty poznaje łaski Stwórcy; ledwie dziesiąty przychodzi do kościoła i dziękuje za odebrane łaski!“ Więc to i za naszych czasów potrzeba koniecznie powtarzać to, co Pan Bóg przez Izajasza proroka kazał głosić ludowi Izraelskiemu: „*Słuchajcie niebioso, nadstaw ucho ziemio! Synów wychowałem i wywyższyłem, oni zaś opuścili mnie, wzgardzili mną!*“ Czyż i za naszych czasów potrzeba koniecznie powtarzać: „Niema z chrześcijan, lub bardzo mało, ktoby oddał chwałę Bogu, tylko więcej cudzoziemcy i poganie?“ I w samej rzeczy. Turcy najmniej pięć razy na dzień się modlą. Iman ich czyli kapłan przewodniczy modłom w kościele, a Mucsin sługa kościelny pięć razy na dzień wychodzi do minaretu na wieżę i głosem wielkim napomina pracujących Turków do modlitwy: „Byście śnać nie zapomnieli przy pracy o Bogu, wołajcie do Ałłaha czyli Boga: że On jest wielki, że miłosierny i nad niewiernymi miłosierdzie Jego.“ Tak to Turcy poganie, pięć razy co dzień wychwalają Boga; my zaś raz na dzień nie możemy zwołać chrześcijan do kościoła; my dzwonami głosimy nabożeństwo, i mało kto przychodzi, a nawet raz na

dzień trudno jest wielu chrześcijanom uklęknąć i podziękować Bogu za łaski. Lecz jeżeli ślepy o kiju z daleka idzie do kościoła, i chwali Boga, i bije się w piersi, nazywając się grzesznikiem, i dziękuje za łaski Boga; wy chrześcijanie zdrowi, bogaci, nie macie nic w zanadrzu, ni w sercu, nie w ustach, czem pochwalić, czem odwdzińczyć Bogu?

Jeżeli ten co całe życie nie miał buta na nodze, koszuli dobrej na ciele, co często bez soli jadał, a często i trawę pożywał; jeżeli ten, co cały jego majątek i strój ledwo kosztuje parę złotych, a przecież dziękuje Bogu za oddech, życie i światło dzienne: jakąż dopiero ty chrześcijaninie bogaty powinienes mieć w twem sercu wdzięczność ku Bogu? A ty chrześcijaninie za odebrane łaski Boga wstydzisz się i rumienisz jak karmazyn, gdy trzeba Boga pochwalić, i być Mu wdzięcznym! ty chrześcijaninie wstydzisz się krzyża, który cię odkupił, i nie uklęknieš, nie ugniesz kolana za wszystkie skarby nieba! ty nie otworzysz ust na chwałę Boga, chociaż ci to sam Bóg nakazał! Cóż dziwnego więc, że co parę lat dziesiątkuje Pan Bóg wyrodne syny swe, które znajomość Boga coraz bardziej tracą, a wdzięczność ku Stwórcy straciły na zawsze? Cóż dziwnego, że nas nawiedzają różne choroby, nieurodzaje i głody, o których pogańskie narody nie wiedzą, i nie słyszą nawet?

O gdybyśmy niejednemu umierającemu na cholere przypatrzyli się wewnątrz; gdybyśmy zajrzeli do jego serca, jakie to ziółko, jaka to latorośl, jakie serce, jaka dusza: zobaczylibyśmy, że węże lepsze od niego, i złożyć potrzeba czasem ręce, i podziękować Panu, że śmiercią zawczesną jakby gracą żelazną, wytępił ko-

laka. Jak wyrodny syn wstydzi się zgrzybiałego ojca, jak bezbożna córka wstydzi się pochylonej matki; tak zły chrześcijanin wstydzi się czei dla Boga, i unika publicznego uwielbienia Stwórcy swego. Jak gdyby serce w nim w kawał lodu się obróciło, zmartwiało, lub wypaliło się w żużelnicę do niczego więcej niezdatne, tylko do wyrzucenia w błoto i podeptania. Tak zmarniało niejednego chrześcijanina życie z kilkudziesięciu lat złożone; bez najmniejszej wdzięczności dla Boga, godne tylko nagrody piekła i szatana.

O tak, chrześcijanie! znałem bogate familie, mające tysiące; ale przez czterdzieści lat z wdzięczności dla Boga jedna ofiara ich nie stanęła na ołtarzu, jedna świeca ich nie spaliła się, jedna kropla oliwy nie błysła, kawałek płótna nie przystroił ołtarza. O! znałem takich, co całe życie swych ust nie otworzyli na chwałę Pana zastępów, całe życie nie ukłękli w kościele, całe życie nie ukłękli w domu, całe życie nie pochwalili Boga. O! znałem takich chrześcijan, którym można było przepowiedzieć, że niedługo gościć będą na tej ziemi, bo nie ścierpi Pan Bóg dłużej ich niewdzięczności. Znam i dzisiaj takich, nawet w tej parafii; wesoło chodzą, śmieją się, bezpieczni i zdrowi, dobrze im się wiedzie; a ja czuję, że za taką niewdzięczność ku Bogu, jaką okazują, za te łaski daremnie im od Boga świadczone, może już całego roku nie dożyją. Możebym palcem wskazał tych, co zapamiętali na Boga, zalegną niedługo grób. Może kilku przeżyje dłużej; ale nie dla nich przedłuży Bóg to życie niewdzięczne, z którego niema Bogu chwały i pożytku; tylko może dla ich dzieci, aby wyrwawszy z ziemi niewdzięcznych, niewinni

nie zostali bez przytułku i opieki, aby niewinni nie wyszli na biedę.

Wszakżeście słyszeli chrześcijanie, że Chrystus. Pan idąc z Jeruzalem, zobaczył przechodząc około drogi stojącą nieurodzajną figę—a kilka lat była taka; spojrział na nią od dołu do góry, a nie zobaczywszy owocu przeklął ją, i zaraz uschła od wierzchu aż do samego korzenia. Cóż to oznacza to zdarzenie? To nauka dla niewdzięcznych. Czyż Pan Jezus był tak gniewnym aby złorzeczył drzewu przy drodze? Nie, to jest nauka, że człowiek bez dobrych uczynków, bez owocu życia, bez wdzięczności dla Boga nie godzien żyć na świecie, nie godzien zajmować miejsca innym, którzy na jego miejscu posadzeni może wdzięczniejsi będą.

Lecz jeszczeby to znośniej było patrzeć na człowieka niewdzięcznego dla Boga, zbótwiałego na duszy jak wypróchniała przy drodze topola, która nie już nie ma wewnątrz dla Pana, tylko powierzchnia jeszcze dla świata wypuszcza gałązki;—jeszczeby było znośniej, gdyby człowiek był tylko niewdzięczny dla Stwórcy, zimny jak lód, nieczuły jak głaz, jak słup solny żony Lota: lecz jeżeli ten człowiek jest jak osa, która za każdym ruchem tnie jadowitem żądlem; jeżeli zamiast wdzięczności odpłaca Bogu Jego łaski urąganiem: czemuż się dziwić mamy cholerze, która tylko małą częstkę wymiata, aby reszta przerażona żyła i poprawiała się? Już 300 mszy odprawiłem za was parafianie, a nie mogłem dla was wyżebrać miłosierdzia Boga; jakież tam ciężar grzechów musi świadczyć przeciwko wam, gdy tyle ofiar nie pomaga, a cholera na dobre u nas gospodarzy! O! muszą tam rozważać i dane łaski i naszą niewdzięczność.

Po ludzku mówiąc, żal musi być Panu Bogu karać tak srogo ukochane dzieci; ale cóż zrobić z niewdzięcznym człowiekiem, który urąga samemu Bogu i Jego świętościom? Cóż za smutek musi być dla Świętych Pańskich nad takim chrześcijaninem, który samochcąc traci niebo; wszystko rozrzucił dla świata, nie nie zostało dla Boga? Cóż to za żal dla Stróża Anioła pilnować niewdzięcznego bezbożnika? „Uwolnij mnie Panie od więzów trupa żyjącego, którego pilnuje!“ — pewnie jest ta modlitwa Stróża niebieskiego od Boga! „Uwolnij mnie Panie od bluźniercy, bo świętość moja omdlewa na widok jego! on istnienie moje truje! unosi mnie żarliwość o chwałę Twoją Panie! pragnę rzucić go jak Lucypera w piekło, a pilnować go muszę? Cóż to życie moje z tym uosobionym grzechem! rumienię się nad takim upadkiem niewdzięcznego człowieka! O! przeznacz mnie Panie za stróża raczej dębu w polu, kaplicy w pustyni lub nieczulej gwiazdzie, niż na więźnia niecnoty!“

Nakarmiony Stróż Anioł widokiem zarozumiałości, niewstydu i złości grzesznika przez kilkadziesiąt lat, jakże kontent być musi uwolniony z takiej straży z takiego towarzystwa?

A więc chrześcijanie, odnówcie sobie i przypomnijcie choć w myśli nieprzeliczone łaski i dobrodziejstwa Boga, nam wyświadczone, a pobudźcie się do wdzięczności. Rozważcie! ileście razy w życiu uratowani, uzdrowieni, wyniesieni nad innych i obsypani różnymi darami. Rozważcie! ile razy darmo zmaszane macie grzechy, ileście mieli nastęczonych odpustów, ileście razy poświęceni słowem Bożem napominani, i namaszczeni olejem św. Rozważcie czemuście odpłacili

te łaski, te dobrodziejstwa Stwórcy? Za jedno uleczenie żądał Pan Jezus wdzięczności ofiary w kościele; a za tyle łask odebranych cóż będzie Pan Bóg wymagał? Rozważ tu siwizną okryty chrześcijaninie, jakieś podziękował Bogu za długie lata i odebrane łaski?

Rozważ tu bogactwy obsypany człowiecze, czemuś podziękował Bogu za udzielony majątek, którego setnej części łaknęło tysiące ubogich wdów, sierot i kalek? Rozważ tu mądrością i znaczeniem nad innych udarzony chrześcijaninie, jaką woń wydała Panu mądrość twoja, i na czym zmarniała okazałość twoja? Rozważ tu nawet ty gospodarzu, jakieś podziękował Bogu za urodzaje ziemi, którymi cię Pan Bóg tyle lat obdarzał? Możesz leżał nieraz w karczmie, gdy Bogu dziękować należało; możesz wyniósł dobytek twój na trunek, możesz wydał żydowi zbywające zboże, a żona z dziećmi obdartemi we łzach tonęła w domu; a przyszedłszy pijany do domu, jak zwierz dziki, napeliłeś mieszkanie przekleństwem, wystraszywszy zgłodniałych i nagich domowników z izby na zimno i słotę wypędziłeś!

O chrześcijanie! złoto wybrane Chrystusa, nie traćcie świetności i ceny waszej! czemuż okrywacie się rdzą i tracicie blask? Czemuż słodkie jagody wydajecie cierpki kwas agrestu? czemuż zamiast słodczy przyznosicie Panu Zastępów gorycz, piołun w ofierze?

A więc chrześcijaninie! jak mówiłem z początku, możesz się kiedy tłumaczyć przed Bogiem, żeś był ubogi i nie miałeś czem wdzięczności Bogu okazywać. Nie miałeś aksamitów, aby stroić ołtarze Pańskie; nie miałeś pieniędzy aby zakupować liczne ofiary na chwałę Boga: aleś miał język,—było czem Boga pochwalić; ale było serce, była fontanna, skąd mogły tryskać gorące

afekty; były kolana, które ukorzyć można było do adoracyi Swórey; były ręce, które złożone, mogły się były podnieść ku niebu, jak się w gniewie podnoszą ku zemście; były oczy, które wytrzeszczonemi zbytnio obrazić, lecz w pokorze spuszczonej można pochwalić Boga. Ręce oparte o boki, oznaczają zarozumienie; lecz splecione palcami, oznaczają pokorę i bojaźń Boga. Ma więc i ubogi czem pochwalić Boga i być mu wdzięcznym. Wszakże dzisiejszy Samarytanin tylko upadł do kolan Chrystusa, a było dosyć, i dziękował dostatecznie! Wszakże i od was paratianie coś żąda Chrystus? Oto przynajmniej co niedziela i święto przyjdź tu, ukorź się przed Panem, w ołtarzu mieszkającym i czekającym na ciebie; przynajmniej raz w tydzień podziękuj za całotygodniowe łaski i błogosławieństwa Jego! Tu ukorź się, wysłuchaj nauki i ofiary świętej, uderz się w piersi, westchnij szczerze do Boga, obudź wiarę w sercu twem, i intencję czynienia coraz więcej dobrego; a podziękowałś Panu. Można ci powiedzieć to, co Chrystus Samarytanowi powiedział: „Idź spokojnie z tego kościoła do domu, wiara twoja ciebie uzdrowiła.”

A więc chrześcijanie, nie bądźcież niewdzięczni ku Bogu za odebrane łaski. Jak piaszczysta i nieurodzajna ziemia, choć więcej rzucasz ziarna do niej, nie przyniesie żadnego pożytku; tak i wdzięczni, czem więcej odbierają łask, czem więcej słyszą nauk i pobudek, tem bardziej stają się głuchymi i obojętnymi. Strzeżmy się chrześcijanie tak obrzydłego występku niewdzięczności. Przypominajmy sobie często dobrodziejstwa Boskie, i nie zasmucajmy Boga niewdzięcznością naszą. Nie zmuszajmy Go aby nas karał, i tępił na ziemi, jak nieurodzajne drzewo. Bo jak mówi przysłowie, że uką-


szenie najjadowitszej gadziny, nie boli tak mocno jak niewdzięczność dziecka. Musi więc bardzo boleć Ojciec Niebieski, gdy ulubione a niewdzięczne dzieci tak dotkliwie musi karać. Używajcież więc darów Boga z dziękczynieniem i wdzięcznością, czyniąc także innym dobrze i darmo, a Bóg łaskawy i w tem życiu błogosławić was będzie, i po śmierci, jako dobre sługi do wieczności przyjmie. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 14-ą PO ŚWIĄTKACH.

O cudownej opatrności Boga, która utrzymuje świat.

„Szukajcież tedy Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.“
(Mat. 6, 33),

hrześcijanie katolicy! Ewangelia ta jest częstką wielkiego kazania, które Pan Jezus miał na górze do ludu łaknącego nauki; do ludu, który pragnął usłyszeć i poznać sposoby zarobienia na wieczność i drogę do nieba. Pan Jezus wskazał różne drogi do zbawienia w wyliczonych błogosławieństwach, jako to: błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni łagodni, smutni, sprawiedliwi łaknący, miłosierni, błogosławieni pokój czyniący, czystego serca i cierpiący dla wiary i sprawiedliwości, uczy dalej: „*Nie możecie dwóm panom służyć*“, przeciwnych rzeczy od was żądającym. Nie możecie dyabłu służyć, światu i mamonie i razem także Panu Bogu. Bo albo się trzeba trzymać i jemu służyć; albo też porzuciwszy Boga, pacierze i nauki jego, służy się dyabłu, światu i nauki jego wypełnia.

Kto opuścił Boga i przykazania jego, taki mówi pacierze światowe dyabłu na ofiarę. Zamiast „*Ojcze nasz, któryś jest w niebie*,” mówi: „ja nie mam Ojca w niebie, on o mnie nie pamięta, nie chcę królestwa jego.” Zamiast „*bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi*,” mówi grzesznik: „nie wola Boska, ale moja niech się dzieje i rozszerza królestwo szatana.” Zamiast „*chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*,” mówi bezbożnik: „nie proszę Boga o chleb, sam sobie go zarobię.” Zamiast „*odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*,” ten co się wyrzekł Boga, mówi: „Ja nie proszę o to, ja nie mam się co spowiadać, a zemszczę się kto mię obrazi.” Gdy inni chrześcijanie mówią: „*Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego*,” ten co służy dyabłu, bluźni dalej: „Na cobym ja żył na świecie, abym świata nie użył; dziękuję za wdzięczność, aby mi tylko tu na ziemi dobrze było.” Wszystkie więc artykuły zły chrześcijanin przewróci, nie wierząc w Boga, nie wierząc w Chrystusa Pana, nie wierząc w Ducha świętego, w święty kościół; nie wierząc w grzechów odpuszczenie i inne prawdy i staje się sługą szatana, świata, swej woli i mamony i czeka go za to jako bezbożnika kara w piekle.

Lecz oprócz tej przestrogi Chrystusa Pana, aby nie służyć mamonie i dyabłu, nie utracić nieba, napomina Pan Jezus aby ludzie o ciało, życie i okrycie nie byli zbyt troskliwymi; gdyż zbyt uczciwa troskliwość o te dobra i potrzeby życia może także pozbawić zbawienia wiecznego. I w samej rzeczy są niektórzy chrześcijanie tak zajęci doczesnemi dobrami, że ledwo raz w tydzień, czasem raz w miesiąc lub kwartał mają

parę godzin czasu poświęcić na chwałę Boga i swe duszne zbawienie, i to jeszcze czynią z takim niedbalstwem, jakby chcieli Panu Bogu dać odczepnego, jakby Mu chcieli rzucić tylko łupinę, a orzech dla siebie zostawić. Tak czynili do wiary katolickiej nawracający się z pogaństwa Litwini. Lękając się po chrzcie św. jeszcze dyabła, na odczepne dla niego zapalali mu kiedyś kiedyś świecę; tak czynią małowierni chrześcijanie dla Boga. Od niechcenia rzuci się też tam niekiedy, jaką jałmużnę Panu Bogu paciorek lichy lub godzinę na nabożeństwo i zdaje im się, iż wielką Panu Bogu przysługę czynią, zaglądając niekiedy do kościoła. Niema czasu, mówią, na chwałę Boga; bo ten czas jest potrzebny do pracy na życie, okrycie, mieszkanie i inne potrzeby życia.

A więc w myśli dzisiejszej Ewangelii św. rozważymy dzisiaj naukę o *Opatrzności Boga cudownej*, która wskaże naszą nieudolność i nas do szukania najprzód królestwa Niebieskiego pobudzić powinna. Czyli: *z Opatrzności Boskiej tylko żyjemy i okrywamy się; a zatopieni w świecie, nie uznajemy jej i nie szukamy.*

NAUKA.

Jacy byli ludzie za czasów Chrystusa Pana, którzy się tłumaczyli od służby Boga i obowiązków religii różnemi zatrudnieniami, tacy są i dzisiaj. Jak wtenczas byli Saduceusze, którzy nie wierzyli w szczególową Opatrzność Boga, nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciał; tylko podchwytyjąc naukę Chrystusa, dowiadywali się, czy żony będą za grobem posiadać wszystkie, które tu na ziemi mieli; tacy są i dzisiaj.

Jak wtenczas byli Faryzeusze co tylko powierzchownie służyli Bogu, lecz nie mieli prawdziwej wiary, tylko dla oka ludzkiego, tacy są i dziś. Byli ludzie dawniej i dziś są, którzy myślą, że można kogo oszukać i okraść, a potem temi samemi rękami Pana Boga uwielbić, te same ręce do Boga podnosić i krzywdą przepadnie. Byli ludzie i dziś są, wyłamujący się od modlitwy, od obowiązków wiary, od kościoła, od słuchania kazań i nabożeństwa mnogimi zatrudnieniami, że muszą pracować na życie i okrycie, a więc nie mają czasu służyć Bogu. Na to odpowiada sam Chrystus Pan, mówiąc: *„Nie troszczcie się, co będziecie jedli albo pili, albo czem się będziecie przyodziewać, o to wszystko poganie wielce się starają. Wie Ojciec wasz Niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie.“* A więc w tych słowach sam Chrystus Pan wskazuje na Opatrzność Boga, którego jest wola, aby ludzie i o te potrzeby do życia się starali, lecz przy tem, aby przedewszystkiem starali się o chwałę Boga i duszne zbawienie. Wszakże, gdyby nie było woli Boga, aby ludzie pracowali na życie i okrycie, mógł przy stworzeniu ludziom dać taką skórę grubą lub zarośniętą gęsto pierzem lub włosem, aby w życiu nie potrzebowali odzienia. Mógł dać człowiekowi żołądek, któryby cały rok i więcej nie potrzebował pokarmu. Wszakże widzimy w innych stworzeniach, że żyją długo bez pokarmu. Samą wilgocią może żaba żyć rok i więcej. Pszczoły całą zimę prześpią nic nie jedząc. Niedźwiedzie, gady, płazy, borsuki na długo zasypiają, nie potrzebując pokarmu; wie o nich Ojciec Niebieski, a jakżeby nie wiedział o potrzebach naszych? Dalej przytacza Pan Jezus drugi dowód: *„Czyliż dusza, jako cząstka szlachetniejsza*

człowieka nie więcej jest godną zabiegów i starań niż ciało ludzkie, które po wyjściu duszy za trzy dni się psuć zaczyna, robactwo je toczy i nos trzeba przed niem zatykać? Czemuż nie jesteście tak gorliwi około zbawienia duszy, jak jesteście około potrzeb ciała waszego! Lecz i samo doświadczenie przekonywa.

Cóż pomoże ta troskliwość ludzka bez Opatrzności Boga? Zważmyż co do żywności. Czyliż bez błogosławieństwa Boga człowiek pracą i rozumem powiększy żywność dla świata? Nie widzimyż tego dowodów, że rzucone ziarno w najlepszą ziemię nie przynosi żadnego pożytku? Często tysiące korcy nie zwróca wysiewu, tylko zmarnieją w najlepiej uprawionej ziemi, a z błogosławieństwem Boga jedno rzucone ziarno, wydaje często pięć lub dziesięć kłosów, a gdyby w kłosie tylko było dziesięć ziarn, wydaje stokrotny pożytek. Któż to działa te cuda? to nie rozum ludzki, to Opatrzność Boga. Ona to wydaje kłos trzyciałowy, a wydaje także jeden lub półciałowy, jak ludzie tego są godni. Ona to cudownie napełnia sady owocem, łąki kwiatem, drzewa dla pszczół miodem, trawę żywnością, a powietrze zdrowiem. Ona to utrzymuje ziarno skrzepłe pod lodem i śniegiem. Ona utrzymuje pisklę ptaszcica wśród zamieci; ona dała runo jagnięciu, pierze ptakowi, czujność psu, a pazury kotowi. Ona to polewa pola wasze łagodnym deszczem, roztrząsa ziemię grzmotem, a w miejsca przeznaczone posyła pioruny lub grady.

Lecz i sytość pokarmu nie z rozumu człowieka, tylko z Opatrzności Boga wynika. Oto! tem słowem, które teraz z ust moich tryska, mocen jest Bóg nie tylko duszę, lecz i ciało nasycić; bo Jego Opatrzność, jak dała kwiatu zapach, wodzie krzepiące siły—nasze

gazy, tak i powietrzu wydziela żyźność, a my ludzie staraniem naszym i zabiegami nic nie zdziałamy!

O jednym podpłomyku Eliasza prorok trzydzieści dni daleką podróż odbywał! Taką to miał pożywną siłę jeden placek i tak długo wystarczającą. Któż to uwierzy dziś z was małowierni?

Obejrzyjmyż się teraz po świecie nad zdumiewającą Opatrznością Boga. Któż to żywi te miliony gadów, owadów, robactwa i płazów? Któż te miliony ptastwa utrzymuje wśród mroźnej zimy i śnieżnej zamieci? któż im obmyślił dostateczną żywność, że nie przyjdą do ludzi, nie trzepoczą skrzydłami, prosząc o pożywienie? nie kraczą, nie kołują nad mieszkaniem naszymi, żebrząc pożywienia lub posiłku? któż ich żywi, kto ochrania? To Opatrzność Boga, którą Chrystus dziś w Ewangelii wskazuje. Nie upada z dachu wróbel z głodu, nie zdycha, abyś go człowiecze deptał nogami twemi. Wśród największego głodu na ziemi żyje sobie ptastwo wesoło, zdrowo, przyodziane, syte i tłuste. Któż to wszystko obmyślił dla nich? To Opatrzność Boska, o której wątpi sam człowiek, a sam Bóg dowodzić jej musi małowiernym ludziom, aby ich skierować ku sobie. Sam Chrystus Pan przekonywa, że sianie, oranie, uprawianie gruntów, zwożenie do gumien, nie są konieczne potrzebne do wyżywienia świata, gdyż tych prac nie czynią miliony tworów, a żyją. Mógł Pan Bóg manną przez czterdzieści lat żywić cały lud Izraelski, a czemużby nie wyżywił całego świata? Samemi jagodami, owocami, grzybami, miodem i rybami, nawet bez zwierząt wyżywiłby Pan Bóg cały świat, gdybyśmy tego godni byli i tego było potrzeba. Wszakże i dziś miliony ludzi dzikich żyje korzeniami, leśnymi

owocami, oliwami, mlekiem drzewnem i innymi pokarmami bez uprawy roli, a wystarcza im Opatrzność Boska! Nawet wy chrześcijanie, uwolnieni od pańszczyzny, musicie się przekonać o Opatrzności Boskiej. Wszakże macie teraz poddostatkiem czasu do obrobienia i uprawienia dobrze i wcześniej ról waszych; macie czas radlić i spulchnić ziemię, czemuż nie przysporzyliście chleba i nie odpędziliście głodu, który od kilkunastu już lat powszechnie czuć się daje w miastach i gminach? Oto! zaufaliście może więcej sobie, swej pracy i zabiegom, niż Opatrzności Boga.

Dla tej pracy ciągłej nie macie czasu pacierza zmówić, dla tej pracy wielu z was opuszcza co rok kilkanaście lub kilkadziesiąt nauk i ofiar świętych; dla tej pracy zaczyna się często, a może każdy dzień u was krzykiem i przekleństwami, a w chałupach waszych sypią się szatany z każdego kąta i węgła, jak proch ze spróchniałego drzewa; dla tej pracy często z całej zagrody, na dzień, na miesiąc nawet, nie podniesie się jeden dobry pacierz do Stwórcy. Ta to praca wycieńcza wasze zdrowie, niszczy siły wasze, przygłusza sumienie i bojaźń Boga; odciąga was od ołtarza, od Boga, a wiąże do rzemiosła, do handlu, pługą lub warsztatu; i trafia się nieraz przy śmierci, że chrześcijanin opuściwszy przez życie kilkaset ofiar mszy św., nauk i nabożeństwa, ubogi, nędzny i schorzały kończy marne swe życie, nie zarobiwszy jednej mszy świętej, któraby towarzyszyła duszy jego do wieczności i przez całe życie nie zdziaławszy nic dobrego, nic świętego lub miłościwego, coby popłacało za grobem.

Tak może pracowali dziadkowie i ojcowie wasi bez zasług i wy tą samą drogą postępujecie małowierni!

Znikły pokolenia ojców i pradziadów waszych; za tyle prac, domów i kamienie ich ręką wzniesionych, nie rozlegnie się nawet nazwisko ich w kościele, aby imiona ich polecieć Bogu i zmieszać choć w niedzielę z ofiarą mszy św. Prace ich zniknęły, a pot wypła ziemia; za grobem może niema nic do nagrody. Tą to drogą postępuje wielu z was małowierni! Nie w Opatrzności Boskiej, nie w błogosławieństwie Ojca Niebieskiego, o które nie dbacie, nie w chwale Boga, którą opuszczacie, lecz w mazołach waszych szukacie obfitości i żyzności!

Gdy widzę przekupni i handlarzy w mieście, którzy całe lata, nawet kilkadziesiąt lat przeżyli na powietrzu; gdy rozważę, co ci ucierpia, ile zimna, zamieci, deszczu i wilgoci; gdy rozważę jak ich słońce paliło skwarem swym całe lata; pomyślę sobie: gdyby to wszystko dla Boga byli cierpieli, niezawodnieby zarobili niebo; lecz smucę się bardzo gdy pomyślę: tyle cierpienia i niewygód podejmuje się dla marnego zysku, a godziny niema dla chwały Boga! „Wybacz Panie Boże! niema czasu!“

Tak tedy Chrystus Pan przekonawszy słuchaczy o Opatrzności Boga nad ptastwem, stosuje tę naukę do ludzi. Czyliż wy ludzie w obliczu Boga nie więcej znaczyście, jak ptaki powietrzne? A jeżeli On takie ma starania o ptakach, jakżeby was opuścił dzieci swe, skwierczące od głodu i biedy, gdybyście wy godni byli miłosierdzia Jego? Wszakże lituje się człowiek nad skomleniem psa, rykiem bydłęcia, jakżeby się Pan Bóg nie ulitował nad tobą chrześcijaninie, dzieckiem swoim, gdybyś Go szczerze szukał i wołał o pomoc do Niego? Wszak mógłby Pan Bóg nakazać ziemi, aby

w dwójnásób wydawała więcej jak wydaje. W starym zakonie u Żydów z rozkazu Boga każdy siódmy rok nie uprawiano ziemi i nie nieśsiano na roli, a szósty rok każdy dostarczył tyle chleba, że wystarczyło na cały siódmy rok i na obsiew roku ósmego. Czyż się dzisiaj wysiliła szczodroblivość Boga dla nas chrześcijan, wybranych swoich?

Lecz przejdźmyż do odzienia. Tu też samo zwraca Pan Jezus uwagę na polne lilie i kwiaty. Przypatrzcie się im, a ożywcie wiarę waszą! I ktoż je przybrał w te kosztowne farby, w jakie Salomon król, mimo jego mądrości i bogactw, nie mógł się ubrać w tak śliczne szkarłaty! Jeżeli więc Pan Bóg ptaki, zwierzęta, krzaki, nawet i trawy stroi w różne farby, kolory, w różne bukiety i przyodziewa tak dokładnie, czemużby nie przyodziewał was małowierni? Czyż nie jest mocen Pan oddalić zimę lub złagodzić mróz, abyście mniej potrzebowali i zdarli odzienia? Czyż nie Pan Bóg czterdzieści lat utrzymywał w całości odzienie ludu Izraelskiego na puszczy? Czyż nie On daje trwałość włóknu lnianemu, konopnemu lub włóknu jedwabnika? Czyliż nie są Jego wszystkie farby i bławaty, które przemysłem przysposabiamy sobie do wygody: z bawełny, pierza, liści, sierci i innych? Okryjże się ubogi człowiecze czem swoim, gdy przynosisz na świat sam tylko płacz, skórę i kości. Wszystko więc co masz, czem się okrywasz, ścielesz lub wygodę czynisz, szafujesz tem ze skarbu Pana Niebieskiego, a jesteś małowierny! O człowiecze zatopiony w świecie! wszystko masz od Boga dane ci do zarządu i życia; wszystkoś opanował, wszystkiem kierujesz i wszystkie-

goć mało, nie masz za co i nie masz czasu Pana Boga pochwalić?

O! gdybyście wy ludzie niektórzy mogli sobie co rok przyczyniać wzrostu po łokciu, wzroslibyście w olbrzymów, piętrzylibyście skały na skały, góry na góry, jedną ręką wschód, drugą ręką zachód chwytając, drapałibyście się do nieba, wymuszając jeszcze więcej skarbów od Boga; a nienasyceni tymi, które już macie, walkębyście toczyli z Panem na wysokości, że jeszcze mało dał. Atoli Pan Bóg, zostawiwszy wolną myśl i wolę ludziom z iskierką rozumu, wzrostu im ujął, a całą mądrością swoją jednej piędzi wzrostu nikt sobie nie przyczyni i tu się roztrąca duma człowieka. Zawstydzony cofa się od Pana, poznając swą nieudolność; w ziemi się więc i w jej korzyściach zatapia, nie ufając w Opatrzność Boga. I cóż czyni ten człowiek? Oto:

Już są zwiercone wszędzie wnętrza ziemi; już zmierzone i wyrachowane odległości i przestrzenie firmamentu niebieskiego; już wyrachowane są drogi gwiazd i planet, jak i oddalenie ich od siebie; już i głębie morskie wyszukane, już wysokości gór obejrzane, jaskinie skał opatrzone; już puszcze ziemi i szerokość morza wymierzona; wszystko ludzie wyszukali, szukają jeszcze i szukać będą, lecz podobno najmniej królestwa Bożego i sprawiedliwości jego szukają. Wszystko ludzi cieszy co ich otacza, wszystko wabi ucho i oko: czy to muzyka, śpiew lub taniec; obraz, pałac czy kwiat; wszystko zajmuje, co miłe i potrzebne ciału; najmniej zaś niektórych ludzi—co najpotrzebniejsze duszy—królestwo niebieskie. Otóż ten był i ten jest dziś kierunek świata.

Gdy sławny Napoleon cesarz Francuzów siedział uwięziony na wyspie św. Heleny, tam to mówi jego towarzysz hrabia Las-Cases, pierwszy raz zaczął czytać Ewangelię św., a gdy przyszedł na to wielkie kazanie, które Zbawiciel nasz miał na górze, a które św. Mateusz w rozdziale 5, 6 i 7 opisuje, zadziwiony i zasmucony wyrzekł: „To są prawdziwe Boskie słowa: nigdy żadna wymowa i nauka świata nie podobnego i szczytnego nie wydała.“ Czytał on dawniej inne nauki światowej mądrości, jako to: o ziemi, o wojnie i sposobach prowadzenia jej; o potęgach narodów, o geometryi, astronomii i innych i w tych się ćwiczył, lecz Ewangelii on nie czytał, a opowiadanej nie słuchał; nikt też nie odważył się zwrócić jego uwagi na mądrość i naukę Boską. Tam to dopiero na wygnaniu zdumiałemu otworzyły się oczy i Boskie prawdy uczuło serce jego, tam to swoje cierpienie ofiarował cierpiącemu i umierającemu na krzyżu Synowi Bożemu.

O gdyby on był wcześniej rozważał te prawdy wiekuiste, a szczególnie tę: „*Cóż przyjdzie człowiekowi, gdyby i cały świat zyskał, jeżeli duszę swą straci*“; gdyby on był dawniej czytał: „*Błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni ciszy—miłosierni—pokój czyniący...*“ umarłby był wielkim i błogosławionym monarchą od wielu narodów! Bez Ewangelii zaś okrył się sławą światową, widzimy jego zwycięstwa, pola okryte tysiącami trupów, ziemię czerwienią się krwią ludzką; widzimy uciski narodów, niepolicone łzy ludzkie, jego nareszcie niewolę i na tem koniec. Milczą niebiosa i nie posłały gwiazdy dla sławy!

W takim to kierunku światowym, choć w mniejszych rozmiarach, pracuje bardzo wielu chrześcijan!

Biegna głośni do grobu, lecz nie po zapłatę w niebie! Zdarł się już niejeden, a przez liczne lata wieku swego nie dobrego nie uczynił; nikogo nie poprawił, jednej duszy nie uratował, jednej ofiary Bogu nie sprawił; umarł—cicho nad nim, jak nad grobem; świat zapomniał o nim, a kościół święty niema co wspomnieć. Nie wisi jego pamiątka lub jaki strzep na ołtarzu; nie postawił figury w polu; nie pogrzebał darmo ubogiego; nie odział żebraka, nie darował urazy, tylko procesował się do upadłego, nie pocieszył, nie poradził dobrze, a darmo nikomu; nie wierzył dobrze w artykuły wiary, nie ufał w Boga, mniej jeszcze miłował Go; niema więc co polecić Bogu; życie więc zdarło się jeno za interesami świata i potrzebami życia. „*Szukajcie więc królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam dodana*“—to jest: tu na ziemi potrzeby życia, a po śmierci zaś korona w niebie. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 15-ą PO ŚWIĄTKACH.

O śmierci chrześcijanina i jego pogrzebie.

Oto wynoszono zmarłego syna jedynej
matki jego, a ta była wdową.

(Łuk. 7. 12.)

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza opisuje nam wypadek śmierci młodzieńca i pogrzeb tegoż. Są to wypadki życia, na które się codziennie patrzymy. Z rozporządzenia to Boskiego tak jest urządzono na świecie, że ludzie zwolna się rodzą i powoli umierają. Jak liście z drzewa powoli opadają tak i ludzie powoli lecz ciągle spieszą do wieczności. Gdyby nagle sto lub więcej umarło na raz, zalekliby się ludzie; boby nie mieli czasu do przygotowania się na śmierć, do pokuty, i na daleką drogę wieczności. Kościół św. co rok w piętnastą niedzielę po Świątkach przypomina nam tę śmierć i pogrzeb młodzieńca dlatego, aby każdy słysząc to, przypomniał sobie ten straszny moment rozstania się z światem, który go czeka, a do tego niepewność terminu. O młodzieńcu zaś jest mowa dla przestrogi, aby nie ufać ani w młodość, ani w siłę i zdro-

wie, bo lada kolka, lada ból głowy, lada upadnięcie, zaziębienie lub zawianie może cię rzucić na łożę, a może i na śmierć. O pewności tego przekonywa nas doświadczenie codzienne z tą uwagą, że nie starzy ludzie umierają najprzód, ani słabowici, ani kaleki, lecz najczęściej młodzi, zdrowi i silni, którzy nie pomyśleli o śmierci. Pewna jest więc śmierć dla każdego, i na cokolwiek spojrzymy w około nas, przypomina nam tę pewność; więc tej prawdy nie potrzebujemy rozbierać.

Lecz równie niepewny jest moment, kiedy nas ta śmierć spotka. Jako drzewo w lesie nie wie kiedy gospodarz przyjdzie i podetnie go, i nie wie w którą stronę legnie; tak i my nie wiemy czasu i godziny zejścia z tego świata. Cóż jest więc najważniejszego w tej nauce o śmierci? Oto: *W jakim stanie pomrzemy i stanjemy na sąd Boga?* Wiemy o tem, że pomrzemy wszyscy, ale nie wiemy kiedy, czy tego tygodnia, czy przyszłego miesiąca lub roku, a najważniejsze jest to: kto będzie miał przytomność przy śmierci? czy będzie miał kapłana przy skonaniu? czy będzie miał żal za grzechy? czy będzie mógł przemówić? a najbardziej, czy znajdzie litościwych ludzi i bojących się Boga, którzyby choremu posłali po księdza? Wszakże widzimy nie raz ile to umiera chrześcijan, którzy przemówić nie mogą, bo choroba zamknęła im mowę, niektórzy nie poznają stojących około siebie znajomych, krewnych a nawet kapłana, a niektórzy pragnęliby pociechy religii, ale nie ma kto wypełnić tej chrześcijańskiej posługi aby posłać po księdza, co większa, niebaczni, niereligijni krewni wpajają w chorego, że nie jest jeszcze tak bardzo słaby, lub, aby kapłan nie zrobił wrażenia na chorym przypuszczeniem, że umrzeć może, wcale

nie posyłają po księdza. I tak niejeden chrześcijanin w tych grzechach, w których żył, umiera bez rozgrzeszenia, bez pojednania się z Bogiem, i z swymi brudami, swawolami i krzywdami staje na sąd Boski, a może na wieczne potępienie. Koniecznie więc w dzisiejszej nauce rozważyć musimy: *Jak chrześcijanin katolik umierać i jaki pogrzeb jego być powinien; a do tego jak wielka odpowiedzialność przed Bogiem czeka tych, którzy zaniedbują tych obowiązków ku umierającym bliźnim wypełnić?*

Podług nauki Chrystusa Pana: wszystkie skarby świata za nie, wszystkie nauki przekłete; jeżeli przez nie utracę wieczność! Wszystkie zabiegi świata i honory są marnością, są nieszczęściem jeżeli utracę niebo. „Cóż przyjdzie człowiekowi z tego“, mówi Chrystus Pan, „gdyby i cały świat zyskał, jeżeli utraci duszę?“ A więc najważniejszą rzeczą dla każdego człowieka, a szczególnie umierającego, jest to, aby przed śmiercią porachował się z Bogiem, aby oczyścił duszę i sumienie swe przez sakramentalną spowiedź, aby wynagrodził krzywdy uczynione Bogu i ludziom, a pokrzepiony wiatykiem czyli Ciałem i Krwią Pańską na drogę wieczności, trafił do niej w niebie. Jeżeli zaś człowiek tej łaski nie dostępuje, uznajemy go za najnieszczęśliwszego. Czemu? Bo oto codziennymi grzechami obciążony, niedbalstwami zeszpecony, jakby dłużnik krociowy, zdrajca majestatu Boga, bezbożnik, staje jeszcze grzesznik jako zuchwalec i buntownik przed Bogiem, i może na wieki zostaje potępionym. I w samej rzeczy.

Bo coż jest śmierć? Jest to oddzielenie duszy od ciała. Ciało jest domek czyli lepianka, w której dusza jest gospodarzem. Choroba zaś jest to zapukanie Pana

Niebieskiego do gospodarza, czy czuwasz lub nie? Otóż prawdziwy sługa Boga, gdy zachoruje, to jest, gdy Pan jego zapuka do niego, ten-że zaraz gotuje się wyjść na spotkanie Pana swego. Posyła on zaraz po kapłana, rachuje się z nim jako zastępcą Boga, szczerze ze spraw ziemskich, aby bezpiecznie stanął przed Swórcą swoim. Zły zaś sługa, człowiek służący światu, gdy Pan przez chorobę puka do niego, wymawia się jak może, lęka wyjść, ratuje się sztuką lekarską, i tłumaczy sobie: to nie było pukanie, nie umrę jeszcze, czuję się zdrów, nie gotuje się więc na śmierć, nie robi rachunku z doczesności przed kapłanem zastępcą Chrystusa, nie myśli o wyrządzonych krzywdach; i tak często kończy niespodzianie, bezbożnie, lękając się stanąć na sąd Boga, którego przykazaniami gardził. Pierwszym często przedłuża Pan Bóg życie, widząc ich gotowość, jak to uczynił Ezechiaszowi królowi, który żałował życia dlatego, że mało jeszcze dobrego uczynił na świecie: przyczynił mu Pan Bóg zaraz jeszcze lat piętnaście. Ci zaś drudzy, czując żądło śmierci w zanadrzu, także obiecują żyć pobożnie, byle im Pan Bóg życia przedłużył. O! wołają nieraz: terazbym to wiedział jak Bogu służyć, terazbym to do kościoła chodził, terazbym to nikogo nie skrzywdził, lecz Pan Bóg często gardzi temi obietnicami, które strach śmierci, lecz nie miłość sługi ku Panu swemu z ust jego wycisnęła. Gdyby więc takim ludziom, w grzechach bez pokuty zmarłym, pozwolił Pan Bóg tylko na parę godzin wrócić na świat, pokazaliby oni chrześcijanom co im potrzeba czynić za życia, przed śmiercią, nim staną na sąd Boga.

Otóż jedniby przepraszałli gniewników swoich, lub nagradzałliby krzywdy; inniby poprawiali spowiedzi, inniby czynili jałmużny i ofiary, inniby przestrzegali braci swych i krewnych, aby nie żyli tak jak oni, i nie byli potępieni. Lecz dla zmarłych to wszystko już zapóźno; wrócić z grobu i poprawić życie to niepodobna. Upadło już drzewo, swą mocą nigdy nie wstanie; upadł kamień w głębie morza, już on więcej nigdy nie wypłynie. Jakże chrześcijaninie wpadł w grób, tak sądzony będziesz. Patrzcież więc chrześcijanie, co to za straszne zaniedbanie niektórych chrześcijan, którzy tak obojętnie bez księdza, bez pokuty biegną do wieczności! Zważcie chrześcijanie jakie tam straszne ich będzie ocucenie, gdy po śmierci zobaczą się wiecznie potępionymi! O nieszczęśni sąsiedzi, nieszczęśni domownicy, nieszczęsna rodzina, któraś dopuściła umrzeć bliźniemu twemu w grzechach, bez pokuty, i wtrąciłaś go w otchłań piekielną! O! jakże tam przed Bogiem będzie skarżył na ciebie, narzekał i przeklinał cię nieszczęsny i bezbożny sąsiedzie, bracie, albo siostrze, żeś umierającego nie poratował, nie doprowadził do spowiedzi! Przekłęte małżeństwo jeżeli mąż żonie, lub żona mężowi nie sprowadzi kapłana do spowiedzi przed śmiercią, i jedno lub drugie z tej przyczyny będzie potępione! Precz przyjacielu światowy odemnie, jeżeli mię opuścisz w tym strasznym terminie! Precz z naukami, jeżeli dla nich po śmierci zagrzebie się w piekle! Tak chrześcijanie! uważamy za najnieszczęśliwszego człowieka tego, który umarł w grzechach bez pokuty, bez pojednania się z Bogiem, bez tych środków, które Pan Jezus jako jedyny ratunek umierającym zostawił. Cóż dalej? Jeżeli więc człowiek chrześcijanin katolik umiera, po śmierci

zaraz jest mu najpotrzebniejsza ofiara mszy świętej. Ona to jest najkosztowniejsza krynica z krwi Chrystusa dla obmycia i ratunku grzesznego świata.

Niā się ratujemy w głodzie, błagając miłosierdzia Boga, niā podczas suszy, wśród wojny i morowego powietrza; niā łagodzimy sprawiedliwość Boga wśród trzęsienia ziemi; niā się ratujemy w grzechach, smutkach i przy śmierci; niā wielbimy Boga, niā towarzyszymy duszy ulatującej w górne sklepienia. Ona jest źródłem łask dla całego świata. Wystawcież więc sobie chrześcijanie! cóż to za nierozum, nieroztropność i obojętność zbawienia, cóż to za brak wiary w skuteczność tej najświętszej ofiary! Pięćdziesiąt i więcej lat życia na ziemi! nie wysłużyło tyle niejednemu chrześcijaninowi, aby choć jedna taka msza święta towarzyszyła duszy jego do wieczności! Cóż to za brak wiary, źródło mieć dla ochłody, źródło niewyczerpane, a ginać z pragnienia! Łakną dusze tej ofiary a umierający najmniej jej potrzebują! Wielkie sumy łożą chrześcijanie na pogrzeby zmarłych; tylko o msze święte najmniej się troszczą, pragnąc aby ciało zmarłego nie dotknęło się nawet kościoła!

Oto skierowane są starania wielu chrześcijan najwięcej około psującego się ciała;—połyskuje się trumna strojna w obicia, zdobiona świecącymi gwoździkami, sukni, kwiatami, girlandami! Cóż to za przysposobienia są dla trupa, na którego może pluwała dusza jak na zdrajcę wychodząc z niego, pluwała z obrzydzeniem, że rozpustnikowi służyła! a o niej, potrzebującej teraz łaski Boga, mało, lub niema żadnych starań, żadnych zabiegów! Cóż to za obojętność, cóż to za słaba wiara! Ascetowie i pobożni chrześcijanie pragną i wołają:

raczej niech ciało umiera na barłogu, raczej nam dajcie wór zgrzebny zamiast trumny, a ratujcie duszę! O! woła niejeden: Niech w słomę obwinięty i powróślem ściśniony, rzucony będę w grób ciemny i wilgotny, aby tylko dusza poratowana była! Lecz dzisiejsi chrześcijanie szczególnie w miastach inaczej czynią. Ciało jest w wygodzie, lecz dusza o głodzie. Ciało chociaż już cuchnące i psujące się, jeszcze zyskuje różne względy i oznaki czci, dusza zaś bardzo często na wieki zapomniana, znika jak echo w puszczy na zawsze, i mało się o nią kto troszczy.

Dlatego też gdy umrze kto, pytają się zwykle o chorobę i gatunek jej, o majątek pozostały, o spadek, lecz czy zmarły był u spowiedzi? czy się pojeźdzał z Bogiem przy śmierci? o to mało kto się pyta.

Lecz zważmyż jeszcze ostatni ustęp pogrzebu chrześcijanina, to jest wynoszenie umarłego, i pochowanie na cmentarzu.

Ewangelia dzisiejsza wspomina nam, że tego młodzieńca rzesza wielka prowadziła na cmentarz, i to też kościół święty wspomina za przykład do naśladowania go wiernym swym, bo każde wspomnienie w Ewangelii świętej jest regułą dla nas. Podług tego przykładu należy się każde ciało chrześcijanina katolika chociaż ubogiego pogrzebać przyzwoicie, i oddać mu ostatnią posługę, towarzysząc mu na miejsce wiecznego spoczynku.

Lecz dzisiaj w wielu miejscach inaczej czynią chrześcijanie. Oto! umarłego, a szczególnie biedniejszego wypychają czem prędzej z domu jak gnijącą kłodę, bez czci, bez modłów, bez towarzystwa najbliższych sąsiadów, a czasem i bez trumny, a często bardzo niema kto

z całej wsi dźwignąć umarłego na wóz, lub z wozu do grobu, niema kto jednego pacierza zmówić, niema kto westchnąć za duszę, niema kto garści ziemi rzucić na pożegnanie.

Kiedy do ślubów przychodzicie, kiedy odprawiacie wesela, nie brakuje nigdy na asystujących, i winszujących sąsiadach i przyjaciółach, lecz gdy tenże sam umiera, który się weselił, rzadko ma przyjaciela do grobu. O! łatwiej podobno na weselu śpiewać niż nad umarłym płakać lub pacierze mówić. Przy ślubie zabawa, tu zaś żałoba, na weselu uciecha i śmiech, a tu zaś płacz, na weselu nasycają się ciała, tu na cmentarzu dusza pragnie pacierza, na weselu nogi tańczą a nie zmordują się, na cmentarz zaś idąc, zmordowałyby się nogi, i niema czasu, i nikt nie zapłaci. Otóż niema kto umarłego wesprzeć modłami, niema kto duszy poratować westchnieniami, a wygnana z gminy lub miasta, żałośnie musi się skarżyć w swej krainie, na oziębłość i nieczułość swych znajomych: „Opuścili mnie najmilsi moi, opuścili dzieci i sąsiedzi, opuścili wszyscy!”

Święte ciała niewinnych chrześcijańskich dzietek, wynoszone bywają ze wsi jak kawałki drzewa, wrzucane do grobu jak łupki na spalenie bez żadnej czci dla ciała, które tak kosztowną, a już zbawioną duszę w sobie mieściło! A cóż mówić o żebrakach, którzy w katolickiej gminie pomarli? Nikt nie chce dać koni, aby ich wywieźć na cmentarz; a któżby dał koni, aby im umierającym sprowadzić kapłana do spowiedzi? a któżby się znalazł, aby darmo dał im deskę na trumnę? O tak chrześcijanie! smutna to jest rzecz gdy w całej katolickiej wsi, niema miłosiernego człowieka nad umierającym biednym bliźnim, a smutniejsza jesz-

eze gdy tej posługi religijnej, tego obowiązku sumienia, dzieci rodzicom, gospodarze sługom lub sąsiadom, a nawet małżonkowie względem siebie nie wypełniają. „Z niedbalstwa twego ja muszę być w piekle!“ Że ty chrześcijaninie nie masz wiary, nie masz litości ja bez spowiedzi, bez kapłana, bez pojednania się z Bogiem muszę stanąć na sąd Boga!

O! gdyby niejednej wiosce spalonej ogniem raczył Pan Bóg pokazać przyczyny, dla czego na nią pożar dopuścił; o! gdyby niejednej gminie, której grad wybił cały zasiew, raczył Pan Bóg pokazać jej przewinienia. o! gdyby niejednej gromadzie raczył Pan Bóg wyjaśnić przyczyny dla czego ją woda zalała oberwaniem chmury, lub dla czego ją nawiedził chorobą zaraźliwą, która przerzedza jej mieszkańców: możeby pokazał: „Ty gmino obojętna! z twej przyczyny, z twej oziębłości, niedbalstwa i zatwardzenia tyle dusz zostaje w piekle, bo ich nikt nie poratował, umierających sprowadzeniem kapłana do ostatniej spowiedzi; nikt nie opuścił na chwilę zarobku dla ratunku duszy bliźniego, nikt nie chciał dać konia, wozu, aby uratować duszę grzeszną. Żalowaliście więcej konia jak utraty duszy nieśmiertelnej, więcej może żalowałaś niejeden zgubionej kury swej, jak zgubionej duszy chrześcijanina. O! usłyszelibyście wyrzuty Boga: „Ty nieszczęsna gmino! tyleś wydarła cudzych krzywd komorników i służących, służyli u ciebie, zataiłeś ich zasługi gdy pomarli, oni zostają bez pomocy duchownej, która się im sprawiedliwie należy, i skarżą na ciebie! Nieszczęsna gromado! Patrz, tyle rodziców z tej wsi narzeka na wyrodne dzieci! tyle razy zaniedbaliście dobrze czynić umarłym, za których sam Pan Bóg obiecuje nagrodę, stanowiąc dobry uczynek

temu kto umarłego pochowa; wy zaś tego obowiązku rodzicom odmawialiście! „Zadrżyz miasto każde które z twych murów zasilasz piekło potępieńcami, i lękaj się, rychło legniesz w gruzy i stertę popiołu!“ Z tych to przyczyn chrześcijanie, ściągacie na siebie kary Boskie, nieurodzaje, choroby, gradobicia często i ognie, bo z waszego niedbalstwa wielu chrześcijan umiera bez księdza, a wielu z nich idzie na potępienie. Niebłogosławieństwo Boga przechodzi z ojca na dzieci, i tak dalej; a wy się dziwujecie za co Pan Bóg karze tę lub ową gromadę! Tym to sposobem niejedna parafia co rok kilku lub kilkadziesiątu duszami zasila piekło, bo domownicy nie dają znać, lub nie chcą posłać po księdza, gdy w domu ich kto zachoruje. A niektórzy nawet dbając więcej o ciało jak o duszę, lękając się, aby kapłan nie zrobił wrażenia, umyślnie go w grzechach zostawują, i nieszczęsny chrześcijanin tak musi życie swe skończyć i z grzechami legnąć do grobu.

Święty Jan Kanty będąc nauczycielem w akademii krakowskiej, został później proboszczem w Olkusz. Gdy mimo jego gorliwych nauk, widział ile umiera ludzi w grzechach, a często z przyczyny domowników, załakł się tą stratą dusz, podziękował za probostwo, rozważając: „Łatwiej mi wszczepiać naukę Chrystusa w młode latorośle, w dzieci niezepsute, jak napróżno uprawiać głogi i okopywać twarde kolaki, które już nie wydadzą pożytku.“

Tak chrześcijanie katolicy! Bolesna to jest rzecz, nie tylko kapłanowi, lecz każdemu pobożnemu chrześcijaninowi słyszeć: „W tej parafii tyle umarło bez księdza; tyle nagle umarło bez pokuty; tyle nie było u spowiedzi nawet wielkanocnej; tyle siedzi z tej parafii osą-

dzonych w kryminale; tyle w tej parafii popełniono złodziejstw, podpaleń i rabunków; tyle w tej parafii urodziło się dzieci nieślubnych; tyle znaleziono podrzutków, dzieci, które hańba rodziców na pastwę psom wyrzuciła! I tacy potem grzesznicy umierają bez księdza, bez pokuty! O! tutaj to potrzeba wołać słowami Chrystusa: „*Młodzieńcze! tobie mówię wstań!*“ Jak ten młodzieniec powstań i ty grzeszniku na głos Chrystusa Pana! Głosem Boga powstałeś z łona matki, bez twej woli. Ręce matki twej lub kobiety były to pierwsze mary, na których cię niesiono! Bez woli twej głosem Boga przyjętyś za syna i oczyszczony! Głosem Boga powstają tysiące z grzechów przez pokutę! Ożyj więc stwardła ziemia na głos Chrystusa! powstań umarły grzeszniku, a oddany będziesz matce twej to jest kościołowi św. Niech cię ta matka, która cię wychowała i wyuczyła nie traci zawczasem! niech cię nie traci na zawsze! Co daj Boże! Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 16-ą PO ŚWIĄTKACH.

O święceniu dni świętych i niedzieli.

„Godzi li się w sabat uzdrawiać?”

(Łuk. 14, 3).

Chrześcijanie katolicy! Chrystus Pan miał różnych słuchaczy. Jedni pragnęli nauki Boskiej jak ryba wody, jak jelenź źródła wśród skwaru i szli daleko za Nim, prosząc o naukę, ciskając się do niej bez wypoczynku. Inni zaś jako to: faryzeusze, uczeni w prawie czyli w zakonie, także słuchali słowa Bożego, lecz dla podchwytowania mówiącego, aby go oczernić przed ludem lub donieść jako zwodziciela przed starostą rzymskim. Takich to miał sam Pan Jezus różnych słuchaczy. Jednym wstępowała nauka Jego do serca, wciskała się do duszy; innym zaś do zółci. Ten ciągnął z niej słodycz, pociechę i światło; inny zaś gorycz, zgorszenie i gniew. Tak to walczył grzech i bezbożność przeciwko samemu Bogu; tak walczy i dziś przeciwko Jego Ewangelii.

A jeżeli Najświętszego, źródło prawdy i enoty, w którym nie było zmayı, ani błędu, światło światłości, świętość nad świętościami, czystość nad słońce, świat podejrzewał lub prawdy zaprzeczał; cóż my kapłani, my ułomni, niedoskonali, śmiertelni, jakże możemy doskonale opowiadać naukę Boską, którejby Aniołowie nie wydołali? Nie więc dziwnego ów codzienny zarzut: że ten mówi niezrozumiale, ten słabo, ten ostro, ten niestosownie, ten złych używa wyrazów, a tem bardziej nie dziwnego, że się i dziś znajdują tacy, którzy powiedzą: to nie potrzebne co mówi, lub to nieprawda, to nie na czasie taka nauka w dziewiętnastym wieku, lub ta nauka jest tylko dla prostego gminu, dla wieśniaków.

Jak więc za czasów Chrystusa Pana uczeni w prawie żydowskiem, greckiem i rzymskiem paraliżowali naukę Jego mądrością swoją, takich i dziś znajdujemy chrześcijan, którzy się sprzeciwiają niektórym naukom Ewangelii świętej.

Lecz przyjdzie czas wypłaty. Sędzia zrachuje prace posłanników swoich, policzy je i zważy na świadectwo tym, którym były opowiadane. Znikną one dziś w powietrzu, lecz nie zginą Panu. On wyszuka owoce tych nauk i nagrodzi je, lecz zarazem osądzi zmarnowanie wyrzuconego skarbu. Pierwsi misyonarze tego kraju Czechy, Morawcy i Niemcy niezrozumiale tłumaczyli prawdy przodkom naszym, niestosownych lub niezrozumiałych używali wyrazów, bo nie znali języków, a nawrócili narody. Święty Jan Kapistran w krakowskim rynku po łacinie miał do ludu kazanie, a nie zważał lud na niedogodność tłumaczenia przez swych kapłanów, jeno słuchał go gorliwie i napełnił cały ry-

nek. A to jest niemałą przestrogą dla nas słuchających, abyśmy żadnej nauki nie podchwytywali, lecz przyjmowali do serca. Kto szuka i pragnie zbawienia duszy, ten nie wyszukuje słów, lecz wyszukuje rzecz i prawdę do zbawienia potrzebną.

Otóż prawdę w Ewangelii dzisiejszej wspomnianą od samego Chrystusa: „*Godzi li się w sabbat uzdrowić*“ rozważymy w dzisiejszej nauce, czyli zapoznaną naukę o *święceniu dni świętych i niedzieli*, naukę zapomnianą od wielu i lekceważoną, przypomnę wam dzisiaj i roztrzęsnę.

O *obowiązku każdego chrześcijanina święcenia dni świętych*, część I. *I dlaczego te dni święte i jak święcić należy*, część II.

CZEŚĆ I.

Obowiązek święcenia dni świętych i niedzieli gruntuje się na prawie Boga, który sam przez sześć dni stwarzał świat, a siódmego odpoczął, i to stało się przykazaniem dla człowieka: „*Sześć dni pracuj dla siebie, a siódmy dzień jest święty Panu.*“ Trzysta więc dni do roku zostawił Pan Bóg człowiekowi do pracy na rok, a sześćdziesiąt pięć tylko zostawił sobie, aby szczególnie w te dni ludzie cześć powinna oddawali Bogu. Obowiązek ten dwa tysiące lat ustnie objawiało pokolenie pokoleniu, naród narodowi; a gdy zaczęli ludzie zapominać o niem, powtórzył je Pan Bóg dla świata i na skale palcem Swym napisał dla każdego człowieka: „*Pamiętaj, abyś dni święte święcił.*“ Co tłumaczy Mojżesz dla ludu wyraźnie, aby wszelka ustała wątpliwość w księdze Deuteronomii

(5, 13) w ten sposób: „*Sześć dni robić będziesz i uczynisz wszystkie roboty twoje. Siódmy dzień jest Sabbath, to jest odpocznienie Pana Twego. Nie będziesz weń czynił żadnej roboty, ty i syn twój i córka, sługa i służebnica i wół, i osioł, i każde bydło twoje, i gość, który jest między bramami twojemi, aby odpoczął sługa i służebnica twoja jako i ty.*“ Czyż może być wyraźniejsze przykazanie nad to? Lecz gdyby i tego nie było, sam rozum przekonywa każdego, że Panu Bogu jako Stwórcy należy się od nas cześć i chwała; że Jemu za odebrane łaski należy się od nas wdzięczność i dziękczynienie; że z Jego łaski i miłosierdzia żyjemy. Toż samo zajętym pracą potrzebne są koniecznie niektóre dni, abyśmy ten obowiązek chwały, błagania i dziękczynienia ku Stwórcy naszemu wypełniali. W Ameryce odkryto dzikie narody, które bez objawienia żyjąc, miały swoje skały i dęby rozłożyste, gdzie się w pewne dni zgromadzały, aby wielkiemu duchowi świata oddać chwałę i wylać potrzeby życia, lub wyzebrać miłosierdzia jego. Czyż tylko nam chrześcijanom przypominać należy ten wielki obowiązek? Widzimy do dziś dnia jak żydzi strzegą swego szabasu, jak w drodze będąc w piątek śpieszą jak mogą, aby przed zachodem słońca zdążyć na święto. Czyż nie widzimy ich, z jaką gorliwością się modlą w dzień sobotni?—Czyż nie widzimy jak w święto podczas modlitwy wyszukują różnych głosów, śpiewów, wykrzykników i ruchów, aby wszystkimi członkami godnie wychwalić Stwórcę? Czyż żydów w sobotę uwiedzie zatrudnienie jakie, zarobek lub same nawet pieniądze do złamania dnia świętego? Czyż i Turcy nie strzegą pilnie dni swoich za święte wskazanych? Czyż tylko

my chrześcijanie, wybrani Chrystusa, mamy łamać to przykazanie Boga lub je lenistwem i rozpustą ponie-
wierać, albo pracami gwałcić? Uchowaj nas Panie Boże
od tego!

Grzechem więc jest wielkim, ktokolwiek dzień
święty na lenistwie przemitrężył; grzechem jest, kto-
kolwiek dzień święty rozpuście i pijatyce poświęcił;
grzechem jest, ktobykolwiek w niedzielę roboty po-
wszechne robił; ktoby szuł, dźwigał, szedł w drogę,
wysyłał do miasta drzewo i zboże; wysyłał na odstawę
wódke, siano, gnał konie lub bydło na jarmark; ktoby
kupeczył, handlował (wyjawszy koniecznemi potrzebami
życia). Pan Bóg w starym zakonie grozi wytepieniem
pokolenia tego, któreby dzień święty gwałciło. Gdy
razu pewnego w dzień święty pewien Izraelita zdy-
bany był, iż drzewo zbierał w lesie, porwano go zaraz
i wrzucono w ciemnicę, a gdy się Mojżesz radził Pana
Boga co robić z nim? wtedy rzekł Bóg do niego:
*„Śmiercią niech umrze ten człowiek: niech go kamie-
niami zabije wszystka rzesza za obozem. I wywiódłszy
go precz, zabili go kamieniami i umarł jako Pan przy-
kazał“* (Num. 15, 35). Byli też za pogwałcenie dni
świętych nieraz Żydzi ciężko od Boga karani, a mając
w księgach świętych spisane te kary, dziś z pomiędzy
innych narodów lękając się Boga, oni najgorliwiej prze-
strzegają dni świętych i zdaje się, że za to, chociaż
ten lud jest po całej ziemi rozproszony, za to zacho-
wanie sabatu błogosławi mu Bóg, że bez mozołu, bez
uprawy roli, żyje ten lud wygodnie i mnoży się i utrzy-
muje cudownie. Lecz zważmyż teraz, co o świętach
w nowym zakonie stanowiono, jak je obchodzić należy,
o czem

CZEŚĆ II.

Kościół święty aby się odróżnić od Żydów, których zakon przyściem Chrystusa Pana na świat już się skończył, zamiast soboty postanowił dzień niedzielny za święto i to na pamiątkę wielkich tajemnic wiary świętej, które się w dzień niedzielny wydarzyły. Kościół więc święty na powadze Chrystusa Pana dla wszystkich chrześcijan katolików postanowił wyraźne przykazanie, *aby wszystkie dni święte święcić*, a do tego, *aby w te dni każdy prawowierny mszy świętej, kazania i nauk z przyzwoitem nabożeństwem słuchał*. Dla katolika więc każdego, pod grzechem śmiertelnym, jest obowiązkiem słuchać co niedziela i święto mszy świętej i nauki koniecznie, zwłaszcza, że w te dni za parafian odprawia się msza święta w każdym kościele.

Ktokolwiek więc to nabożeństwo w niedzielę i święta opuszcza, ujmuje Panu Bogu chwały, dzień Pański obracając na swój zysk lub wygodę: ujmuje duszy swej duchownej pociechy; zatyka duszy swej źródła łaski, tryskające z ołtarza, a opuszczając naukę Ewangelii, traci powoli wiarę, osłabia duszę bez pokarmu duchownego, więbnieje, coraz bardziej twardnieje i robi się bezbożnikiem. I to nazywamy grzechem głównym, czyli lenistwem w służbie Bożej. Z tego powtórnego kilka razy powstaje obojętność na chwałę Boga, potem lekceważenie jej, nareszcie utrata wiary zupełna, a w końcu najczęściej trafia się, że leniwiec taki z dopuszczenia Boga umiera bez pociechy religii, bez kapłana, bez żalu za grzechy i bez ofiary mszy św., którą lekcewazył.

Pierwsi chrześcijanie, podług historyi kościelnej, tak święcili niedziele i święta: O świcie i wcześniej zgromadzali się nad grobami męczenników i tam, lub podczas prześladowania ukryci w grobach męczenników, wielbili Boga lub śpiewali hymny, potem następowała msza św., kazanie, komunia św. razem z kapłanem; resztę dnia na chwale Boga, dobrych uczynkach i rozpamiętywaniu o wieczności i dusznem zbawieniu i rozważaniu dobrodziejstw Boga przepędzano.

Lecz i nasi przodkowie także tak czynili. Raniutko przychodząc do kościoła, śpiewali pieśni nabożne, najczęściej godzinki i różaniec, a po skończonem nabożeństwie najczęściej na czczo pozdrowiwszy Maryę, odmówiwszy pacierz za umarłych, razem z kapłanem wychodzili z kościoła.

Tak czynią i dzisiaj nowonawróceni chrześcijanie w Chinach, Indyach i między dzikimi w Ameryce. Nie mając jeszcze kościołów, zgromadzają się około dębów rozłożystych lub w chatach korą z drzewa pokrytych i tam całe dni święte na modlitwie przepędzają. Jeżeli zaś dostaną księdza i dowiedzą się, że w której pustyni będzie msza św. i kazanie (piszą misyonarze tamtejsi), o kilkadziesiąt mil śpieszą wierni, aby być na tem nabożeństwie. W czwartek wyjechała jedna katolicka familia, aby zdążyła na nabożeństwo w niedzielę. Trzy dni więc jazdy potrzeba było, aby być na mszy, trzy dni, aby wrócić do domu, a wy chrześcijanie dawniejsi z dziada i pradziada katolicy, tak zleniwieście, tak zobojętnieście, że wam trudno parę godzin poświęcić na chwałę Boga i wypełnić tak mały dla Boga obowiązek! A niektórzy opuszczacie go po miesiącu, po kwartale i więcej. Gdyby żołnierz opu-

ścił stanowisko swoje, gdzie mu je monarcha lub dowódzca jego naznaczył, za parę razy czekają go kajdany, za więcej razy śmierć mu grozi niechybna. Gdyby urzędnik opuścił kilka razy terminu swoje, które winien służbie rządowej, usuniętoby go z posady. Służący, opuszczający służbę pana swego utraciłby ją... A nam chrześcijanom nic nie będzie za to, gdy Panu Niebieskiemu kilkanaście lub kilkadziesiąt terminów służby Jego corocznie opuszczamy? gdy tę służbę lekceważymy lub innych od niej odciągamy? czy nam nic nie będzie za to, żeśmy w życiu paręset lub kilka tysięcy mszy św. i nauk opuścili, a dni winne majestatowi Boskiemu na naszą korzyść lub obrazę Boga skradli? Gdyby to służba była trudna, długa, bolesna lub kosztowna, możnaby się kiedyś z tego tłumaczyć przed Stwórcą. Gdyby to Pan Bóg w niedzielę żądał na ofiarę rękę twą na spalenie, gdyby to żądał z kolei z miasta lub wsi najukochańsze dzieci wasze pod topór, jak od Abrahama żądał syna na stos i na spalenie, byłaby to straszna i bolesna ofiara.

Gdyby to żądano od was chrześcijanie co święto pieniędzy, aksamitów lub darów kosztownych dla chwały Boga, byłby to ciężar dla wielu nieznośny, a przecież wypadałoby go wypełnić, jak go wypełniali i dziś wypełniają poganie. Oto czytamy w opisach podróżnych, że w Azji środkowej, gdzie się jeszcze nie przedarła nauka Chrystusa Pana, lud zabobonny i ciemny ma przy kościele jezioro, w którym 300 do 400 Aligatorów (węzów) kapłani indyjscy kosztem ludu żywią; tam to lud przynosi tym potworom barany, krowy, wieprze, a nawet dzieci swe na ofiarę i rzuca im na pożarcie, aby tylko temi ofiarami ubłagać miłosierdzia

Boga. Jakie to trudne ofiary! Lecz u nas cóż żąda Pan Bóg od nas? „Synu! daj mi serce twoje, uklękniij przedemną, proś mię o co w kościele, bo tu mieszkam z miłości uwięziony dla ciebie, tu słyszę twoje pacierze i zmiłuję się nad tobą, tu jest skarb nieprzebrany mej dobroci dla ciebie! Tu mi podziękuj za łaski odebrane w tygodniu; tu mię uznaj Stwórcą twoim i Ojcem w niebie; tu mi oddaj pokłon!“ Masz chęć, dasz co na ofiarę, grosz lub pół, świecę lub lampę, nie masz, lub nie chcesz, nie dasz nic. Darmo ci się światło świeci, darmo msza święta odprawia się za ciebie, darmo organy grają, darmo kaznodzieja uczy. I ty zaniedbujesz tak małego podatku Panu, tak lichej daniny Stwórcy parę godzin na tydzień?

Wszakże lżejsza powinność, jak marsz kilkadziesiąt mil lub ciężary krajowe, podatki, podwozy, lub najmilsze dzieci wzięte do obrony, a przecież te powinności wypełniać musicie, bo Bóg nakazał: „*Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego*“, a czemuż tak lekkiego obowiązku: „*oddajcie Bogu co jest Boskiego*“ ohotnie nie wypełniacie?

I cóż za to? W miarę umniejszenia Bogu honoru umniejsza On też światu łaski i błogosławieństwa. Narzekacie niektórzy, że się wam dzieci nie chowają; co najmilsze, najrozumniejsze, zabiera Bóg. Rozważcie no, czyście najmilszego obowiązku Bogu od was należącego się kilka razy lub więcej w miesiącu nie opuścili? Narzeka urzędnik, że mimo pracy jego i pilności nie uznają jego zasług i nie posuwają go na wyższe stopnie. Lecz rozważ no chrześcijaninie, ileś ty uchybił obowiązków Panu Niebieskiemu, a może On cię sprawiedliwie opuszcza. Nie darzą się wielu handle, naj-

lepiej ułożone spekulacye i zabiegi; rozważcie no, ile dni świętych Bogu należących się, użyliście na swą korzyść z krzywdą Boga! Mimo obfitości i bogactwa gryzą się i martwią niektóre familie i nie znajdują w pożyciu takiego szczęścia, jakiego szukają i pragną. Rozważcie no, ileście Bogu ujeli honoru w dni święte i niedziele, a poznacie, żeście Jego błogosławieństwa niegodni. Wyrobnicy i rzemieślnicy pracują nieustannie, przybierając i nocy, i nie się niektórzy nie mogą dorobić, czemuż to? Lecz rozważcie i wy także, ile godzin świątecznych i niedzielnych ujeliście Bogu na dokonczenie roboty, jako to: sukni, buta, stołu, zamku lub innych sprzętów! Już się odprawiło parę mszy św. w mieście, już Suma wyszła, a rzemieślnik jeszcze przy warsztacie. Czemże wynagrodzisz te skradzione, Bogu należące godziny? Czyż Bóg tak jest obojętny, że całkiem nie dba, czyś pobożny lub beżbożny? czyś w szynku lub w kościele? czy klniesz lub pacierz mówisz? A więc sprawiedliwa kara Boga musi cię czy zaraz, czy później osiągnąć, inaczej Pan Bóg musiałby nie być sprawiedliwym. To też widzimy, jak się dzieje w niektórej familii, opuszczającej nabożeństwa niedzielne. Mąż powstał z choroby, zaległa żona; tu strata niespodziana, tu dziecię umiera, tu zawiedziony zysk, tu nareszcie zjadliwy prześladowuje nieprzyjaciół. A gdy te i tym podobne niebłogosławieństwa nie zdołają poprawić człowieka, następuje u niektórych przedwczesna śmierć, bo Pismo święte mówi: „*Beżbożni, którzy obchodzą się bez Boga, nie przepołowią dni życia swego*“, to jest: w połowicy dni życia woła ich Pan zawczasu do porachunku. Ze 70 lat, któreby żyć mógł niejeden, ledwie 35 lat osiągnie, a opu-

ściwszy w życiu tysiąc lub więcej mszy św. jednej niema na pogrzeb.

Nie jeden też był wielki minister lub senator, który przy śmierci żałował, że szczerzej służył monarsze ziemskiemu jak Niebieskiemu.

„O! gdybym był“, mówił Tomasz Morus Wielki kanclerz Anglii, pierwszy minister państwa, „o gdybym był w części tak szczerze służył Bogu jak służyłem królowi! o gdybym był przynajmniej dziesiątą część tego czasu użył na chwałę Boga, który poszedł na interesa światowe, wesołobym był umierał, ale ja przed mnóstwem interesów nie miałem czasu wypełnić obowiązków dobrego chrześcijanina i tego jedynie żałuję.“ Tak żałują tysiące, lecz zapóźno, bo przy śmierci.

Nie opuszczajcież więc chrześcijanie lekkomyślnie mszy świętych i kazań w niedziele i święta, bo kto to czyni, grzeszy śmiertelnie. Pradziady nasze wielkim kosztem, pracą i ofiarami ufundowali sobie ten kościół, uposażyli kapłana, aby pokolenia ich miały ołtarz między sobą, kazalnicę i mszę świętą. Kto więc te świętości lekceważy nawet w niedzielę, będzie kiedyś gorzko płakał i narzekał, a może przeklinał księdza, że mu dokładnie nie tłumaczył ważności świąt i obowiązków w dni święte, gdy przyjdzie czas porachowania się ze sprawiedliwością Boga. Bo jeżeliś ty chrześcijaninie w życiu opuścił kilkaset ofiar z niedbalstwa i tyleż nauk, które sobie Chrystus Pan perły ceni (przestrzegając „*nie rzucajcie pereł wieprzom*“, bo „*kto nie jest z Boga, ten nie słucha*“, ten tych pereł nie przyjmuje), jeżeli za twym przykładem i rozkazem opuścili domownicy i słudzy kilka tysięcy razem tych ofiar i nauk: jakże staniesz na sąd Boski? Gdy wam Pan Bóg po-

wie: „Bydlę trafi do żłobu swego, a Izrael lud mój wybrany, nie zna drogi do Pana swego. Synów wychowałem, a oni opuszczają mnie!“ wyciągałem ręce do nich całe lata, ale nie przychodzili... Cóż na to powiecie na sądzie przerażeni grzesznicy? Stąd bogaci ludzie niektórzy przynajmniej przy śmierci robią legata czyli zapisy na msze święte. I bardzo słusznie, bo ich furmani pilnując koni, rzadko są na mszy, rzadko słyszą kazanie; ich lokaje pilnują państwa, ich kucharz pilnuje kuchni i dla nich całe kwartały nie słyszy słowa Bożego. Ich pokojowcy pilnują dzieci i dla zasług opuszczają służbę Boga. Pastuch nawet pilnuje całe lata dobytku pańskiego, inni słudzy pilnują pola, domów i gospodarstwa. Fundując więc zamożny pan kilkaset lub więcej ofiar św. przy śmierci, w części zadosyć czyni sprawiedliwości Boga, nagradzając te opuszczenia, które on lub domownicy jego z rozkazu pana Bogu zaniedbali. Ale człowiecze ubogi, za którego po śmierci niema kto lub nie chce jednej sprawić ofiary, na którego nie ma kto rzucić garści ziemi po śmierci; człowiecze taki! któż twe opuszczone święta, nauki i msze św. majestatowi Boga za ciebie wynagrodzi? kogóż uprosisz, żeby dał na mszę świętą za ciebie, za duszę twoją, bez ratunku zostającą? któż ci zmaże przed Bogiem liczbę opuszczonych ofiar, którąś lekko-myślnie nagromadził?

A więc chrześcijanie! Nie ceńcie sobie za lekko-świąt i ofiar mszy świętych i kazań w niedzielę, i wy, w odleglejszych nawet wioskach mieszkający paraftanie! nie zważajcie na odległość kościoła, na błoto, słońce i zimno, bogaty to Pan w niebie, któremu w sercu nie-siecie podatek, a w pobożnej duszy daninę. On widzi

z wysokości mordęgę waszą i pasowanie się z błotem lub śniegiem idąc do kościoła, On ma czem nagrodzić. Nie zważajcie na przemoknienie i zimno, bo Chrystus Pan dla was także słotę i zimno wycierpiał. Ludzie światowi dla mniejszego i znikomego zysku, daleko większe darmo czynią podróże, daleko większe podejmują trudy, a zysk często chybia. Was zaś nie minie nagroda, bo na niebie Pan wielki, a prócz sprawiedliwości bez granic, miłosierdzie Jego odda szukającym i chwającym Go stokrotnie tu i w królestwie Niebieskiem. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 17-ą PO ŚWIĄTKACH.

O miłości Pana Boga.

Nauczycielu! które jest największe przykazanie w zakonie? (Mat. 22.)

Chrześcijanie katolicy! Smutna jest to rzecz rozważyć, że między ludem, który sam Chrystus Pan nauczał,—którego świętość kamienie poruszyć, a Jego prawda Boska opoki skruszyćby zdołała,—że między tym ludem powiadam, znaleźli się przecież podstępni i chytry kusiciele, którzy Chrystusa Pana podchwytywali. Takim był ów uczony prawa zakonnego faryzeusz.

Prawdziwie smutna to jest uwaga, że nauka święta zamiast oświecać się Boską, tej zdradę knuje, zamiast łączyć swe małe światelko i poddać się mądrości Boskiej, tej przeciwnie sidła zastawia. Znał dzisiejszy kusiciel pewnie wszystkie prawa, to rzymskie, to greckie, to żydowskie; umiał pewnie wszystkie sposoby, kręte matactwa: jak zaprzeczyć prawdę, jak się procesować, jak osłabiać dowody oczywiste. Otóż to taki przyszedł do Chrystusa, nie uczyć się prawdy, ale ku-

sić i podchwytywać w Boskiej nauce. Na spalone więc różnymi fałszami serce nie szukał ochłody, ale samemu Bogu podstęp prawny zakładał. Wysuszony fałszami duszy, nie lekarstwa szukał, ale prawdę zarazić, osłabić i zagmatwać usiłował. I taki to chytry lecz uczony zadaje pytanie Chrystusowi: „*Które jest najważniejsze prawo Boga w zakonie Boskim?*“ Bo w zakonie świata największa i pierwsza nauka prawa jest ta: „*Coś uczynił zaprzyj się.*“ Otóż to pytanie zajmowało, i do dziś dnia zajmuje wszystkie narody, wszystkie rozумы świata i wszystkie pokolenia. „*Które to jest pewne prawo do zarobienia nieba? która to pewna droga do żywota wiecznego?*“ Czyli: co potrzeba czynić, abym nie kończył życia równie jak bydłota, ale abym żył po śmierci szczęśliwy za grobem. Co potrzeba czynić, aby, gdy mię roztoczą robaki, aby ten, co mię kleił bez mojej wiedzy i woli, znowu mię skleił z prochów stoczonych od robactwa i zgnilizny, i abym znowu powstał na me nogi i żył za grobem wiecznie.

Otóż to mówię pytanie, o którem marzą poganie, rozumieją filozofy, dzicy się nad nim zastanawiają, pragnąc się połączyć z wielkim duchem świata; to pytanie, które stanowi jedyny warunek żywota wiecznego, rozwiązuje i tłumaczy sam Chrystus Pan, przytaczając: że już przed tysiącami lat palcem Boga wyryte na skale, zapisane jest jako pierwsze i konieczne w prawie Boga. Brzmi zaś: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twej, ze wszystkich sił twoich; a bliźniego twego jak siebie samego. Na tem dwojgu przykazaniu zawisł wszystek zakon i Prorocy.*“

Otoż to o tem najważniejszem przykazaniu Boga, to jest: o *obowiązku miłości Boga* będzie dalsza nauka moja. Czyli, co to znaczy Pana Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli i sił miłować?

NAUKA.

Gdyby nawet nie było tak wyraźnego prawa Boga, obowiązek miłości Pana Boga nadewszystko, a bliźniego swego jako siebie samego gruntuje się w samej naturze i rozumie naszym. Pan Bóg jest początkiem i źródłem wszelkiego dobra, wszelkiego daru na ziemi, wszelkiego światła, wszelkiej mocy i rozumu. Do niego więc wszystka dusza i co w nas jest, dążyć i kierować się powinno. „*Błogosław duszo moja Panu i wszystko co we mnie jest, Imieniowi świętemu Jego:*” wołał Dawid w uniesieniu (ps. 102). „*Błogosław duszo moja Panu, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw Jego: który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, który uzdrowia wszystkie choroby twoje, który odkupuje żywot twój od zatracenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami. Który napętnia dobrami żądze twoje! odnowi się jako orłowi młodość twa...*” Ileż tu powodów i pobudek do miłości Boga w całym tym psalmie? Wszelki więc inny kierunek człowieka, czy sercem czy duszą, czy myślą, czy czynem nie do Boga lecz gdzieindziej zwrócony, jest błędny i prowadzi na potępienie. Do miłości Boga nie wystarczą same słowa; tu uczynku koniecznie potrzeba. Jest wielu chrześcijan, którzy ustami chwalą i kochają Boga; ale to nie wystarcza, gdy uczynki nasze kłam-

stwo mowie zadają. „*Ojcze nasz! któryś jest w niebie*“ wymówione kilka razy na dzień nie zastąpi miłości Boga, koniecznie do zbawienia potrzebnej. Sam znak krzyża świętego, którym się chrześcijanie znaczymy, i który codziennie na czole, piersiach i ramionach kładziemy, przypomina nam obowiązek miłości Boga takiej, aby wszystkie myśli nasze w głowie, wszystkie czucia i pragnienia w sercu, i wszystkie prace nasze wskazując na ramiona, w Imię Trójcy świętej, czyli z miłości przedsiębrane były.

Cóż więc znaczy miłować Boga „*z całego serca?*“ Oto, aby w sercu sam Pan Bóg miał swój tron i mieszkanie; aby On był w sercu ceniony i wyższy nad wszelkie dobro świata, a w takim stanie wszystkie sprawy będą się dziać z miłości Boga, bezpośrednio lub pośrednio zdziałane odnosić się będą do Boga. Naprzykład gdy się modłę, lub śpiewam chwałę Boga, gdy klęczę przed ołtarzem, wielbię Boga bezpośrednio. Jeżeli zaś piszę w kancelaryi, sprawuję sądy sprawiedliwie, pilnuję porządku lub prawdy, szczęścia lub zdrowia ogółu, przytem mam w pamięci Boga. i On za mną czy w kancelaryi, czy na warsztacie, czy w polu lub drodze kieruje, kocham Boga pośrednio. Wyrugowawszy zaś Pana Boga z serca, tedy wszystkie czyny twe pójdą za tą namiętnością, którąś w sercu na tronie osadził. I tak osiadło skąpstwo lub łakomstwo twe serce, niech się tu odprawia największe nabożeństwo w kościele, niech obnoszą Pana Boga w monstrancyi po rynkach i ulicach, nawet koło domu twego, ty pobiegniesz za interesem, bo tam bóg twój, on ogarnął całe serce twe. Nic więc cudnego, kiedy w święto,

a często uroczyste, ten jedzie za zbożem, ten odnosi wiktuały, ten odstawia drzewo, wódkę, koniec lub inne; ten pisze lub układa kontrakt, odbiera lub liczy pieniądze; wyjeżdża za towarem, lub na jarmark... bo interes wygnał Boga z serca.

Weźmijmyż inną namietność i osadźmy ją na tronie w sercu człowieka, na przykład nieczystość. Ta jak wąż zaraz okręci całe serce, wszystkie kroki swego niewolnika kieruje tam, gdzie się nasyci; wszystko inne za nic. W jarmarku szuka nieczystość osoby; na zabawach nic innego nie zajmuje lubieżnika tylko nasycenie zmysłów, tylko cielesność. W najświętszych miejscach na bok z świętościami; lubieżnik szuka dla rozwiązłości przedmiotów—wszystkie świętości są z serca wyrugowane, nie ma tam panowania Pan Bóg.

Rozważmyż gniew. Jeżeli ten w czyjem sercu się zagnieździ, wtedy taki człowiek dniem i nocą rozmyśla nad zemstą; szuka sposobu dokuczenia czy w kościele lub polu, wśród nabożeństwa lub zabawy; wszystko mu jedno aby dokazać swego. I tam miłości Pana Boga niema w sercu. Wszystkie kazania, i jubileusze są dla gniewnika bez skutku.

Toż samo dzieje się ze złodziejstwem. Wszystkie napomnienia i groźby są dla niego daremne. Złodziej w jarmarku patrzy gdzieby sztukę jaką materyi, sprzęt lub pieniądze porwać; a w kościele nawet wśród kazania rozważa, czy niema gdzie krzyża z kawałkiem srebra lub koralu zawieszonych na którym ołtarzu, aby je wykraść. Daremnie mówi taki człowiek „Ojcie nasz! któryś jest w niebie;“ daremnie wzdycha: „Panie! Panie!“ miłości Boga tam niema. Nie będziesz taki chrze-

ściijaninie nigdy w niebie, lecz piekło cię czeka i towarzystwo szatanów.

Tak zajmują mniej więcej inne namiętności serce człowieka, całkowicie lub w części, naprzykład: namiętność porządna, a często nieporządna ku osobie innej płci, czyli miłość; toż samo zajmuje serce samolubstwo, zarozumienie, duma, bogactwo. Bardzo często całe serce zajęła nauka, a najczęściej obowiązki stanu. Nie ma czasu nawet w święto Bogu służyć niejeden gorliwy sługa świata, bo zatrudnienie i praca wyziębiły całkiem miłość Boga w sercu jego.

Teraz zważmy, cóż znaczy miłować Pana Boga „z całej duszy?” niepojęty jest stosunek duszy naszej do ciała. Ale to jest pewna, że gdzie niema Boga w sercu, niema Go także w myśli. Dusza zajęta miłością Boga w każdym miejscu, w każdym zdarzeniu, w każdym zatrudnieniu Boga widzi. Nim się pieści i Nim zajmuje. Naprzykład zaczyna kto pismo jakie, sądy, nawet testament, czyni to w Imię Boga; wyjeżdża taki w drogę, żegna się krzyżem; zaczyna robotę w polu, zaczyna ją od krzyża; mija podróżnego, pochwała Imię Boga; mija kościół, myślą uczci Pana Boga; mija cmentarz, westchnie za duszę do Boga, zaczyna jeść, myśli o Bogu. Podczas gradu i piorunów, równie jak podczas zabawy i nabożeństwa pamięta o Bogu, i tą pamięcią i czcią uświęca swoje sprawy. I jak słońce światłem i ciepłem ożywia obumarłe krzewy i rośliny, tak człowiek myślą o Bogu ożywia i umila sprawy swoje w obliczu Pana; wierny służka wszędzie pamiętny i gotowy na głos swego Stwórcy. Otóż taki człowiek z całej duszy i myśli ko-

chający Boga, po śmierci nawet żyć będzie z Panem swoim na wieki.

Daremnie się tłumacza i wylamują od miłości Boga niektórzy ludzie mnogimi zajęciami, interesami, niektórzy nawet licznymi dziećmi, którym całą miłość poświęcają; którym aż do zbytku wszystkie członki ciała pieszeją i całują, jak nie całują nigdy żadnego z Świętych, nawet wizerunku Chrystusa Pana. Otóż doświadczenie mię nauczyło w wielu familiach, że którym rodzicom dzieci przeszkadzały do chwały i miłości Boga, aby te dzieci nie były im przeszkodą do zbawienia, chociaż najmiłsze, mądre i najprzyjemniejsze, prawie zawsze wymarły. I bardzo sprawiedliwie. Miałoby dziecko wydrzeć ci całą miłość Boga i być przyczyną twego potępienia, ojeze lub matko, umiera często aby ustąpiło w sercu rodziców miejsca dla Boga.

Ci zaś co narzekali, że dla zatrudnień majątkowych nie mieli czasu kochać Pana Boga i służyć Mu, wielu z nich potracili majątki i znaczenie na ziemi, a stawszy się mniejszymi, w poniewierce lepiej miłowali Pana Boga niż przedtem. I dla tych to różnorodnych przyczyn światowych, które nam wydzierają miłość Boga z serca, dziś woła Kościół święty do Pana w tych słowach: „*Daj nam Boże te dyabelskie zasadzki i zdrady zwyciężyć, abyśmy cię Boga samego czystą myślą szukali i kochali.*“ Takiej to miłości Boga przedstawia nam przykład Abraham patryarcha, który, gdy mu Bóg oświadczył wolę swą aby mu Izaaka syna swego jedyń- naka na śmierć poświęcił i zamiast ofiary na ołtarzu spalił, ani momentu nie wahał się pobożny ojciec, tylko zaraz wziął ogień i syna, zaraz ułożył stos, i gotowy był poświęcić jedyne dziecko swe dla miłości Boga.

wyżej więc Boga kochał nad syna. Podobnie naucza święty Bernard, gdy mówi o sobie: „Słyszę muzykę, lecz jeżeli w niej nie słyszę o Bogu, nie podobą mi się. Jestem w kompanii, lub czytam książkę; lecz jeżeli nie znajduję Imienia Jezus lub jeżeli w kompanii lub zabawie nie słyszę o Bogu, nie podobą mi się. Nie smakują mi smaczne potrawy i napoje, jeżeli nie słyszę Imienia Boga.“—Jak węgiel rozpalony ze wszystkich stron pełen jest żaru; tak człowiek kochający Boga, w każdym momencie, w każdym stosunku, w każdym zatrudnieniu znajdzie sposobność okazania miłości swej Panu. Z Podgórza nawet idąc do rynku krakowskiego można kilka razy w sercu obudzić afekt miłości serdecznej ku Bogu. I tak: przechodzimy około kościoła księży Misyonarzy; dalekoż jesteśmy od wielkiego ołtarza, gdzie wierzymy, że tam mieszka utajony w najświętszym Sakramencie Pan Jezus? któż na to zważa?—Nie widzimyż, ile tu chrześcijan bez najmniejszej oznaki czci i miłości Boga mijają ten przybytek Pański zarówno z żydami i poganami? Jest tu sposobność okazania miłości Boga przynajmniej ruszeniem kapelusza; lecz u wielu niema jej w sercu. Toż samo dzieje się około kościoła księży Bernardynów, św. Piotra i Najświętszej Maryi Panny w rynku. Powracając, mijamy u świętego Idziego obraz malowany na ścianie Najśw. Maryi. Ileż tu pokoleń przechodziło i przechodzi tą ulicą; miliony głów przesuwa się koło Jej wizerunku, a mało kto ją pozdrowi. I to mają być dzieci Jej, które Ona się opiekuje; te to ma Ona zasłaniać płaszczem swym przed gniewem sprawiedliwego Boga! Przypatrzcie się jutro chrześcijanie; stańcie na chwilę w tem miejscu, a przekonacie

się z bólem serca, ile jest kochających Boga i Matkę Jego Prawdziwych chrześcijan. Dalej idąc, mijamy kamienną figurę Najśw. Maryi Panny niepokalanie poczętej, przed kościołem księży Bernardynów. Jej postać jest ze złożonemi do modlitwy rękami; oczy Jej wzniezione są ku niebu, pewnie za grzesznikami; cała postać przedstawia Ją błagającą za swym ludem. Mijają tamtędy tłumy za tłumami. Przypatrzcie się, kto czciciel Matki Boga? Czy uchyli kto choć na cal jeden kapełusz? czy westchnie kto choć tajemnie ku Bogu? ileż będzie takich?—Wszakże to jest Matka nasza, Królowa nieba i ziemi, Matka grzeszników! wszakże kto nie czci Matki, jakże umiłuje Syna Jej? Czyż szanowanie portretu ojca lub matki poniżyło ich dzieci? Tem bardziej, czyż uszanowanie i uczczenie wizerunków Świętych może poniżyć miłujących Boga chrześcijan? A jeżeli się wstydzisz synu ucałować portret twego ojca; a jeżeli się wstydzisz córko malowanego oblicza matki twej; już dawno miłość wasza dla nich uleciała z wiatrem. Tak i wy chrześcijanie! jeżeli lekceważycie wizerunki Boga i Świętych Pańskich, już miłość Boga z pewnością uleciała z serc waszych, i nie wróci łatwo. Podczas cholery 1855 w Krakowie kilkadziesiąt pobożnych chrześcijan obiegło obraz Maryi, zawieszony na kościele zewnątrz w rynku na ulicy, oświetlili go światłem i lampami rzesisto, poklękali około niego, i śpiewali co wieczór parę godzin przez parę miesięcy codziennie, śpiewając donośnym głosem błagalne pieńia, litanie i modły do Maryi w tym czasie ucisku i nędzy. Cóż to za pobudzający był przykład okazania choć cząstki czci Maryi i miłości Boga. Lecz jakże smutno było widzieć obojętność wielu chrześcijan, którzy ani

spojrzeli w tę stronę, ani ruszyli głową, ani nawet dotknęli kapelusza, jakby urągali czei tej Maryi, i litowali się nad zabobonem garstki otwartych i śmiałych czcicieli Boga i Świętych Jego.

Lecz zważmy dalej, co znaczy kochać Pana Boga „z całej siły?” — Miłować Boga z całej siły znaczy, każdego czasu nasze prace, siły, czas, nawet zdrowie i życie poświęcić chętnie z miłości Panu Bogu; Jemu, jako Dawcy zdrowia, siły, szczęścia, majątku i rozumu, każdego czasu służyć ochotnie. I tak: gdyby wypadło kościół stawiać lub ołtarz, dźwigać chorągiew, lub krzyż, służyć do mszy, odbyć procesję lub pielgrzymkę do miejsc świętych dla uzyskania odpustu; gdyby wypadło iść w słotę do kościoła, lub daleko po błocie brodzić, miłość Boga i żywa wiara wszystko to pokonywa. Miłość Boga nie zważa na wiatry, na zamieć śnieżną, na deszcz, na odległość kościoła. Chętnie brnie w błocie pobożny i miłujący Boga chrześcijanin, bo wie, że Pan jego widzi go z wysokości brodzącego i szamotającego się, i policzy mu jego kroki i chęci. Czem odleglejszy ma kościół, idąc tam, wie, że ma większą zasługę u Pana.

Jeżeli więc chrześcijanin opuszcza chwałę Boga w święto dla słoty i wiatru; jeżeli sobie więcej ceni swoje zdrowie nad Boga; jeżeli dla zarobku opuszcza chwałę Boga, więcej ceniąc pieniądze niż Boga; już tam dawno wyrugowany Bóg z serca jego, a to serce zajęły inne widoki, inne potrzeby, inna miłość ziemska, albo cielesna, albo pieniężna, albo światowa, albo własna miłość. Daremnie usta powtarzają „jak Boga kocham;“ w tem sercu niema on nietylko mieszkania,

lecz ani kącika. Takich to ludzi dysponując na śmierć napotkałem jednego, który poznawszy marnie przeżyte lata, uderzał z żalu głową o krawędź łóżka, na którym leżał, rozpaczając, że zła czeka go wieczność, którą przezierać zdawał się, a nie nie uczyniwszy w całym życiu z miłości Boga lękał się sądu Jego. Takich to wielu dysponowałem, którzy wyciągali do mnie ręce wołając: „Dobrodzieju! gdybym ja tylko wyzdrowiał z tej ciężkiej choroby, umiałbym ja inaczej służyć Panu Bogu; umiałbym ja teraz kochać i słuchać Boga.“ Napotkałem ja nawet takiego który sam wyznał: „Dobrodzieju! ja byłem bydlęciem, i jam jakby zwierz dziki zapomniał na Boga, jam Go całkiem opuścił.“ Takie to mówią czasem przed skonaniem grzesznicy pacierze, gdy pot śmiertelny wychodzi na czoło, a dusza występująca z ciała przeczuwa nadchodzącą wieczność. I takich ja jeszcze mam za dobrych, że choć przy śmierci poznali opłakany stan duszy swojej i zadrżeli przed wiecznością.

Jako wygląda sucha wierzba w polu, odarta z kory i czerwien stoczona, nad którą przechodzień kiwa głową, dziwując się czemu stoi sama w polu, czy nie ma gospodarza, czemu jej nie wycina; tak wygląda człowiek bez miłości Pana Boga; zdarty na zabiegach świata, wysuszony namiętnościami, które sercem jego miotały; odarty z łaski Boga, czeka tylko wycięcia, czyli zawołania na sąd Boga, a może wiecznego palenia. Dlatego strach przenika, gdy liczni w parafii znajdują się tacy chrześcijanie, którzy żadnego śladu miłości Boga całe życie nie okazali; strach przeraża gdy idą do wieczności jak ołów rzucony w przepaść bezdenną.

ZAKOŃCZENIE.

Cóż więc znaczysz chrześcijańska parafio taka w obliczu Pana Zastępów? Jakże wyglądasz chrześcijańska gmino w obliczu Boga, wyziębnęta, głucha na głos Jego, niemająca żadnej miłości dla Niego w sercu twem? Cóż odbiera w hołdzie Stwórcy twój od ciebie w niebiosach? Gdzież się podziła słodycz twoja szczepiona słodka winnicą Chrystusa? Owieczki! gdzie runo wasze szlachetne na ozdobę Pana i ołtarzy Jego? Pszczółki Chrystusa Pana w jego ogrodzie! gdzie plastry miodu? Czyż nie macie nic dać w ofierze Jemu tylko jadowite żądła? Gdyby gospodarz hodujący i starannie opatrujący pszczoły, oczekując od nich plastru miodu, zamiast słodyczy od każdej odebrał co dzień kilka albo kilkanaście ukąszeń; gdyby choć nie każda, ale połowa ich w daninie jadowite żądło mu wcisnęła w rękę, twarz lub w oko; rozgniewany gospodarz wytępiłby ogniem taki rój, wymiółł szerzenie nie pszczoły, porąbał ul i spalił bezużyteczny pniak. Taki los wisi nad gminą chrześcijańską bezbożną, która straciwszy wiarę, jak trup śmierdzący roznosi tylko zarażający swąd i nic nie działa z miłości Boga. Nie śmiecie się więc bezbożni stojący jak stopy lodu zimni, bez miłości Boga; w połowicy dni waszych rzuci was Pan w grób, a obudzi sobie nowe pokolenia wielbiące Pana, bo tak mówi Pismo święte: „*Bezbożni nie przepożowią dni życia twego.*“ Nie śmiecie się bezbożni z garstki pobożnych miłujących Pana; w czasie bowiem zamieci zachowa je Bóg, utuli gromadkę swoją; a roztrąci jak stare naczynie bezużyteczne pokolenie ludzkie! Nie tryumfujcie silni, mocni

i zdrowi; może kośćmi waszemi zawczasu pomaści się ziemia! a wołających o zmiłowanie nie wysłucha Pan. On to obudzi sobie nowe pokolenie wielbiące Pana, a wam daremnie głoszone nakazy miłości Boga zarysują kiedyś na zgubę wieczną, od której niech was miłosierdzie Boga uratuje, i niech was krzyż Pański zasłania. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 18-ą PO ŚWIĄTKACH.

O bluźnierstwie.

„Ten bluźni.“ (Mat. 9, 3).

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza przedstawia nam chorego powietrzem ruszonego i ludzi litujących się nad nim. Może to był ojciec rodziny, śmiercią swą osierociłby był może żonę i kilkoro dzieci; może to był ulubiony sąsiad, w gminie poważany i lubiony, może to był dobrodziej wielu; dosyć wzięto go na łożo i przed tłumem z dachu spuszczone przed Jezusa z prośbą, aby go uleczył. Było więc wtenczas tak na świecie jak i dziś. Było umierających i chorych dosyć, lecz nie wszystkich leczył lub wskrzeszał od śmierci Chrystus Pan. Czemu? Oto na to odpowiada Ewangelia święta: „*A widząc Jezus wiarę ich.*“ A zatem widząc Jezus nie tylko wiarę chorego i ufność w miłosierdzie Jego, lecz widząc także wiarę tych wszystkich, którzy go przynieśli, którzy tak szczerze uciekali się do miłosierdzia i dobroci Chrystusa, widząc ich skwapliwość i poświęcenie się dla nieszczę-

śliwego, uzdrowił powietrzem ruszonego jednym słowem wszechmocności swojej. Jakże opuścić z niczem taką wiarę? jakże nie pocieszyć taką ufność? jakże odepchnąć dziecko wołające pokarmu, a zamiast chleba podać mu kamień? lub zamiast ryby podać mu węża? jakże ich wierzących i ufających w Boga, opuścić i bez ratunku odesłać smutnych do domu? Otóż, zamiast zdrowia ofiaruje jeszcze więcej Pan Jezus—nawet to, o co nie prosili: „*Ufaj synu, za tę wiarę odpuszczają ci się nawet grzechy twoje.*“

Lecz cóż te dobrodziejstwa wywołały w chytrych Faryzeuszach i otaczających go podstępnych uczonych prawa? Może się ucieszyli nad tak wielkiem wyświadczonem dobrodziejstwem? Nie. Może wielbili Boga za tę dwojaką łaskę? Nie. Może ukłony i uwielbienia oddawali Chrystusowi? Nie. Oto, nie śmiąc jawnie powstać na Jezusa, w sercach swych ganili i potępiali te łaski Zbawiciela, myśląc sam w sobie: „*On bluźni.*“ Tak to za łaski Boga bezbożność światowa odpłaca niewdzięcznością. Nie mogła też dobroć Chrystusa Pana znieść tej obelgi i tak wielkiej krzywdy. Tu się odzywa Pan Jezus z napomnieniem: „*Czemuż myślicie złe w sercach waszych?*“ czemuż za dobroć goryczą odpłacacie? czemuż bluźnicie dzieło łaski i miłosierdzia? Abyście więc wiedzieli, że mam moc rozgrzeszenia, oto udowodnię to rozkazem do choroby, przed którym ustąpić musi: „*Paralityku! tobie rozkazuję wstań!*“ I wstał natychmiast, i sam wziął łóżko swe, sam zaniósł do domu. A tym cudem udowodnił Pan Jezus, że mu równie łatwo chorobę uleczyć jak i grzech odpuścić.

Atoli z tego zdarzenia i cudu wynika nam ta ważna nauka i napomnienie, że i dziś znajduje się wielu chrześcijan, którzy idą torem bezbożnych Faryzeuszów i podstępnych uczonych zakonu i niepoliczoności łaski Boga w rozmaity sposób wysmiewając, ganiąc i bluźniąc, popełniają straszny grzech w obliczu nieba i ziemi, grzech zwany bluźnierstwem, który tu na świecie na srogie kary, a po śmierci na potępienie wieczne zasługuje.

O bluźnierstwie więc będzie dalsza nauka: „*Co to jest bluźnierstwo? Część I. Jak wielkim grzechem jest bluźnierstwo? Część II.*”

CZĘŚĆ I.

Bluźnierstwo jest szczególną zniewagą Boga, którą człowiek wyrządza Stwórcy swemu w różny sposób; a) albo przypisując Stwórcy wady, błędy, nieudolność, nawet grzechy ludzkie; albo b) urągając z przymiotów Boskich, które sobie człowiek przywłaszcza; lub nareszcie c) gdy tenże człowiek o rzeczach, do czci Boga należących lub o Świętych Pańskich z lekceważeniem, pogardą lub hańbą się wyraża, lub tak z nimi się obchodzi. Zobaczymy bluźnierstwo w przykładach.

Bluźniercą jest, kto Pana Boga wystawia jako złośnika, lub wszechmocnego tyrana, albo niedbałego w zarządzie świata i niesprawiedliwego, który nie umie rozdzielać dóbr ziemskich. Bluźnierstwo jest jeżeli kto mówi, że dyabli rządzą światem nie Pan Bóg, że niema sprawiedliwości w niebie; bluźnierstwo jest, jeżeli pijak powie, że Pan Bóg sam pijaństwo postanowił lub Pan

Bóg sam złodziejów stworzył, bluźnierstwo jest, gdy podczas żniwa komu deszcz zaleje kopy, a ten w gniewie wybucha, że dyabli nadali ten deszcz nie Pan Bóg, lub dyabliby lepiej zarządzili tym światem niż Pan Bóg.

Drugi gatunek bluźnierstwa przeciw Bogu rozpoczął sam Lucyfer. On to sobie chciał przywłaszczyć wszechmocność Boga, gdy w domu wyrzekł: „*Nad niebiosą się wzniosę i równy będę Najwyższemu.*“ Tym torem dumy idą bezbożni mędrcy świata, którzyby objawienie Boga, światło Boga swym rozumem zagasić, a Boga z nieba wyrugować i rządy nad światem odebrać Mu chcieli. Bluźnierstwa te rozlane spotykamy po licznych księgach niedowiarków, którzy kościół katolicki jako przestarzałą formę zbutwiałej wiary do postępu czasu niestosowną odrzucają, a swój rozum zamiast Ewangelii, siebie samych za mesyaszków, za nowych zbawicieli świata narzucają. Takim bluźnierstwem wślawili się różni ateusze, jako to: Wolter, Diderot, d'Alambert i wielu tym torem pędzących, którzy istności Boga zaprzeczali, a Ewangelię i nauki św. za bajki poczytali.

Lecz trzeci gatunek bluźnierstwa jest najliczniejszy, widzieliśmy i widzimy go do dziś dnia. Tak niedawnymi czasy widziano chrześcijan, którzy w zapalczywości, czy w pijaństwie uderzali obrazy święte kijem i pięścią, widziano przebite obrazy nożem i widłami i to był wielki stopień bluźnierstwa czynem spełnionego, godny dziezy pogańskiej. Bluźnierstwa inne trafiają się następujące: gdyby ktoś wyśmiewał mszę św. lub spowiedź i sam dla większej wzdargy Sakramentu spowiadał się komu, słuchał cudzej spowiedzi, opowiadał pokutę i wyśmiewał rozgrzeszenie, byłoby

to bluźnierstwem lub przeciwko świętościom, gdyby kto myślał szpetną na hostyę lub na krzyż, na ołtarz bawił się umyślnie i przyrównywał te świętości do plugawych rzeczy lub cielesnych, choć tylko myślał, byłoby bluźnierstwem. Lub gdyby kto najświętsze imiona Jezus, Marya, Józef z urąganiem powtarzał. Toż samo bluźnierstwo jest, gdy kto bydlętom, owcom lub koniom imiona Świętych nadaje. Bluźnierstwo jest, gdy kto na świętych miejscach sprośność, rozpustę dla okazania Panu Bogu wzgardy popełnia. Tak czynił wielki bluźnierca w starym zakonie Antioch Epifanes król syryjski, który zawojowawszy Żydów, do miejsca najświętszego w kościele wprowadził konie swoje, na ołtarzu postawił Wenere, boginię lubieżności, a kielichy i co służyło do czci Boga na wzgardę Żydów i ich Boga shańbił i zesromocił.

Różne więc są gatunki bluźnierstwa, z mniejszą lub większą zgrozą, z mniejszą lub większą złością i niewiarą, z mniejszą lub większą krzywdą i urąganiem Bogu popełniane, a szerzące się nawet po miasteczkach i wioskach, nawet w kompaniach i towarzystwach usłyszy się czasem to bluźnierstwo: „*Dziękuję Panu Bogu za wieczność, za niebo, abym tylko tu użył świata.*“ Cóż to oznacza? Oto: „Nie wierzę Panie Boże w twoje obietnice, w twoje nagrody lub kary, nie wierzę w twoje łaski, a przy śmierci nie pragnę twego zmiłowania.“ Dla tego też bluźniercy, umierając, nie pragną kapłana, nie pragną pociechy religii. Bo jakże obudzić w nich wiarę przy śmierci, kiedy ona dawno w nich zagasła? jakże obudzić ufność, której nigdy nie było? lub miłość Pana Boga, kiedy Go bluźnierca ni-

gdy nie kochał? On stwardniał w skałę, on obumarał łasce Boga i zaginie na wieki. A więc bluźnierstwo jest wielkim grzechem, o czym

CZEŚĆ II.

Że bluźnierstwo jest wielkim grzechem, wynika stąd, że jest zniewagą, wymierzoną przeciwko samemu Bogu lub Jego świętościom. Jeżeli obraza majestatu ziemskiego karana bywa srogo jako zbrodnia stanu, jakże daleko większej kary godną jest obelga przeciwko Bogu? Dlatego już mędrzec pogański Plato, słysząc ludzi bluźniących Bogu, wołał w uniesieniu: „*Czemuż te psy złorzeczą Panu, z którego stołu żyją?*“ Któż jesteś człowiecze, jak mówi Job. św.: *zgnilizna i robak*, ty, który bez pomocy Boga nie mógłbyś odetchnąć, ty, który Jego dobrocią rozkoszujesz; ty, któryś na Jego obraz stworzony, Jego krwią kupiony, Jego łaską poświęcony, Jego łaską niepojętą na dziedzica nieba wybrany, ty to człowiecze mizerny ośmielasz się otwierać bezbożne usta twoje przeciwko Stwórcy twemu? „*O dyabelski języku*, wołał Bernard św., *cóż cię może skłonić abyś przekleństwa i bluźnierstwa miotał przeciwko temu, który cię stworzył, krwią Syna swego odkupił, a przez Ducha św. na narzędzie swej chwały i swej czci poświęcił.*“ (Serm. 33). Wszakże tylko dyabli mogą się na taką czarną i niewypowiedzianą niewdzięczność zdobyć, bo ich istotnem zatrudnieniem jest złorzeczenie na los swój nieszczęśliwy i nienawidzenie wszelkiej świętości, a więc i bluźnienie Najwyższego. Lecz czarci mogą mieć na uniewinnienie swoje to: „*że bluźnią Boga nieba od boleści i ran*

swoich“ (Obj. 16, 11), a ludzie bluźnią często Pana Boga wśród uciech i zabaw wesołych. Dla małej często przyczyny w gniewie ściskają pięść i podnoszą ją ku niebu, chcąc stracić Najświętszego z tronu. Łada pijak, łada cudzołożnik, łada wszetecznik lub złodziej jadowitym językiem szczypią świętość Boga lub z Jego przykazań szydzą. *„Grzeszymy i cóż się nam złego dzieje?”* woła dziś wielu. Dla tego napomina św. Ephrem: *„Bluźnierco! Czy się nie boisz, aby ogień z nieba spadł i ciebie pożarł, albo żeby się ziemia pod twemi nogami rozpadła i ciebie pochłoneła? Nie oszukuj się człowiecze. Niepodobna jest, abys uszedł ręki sprawiedliwości Boga, Bóg z siebie szydzić nie pozwoli.”* Wielki więc jest ten grzech bluźnierstwa. Lecz wielkość tego grzechu okazuje się z kar, jakie sam Pan Bóg na ten grzech postanowił. W starym zakonie dał Bóg Ojciec prawo, aby każdego bluźniercę kamienowano. Tak bowiem stoi napisane (Levit. 24, 16): *„A ktoby bluźnił Imię Pańskie, śmiercią niech umrze; kamieniami go zabije wszystek lud, choćby on był obywatel lub przychodzień.”* Powód do takiego prawa był następujący: syn niewiasty Izraelskiej, którego miała z mężem Egipcyaninem, między syny Izraelowymi wyszedłszy, swarzył się z mężem Izraelskim. A gdy zbluźnił Imię Pańskie i złorzeczył mu, przywiedziono go do Mojżesza. I wsadzono go do ciemnicy, ażeby się dowiedzieli coby rozkazał Pan. Który rzekł do Mojżesza, mówiąc: *„Wywiedź bluźniercę za obóz, a niech włożą wszyscy, którzy słyszeli, ręce swe na głowę jego i niech go ukamieniuje wszystek lud. I wywiedli onego, który był zbluźnił za obóz i zabili go kamieniami.”* Do tego jeszcze mamy przykłady, że sam Pan Bóg mścił

się nad bluźnierczymi nawet całymi narodami. Sam Pan Bóg ukarał cudownie króla asyryjskiego Sennacheryba, który, oblegając miasto Jeruzalem, tak żartował z wszechmocności Boga Izraelskiego: „*Jako bogowie innych narodów nie mogli wybawić ludu swego z ręki mojej; tak i Bóg Ezechiaszów nie będzie mógł wyrwać ludu swego z ręki mej.*“ (Paral. 33, 17). Cóż się mu stało za to bluźnierstwo? Oto następnej nocy Anioł Pański wyniszczył 185 tysięcy wojska, pewnie garstką morowego powietrza, a król uciekając z obozu, w drodze od własnych synów zabitym został. Bluźnierca wielki, król syryjski Antyoch, wśród bólu wielkiego nawracał się do Boga; obiecywał ofiary, obiecywał, że sam i cały lud jego nawrócą się do Boga, odrzucił Pan Bóg wszelkie ofiary, skonał bluźnierca straszłą śmiercią.

Lecz na co nam szukać dalekich przykładów. Ów głośny w naszych czasach bluźnierca, zwany Wolter, który usiłował naukę Chrystusa w śmiech obrócić, którego to zwolenników i uczniów do dziś dnia napotykaemy, drwiących z świętości, ten zachorowawszy w Paryżu, a rozważywszy cały ogrom krzywd i bluźnierstw Bogu i religii wyrządzonych, przed samą śmiercią zapragnął kapłana; ale zwolennicy jego, którzy otaczali mistrza i arcymbuźniercę, nie dopuścili tego. Trzeba więc było umierać bez rozgrzeszenia, bez pociechy religii, bez nadziei zbawienia. Cóż czyni desperujący grzesznik? Oto! co było najszkaradniejszego przy nim na łożu, tem maże, tem zatyka przeklęte usta, tem karze sam bluźnierczy język! O! chciałbym, mówi naoczny świadek i lekarz, aby wszyscy bluźniercy widzieli tę śmierć, aby się przekonali, jak kończy życie bezboż-

nik. Lecz i dziś czasem spotykamy jawne kary Boga na bluźnierców, którzy często albo nagłą śmiercią kończą, lub niektórym przez długie czasy dla przykładu sprawiedliwość Boska powierzchowną karę wymierza. W książce pobożnej opisany jest świeży przykład bluźnierstwa w Anglii. Bogaty jakiś dzierżawca zaczął kłać na deszcz, który żniwa opóźniał. „Już wielki czas“, zawołał on w gniewie, „aby Panu Bogu odebrać panowanie nad światem, kiedy nim tak nie umie rządzić. Jabym to lepiej potrafił.“ Zaledwie jego bluźniercze usta tych słów domówiły, gdy weń piorun uderzył i na ziemię trupem powalił (1805 r.). O! pobożni chrześcijanie, *„zatykajcie uszy przed bluźnierstwami, jak radzi św. Chryzostom, zatykajcie także usta wasze rękami, aby co z tej zarazy do serca nie wpadło, bo dla bluźnierstw powstają na świecie głód, trzęsienie ziemi i morowe zarazy.“* Grzeszniku! jako kamieniem rzuconym w górę nie strącisz gwiazdy, tylko spadający na dół kamień ciebie zranić lub zabić może, tak bluźnierco nie zwalisz majestatu Boga, nie trafisz przedmiotu, do którego mierzysz, tylko cios ten spadnie na głowę samego ciebie. Wiedz, że jeżeli cię kara Boska lub ludzka w tem życiu nie dosięże, czeka cię niezawodnie w wieczności. *„Przekłęci będą, którzy cię wzgardzili o Boże, a potępieni będą, którzy cię bluźnili,“* mówi Pismo święte (Tob. 13, 16). Dlatego pobożny król francuski Ludwik IX, aby bluźniercy tu odpokutować mogli za życia grzechy swe, stanowił prawo, aby bluźniercom rozpalonem żelazem obydwie wargi wypalić. „Chętnie przebaczam“, mówił on, „jeżeli kto przeciwko mnie bluźni, ale nigdy, jeżeli majestat Boga publicznie znieważony bywa. Chętniebym sobie dał ję-

zyk mój rozpalonem żelazem przekłuć, gdybym przez to bluźnierstwo z mego kraju zupełnie wydalić mógł.“ I w samej rzeczy. Jeżeli Izajaszowi prorokowi za uchybienia języka Anioł węglem rozpalonym wypalał język, aby uświęcić usta jego do opowiadania słowa Boga, jeżeli za małe grzechy językowe potrzeba było węgla ognistego, czemuż wypalić usta bluźniercy? Czy wystarczą rozpalone żelaza lub kamienie na wypalenie ust jadowitych i bezbożnych? Rozpalone żelazo, włożone w usta bluźniercy, wypaliłoby mu język i gardło, by więcej nie grzeszył, lecz czyż uratowana tem dusza? Dlatego strzeżcie się pilnie chrześcijanie każdego bluźnierstwa nietylko mową i uczynkiem, lecz także i myślą. Język bluźnierczy, jeżeli nie tu na ziemi, palić się będzie kiedyś w ogniu piekielnym, bo przeciwko samemu Bogu bunt podnosił. Strzeżcie się także uwłaczać której chrześcijańskiej prawdzie, której nie pojmujecie lub nie rozumiecie, bo to już odszczepieństwo od wiary. Tak np. gdyby kto powiedział: niema dyabła, bom go nie widział, lub niema piekła, sami ludzie go wymyślili i straszą niem; ktoby tak mówił, zaprzecza prawdy nauki Chrystusowej i jest odszczepieńcem. Lub gdyby kto mówił: Co idzie do ust nie jest grzechem, lub: co to tam pomoże umarłemu modlitwa, tyle co kadzidło, lub gdyby kto powiedział: niema duszy, niema Boga, bom ich nie widział, lub: msza św. jest tylko ceremonią, każdy takie nauki rozsiewając, staje się heretykiem, czyli odszczepieńcem od wiary Chrystusowej, popełnia grzech przeciw Duchowi św., jakim jest i bluźnierstwo, z tą tylko różnicą, że odszczepieniec zaprzecza prawdy Boskie, bluźnierca zaś nietylko zaprzecza, ale wysmiewa wszelkie świętości i samego Boga; niszczy

więc w człowieku wszystko, co święte, co cnotliwe, co Boskie. A człowiek taki wygląda jak stare zamczysko, w którem tylko złe duchy chece swe i igrzyska odprowadzają: wygląda jak jaskinia węzów, gdzie tylko jad zamieszkał, a na którym znak krzyża położony, bez użytku zatarty, zmarniał na zawsze. Jak potok rwący zabrał wszystką dobrą ziemię, a urodzajną niwę zwirow, mułem i kamieniami zawalił, tak bluźnierca w niewinnych sercach rabuje miłość Boga, pobożność, a samą zostawia bezbożność i niewiarę.

Tu to z boleścią serca potrzeba zawołać na bluźnierców: Czemuż się języku bluźnierczy sam w sobie nie trawisz i nie ukrywasz zepsucia? czemuż jad twój zaszczepiasz w niewinne serca i uszy chrześcijan? Jeżeliś sam stracił wiarę i sumienie, czemuż go wydzierasz innym? czemu gasisz wiarę w tych, którzy ją jeszcze mają? Czemuż zepsucie twe udzielasz koniecznie innym? Wszakże to tylko natura szatana, aby, co dobre lub święte koniecznie zepsuć! Wszakże nawet nieczułe stoliki wypukały niejednemu niedowiarkowi, że z jego przyczyny zmarłe osoby są nieszczęśliwymi w wieczności! Gdybyś był ty niedowiarku nie wyśmiał przed żoną twą wiary św., gdybyś był ty bezbożniku nie wyśmiał świętości pokuty, mszy świętej, postu i innych: żona wypełniałaby była obowiązki wiary swej i byłaby zbawioną. Tyś zbluźnił tajemnice święte, tyś zdławił w sercu niewinnem bojaźń Boga i o zgubę wieczną przyprawiłeś żonę, siostrę, przyjaciół, sąsiadów i innych. Tak chrześcijanie giniony! Jeżeli ty już masz język zarażony, na cóż masz zarażać innych? Jeżeliś sam odepchnął Chrystusa od siebie, na cóż Go chcesz wydrzeć innym? Jeżeliś sam pijakiem, na cóż

rozważać gwałtem usta innym, aby z tobą pili? Na cóż będąc jabłkiem zgniłym, pragniesz inne koło siebie zepsuć? Sam będąc zarażonym niewiarą, na cóż ten jad chcesz rozszerzać na innych jak zarażone powietrze, aby w tem zepsuciu ginęli? Jeżeli sam będziesz potępiony, czemuż koniecznie pragniesz innych potępienia? Jeżeli sam jesteś zwolennikiem szatana, czemuż innym zazdrościsz spokoju sumienia? czemuż rozszerzasz królestwo szatana?

Słusznie też tłumaczy św. Bernard o bluźnierstwie, mówiąc: „Wielka część grzechów ludzkich pochodzi częścią ze słabości ludzkiej, częścią z niewiadomości, ale grzech bluźnierstwa pochodzi z tej złości i zepsutości, która samemu czartu właściwa jest. Jeżeli się wysoką osobę poniewiera na ziemi, jakże wielki za to grzech i wielka kara, a jakież grzech i jaka kara czeka tego, który Najwyższego i Najświętszego Stwórcę bluźnierstwem swem znieważył?“ (Serm. 33).

Chrześcijanie! Słyszac dzisiaj naukę, nietylko czynem lub słowem, lecz i myślą wystrzegajcie się bluźnierstwa. Nie myślcie nawet nigdy źle w sercach waszych, bo patrzy Pan z góry na serce i na myśli wasze. Strzeżcie się, aby sam Bóg nie czyścił i nie wypalał serc dotkliwie srogimi karami. Nie bluźnijcie, nie szemrajcie na Boga, nie poprawiajcie nauk Boga nam łaskawie objawionych i tyle razy dla zbawienia tłumaczonych, aby nie zawiął Gospodarz Niebieski wiadłem w gumnie swoim, a wy porwani jak plewy nie zaginęli na wieki, od czego was Boże uchowaj. Amen.

HOMILIA SYNTETYCZNA

NA NIEDZIELĘ 19-ą PO ŚWIĄTKACH.

O pracowaniu na niebo.

Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który uczynił gody weselne synowi swemu. (Mat. 22.)

Ghrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza zawiera w sobie podobieństwo wzięte od zwyczajów weselnych, każdemu znanych, aby nauka Boska w nich zawarta tem łatwiej od każdego zrozumiana i pojęta była. Mówi Chrystus Pan, iż król sprawił gody weselne synowi swemu, i zaprosił na te gody wiele osób; lecz gdy gody już były przysposobione, karmne woły i utuczenia pobite, z zaproszonych gości nikt nie chciał na nie przyjść. Niektórzy goście wymawiali się: jeden, że wieś kupił; drugi, że za handlem idzie;—inni sługi posłane zbili, niektórzy zamordowali. Dowiedziawszy się o tem król, kazał wytepić zabójców i miasto ich spalić. Posała teraz król sługi swe na rozstajne drogi i ścieżki, aby zapraszali na wesele każdego jakiego spotkają: ślepego, chromego, bogatego czy ubogiego, i rozkazał król każdemu wstępującemu do pałacu dać królewską

suknię, trzewiki złociste na nogi, kosztowne naszyjnik na szyję, manele i naramienniki na ręce; w taki sposób napelnił się pałac królewski gośćmi weselnymi. I przyszedł król do sali, aby zobaczyć gości siedzących w dyamentach na czole, z gwiazdami drogiemi na piersiach, i zobaczył tam człowieka nieodzianego w szatę weselną, ani ozdobionego strojami ze skarbcza króla rozdawanymi, i rzekł do niego: „*Przyjacielu! jakżeś tu śmiał wejść, nie mając szaty godowej, tylko łachmana mi okryty?*“ A on umilkł. Tedy rozkazał król sługom swoim: „*Za wzgardę mojej łaski weźmijcie tego człowieka, a zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ Tak się kończy Ewangelia dzisiejsza. I cóż znaczy ta przypowieść? Król ów oznacza Boga Ojca, Króla nieba i ziemi, który daje synowi swemu Jezusowi Chrystusowi moc nad żywymi i umarłymi, łącząc Go z kościołem swym, jako oblubieńca z oblubienicą swą, który sobie pozyskał krwią swoją najdroższą, jak to sam Chrystus powiedział: „*Wszelka moc dana mi jest od Ojca mego, który jest w niebiesiech*“; kupił nam więc Chrystus Pan królestwo niebieskie, radość wiekuistą, wesele anielskie, nieskończone dziedzictwo nieba. Na to wesele niebieskie wzywał Pan Bóg najprzód przyjaciół swoich najbliższych, to jest tych, z których pokolenia pochodził—Żydów. Oni to mieli prawdziwą wiarę, oni obietnice Boskie i figury; w tym narodzie żyli: Abraham, Mojżesz, Dawid i inni święci patryarchowie i prorocy, którym przyjsście Chrystusa objawionem i z ich pokolenia obiecanem było. Do nich więc pierwsi służy Boga posłani byli, wzywając ich do królestwa niebieskiego, lecz lud żydowski oczekiwał inne-

go Chrystusa, któryby jako wielki mocarz wszystkie inne narody im pod moc oddał. Zającą tą myślą nie przyjęli posłańców Boga; drudzy w handlu, w zyskach zatopieni, nie chcieli słuchać o weselu niebieskiem; inni nareszcie posłańców Boskich pozabijali. Tak zginął św. Jakób Apostoł w Jerozolimie; tam zginął ś. Szczepan, tam uwięziony św. Piotr, cudem Boga uratowany od Anioła życie ocalił. — Rozkazał więc Pan Bóg na wszystkie drogi prowadzące z Jerozolimy rozejść się Apostołom i wzywać z różnych narodów, jakich napotkają gości do żywota wiecznego, kiedy ci pierwsi wzgardzili łaską i nie byli godni chociaż najbliżsi i znajomymi Chrystusa Pana.

Tak się tedy rozeszli Apostołowie na wszystkie strony, tak przyszła także obietnica wesela i dziedzictwa niebieskiego do nas. Wzywając do tej chwały wiekuistej Apostołowie narody, podług nakazu Chrystusa Pana rozdawali suknie drogie, sukienkę niewinności, to jest chrzest święty; i opowiadali słowo Boże: *„Idźcie na cały świat, opowiadajcie Ewangelię każdemu stworzeniu, kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie; kto nie uwierzy, będzie potępiony.”* Tak czynimy do dzisiaj słudzy Chrystusa Pana. Przez chrzest święty wdzieramy na was kosztowną sukienkę godową, i w tej sukience możesz chrześcijaninie zasiać w królestwie niebieskiem. Przez namazanie olejem świętym przy chrzcie, na piersiach i na karku, rozdajemy znak niezatarty na duszy, charakter niezmazany, który nawet na sądzie Boga wśród pogańskich narodów błyszczeć będzie na tobie, jak drogi naszyjnik królewski. Namaszcza ci chrześcijaninie wierzchołek głowy, ubierając cię jakby w wieniec chwały niebieskiej. Nie do-

syć na tem; przy bierzmowaniu świętem namaszczaemy ci czoło chrześcijaninie, zdobiąc cię drogim dyamentem, który także ma charakter i blask niezmazany. W chorobach twoich namaszczaemy ci wszystkie członki, jako to: oczy, uszy, nos, usta, piersi, ręce i nogi, aby przez to, najmniejsze brudy, prochy nawet oczyścić z ciebie; jak się stroją ludzie na zabawy światowe. Nakoniec, gdybyś przypadkiem zwałął tę suknię niewinności, zostawił Król Niebieski moc sługom swoim dać ci inną suknię, taką samą—w sakramencie pokuty, i zawiesić ci błyszczącą gwiazdę na piersi, to jest sumienie czyste, pochodzące z żywej wiary, nadziei i miłości Boga. Tak tedy przybrany, ustrojony, drogimi olejami namazany, masz stanąć w pałacu Króla Niebieskiego na gody do chwały wiekuistej. Tak uczymy, stroimy my kapłani każdego umierającego i idącego na tamten świat, aby był godzien przybytków niebiańskich; odprowadzamy ciało z tryumfem do grobu, a modlitwami, jak gdyby wonią, otaczamy duszę zmarłego w nadziei, że człowiek używszy na świecie biedy, kłopotów, smutku, chorób i dolegliwości, przytem nieustannej pracy i zabiegów, teraz odpocznie snem sprawiedliwych, i zasiędzie w Królestwie Niebieskiem. Lecz cóż się dzieje? Mówi Ewangelia święta: *„przyszedł król i zobaczył tam człowieka nieustrojonego w szaty godowe,”* które darmo tutaj się rozdają (nie nie płaciecie tutaj za chrzest święty, nie za bierzmowanie, nie za ostatnie namazanie, nie za rozgrzeszenie, nie za słowo Boże tyle razy do roku słyszane, nie za ofiarę mszy świętej w każde święto i niedzielę, która się darmo, czy chcesz, czy nie chcesz za ciebie odprawia), i zapytał król owego człowieka: *„Przyjacielu! jakżeś tu wszedł, nie ma-*

jąc szaty godowej?“ *to jest*, w łachmanach twoich. Cóż to znaczy? Łachmany oznaczają tu grzechy, które każdy umierający tutaj zostawić powinien. Tu się powinien pojednać z Bogiem, tu pogodzić z sąsiadami; tu wynagrodzić krzywdy, tu pooddawać długi; tu przeprosić obrażonego, tu poprawić dane zgorszenia, tu odpokutować grzechy, tu wyznać swą wiarę przed innymi, i przed całym światem. Tu masz konfesjonały, gdzie każdego czasu przystąpić możesz do oczyszczenia zmazanej sukienki twojej; tu masz mszę świętą, bezkrwawą ofiarę, wołającą za tobą bardziej i skuteczniej jak wołała krew Abła (Hebr. 12. 24). Tu masz odpusty, jubileusze, z których jak z krynicy żywej wody możesz czerpać obficie na zgładzenie grzechów twoich; tu masz misye, tu ustawicznie słowo Boże brzmi i rozlega się po kościołach.—Mając tyle sposobów do oczyszczenia się, tyle środków do prześlągania Boga, ty chrześcijaninie! idziesz z grzechami zatajonymi jakby z łachmanami na tamten świat przed Sędziego Boga i Króla świata! I jakież czeka cię tam powitanie? „Przyjacielu! rzeknie Bóg, to jest, ukochana owieczko moja; wybrana, powołana, drogo kupiona duszo! jakżeś mogła wzgardzić tylu łaskami memi? jakżeś mogła odrzucić wezwanie moje? Precz stąd, nie masz tu miejsca między przyjaciółmi moimi; byłaś duszo moją przyjaciółką wybrana, a teraz jesteś odrzuconą, teraz nieprzyjaciółką moją; tu sama jedna będąc zeszpeciłabyś cały pałac mój; potępieniec jeden zasmuciłby wszystkie niebiosy!“ Patrzcież chrześcijanie! to jest straszna nauka; rozważywszy ją, mimowolnie musi cię dreszcz przejść od stóp do głowy, że tak wiele jest ludzi, którzy lekkomyślnie żyją, a lekkomyślniej umierają, tłumem biegnąc na śmierć, jakby

biegł na białą, a on białą na potępienie wieczne.
*„Wzruszył go, a zwycięzcy mu rękę i nogę, wrócił
 go w ciemności ciemności, gdzie będzie głód i spry-
 tne złyby.”* Ten rockas straszny a sprawiedliwy Sę-
 dowiego Boga niechaj brumi często w uszach waszych!
 Płacz ośmiera smutek ciągły; szarytanie zębów, zna-
 try ból niepojęty i rozpacz potępionego grzesznika.
 Na jakżeś to miejsce łaskawiejsze niebacznym chrzescija-
 nina? Ktoż ci to miejsce przernacza? Wszak sam Chry-
 stus, który ci tę przypowieść opowiada i tą karą cię
 przernacza. Słusznie więc cały kościół katolicki przy
 kazykach sukliacyach błaga: *„Oj miły i niespodzie-
 wany słońcu, ocalony nas Boże!”* Bo gdyby czo-
 wiek cały majątek stracił; gdyby mu odcięto rękę lub
 nogę; gdyby sto lat cierpiał męki; byłyby to wielkie
 męczennia, ale to wszystko byłoby mało w porówna-
 niu z nagłą śmiercią; bo przez nagłą śmierć stanawszy
 bez pokuty, bez przygotowania, bez przeblągania Boga,
 tracimy niebo, a zyskujemy piekło. — a to na wieki.
„Przypięci będą dręczeni nogą i daniem na wieki”,
 mówi także św. Jan (w objawieniu 20). Przernacie się
 chrzescijanie tą straszną grozbą Chrystusa i nie za-
 twardzajcie sere waszych. Ze skały pracą ciągłą wy-
 rabia się niwa urodzajna; sztuką najtwardszy glaz ro-
 zwali się w kawalki; powoli dęba zrąbie siekiera
 w drobne trzaski; a zatwardziało sere grzesznika
 wszelką sztuką, wytrwałością Apostolską i długoletnią
 pomiata pracą! Dziesięć do pięćdziesięciu lat kazno-
 dziejskiej pracy nie wystarcza na zmiękczenie grze-
 sznika!

A więc westchnijmy do Boga o łaskę! ona tylko
 przernacie może zapamiętałe dusze. Przernaż nas Boże

bojaźnią kary Twojej, abyśmy tu lękając się, na sądzie Twoim po śmierci Ciebie się nie lękali! Nie o tę nadzwyczajną łaskę, którąś dał świętemu Pawłowi zrzucając go z konia na ziemię, aby koniecznie poznał i szukał Ciebie: lecz o tę którąś pokornemu na krzyżu wiszącemu Dyzmiej dał, o tę łaskę błagamy Cię wszyscy pokornie: daj żywym łaskę, zmarłym odpocznienie i wieczne zbawienie. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 20-ą PO ŚWIĄTKACH.

O wierze.

I uwierzył sam, i wszystek dom jego:
(Jan 16. 53.)

Chrześcijanie katolicy! W przeszłą niedzielę słyszeliśmy jakie też czeka duszę człowieka przywitanie na drugim świecie, za grobem. Bo wiemy, że ciało kładąc w grób, dusza tam nie idzie z nim, jako nie mająca cząstek do rozkładu, ale staje przed sądem Pana, który stworzył; i tam ją czeka podług uczynków jej przywitanie takie: „*Witaj sługo dobry (służebnico dobra), nad małą częstką postanowiłem cię na ziemi i dotrzymać wieczności; chodź do przybytków Pana twego*“. Albo jeżeli dusza staje z grzechami swymi, nieczystościami, swawolami, pijaństwami i krzywdami ludzkimi przed Bogiem, czeka ją zapytanie: Cóż tu chcesz z twymi brudami, gałganami i plugastwami? czemużeś ich nie zostawiła na tamtym świecie? gdzież perła kosztowna wiara św. przy chrzcie ci dana? gdzież kosztowna suknia przy pokucie rozdawana? jak tu śmiesz stawać bez wiary i pokuty? „*Weźmijcie ją i wrzucicie*

w ciemności zewnętrzne, gdzie płacz i zgrzytanie zębów“. Otóż to jest stracona nauka, napominająca każdego człowieka, aby rozważył: jak, i w jakim stanie pokaże się człowiek po śmierci na sąd Panu swemu.

Dziś zaś uczy nas Ewangelia św., czemu to Pan Bóg jak dawniej tak i teraz nie wszystkich leczy chorych, nie nad wszystkimi się lituje i nie wszystkich wspomaga, choć się do Niego udają?—Jak za życia Pan Jezus na tej ziemi nie wszystkich wskrzeszał umarłych, lub uzdrawiał chorych, tylko tych gdzie wiarę spotkał, gdzie ufność w Boga spostrzegł, których nie tylko leczył, ale w dodatku grzechy im odpuszczał, mówiąc: „*Ufaj synu, ufaj córko, odpuszczają ci się grzechy twoje*“; tak się dzieje i dziś. Lituje się Pan Bóg nad ludźmi, pokazuje cuda tam nad chorymi, gdzie ratunku nie było; lecz pokazuje tam gdzie wiara prawdziwa była, gdzie nie tylko chorzy ale i domownicy ufność w Boga pokładali. I dlatego słyszeliśmy i tego roku podczas panującej cholery, że z tych, których śmierć była zadecydowana, których lekarze odstąpili, udawszy się z prawdziwą wiarą i ufnością do Boga cudownie uleczeni zostali. To też wyrzuca dziś Pan Jezus pewnemu królikowi czyli urzędnikowi królewskiemu, który gdy mu syn zachorował, przyszedł prosić Pana Jezusa o ratunek, ale przyszedł z małą wiarą; żądał albowiem, aby Pan Jezus szedł aż do domu jego, i aby tam sam zobaczył puls jego, aby sam oglądał chorego, sądził więc, że oddalony Pan Jezus uleczyć go nie może. Do niego to wyrzekł Pan Jezus te pamiętne słowa: „*Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie*“, gniewając się i narzekając na jego małą wiarę.

Ta okoliczność w dzisiejszej Ewangelii przekonywa nas, jak ludzie bez wiary nie miłymi są Panu Bogu, a chociaż ratunku potrzebują, często im go Pan Bóg odmawia, a nawet za brak tej wiary czyli za gubienie ich karze.

Rozważymy więc w dzisiejszej nauce: *„Co jest ta wiara, i jakiej to Pan Bóg od nas wiary wymaga?”*

NAUKA.

Wiara jest największym darem nieba, jakim Bóg świat obdarzyć może. Jest światłem nadzwyczajnym nadprzyrodzonym, nadziemskim, którem Stwórca rozjaśnia dni życia, i ścieżki pielgrzymki naszej na ziemi. Wiara jest objawioną nauką od samego Boga, która nam wskazuje ścieżkę do nieba i przyjęta czyni nas miłymi Bogu, synami Jego i dziedzicami żywota wiecznego. Wiara więc jest rdzeń bytu naszego na ziemi. Bez niej — świat pustynią, ludzie cierniakami, życie ludzkie jest śmiercią, jest ciemnością, jak uczy Paweł św.: *„Byliście niegdyś ciemnością, dziś przez wiarę jesteście światłem w Bogu.”* Wiara to ożywia świat, upiększa padoł płaczu, łączy człowieka z Bogiem, niebo z ziemią, a niskość z wysokością. Wiara jest żywiołem duszy, gwiazdą, nam pielgrzymom wskazującą drogę i port bezpieczeństwa. Ona nas prowadzi do Boga, jedna z Nim, i czyni dziedzicami Jego. Ona jest perłą świata najkosztowniejszą.

Dlatego uczy św. Augustyn: *„Nad wszystkie bogactwa, nad wszystkie skarby, nad wszystkie honory, nad wszystkie dobra ziemi większa jest wiara katolicka. Ona ratuje grzeszników, oświeca zaślepionych, słaby*

leczy, katechumenów chrzci, wiernych usprawiedliwia, pokutników nawraca, sprawiedliwych mnoży, męczenników koronuje. Dziewice, wdowy i małżonki w czystości utrzymuje; uświęca kapłanów, i w towarzystwo Aniołów do wiecznego dziedzictwa prowadzi. (De verbo Dom.) Lecz wiara ta bez miłości Boga byłaby wiarą szatana, dodaje tenże Święty, który wierzy w Boga, lecz Go nie miłuje.“

Toż samo twierdzi święty Ambroży (De Virg.): „Wiara! tyś kosztowniejsza nad wszystkie skarby świata, tyś mocniejsza jak wszystkie ludzkie siły, i skuteczniejsza nad wszystkich lekarzy.“

A Origines tłumaczy: „Jako bez światła człowiek nie miałby żadnej przyjemności na ziemi; tak Panu Bogu bez światła wiary nic się w człowieku nie podoba, nic Go nie zajmuje.“ (In lib. Job.)

Lecz jacy byli ludzie za czasów Chrystusa Pana na ziemi, tacy są i dzisiaj. Jak wtenczas znajdowali się ludzie małej wiary, tacy się znajdują i dziś, którzy mają tak słabą wiarę, że dmuchnięciem zagasić ją można jak świecę; lub tak zagubili wiarę, że potrzeba dopiero wielkich znaków i cudów, aby ją obudzić można. I to też wyrzuca Pan Jezus królikowi, że tak stracił wiarę, że tylko cudami i znakami znowu ożywić ją można.

Chrześcijanie! zastosujmyż ten wyrzut Chrystusa Pana do naszych czasów. I my mamy takich chrześcijan, którzy w części wierzą, w części nie wierzą. I na mszę św. daje, lecz i do wróżów posyła. Chwali Boga jak mu dobrze, lecz złorzeczy jak mu źle. Jak cholera zagrazuje i wali ludzi jak snopy, on pobożny; ustaje cholera, on bezbożny. I cóż z takiej wiary? Jeżeli go

kto lubi, on dobry dla niego; obrazi, go on gotów dziesięć razy się zemścić, a nawet podpalić. Cóż to za wiara? Jak chory, to pobożny; zdrow, to bezbożny. Niektóre artykuły przypuszcza, niektóre odrzuca; coś przyjmuje, coś przeczy, coś mu się podoba w wierze, a coś nie podoba. I cóż to za wiara? Post mu się przykrzy; spowiedź opuszcza; i cóż to za wiara? Po miesiącu i dłużej niektóry opuszcza kościół, chwałę Boga i naukę. I cóż to za wiara? Po parę lat niektórzy nie idą do spowiedzi wielkanocnej. I cóż to za wiara? Podczas podniesienia nawet nie uklęknie niejeden chrześcijanin. I cóż to z takiej wiary? Wstydzi się niejeden w kościele przeżegnać, wstydzi się modlić; całe życie nawet niektóry nie pocałował wizerunku Chrystusa Pana; a to katolik. I jakąż on ma wiarę? I tak mamy tysiące chrześcijan katolików z małą wiarą, którzy w coś wierzą, a coś odrzucają. W niebo wierzy, jako nagrodę; ale w piekło, jako karę, której się lęka, nie wierzy. Aniołów przypuszcza, dyabłów nie;—ale w ustach są codziennie.

Otóż taki człowiek, z taką słabą wiarą jest martwy członek, trzymający się jeszcze kościoła, ale już martwy; jak suchy liść na drzewie, wisi jeszcze, ale już suchy; lub jak sucha gałązka na urodzajnem drzewie, trzyma się jeszcze drzewa, ale sucha; czeka tylko siekiery, odcięcia i spalenia. Prawdziwa matka kościoła Chrystusa, nie chce takiej połowicy duszy twej; to wierzysz, a tego nie wierzysz; w Pana Boga wierzysz, a z piekła lub czarta się śmiejesz i zaprzeczasz. Kościół Chrystusa Pana jest jak ta matka w sądzie Salomona, która nie chciała połowy dziecięcia, wołała się wyrzec chociaż swego, jak brać połowę; fałszywa za-

matka chciała wziąć połowę, nie żał jej było, gdy je rozetną na pół, bo jej nie było. Tak i kościół święty zupełnej wiary wymaga od chrześcijan, czy pojmujesz jaką tajemnicę lub nie; np. o Trójcy przelnajświętszej, o przeistoczeniu chleba i wina w ciało Chrystusowe, o sądzie, o niebie, o piekle, o pokucie i czyśćcu, wszystko dokładnie wierzyć i wypełniać należy; bo pół wiary kościół odpycha i odrzuca nawet w swych dzieciach i boleje nad stratą ich. Dlatego też i nad umarłym z wiarą, tę mówi modlitwę: *„Któremuś dał Panie zasługę wiary, daj mu i nagrodę.“* Za to, że wszystko wierzył, coś objawił, nie w połowie, ugiął kolan i karku przed świętymi tajemnicami, wierzył coś nakazał, nagródź mu Panie tę wiarę. I tą też wiarą w całości dochowaną szczyci się Paweł święty, pisząc do wiernych: *„Dobłą walcą walczyłem (miałem tak ciało jak inni, walczyłem przeciwko tym różnym świata, ciała i czarta pokusom), biegu dokonałem i wiary dochowałem (jaką odebrałem, z taką idę do grobu); teraz mi tylko pozostaje wieniec nagrody, którą mi odda Pan i innym którzy Go miłują.“*

Wszakżeby łatwo było Panu Bogu cały świat nawrócić z grzechów i wszystkich ludzi uczynić pobożnymi i wierzącymi, gdyby do tego użył nadzwyczajnych znaków i cudów, o których Chrystus Pan królikowi wspomina; lecz pobożność i wiara wymuszona cudami i strachem, uczynki dobre z bojaźni lub z cudu widzianego zdziałane, nie są Panu Bogu miłe, bo nie mają czystej pobudki, nie są z miłości Boga, a zatem nie pochodzą z wiary. I tak gdyby głos z nieba zawołał: „Ludu! jeszcze 14 dni czekać będę twojej poprawy, a po upływie tego czasu wszyscy wyrzecie!“ Cóż są-

dziecie chrześcijanie, coby się działo po takim nadzwyczajnem napomnieniu? Oto napełniłyby się kościoły modłącymi; spowiadaliby się wszyscy, czyniliby jałmużny, każdyby dawał na msze święte i nabożeństwa; byłyby to uczynki ze strachu, lecz takiej wiary Pan Bóg nie żąda.

Lub gdyby komu ojciec pokazał się po śmierci, i pokazał mu męki i miejsce na jakie skazany jest za grzechy w wieczności; gdyby mu rozpaloną dłonią wypalił policzek do kości, i powiedział mu: „Synu lub córko! ja takie męki cierpię za cudzołóstwa, za kradzieże, pijaństwo i inne.“ Czyżby się taki syn lub córka nie poprawili w życiu swem? ale byłaby to poprawa z bojaźni nie z wiary.

I tak miałem w pewnej parafii bandytę, który był groźny na całą okolicę; okradał, groził podpaleniem, do kościoła nie chodził, śmiał się na cały głos z tych co szli do kościoła; wyśmiewał spowiedź wielkanocną i nazywał ją pańszczyzną, i mówił głośno przed ludźmi: „Ja muszę na oko zbyć to pańskie, ale nie się nie przyznam.“ Otóż taki człowiek pewnego dnia raniutko we świtanie budzi mnie, i przynosi na mszę świętą; prosi zaraz o spowiedź, a prosi usilnie i załękniony. Zdziwiony taką nagłą zmianą bezbożnika, pytam go, co mu się stało, co go tak zagnęło do spowiedzi i na mszę św.? Oto, mówi on, widzenie, które miałem tej nocy, pali mnie jak rozpalone żelazo, gdyby ognistemi kleszczami chwytła mnie za serce. Widziałem mego ojca w płomieniach; widziałem tam brata mego, widziałem i szwagra mego, razem kradliśmy. Widziałem żalosne ich twarze, jak cierpieli; widziałem jak ręce z ognia wyciągali ku mnie; słyszałem ich mowy, łkania i narze-

kania. Wskazali mi miejsce moje, które mnie czeka, i zawiedli straszliwym śpiewem: „*Nigdy stąd nie wyjdziemy!*“ Otóż, kochany pasterzu całuję ręce i nogi, ratuj mnie, ja zginiony. Odprawił spowiedź św., poprawił życie swoje i takiemu zostawił w tamtej parafii.

Chrześcijanie! Takie nadzwyczajne widzenie, takie cudowne zjawisko, zdoła obudzić najzatatwardzalszego grzesznika: ale to jest tylko łaska, rzadko od Boga tak nadzwyczajnym sposobem komu udzielona. Miał on już wiarę, ale z bojaźni, z widzenia; wierzył on w sprawiedliwość Boga i karę za grzechy, ale z bojaźni. Nie z tej wiary stał się dobrym, którą ogłosił Chrystus Pan, i którą mu kapłani, służący Chrystusa, tłumaczymy wiernym. Wierzył on, ale nie z przekonania o świętości Boga, który objawiając się światu ani oszukać kogo może, ani chce; lecz wierzył ze strachu.

Dlatego też Pan Jezus, wyrzucając królikowi pragnienie cudów i znaków, aby go po tych poznał i uwierzył weń jak w Boga; tą nauką napomina i nas, abyśmy się na cuda nie spuszczały, i ich nie oczekiwali, ale co nakazał wierzyć i czynić abyśmy to z wiary nam udzielonej wierzyli i wypełniali. Czemu? Bo te znaki i cuda, którymi Pan Bóg utrzymuje wiarę św. na ziemi, są rozmaite. Albo są znakami dobroci Boga, albo też kary i sprawiedliwości Jego. Są albo na niebie, albo na ziemi; albo napominają, albo dotkliwie karzą.

Napominające znaki Boga na niebie mało kiedy co skutkują; bo ludzie widząc w powietrzu czy to krwawe miecze, czy wojska, czy miotły, czy potyczki wojsk,

jak przed obleżeniem i zniszczeniem Jerozolimy, tłomaczą je sobie różnie: jako zdarzenia przypadkowe, jako odbłaski zorzy północnej, jako odbłaski słońca lub księżyca, lub zapalenie elektryki w powietrzu; przypatrują się im tylko i dziwią, i całe wyraźne znaki nieba i napomnienia nic do poprawy świata nie pomagają.

Lecz ma Pan Bóg cuda i znaki dotkliwsze, jako to: wylewy rzek, gradobicia, pomór bydła, cholere i inne. Gdyby was tu, Panie broń, sto umarło w tygodniu lub w jednym dniu, na raz tysiące krzyków, modłów, pacierzy wzniesie się do Boga, tysiące lamentów podniesie się w górę, tysiące rąk złoży się do modlitwy; boby to był znak grożącego Boga. I te od kilku lat trwające głody są także znakiem Boga, który tym cudem chce obudzić w ludziach gasnącą wiarę, i zmusić ich do podniesienia myśli ku Bogu.

Nie pomoże to, ma Pan Bóg inne cuda i znaki na obudzenie i ożywienie wiary gasnącej. Jako gospodarz na zarosłą chwastem rolę, gdy dla perzy, ostu i różnego zielska żadnego z niej pożytku wydobyć nie może, najostrzejszego używa żelaza, najostrzejszej brony, którą włócząc wzdłuż i w poprzek, wyciąga, przerwa i niszczy niepotrzebny chwast; tak używa Pan Bóg często żelaza: mieczów i kończystych bagnetów, aby świat więcej znaków wiary i pożytków wydawał. Albowiem, gdy się wśród wojny palą folwarki, wioski i miasta; gdy tysiące ludzi ginie, jak wichrem powalone kłosa, lub przymulone zwirem; gdy miliony głosów, wzdychań i jęków podnosi się do sklepień nieba: o! wtenczas niejeden uspioną obudzi wiarę i zawoła do Boga o pomoc; wtenczas niejeden, co nie znał Boga,

nie troszczył się o niego, szukać Go będzie, i pragnąć Jego kapłana. Otóż to na to narzeka Chrystus Pan w dzisiejszej ewangelii św.: „*Jeżeli znaków i cudów nie widzicie, nie uwierzycie*,“ to znaczy: Lepiejby było dla was, abyście bez cudów i znaków Boga wierzyli naukom Chrystusa. To napomnienie i do nas się dziś stosuje. Czemuż to chrześcijanie marnie tracicie wiarę św., czemuż to nie pilnujecie tej kosztownej perły wam powierzonej? czemuż to światło Boskie chowacie pod korzec, aby go nikt nie widział? czemuż to zmuszacie Boga, aby znakami nadzwyczajnymi obudzał w was wiarę, i siłą pociągał was ku sobie? czemuż to nie czynicie na świecie dobrze z miłości Pana Boga, jak uczy wiara święta, ale ze strachu znakami i karami Boga, do tego znagleni? czemuż to zapominacie drogi do kościoła, do Pana, aż ją znajdziecie plagami Boga do tego znagleni? czemuż to w chorobach przynajmniej, jak ten królik, nie szukacie ratunku w wierze u Boga? czemuż to chrześcijaninie zapominasz niejeden po roku i więcej pożywać chleba żywota? czemuż to się wstydzisz krzyża św., który cię odkupił? czemuż to nie chcesz poznać Boga twego? czemuż Mu ujmujesz cześć w przybytkach Jego? czemuż to chrześcijaninie trzeba cię koniecznie uderzyć o ziemię jak Szawła, prześladowającego kościół święty, aby cię obudzić z ślepoty i niewiary? czemuż to zmuszasz człowieka Pana Boga twego, aby cię rzucił chorobą ciężką na łożo, i bólem wycisnął z ciebie wysychającą wiarę? czemuż to potrzeba ci wziąć najmilsze sercu osoby, ukochaną żonę lub dzieci, abyś ty smutkiem zmuszony obudził w sobie ginącą wiarę, i lepiej uwierzył w Boga? czemuż to ten skarb Niebieski nietylko wyrzucasz od siebie,

gardząc nim, lecz go i innym wykradasz i niszczysz?

Tak chrześcijanie! Ten wyrzut Chrystusa Pana w dzisiejszej Ewangelii nas się także tyczy, i dla nas jest groźbą i napomnieniem. Wielu z was tu przytomnych ma słabą wiarę, a może wiele słabszą jak ten królik, który w chorobie przecież u Boga szuka ratunku, wielu zaś z was nie szukają go tam nigdy. Wielu z was wiary Chrystusa i tej nauki nie uważacie za skarb od Boga wam do zarobienia nieba powierzony; wielu z was lekceważycie ten skarb, ten dar Boga, to światło Niebieskie: wy lękajcie się, aby Pan Bóg nie był zmuszony cudami i znakami nadzwyczajnymi obudzić ją w was; wy mówię, lękajcie się, aby z was niektórych jak zgniłe członki, nie był zmuszony Lekarz Niebieski ostrem żelazem wycinać, lub jak dzikie ciało wypalać ogniem lub piekielnym kamieniem.

Zraniony śmiertelnie pod Pampeluną św. Ignacy Lojola, w chorobie ciężkiej miał sposobność rozważaniem i czytaniem obudzić w sobie małą wiarę i zostać wielkim Świętym; potrzeba było ciężkiej rany w wojnie dla niego, aby on był w niebie. Zrzucony na ziemię z konia i oślepiony Szawel stał się dopiero Apostołem Chrystusa. Po strasznych klęskach Francya straconą i wyśmianą wiarę Chrystusa na nowo z zapalem przyjęła, i dziś rozkrzewia. Manases król Izraelski, dopiero w długim nieszczęściu i więzieniu ożywił utraconą wiarę; a siedemdziesiąt lat potrzeba było niewoli babilońskiej, aby lud Izraelski odpokutował grzech za opuszczoną wiarę.

Lecz i nasz lud po straconej śmiertelności w r. 1847 nauczył się lepiej szanować przykazania Boga.

I wy, dzisiejsi chrześcijanie, nie pragnijcie cudów od Boga, aby wierzyć statecznie; ale co wam opowiada kościół święty przez usta kapłanów, to wiercie i wypełniajcie.

Cuda na początku naszej wiary były potrzebne, jako podpory do słabej rośliny; lecz dziś już nie podpory, tylko owoców wiary i miłości Boga potrzeba.

W początkach wiary chrześcijańskiej, czynili Uczniowie Chrystusa różne cuda i znaki. Widziano ich stojących zachwyconych w powietrzu; widziano ich chodzących po głębiach, rozkazujących szatanom i chorobom, a nawet śmierci; widziano ich w ogniu bez uszkodzenia. Widziano nawet Ewangelię świętą rzuconą w ogień, a nie spaloną. Takimi to znakami i różnymi innymi niepoliczonymi, dzikie narody pociągano do wiary św.; tymi znakami powołani do wiary. My, już nawróceni nie potrzebujemy cudów; my tylko prosić Boga powinniśmy: „Wspieraj Panie Boże łaską Twą w nas dary Twoje; bo odwróciwszy od nas oblicze, gdy wyrzekniesz słowo, złamiemy się w pół jak trzcina lub sucha słomka, a mądrość nasza z pamięcią bytu naszego zniknie na zawsze.

Pilnujcież więc chrześcijanie tego światła z nieba na ziemię zesłanego, nie gaście pochodni oświecającej wam drogę do nieba. Cudem jednym nawrócił się cesarz Konstantyn Wielki, i przyjął wiarę św., i dochował jej do śmierci; cudem jednym nawrócił się królik dzisiejszy, uwierzył w Boga, a z nim dom jego wszystek. Potrzeba mu było koniecznie tylko jednej choroby syna, aby uwierzył dokładniej we wszechmocność Boga z całym domem; a to jest dla nas nauka, abyśmy i my w każdym zdarzeniu życia naszego, w szczegó-

sein i nieszczęściu, w chorobie lub zdraewiu, wiary sw. do-
trzymywali, mając tyle różnych przykładów, cudów
i napomnień: a wierny jest Pan i nieskończenie dobry
w niebiosach, gdy nam każdy czyn, z wiary pochodzą-
cy, soglebie nagrodził, tu błogosławieństwem za życia,
a po śmierci żywotem wiecznym. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 21-ą PO ŚWIĄTKACH.

O darowaniu uraz i litości w potrzebie nad bliźnim.

„Tak ci i Ojciec mój Niebieski rozyni
wam. Jeżeli nie odpuszcicie każdemu uraz swe-
mu z serca waszego.“ (Mat. 18, 35).

Chrześcijanie katolicy! Przypowieść w dzisiejszej Ewangelii świętej wskazuje nam prawdziwie, jak ludzie w miastach lub wioskach licznie razem mieszkający, gdzie częste zachodzą starcia, mimowolne często krzywdy i szkody, obmowy, pożyczki pieniędzy i inne styczności, jak ci ludzie wzajemnie się w potrzebie ratować, w urazach zaś jeden nad drugim litować się i wzajemnie pobłażać sobie powinni. Niepodobieństwem bowiem jest, aby, gdzie licznie mieszkają ludzie, jeden drugiego nie zgniewał chcący lub niechcący, aby nie ukrzywdził jeden drugiego winnie lub niewinnie, aby się nie roześmiał jeden z drugiego, coś nie potrzebował od niego, nie pożyczył i ratunku nie żądał. Wspólnie z jednej studni czerpie się woda, w sąsiedztwie razem stoją domy i kramy, koło siebie leżą zagony,

gdzie się uprawia ziemię, wspólne są miejsca schadzki, zabawy, sądów, jarmarków, pogrzebów, a nawet modlitwy. Nie może się tedy obejść, aby mimowolnie ktoś kogo nie drasnął językiem, słowem niewczesnem lub złośliwym i nie wyrządził szkody złą czeladzią lub bydłem, mimo woli i wiedzy.

Otóż niektóre stosunki życia towarzyskiego przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia święta i wskazuje, jak w potrzebie jeden nad drugim litować się powinniśmy.

Przypowieść przedstawia dłużnika, który dłużeń był panu swemu dziesięć tysięcy talentów. Jest to ogromna suma srebra, którejby dzisiaj parą końmi nie uwiózł. Tak wielkiego długu nie był w stanie oddać panu swemu zawołany dłużnik, a więc pan podług prawa ówczesnego rozkazał zaprzedać w niewolę i jego i żonę i dzieci. Usłyszawszy to przełęczniony sługa, rzuca się do nóg panu swemu i prosi o litość. Cóż pan czyni? Oto, za to upadnienie do nóg, pan nie tylko wstrzymuje wydany już wyrok, uwalnia wszystkich od zaprzędania, lecz do tego cały dług raz na zawsze daruje i maże.

Cóż to za niepojęta dobroć pana! cóż to za współczułość? któżby takiego pana nie kochał, nie czcil i nie słuchał? Lecz cóż się dzieje? Oto:

Tenże sam sługa, świeżo tak wielkimi obsypany dobrodziejstwami, miał współtowarzysza sługę, który mu był dłużeń sto groszy; jest to mała sumka. Ten, spotkawszy go, zaczął wołać: „*oddaj, coś dłużeń!*“ A gdy ten nie miał zaraz oddać, począł go dławić za szyję, pewnie go rzucił na ziemię, pewnie uderzył, a nie dosyć na tem, oddał go do więzienia. Otóż to

nielitościwy sługa, obok dobroci pana, złośnik zapamiętały.

Donieśli też zaraz inni słudzy panu o tym niegodnym postępku, dopiero co udarowanego nielitościwego sługi. Cóż czyni rozgniewany pan? Przyzywa zaraz tego złego sługę i wyrzuca mu te pamiętne słowa: „*Sługo złośliwy! wszystek dług darowałem tobie, żeś mię prosił: czyliż i ty nie powinienes się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego oddał go katom, aźby zapłacił wszystek dług. Tak ci i Ojciec Niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.*“ Tu jest siła całej Ewangelii! Tu zadrżycie wszyscy złościcy, którzy za ładą przyczyną napelniać przekleństwo ziemię lub za bagatelę dławicie za szyję, rwiecie za włosy lub okładacie plagami i tępymi razami bliźnich waszych od was słabszych. Tu zadrżycie wszyscy nielitościwi ludzie, którzy kamienne macie serce, gdy was kto w potrzebie o ulgę lub ratunek błaga. Nad tem się też dzisiaj zastanowimy: *jak wielkim jest grzechem nietylko, gdy kto niema litości w darowaniu urazy bliźnim, lecz gdy jej niema w potrzebie i ucisku bliźniego.* Posłuchajcie z uwagą.

NAUKA.

Któż to jest ten pan wielki, który tak wielu ma różnych dłużników? To jest Pan Bóg. My wszyscy jesteśmy Jego dłużnikami. To prawda jest oczywista. Nago przyszliśmy na świat, przynosząc z sobą słabość, płacz i nędzę. Czem kto jest, z łaski Boga jest. Jegośmy okryci łaskami, Jego przystrojeni dary i Jego

bogactwy. Jego skarby mamy na głowie, na ciele, w języku i twarzy. Jego siła i uroda, Jego zręczność, śmiałość i rozum. My zaś temi zaciągnionemi łaskami dowolnie szafujemy i rozpraszamy je, często nie w prośbie nie przynosząc Panu. Oto niejeden grzeszy co się zmieści, usta klną co podołają, ręce grzeszą, co uniosą, serce pożąda, co się zmieści i co zdoła. Ciało grzeszy, co siły starczą, rozum błądzi do obłąkania, a majątek się rozlatuje jak spróchniałe drzewo. Aż tu Pan Bóg woła na sługę: „*oddaj coś dłużen!*“ a tu niema skąd. Uroda znikła na marnościach świata, zdrowie nadwątlone, a rozum się zdarł na krętach lub przeciwnieństwie Bogu. Z jednego roku ma niejeden dziesięć tysięcy grzechów, a cóż mówić z dziesięciu lat lub więcej. Trzebaby za te długie wymieść i wytepić całą rodzinę na ziemi: męża, żonę i dzieci, a jeszczeby mało było za krzywdy wyrządzone Panu Bogu. Gdy jednak taki grzesznik upadnie u stóp kapłana przy konfesyonale i zawoła: „Spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu... i tobie Ojczy duchowny...“ gdy wyzna swą nieudolność i nędzę, gdy się uderzy w piersi, gdy żałuje za grzechy i obiecuje poprawę, za jeden kwadrans, nawet prędzej, za kilka minut, za małą pokutę, za kilka pacierzy, za parę dni czasem postu, za małą jałmużnę, często za jedno serdeczne westchnienie i uderzenie się w piersi, Pan Bóg daruje wszystkie długie jego i na wieki je zapomina. Otóż to miłosierny Pan. Czyż to nie jest pobudką abyś i ty chrześcijanie darował chętnie urazy bliżniemu twemu? czyż to i ty nie powinien być litościwym nad człowiekiem, gdy ci upadnie do kolan, lub gdy cię całuje po rękach? nareszcie gdy cię prosi

w potrzebie, a nawet wtedy gdy cię obrazi lub krzywdę ci zrobi? Czyliż bliźni obrażający ciebie, nie jest chrześcijaninem jako i ty? czyliż nie jest bratem twoim, jednego z tobą mający Ojca w niebie? Czyliż ten Ojciec nie nakazał, abyście się wzajemnie miłowali i wzajemnie sobie urazy darowali? a nie tylko to, lecz jeszcze, abyście się jeden za drugim modlili, a nawet, abyście za nieprzyjaciółmi swymi Boga błagali? bo ten Ojciec Niebieski każe słońcu świecić nad dobrymi i złymi, a deszcz pada równie na zagony sprawiedliwych jako i grzeszników. Czyliż Chrystus Pan nie nauczył nas codziennego pacierza, w którym prosimy Pana Boga o odpuszczenie win naszych, dlatego, że i my odpuszczamy naszym winowajcom? Kto więc mówi ten pacierz, a mści się w gniewie czy nad krzywdzicielami, czy nad nieprzyjaciółmi swymi, wzywa sam Pana Boga do ukarania siebie: *„Kto nie odpuszcza z serca, temu także Bóg jego grzechów nie odpuszcza.”*

Lecz gdybyś chrześcijanie nawet ofiarę chciał czynić Panu Bogu, a gniew mieści się w sercu twojem na bliźniego lub wyrządziłeś krzywdę komu, zostaw dar na ołtarzu, a idź pogodzić się z bratem twoim, a wtenczas dopiero ofiara twoja przyjęta i miła będzie Panu.

Całą tę naukę o darowaniu uraz udowodnił Pan Jezus całym życiem swoim, a nawet wzywał: *„Uczcie się odemnie, bom jest łagodnego i cichego serca.”* Całe życie znosił On łagodnie wszystkie obelgi nieprzyjaciół, a tę naukę przed skonaniem na krzyżu przykładem swym i śmiercią zatwierdził. Wśród boleści, wśród urągania, błaga On dla nieprzyjaciół swoich o łaskę

u Ojca Niebieskiego, wołając: „*Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.*“

Wola więc, nakaz i przykład samego Chrystusa są dostatecznymi pobudkami, dla czego wszelkie urazy chętnie darować powinniśmy, a nawet nieprzyjaciołom dobrze czynić i modlić się za nich obowiązani jesteśmy.

Jakże więc wyglądasz chrześcijaninie złośliwy, człowiecze jadowity, który często za marne słowo, za małe uchybienie, za szkodę wartującą kilka groszy dusisz sąsiada twego? Jakże wyglądasz w obliczu nieba złośliwy sługo Pańa, którego ręka jak dzikiego zwierza pazury lub drapieżnego ptaka szpony gotowa zawsze do szarpania bliźniego i przelania krwi?

Oto, za przejechanie przez próżny zagon, bo bagno było w drodze pod rolę, niejeden wylatuje z siekierą w rękę, z miną zbójcy, do katowania bliźniego i rąbania kół jego!

Oto, za małą szkodę w zagonie biją się często gromadnie, mordują i kaleczą wzajemnie złośliwi chrześcijanie!

Oto, za kureń na grzędzie rozlegają się przekleństwa aż do drugiej wsi, na ćwierć mili i więcej; a rozlegają się dzień cały i dłużej!

Oto, za marne słowo w sąsiedztwie niebacznie wymówione, trwa gniew często rok, często do śmierci, nawet się go po śmierci trupowi czasem wyrzuca i za to mści jak może!

Oto, za nieproszenie na wesele podpalił łotr jeden sąsiada swego całkiem niewinnie, bez żadnej innej urazy!

Oto, za uchybienie grzeczności i wizyty w mieście, trzydzieści lat czasu nie zagasilo gniewu, zemsty i chęci

szkodzenia, nawet w wyższych klasach ludzi oświeconych, u pewnego złośnika!

Oto, za szkodę wartującą sto groszy, rozpala się między złośnikami proces zawzięty i trwa długie czasy.

Nareszcie, złośliwy człowiek za długie nabożeństwo, za długie kazanie nawet nienawidzi kapłana, mści się na Bogu i nie przychodzi do kościoła.

A ileż to gniewu bywa między chrześcijanami dla lichego zysku i fałszywego honoru? Dla tych to dwóch przyczyn szkalują się ludzie, dławią, a nawet zabijają. A tacy złośnicy mówią przecież pacierz: *„odpuść nam Panie nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“*

I czegoż godni są przed Bogiem tacy złośnicy? Ewangelia dzisiejsza wskazuje katów, męczarnie, tortury, jako zapłatę za złe serce, za złość przeciwko bliźniemu, a wskazuje na wieki.

Lecz nietylko w gniewie prześladowają długo chrześcijanie jeden drugiego i nie mają nad sobą miłosierdzia, lecz nie mają tego miłosierdzia nawet wtenczas nad swymi bliźnimi, gdy żadnej przyczyny do gniewu nie mają.

I tak niema litości niejeden twardy człowiek, gdy zobaczy bliźniego, ugrzęźnionego w bagnie. Nurza się bydlę w błocie, wala się człowiek w błocie, dźwiga, szamoce się w kałuży, jednak z dwudziestu chrześcijan, wątpię czy znajdę jednego, któryby się zlitował nade mną, poratował mię i wydobył. Bezbożnicy bez litości stać będą na brzegu i śmiać się z nieszczęścia mojego. Znałem gromadę jedną w cyrkule Tarnowskim, gdzie chłopci umyślnie utrzymywali bagno pod wsią, a każdy, kto przejeżdżał tamtędy, opłacał się znaczną kwotą za

wyratowanie, bo bezbożnicy śmieli się na brzegu, gdy się komu koń w błocie zalał, a darmo poratować nie chcieli. Przejeżdżałem ja sam tamtędy, nocowałem w błocie na bryczce całą noc i drugi dzień do po południa, a przemówiwszy parę razy do nieczułych chrześcijan, obudziłem ledwo jednego sumienie, który po szesnasto-godzinnej mej prośbie za 2 złr. wyciągnął mię z błota, lecz za to cała wieś oburzyła się na niego i przyszło do strasznej bitki, że mi litość tak fanio wyświadczył. Lecz zważmyż inne zdarzenie.

Pałił się las dworski w pewnej wsi, było to w święto. Kapłan z ambony zachęcał lud do litości nad nieszczęściem pana, lecz daremnie. Wszelkie obietnice, nagrody, prośba i gotowa zaraz zapłata nie skutkowały. Przemawia kapłan w Imię Boga drugi raz, lecz i drugi raz bezskutecznie. Więc gdy niema między wami pobożnych i bojących się Boga, zawołał kapłan, wystąpcie wy przynajmniej złodzieje i ratujcie las, abyście gdzie mieli kraść, bo gdy się spali, nie będzie gdzie i co ukraść. Gdy niema bogobojnych chrześcijan, łotry czynicie litość, czynicie cnotę z potrzeby! Te słowa dopiero poskutkowały i las został uratowany.

Tak widzimy, że gdy karczma gore lub gdy się dwór pali, mało który chrześcijanin ratuje szczerze, bo niema w nich tej litości, której Chrystus nad bliżnim wymaga. Złodzieje się najczęściej uwijają, aby z nieszczęścia cudzego coś skorzystać.

Tak mało znajdzie się litościwych chrześcijan, aby obudzeni w nocy wstali z łoża i błądzącemu pokazali drogę darmo.

Tak i po miastach mało jest litościwych uczonych, czy to prawników, czy lekarzy, czy też bogaczy, aby światłem swoim i talentem darmo udzielili komu rady, nauki, aby nieszczęśliwemu darmo wskazali ratunek. Czemu? Bo tej litości, którą Pan Bóg okazuje całemu światu i największym grzesznikom, ludzie ludziom darmo nie chcą okazać. Lecz cóż za to czeka Nielitościwych? Cóż czyni rozgniewany król z Nielitościwym sługą? Słyszeliśmy, oddał go katom na męki. Tam to kaci zakręcali członki złośnika w śruby, druzgotali kości jego, aby bólem wymęczyć i zmusić winowajcę do oddania ostatniego feniga. Za cóż go tak męczyli kaci? Za Nielitość, bo dług pan już darował. Za Nielitość, kazał król już darowany dług wymęczyć.

Otóż za taką Nielitość nad nieszczęśliwym bliźnim, za taką złość i zemstę, którą odpłacacie małe krzywdy wam wyrządzone, grozi dziś Chrystus Pan srogą karą, grozi katowniami, gdy mówi: *„Tak ci Ojciec Niebieski uczyni wam, jeżeli jeden drugiemu nie odpuścicie z serc waszych. Sąd bez miłosierdzia na tego, który nie czyni miłosierdzia, naucza także Pismo święte.“*

Lecz abyście tę naukę lepiej zrozumieli, przytoczę wam parę przykładów, z których przekonacie się, że już na ziemi Pan Bóg karze mściwych i Nielitościwych ludzi. Św. Efrem będąc młodzieńcem rozpustnym, jak sam pisze o sobie, pewnego dnia napadł w polu krowę biednej wdowy. Z lekkomyślności i rozpusty zaczął ją gonić w polu tak długo, aż krowa padła, zdechła i od wilków pożartą została. Szukała tej krowy długo stroskana wdowa, a spotkawszy Efrema, pytała się go, czy nie widział jej krowy? Z gniewem ofuknął ją Efrem, mówiąc: alboż ja stróżem jestem twej krowy?

Trafiło się w kilka lat, że w pobliskim lesie znaleziono trupa zamordowanego człowieka. Policya pilno szukała zabójcy i spotkała przypadkiem tamtędy przechodzącego Efrema, którego mając w podejrzeniu spełnionej zbrodni pojmała i do więzienia zaprowadziła. Tu to zaczął Efrem narzekać na niesprawiedliwość i złe rządy jego. Przyszedeł niedługo termin, gdzie Efrema przed sąd stawiono, a gdy się zapierał tej zbrodni, obnażono go z sukni i już miano mu zakręcać w śruby członki jego, aby go zmusić do wyznania tej zbrodni. Lecz wtem zaszła jakaś przeszkoda, że sędzia na drugi dzień inkwizycyę z Efremem odłożył, a jego odprowadzono znowu do więzienia. Tu cały czas znowu Efrem narzekał na niesprawiedliwość Boga, aż w nocy we śnie pokazuje mu się Anioł i tłumaczy: „Efremie! czy Pan Bóg jest niesprawiedliwy? Czy ty niewinnie cierpiełeś tortury? a pamiętasz ty tę krówkę ubogiej wdowy, którąś bez litości zameczył i pytającą się o nią jeszcze ofuknął. I cóżes za tę krzywdę wycierpiał? czemuś ją do dziś dnia wynagrodził? czemuś ją odpokutował? Otóż w tej zbrodni zabójstwa, o którą cię posądzono, jesteś niewinny; ale te męki za te dawne krzywdy cierpieć będziesz—nie za zabójstwo, ale za Nielitość i krzywdę. „Ocknął się Efrem i przypomniał sobie dawno wyrządzoną krzywdę. Nie narzekał już na niesprawiedliwość Boga, ale prosił o uratowanie go od tych strasznych mąk, które go czekały, a obiecywał wynagrodzić tę krzywdę i inaczej Panu Bogu służyć. Wysłuchał też Pan Bóg tej modlitwy, a Anioł mu oznajmił, że wkrótce wypuszczonym będzie i stało się tak. Prawdziwego zabójcę schwytano i przyprowadzono do sądu, przyznał się zaraz, a Efrema puszczono na

wolność. Wypuszczony Efrem pożegnał wkrótce świat, poszedł na puszcę służyć Bogu i został wielkim Świętym. Lecz na co mamy szukać dalekich przykładów, opowiem wam inny, na który sam patrzyłem, a który się stał w roku 1829, w parafii Cmolasie.

Na wiosnę tegoż roku 1829 przejeżdżali furmani przez tę parafię z jakimś ciężarem do Sandomierza, a że droga była błotnista i bagnista, mieli z sobą lewar, którym w każdym bagnie gdzie ugrzęźli, podważali wóz i tym sposobem dalej jechać mogli. Stało się, że w jednym bagnie zapomnieli tego lewaru i odjechali kilka stajai. Przechodzący tamtędy parafianin mój i gospodarz, zobaczywszy lewar w błocie, wyciągnął go i schował do krzaków. Spostrzegłszy furmani, że lewar zostawili w błocie, wracają się po niego, lecz go już tam nie znajdują, a spotkawszy owego gospodarza samego w polu, proszą go, aby im go wrócił, bo sądzili, że im go na żart schował. Lecz ten się wyparł zupełnie, że lewaru nie widział i nie schował. A ponieważ nikt tamtędy inny ani szedł, ani jechał, byli pewni owi furmani, że on go schował. Zaczęli go więc bardziej prosić o oddanie, dając mu nagrodę za znalezienie. Nic to nie pomogło. Padli mu do nóg i prosili, aby im wrócił zgubę i to nadaremnie. Chodzili skarżyć do dworu, także daremnie, bo nie było świadka, że on ten lewar wziął. Nareszcie z pięciu koni, które mieli, chcą mu dać jednego za znalezienie lewaru, bo mówili, łatwiej nam jechać bez jednego konia, jak bez lewaru. Lecz wszystkie te prośby i przedstawienia były daremne. A więc zawołali z płaczem: „Nieszczęsny, nielitościwy złodzieju, żeby cię drobne robaki roztoczyły, żebyś na dziwny koniec wyszedł, żeby cię cu-

downie Pan Bóg skarał!“ odjechali dalej, nie wracając więcej tą samą drogą. W parę tygodni po tem zdarzeniu, tenże nielitościwy gospodarz poszedł za drzewem do lasu i tam się jakoś zaplątały gałęzie, że jedna uderzyła tak bardzo po twarzy, że mu natychmiast oko wybiła, które mu wyciekło. Lecz nikt o lewarze nie wiedział. W miesiąc po tem nieszczęściu, pewnej niedzieli został ten gospodarz w domu i podczas sumy i kazania obchodził sobie wieśniane siewy. Wtem uczuł się nagle słabym, ledwie wrócił do domu i porwały go konwulsye tak mocne, że aż okropnie było patrzeć. Z całej wsi i z sąsiednich wiosek zbiegali się ludzie na dziwowisko, bo takiego konania nikt nie widział. Od nóg, aż do wybitego oka wszystkie członki szamotały się, żyły przeżyły, a chory bez przytomności jęczał okropnie. W tym stanie zawołano mię do niego, a widząc to sąsiad, przyniósł lewar, opowiedział całą historję z furmanami, mówiąc: „Dał mi ten lewar schować, bo się lękał, aby go u niego nie szukano, lecz ja mu go oddaję, bo pewnie za ten lewar tak go Pan Bóg karze.“ Po 30 godzinach takiego konania umarł. W trzeci dzień rano przywożą go do pokropienia ku kościołowi, lecz żona i krewni zdaleka stali od trumny, bo nie można było fetoru wytrzymać. O trzy sągi ledwo można się było do niego zbliżyć, aby go pokropić. Tu to widziałem ten jeden wypadek w całym życiu, pełną trumnę robactwa, które aż wieko podnosiło i masami spadało na ziemię. Zdaleka szli krewni za trumną, którą woły prowadziły na cmentarz. O tak nadzwyczajnym wypadku śmierci dałem znać do urzędu cyrkularnego i czekaliśmy przybycia lekarza. Przybył on w samej rzeczy w parę dni po pokropieniu ciała.

Poszedłem z ciekawości z doktorem na cmentarz: otworzono trumnę, lecz jakież było zdziwienie nasze, gdyśmy żadnego ciała nie znaleźli, tylko resztki kości i kawałki niedojedzonej koszuli. Zdumieni wróciliśmy z doktorem na plebanie, podziwiając sprawiedliwość Bożą. Śmierć ta nadzwyczajna, a raczej kara Boża, przeraziła tak bardzo lud parafialny, że nie potrzeba było żadnych zamków i zapór, nie nie zginęło nikomu, bezpiecznie leżały sprzęty na podwórzu każdego lub zawieszona bielizna. Nawet gdy 32 złr. znalazł pewien gospodarz na jarmarku w Kolbuszowej, nie ważył się ich ruszać, tylko po kościołach głosiliśmy aby się znalazł właściciel i głosiliśmy parę razy w całej okolicy. Więcej ta jedna kara Boska skutkowała w parafii, jak sto najlepszych kazań. Tak Pan Bóg ukarał tu już na ziemi niełitościwego człowieka za niezbyt wielką krzywdę, a jakże cię ukarze tu i po śmierci, jeżeliś z gniewu bliźniego puścił z dymem i grzał się jak szatan olśniony pożarem?

A jakże ukarze Pan Bóg ciebie zawzięty chrześcijanie, któryś za małą szkodę tak zbił pastucha lub sługę, że zostawszy kaleką chorowitym, marnie skończył życie?

A jakże cię ukarze Pan Bóg zły chrześcijanie, któryś bliźniego twego do ostatniej koszuli wyproce-sował i na dziada obrócił?

A jakże cię ukarze za to, że umierającemu nawet sąsiadowi twemu nie chcesz darować urazy, nie chcesz z nim zgody przy śmierci, a nawet w grobie nie dasz mu spoczynku?...

Bądźcież więc chrześcijanie miłosiernymi i litościwymi na waszych bliźnich, jako i Ojciec Niebieski

jest na was miłosierny i nie mści się zaraz za wasze grzechy. Pamiętajcie na te straszne słowa Ewangelii dzisiejszej: *„Tak ci i Ojciec Niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie jeden drugiemu z serc waszych.“* W tym duchu naucza święty Augustyn, Ojciec kościoła, mówiąc: „Kto z bliźnim swym w niepokoju żyje, nie może żyć w miłości z Chrystusem.“ A dalej: „Jeżeli ty chrześcijaninie wyrządzonej ci urazy darować nie chcesz, daremnie się modlisz codziennie: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, naucza tenże Święty! „Dlatego jako kamień na kamieniu spoczywa w murze i jeden drugiego podpira i utrzymuje, inaczej mur runąłby w gruzy, toż samo dźiać się powinno w duchownej budowlu w kościele Chrystusowym, jeden człowiek drugiego znosić, utrzymywać i podpirać powinien,“ naucza św. Grzegorz. „Bądź surowym przeciwko sobie, ale łagodnym dla innych. Nie dlategoś bogatym, abyś w rozkoszach opływał, ale dlatego, abyś innym uczynki miłości dźiałał“ dodaje święty Chryzostom.

Pamiętajcie na dzień śmierci i sądu Boskiego, jaki wyrok Bóg wyda na tego, który za życia był zawzięty i mściwy; bo wspomina Pismo św.: na mściwego mściwy wyrok Boski padnie. Jeżeli tedy między wami są jakie gniewy dla marnej rzeczy, dla małej szkody, dla jednego w prędkości wymówionego i nierozważnego słowa, jeżeli panują między wami niezgody, kłótnie i obraza Pana Boga: darujcie sobie i przebaczcie wzajemnie i z serca, a Bóg wam grzechy wasze łatwiej przebaczy. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 22-ą PO ŚWIĄTKACH.

O świeckiej i duchownej władzy.

„Oddajcie tedy cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego.“

(Mat. 22. 23.)

406 **C**hrześcijanie katolicy! Lud Izraelski, który był wybrany od Boga z pomiędzy wszystkich narodów pogańskich na ziemi, który sam jeden znał prawdziwego Boga, sam jeden otrzymał objawienie i prawa Boga, który wydał tyle świętych patryarchów, proroków, a nawet i królów, jako to: Abrahama, Izaaka, Jakóba, Mojżesza, Eliasza, Dawida i wielu innych, który narazie był przeznaczony przez Mojżesza, z swego rodu narodzić się mającego, błogosiławić wszystkie narody świata, lud ten sądził, że jest wolny od wszelkich danin, tem bardziej podatków i to jeszcze cesarzowi rzymskiemu, wtenczas poganinowi. Dlatego faryzeusze posłali uczniów swoich z Herodyady, to jest z stronnikami Heroda, który trzymał stronę cesarza rzymskiego, z zapytaniem: „Czyliż się godzi dawać czynsz cesarzowi

lub nie?“ Jeżeliby był Pan Jezus odpowiedział: „Godzi się dawać czynsz“, okrzyknęliby go Faryzeusze jako nieprzyjaciela ludu Bożego, który za poganami trzyma. Rzekłby zaś był Pan Jezus: „Nie godzi się dawać czynszu cesarzowi“, oskarżyliby go zaraz przed starostą rzymskim, który mieszkał w Jerozolimie, jako buntownika przeciwko monarsze. W pięknych więc tych słowach: „*Nauczycielu! wiemy, żeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo i nie oglądasz się na osobę ludzką*“ jakaż się ukrywa szatańska złość i obłuda! jakaż to chytra ukryta jest zasadzka Chrystusowi! Jak się kryje często pod ślicznym kwiatem wąż, jak w kolebkę niewinnego dziecka na łono jego blisko serca wślizga się jadowita gadzina, tak prawdę Boską wiecznie szpieguje fałsz, enocie sidła zastawia grzech, tak Chrystusa Pana prawdę wiekuistą szpieguje złość Faryzeuszów, a Święty nad Świętymi otoczony jest zdradą i podstępem grzeszników! Cóż to za wzniosły przykład dla Uczniów Chrystusa i Jego wiernych! Dziwujemy się lub gniewamy się kapłani, że nasze nauki podchwytyją i niecują czasem niebaczni i źli chrześcijanie! I zniechęcamy się lub opuszczamy ręce, widząc i uprawiając jałową niwę, która za pracę darzy nas kolecami!—Mimo więc zdrady, którą widział Chrystus Pan, bierze z rąk chytrych nieprzyjaciół monetę, i pyta się: „czyj to na niej napis i czyj obraz?“ A gdy mu rzekli: „cesarski“, rozstrzyga tę ważną po wszystkie wieki naukę, aby oddawać, „*co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego Bogu.*“ I ta prawda zostaje do dziś dnia niewzruszona, bo z ust samego Boga wyszła. Zastanowimy się dziś nad nią, czyli: *Dwie są władze na ziemi od Boga ustano-*

wione, jedna świecka, a druga duchowna. Pierwsza zasiada na tronie, a druga w kościele. Tron więc i kościół są dwie siostry, które wzajemnie się wspierać i kochać powinny i obydwom należy się od prawowiernych posłuszeństwo, o czem będzie dalsza nauka.

CZEŚĆ I.

Władza świecka. Że władza świecka od Boga ma początek i powagę, łatwą jest rzeczą do pojęcia. Wszelkie twory na niebie i na ziemi, a nawet w piekle mają swój porządek, miałyby Pan Bóg tylko ludzi na ziemi zostawić bez porządku i karbów? W świecie roślinnym od mchu do dębu i cedru, między ptakami od najmniejszego do największego strusia, są stopnie siły, wielkości, potęgi i wartości, od mola do słonia są stopniowania niepoliczane; słabszy boi się mocniejszego i słucha jego groźby, czując przewagę. Czyżby tylko ludzie na świecie zostawali bez karbów i powagi, nakazującej innym posłuszeństwo?

Na niebie każda gwiazda ma swoje miejsce. Słońce, księżyc, gwiazdy i jutrenka mają swoje drogi i to dowodzi niepojętej mądrości i Opatrzności Boga, miałyby człowiek tylko żyć na ziemi bez wytkniętej drogi i prawa? Deszcz, śnieg, zimno, upał, grzmoty mają swój czas i urządzenia; nawet Aniołowie, którzy bliżej lub dalej są jasności Boga, mają swoje chóry, w których Boga wychwalają, a ważny w oczach Boga naród ludzki zostawałby bez kierunku, bez woli Boga, samopas na ziemi, jak okręt bez steru na morzu? To niepodobna nawet pomyśleć. A więc wierzymy chrześcijanie, że powaga ojcowska nad dziećmi początkowa

z pomnożeniem się ludności na ziemi wzrosła w pa-tryarchalną, sędziowską, a później w królewską i ce-sarską. Wszakże czytamy w księgach świętych, jak Pan Bóg kazał Samuelowi prorokowi wybrać i nama-ścić Saula na króla i podyktował sam prawa królew-skie, które lud wypełniać powinien (1, król, 8, 11). „*To będzie prawo króla, który ma panować nad wami; syny wasze brać będzie i postawi je na wozach swoich i uczyni sobie jezdne, którzy mają biegać przed pocz-wórnymi jego. I poczyni sobie setniki i tysięczniki i oracze ról swoich, i żęńce zboża, i rzemieślniki zbroi i wozów swoich. Pola też wasze i winnice i oliwnice, co najlepsze weźmie i rozda sługom swoim. Ale i ze zboża waszego i z dochodów winnic dziesięcinę brać będzie, aby dał służebnikom swoim.*“ Wszakże słysze-liśmy nieraz chrześcijanie, jak Pan Bóg sam kazał wyszukać i namaścić Dawida na króla Izraela. A więc, jak mówi Pismo św.: „*Z woli Boga królowie królują a mocarze wymierzają sprawiedliwość.*“

Toż samo wyjaśnia Paweł św. w liście do Rzy-mian 13, 1. „*Każda dusza niech będzie zwierzchno-ściom wyższym poddana, boć nie masz zwierzchności, tylko od Boga, a te, które są zwierzchności, od Boga są postanowione. A kto się zwierzchności sprzeciwia, Bożemu się postanowieniu sprzeciwia, a którzy się sprzeciwiają, sami sobie potępienie zjedną. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobrym uczynkom, ale złym.*“ Toż samo Piotr św. naucza pierwszych chře-ścijan: „*Bądźcie poddani wszelkiemu ludzkiemu stwo-rzeniu dla Boga, chociaż królowi jako przewyższają-cemu, chociaż książętom, jako od niego posłanym na pomstę złoczyńców, a na chwałę dobrych, bo taka jest*

wola Boża. Jako słudzy Boży wszystkich szanujcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla szanujcie! (1. Piotr 2, 13).

Paweł św. w liście 1 do Tymoteusza (1, 4) zaleca modły błagalne nietylko wszystkich, *ale szczególnie za króla i za tych wszystkich, którzy urzędy piastują.*

To też wypełniali zaraz pierwsi chrześcijanie, bo im ten obowiązek ciągle przypominali pierwsi Ojcowie kościoła. Święty Ignacy męczennik, a uczeń św. Jana, pisze do chrześcijan Smyrny: „*Jesteście obowiązani czcić cesarza; nikt niech się nad niego nie wywyższa; nikt niech się z nim nie równa.*“ Teofil patriarcha Antyochii pisze: „*Ja napominam każdego człowieka; czcij cesarza albo króla z serdecznem przywiązaniem; bo to czyniąc, wypełniasz wolę Boga.*“ A św. Ambroży, zachęcając wiernych do płacenia podatków mówi: „*Jeżeli Syn Boży sam płacił podatki, nie mając własności; jak możesz kto twierdzić, że ich nie należy płacić?*“

A więc jak Chrystus Pan sam uznawał w zwierzchnościach świeckich władzę Boga na ziemi, mówiąc do Pilata: „*Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci ta nie była udzielona z góry;*“ tak tę władzę Boga na ziemi w zwierzchnościach świeckich uznawali wszyscy Apostołowie, uznawali ją pierwsi chrześcijanie i do skończenia świata prawdziwi synowie kościoła uznawać ją i słuchać jej powinni.

Należy się więc słuchać zwierzchności i oddawać cesarzowi podatki. Z tych bowiem podatków utrzymuje rząd bezpieczeństwo osób, majątku i życia. Utrzymuje

liczne wojska, które czuwają nad porządkiem i spokojnością kraju. Kiedy my spokojnie śpimy w domach naszych, bezpieczni oddajemy się zatrudnieniom naszym, tysiące wojska pilnują granic we dnie i w nocy, aby nie wpadł nieprzyjaciół, nie spalił miast i zagród naszych, a co zdolniejszego nie wyciągnął i nie uprowadził w niewolę żon, córek i rodzin waszych. Za te podatki utrzymuje się rząd, sądy i sprawiedliwość w kraju, a mimo tyle dozoru i sądów, ileż się trafia wypadków podpalenia, rabunku i zabójstwa? A cóżby się działo, gdyby tylko na tydzień nie było takiego rządu, który krępuje zbrodniarzy? Za te podatki więc utrzymuje rząd liczne areszta, policje, domy kary i poprawy, kuje nowe na zbrodniarzy kajdany i reperuje osłabione, podwaja strażę i czujność. Za te podatki utrzymuje rząd drogi bite, mosty, kanały, kasarnie, szpitale, szkoły i fortece dla bezpieczeństwa kraju. Za te podatki utrzymuje rząd różne urzęda, instytuta, zaprowadza wynalazki dla dobra, oświaty i wygody ludzkości, a nawet stawia świątynie. Jak z żołądka rozchodzą się soki strawionych potraw do wszystkich członków i utrzymują ich siłę, zdrowie i czerstwość, tak zebrane w kasach pieniądze rozchodzą się ciągle w różnych kierunkach, w różnych celach, aby utrzymać siłę, porządek i bezpieczeństwo kraju. A jako nad członkami głowa, tak nad krajami najwyższy rząd czyli cesarz panuje, kieruje i rządzi, bo bez głowy całe państwo trup gotowy. Wisi więc miecz przy boku monarchy i jego sług, aby ścinać głowy zbrodniarzom, jak zepsute członki towarzystwa, szkodzące bezpieczeństwu i całości sąsiadów. Ponieważ zaś coraz więcej upada wiara i obyczajność między chrześcijanami,

a natomiast szerzy się niedowiarstwo, zepsucie obyczajów, rozwiązłość, krzywdy i gwałty, a więc potrzeba stróżów sprawiedliwości, bezpieczeństwa i porządku, stąd to koniecznem następstwem mnoży się liczba bagnatów, więzień, szpitali i kajdan.

Nie wola więc monarchy, ale mnożące się grzechy na ziemi, te nas podatkuja, krnąbrność, śmiałość, bezbożność i inne grzechy potrzebują większego krępowania, większych podatków, więcej siły dla ich poskromienia. O tak chrześcijanie! im więcej grzechów przybywa, tem bardziej społeczność ludzka butwieje, tem większych potrzebuje wydatków i wielkiego lekarza, któryby ją uleczył. Z wszystkimi zasobami rząd nie utrzymałby porządku na ziemi, nie wstrzymałby zepsucia, gdyby mu w pomoc nie przysłała władza duchowna, bezpośrednio od Boga ustanowiona, o której będzie w części drugiej.

CZEŚĆ II.

Jak wiemy chrześcijanie, człowiek składa się z ciała i z duszy. Pierwsze więzić można, krępować można i to czyni władza świecka, lecz cóż czynić z duszą, której czynności przed światem są ukryte? Myśli, zarodki czynów Bogu tylko wiadome, czemże je poskromić, czem uchwycić? Niejeden człowiek nie popełnił złodziejstwa, nie cudzołożył, nie spalił nikogo, w obliczu świata nawet jest dobry, za myśli może pójdzie na potępienie. Myśl trawi złośnika, myśl niszczy pysznego, myśl zazdrosnego snu i zdrowia pozbawia; zgrzyta on zębami z żalu i gniewu nad szczęściem bliźniego. Widziałem sam jak się zaiskrzyły oczy je-

dnemu biednemu obdartemu człowiekowi, gdy osoba dobrze ubrana przeszła koło niego. On jej nie nie mówił, ale myślą zazdrosną oczy zbójeckie strzeliły jak błyskawice za przechodzącą, a palce w rękach ścięły się konwulsyjnie w pięść ściśnioną i grożącą. Czyż władza świecka pozna lub poprawi takiego, gdy myśli jego jeszcze nie wybuchły w czyn i światu są nieznane? Czyż władza świecka ma sposoby tysiące zepsutych, ale jeszcze światu ukrytych zbrodniarzy pohamować, ukarać lub poprawić? Nie. To skutecznią tylko władza duchowna. Ona zamiast ostrości, ma łagodność, zamiast kodeksu karnego ma Ewangelię, zamiast miecza, ma słowo Boże, zamiast nagród i dekoracyi, wsiaduje Niebo, a zamiast więzienia, grozi piekłem. Ona zamiast tronu ma konfesyonał i ołtarz, a zamiast rozkaznych, ma tylko dzwony zwołujące na modlitwę i ofiarę. Jak władza świecka odcina zepsute członki, tak i ona wyklucza zarażone dusze ze swego społeczeństwa.

Bez miecza, bez broni, bez asystencyi i pomocy władza duchowna kieruje milionami swych wiernych, a cała nadzieja pomocy jest w górze. My słudzy panimy tylko co można, a gospodarz niebieski wyrwy lub wypala niebezpieczne kolaki, albo też wywiera zastarzałe dęby zepsutych grzeszników. Siła więc nie idzie od Boga, ciągniemy ją z ołtarza, płynie ona z ust naszych z słowem Bożem, bo Pan Jezus powiedział: „*Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi; kto mną gardzi, gardzi onym, który mą posłał*“ (Łuk. 10, 16). Szafujemy tą władzą bez berła, tylko rękami naszymi poświęconymi i namazanymi olejem świętym; bo co te ręce pobłogosławia, jest błogosławieństwo.

sławione, co przeklną, będzie przeklęte. W rękę więc kapłana więcej jest mocy Boga jak w rękę Anioła, w której się, jak uczy św. Augustyn: „*jak w łonie Dziewicy odbywa codziennie wcielenie Syna Bożego.*“ Temi rękami szafujemy rozrzutnie skarbami i świętościami Boga, niepojęte, niewidome cuda władzy kapłańskiej na duszach ludzkich działając. Tą to siłą nawróciliśmy dzikie narody do Ewangelii, przełamali narowy pogan i wykorzenili przesady i zabobony bałwochwalców. Tą mocą nagięliśmy karki ludów do stóp krzyża, rzucili ku ołtarzom Chrystusa Pana i zagarnęli jak ryb mnóstwo w matnię Ewangelii, z dzikich ludów potulne czyniąc owieczki Chrystusowi Panu. Otóż to władza duchowna gruntuje się na obietnicy Chrystusa Pana: „*Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*“ (Mat. 28, 20). Nie potrzebuje ona pomocy władzy świeckiej, ani też użyczonej nie odpycha, lecz z wdzięcznością przyjmuje. Ona sama nurtuje wnętrze człowieka, wyszukując skrytości serca, tajniki myśli i duszy i te kuje potęgą duchową w imię Boga, grożąc potępieniem nietylko za czyny, lecz i za szkodliwe myśli i uczucia. Jak gdyby dziecka grożącego ździebełkiem, mało kto się nas lęka, a przecież groźba nasza jest straszna, bo Bóg ją zsyła przez te mdłe usta nasze, a wierny jest Pan mowie swojej, nie wystawia on sług swoich na zwodzicieli, na oszukaństwo lub pośmiejch, lecz często to, co słabe usta grożą, Wszechmocny Pan, widząc daremną pracę sług swoich, sprawiedliwie często wypełnia i sprawdza. Gdy do książąt Izraela w obozie zbliżał się kapłan za króla Achaba, książęta mówili między sobą: „Po co tu do obozu ten szalony idzie?“ Lecz on namazał wodza Jehu

olejem, a zdumieni księżęta powitali go królem, bo w kapłanie chcąc nie chcąc poznali wolę Boga, a Jehu zaczął królować (4 Król. 9, 11).

Władzę więc tę duchowną ustanowił Bóg, znając ją Aniołowie, podziwiają ją Nieba, czują ją szatani, a wypełniają pobożni, sami tylko mądrzy świata, mocne duchy, niedowiarkowie i grzesznicy, emancypują się z pod niej, kontenci, że ją zrzucili z siebie i jej ani uznają, ani szanują. Lecz pamiętać tu potrzeba słowa Chrystusa Pana: *„Kto nie słucha kościoła, czyli władzy duchownej, niech ci będzie jako poganin i jawno grzesznik.“* Emanypowany więc z pod władzy duchownej chrześcijanin jest to członek Chrystusa Pana, ale odcięty, który z społeczeństwa wiernych i z ich zasług już nie pożytkuje, który odłączony od rdzenia i korzenia, nie ciągnie soków żywotnych z pnia, którym jest Chrystus. Jest to członek nasz, toż samo ciało kość z kości naszej, ale odcięty i odbiegły od ciała Chrystusa, którem jest kościół (Ef. 1, 22, 4, 4); a siła wewnętrzna już nie kołuje w odosobnionym członku. Jako ręka moja odcięta jest ciałem mojem, jest kością moją, ale wola moja już nie kieruje nią, myśl moja i chęć już jej nie porusza, tak i w chrześcijaninie nie słuchającym głosu władzy duchownej, siła Ewangelii już nie kołuje, łaska Boga już duszy nie zasila i z kościołem nie jednoczy. Dopóki więc głos Ewangelii, głos władzy duchownej, rozlega się w parafii między ludem i ten słuchany bywa, jest to ogień żywotny ożywiający członki, jest to siła, kierująca ciałem wiernych Chrystusa, jest to znak życia, znak wiary chrześcijan. Lecz jeżeli nikt lub mało kto słucha głosu Ewangelii, głosu władzy duchownej, wtenczas paraliż

niedaleki, a wiara niedługo całkiem upadnie. Tak ją widzimy w niektórych familiach w części, w niektórych zupełnie umarłą, tak ją widzimy w niektórych gminach znacznie przygaszoną. Musi upaść państwo, gdzie władzy nie słuchają, stracona tam wiara, gdzie głos kapłański duszy nie ożywia. O nie ciesz się wyzwolony z pod władzy duchownej chrześcijaninie lub chrześcijanko! że porzuciwszy władzę duchowną, dozór twej duszy sama objęłaś, zgubisz ją może, lecz już za ciebie władza nie będzie odpowiadała, smucić się będzie, a nie poratuje cię, boś poszła za swym kierunkiem, swem światłem, lecz nie za Boskiem. O! śpieszysz niejednego do wieczności szlakiem nie od Chrystusa wskazanym, lecz od siebie wybranym i dogodniejszym! Tobie może nie był potrzebny Chrystus, ani jego prawa i nauka, sam wystarczysz sobie do zbawienia. Lecz krzyż Golgoty nie przyniósł dla ciebie zbawienia i dla tego nie dbasz o władzę, któraby cię do żywota wiecznego prowadziła i z tego prowadzenia przed Stwórcą się tłumaczyła.

Nie troszczymy się też gdy żyd umrze lub inowierca, nie był naszą owieczką, nie był oddany pod pasterstwo nasze, gdyby i wiecznie zaginął, sumienie nasze spokojne. Lecz niepokoi się posłannictwo nasze, gdy się wierni nasi rozbiegną jak spłoszone owce, gdy odbiegają od głosu swego pasterza, jak wichrem porwane żdźbła, nie mając punktu zjednoczenia się koło swej władzy. Jednostki oderwane już nie wrócą łatwo do całości ciała Chrystusowego kościoła świętego, którym wzgardziły. Rozbitki te, unoszone powodnią świata rzadko kiedy, przed śmiercią nawet uchwycą się rzuconej im tonącym deski czyli pokuty, którą im

władza duchowna już umierającym dla uratowania ich od wiecznego potępienia chętnie ofiaruje. Umierają najczęściej bez władzy duchownej, której nie słuchały, to jest, bez księdza i bez Boga. Takich to rozbitków kilka lub kilkanaście z każdej parafii co rok wpada do wieczności, za których kapłan nie da rachunku Bogu, bo głosem jego i władzą dawno wzgardziły.

Cóż więc z tej całej nauki wynika? Oto, że władza świecka od Boga pochodzi i że jej słuchać należy, czy ona jest zła czy dobra i że ona także da Panu Bogu rachunek z władzy i szafarstwa swego. I książę kraju wytłomaczy się przed Bogiem z grosza publicznego czyli z podatków, czy ich na złe nie użył, a monarcha chrześcijanin ma to niezawodnie w pamięci. Wie on, że na ziemi Boga zastępuje i od Niego wszelką ma władzę. I on się także rachuje w sumieniu i prosi Boga o pomoc i światło do prawego i sprawiedliwego rządzenia ludami mu powierzonymi... Kto takiej władzy nie słucha, nie tylko przed światem, lecz i w obliczu Nieba jest rokoszanem, jest buntownikiem.

Toż samo rozumie się i o władzy duchownej. I ta stara się tak rządzić, tak kierować wiernymi Chrystusa, aby nietylko ich dusze zbawić, lecz i swoje. Jeżeli kapłan źle uczy, źle rządzi, źle pasterstwo wypełnia, straci on duszę swą; lecz twoja chrześcijaninie! zbawiona będzie, boś słuchał tej władzy, jaką ci Bóg wskazał. Lecz jeżeli on dobrze uczył i wypełnił dokładnie posłannictwo Boskie, a tyś wzgardził głosem Boga, który przez usta jego ciebie napominał i pilnował, ty stracisz duszę, a jego zbawiona będzie. „Kto niema wiary Piotra, nie będzie miał nagrody jego w niebie“, uczy św. Ambroży. „Kościół święty wszystkich


Wiara więc Jaira musiała być wielką, gdy dla niej tak wielki cud zdziałał Pan Jezus. Lecz i niewiasta od lat dwunastu krwawą niemoc cierpiąca, musiała przez tak długi czas nie mało używać lekarstw, musiała się radzić wielu lekarzy, używała wielu sposobów, lecz wszystko było napróżno. A więc udaje się do Boga i sama w sobie myśli: „*Bym się tylko dotknęła sukni Jego, zdrową będę.*“ I dotknęła się. Tu jest wiara. Jeszcze nie słyszała tyle słowa Bożego co my, nie słyszała tylu nauk, tylu cudów, tylu dowodów co my, a poznała w Jezusie prawdziwego Boga. Uczuł też Pan Jezus zaraz tę moc, którą z niego wyciągnęła, obrócił się do niej i rzekł: „*Ufaj córko! wiara twoja ciebie uzdrowiła.*“ Cóż to więc wyciągnęło tę siłę z Chrystusa? Wiara. Cóż to było, przed czem zaraz uciekła choroba? Wiara. Cóż to uzdrowiło sługę setnika? Wiara. Co wskrzesiło córkę Jaira? To wiara, bo z nią poszedł o pomoc do Chrystusa. Czemże i dzisiaj ściągamy błogosławieństwo i szczęście z niebios? Oto wiara. Wiara ściągniemy świętość z ołtarza, wiara z krzyża pociechę; wiara ze mszy świętej pożytek, wiara z kazania naukę. Wiara ściągniemy pożytek duchowny z nieba, z Sakramentów świętych, z kościoła, a nawet z wody święconej. Wiara łączymy się z niebem, bratamy z świętymi. Słowami wiary udzielamy świętości drzewu, sukni, kamieniowi, a nawet wodzie. Słowami wiary poświęcamy co dotkniemy, czy rolę, czy dom, czy krzyż, czy obraz. Bez wiary zaś nic nie znaczymy, nic nie ciągniemy, nic nie zyskujemy. Chrześcijanin bez wiary może sobie stać w kościele, może się oprzeć lub patrzeć na ołtarz, może oglądać krzyż, przypatrywać się podniesieniu Najświętszego Ciała

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 23-ą PO ŚWIĄTKACH.

O koniecznej potrzebie wiary do żywota wiecznego.

Ufaj córko! wiara twoja ciebie uzdrowiła.
(Mat. 9. 22.)

hrześcijanie katolicy! Ewangelia święta opisuje nam dwa cuda, które Pan Jezus uczynił. Najprzód uzdrowił niewiastę dwanaście lat krwawą niemoc cierpiącą, a potem jednym dotknięciem ręki wskrzesił zmarłą córkę Jaira przełożonego synagogi czyli bóżnicy żydowskiej. Obydwa te cuda zdziałał Pan Jezus dla wiary której szukał, którą obudzał, a znalazłszy ją gdzie między ludem, cieszył się, chwalił ją, i natychmiast sowicie nagradzał. Cóż wypędziło nieszczęśliwego ojca z domu, aby szukał dla zmarłej już córki jeszcze ratunku? Oto wiara. Uwierzył on, że Jezus Chrystus obiecany Mesjasz i prawdziwy Bóg, sam tylko może wskrzesić umarłą córkę. Z tą wiarą pobiegł do Chrystusa i mówił: „*Córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie.*“ I dla tej wiary jego poszedł Pan Jezus w dom jego, i dla tej wiary wskrzesił zmarłą córkę.

Chrystusa Pana; lecz nie wciągnie w siebie z tych świętości, bo nie ma wiary.

Jako bydlę nie poznaje złego, gdyby stratoowało obraz, lub nogami obaliło ołtarz; tak i człowiek bez poznania Boga, bez wiary, obędzie krzyż, zabierze bez skrupułu Panu Bogu świecę z ołtarza; wysypie komunikanty na ziemię, a ukradnie puszkę; zedrze z świętej szyi ozdoby; podpali wieś, zamorduje sąsiada, dziecko swe rzuci w kałużę, i tysiące innych zbrodni popełni. Czemu? Bo nie ma wiary. A więc tylko wiarą stajemy się ludźmi podobającymi się Bogu; wiarą tylko łączymy się z niebem; wiarę tylko mając, posiadamy wartość w obliczu Boga. A więc o *koniecznej potrzebie wiary na ziemi*, dalsza będzie nauka. Czyli: *bez wiary niepodobieństwem jest podobać się Panu Bogu lub zarobić na niebo*. Ty zaś o Boże! źródło tej wiary, daj słowom moim tę moc i łaskę, abyśmy się niebezpieczeństwem utraty wiary świętej przerazili...

NAUKA.

Czem jest słońce dla ziemi, tem jest wiara dla ludzi. Jako bez słońca byłaby ciągła noc, i obumarłyby wszystkie rośliny; tak bez wiary świat cały stałby się pustynią.

Słyszeliśmy, że wiara jest największym darem Boga dla ludzi, i że jest tem światłem niebieskiem, które nam wskazuje do żywota wiecznego. Za pomocą tej wiary poznajemy wszechmocność i dobroć Boga. Przez tę wiarę poznajemy rządy Boga na ziemi, w każdym najmniejszym punkcie. Przez wiarę poznajemy nasz początek, upadek, cel życia naszego i przeznaczenie. Przez wiarę poznajemy wielkość i nicość

naszą, nieśmiertelność naszą, lecz i sprawiedliwe sądy Boga. Przez wiarę poznajemy nagrodę i karę, niebo i piekło. Z wiary takiej wypływa ufność w Opatrzność Boga, który nas podniósł do godności synowstwa i dziedziców nieba. A więc wiara jest tym kosztownym klejnotem, którym ozdobieliśmy miłi jesteśmy w obliczu Boga, bez niej zaś obrzydli, jak trup śmierdzący swędem zaraźliwym. „*Bez wiary, jak mówi Pismo św., niepodobna jest podobać się Bogu.*“ Wiara jest tym korzeniem, z którego wyrasta pień i gałęzie uczynków dobrych i pożytecznych. Wiara jest tą kosztowną szatą, która okrywa nagość naszą, ubóstwo nasze, i nędzę naszą, a czyni nas ważnymi w obliczu Boga i Świętych Jego. Wiara jest tym kitem, który łączy ziemię z niebem, Boga z człowiekiem, duszę z Aniołami, stworzenie ze swym Stwórcą, dziecię ziemskie z Ojcem Niebieskim. Wiara jest tym z nieba wziętym i zapalonym ogniem na ziemi; kto go zgasił, zgasił zadatek szczęścia wiecznego. Słyszały o tem pogańskie narody, że jest jakieś światło z nieba do szczęścia i zbawienia świata koniecznie potrzebne, a nie rozumiejąc, jakie to jest światło, prosty ogień czcili za Boga, i bez przestanku utrzymywali go, aby nie zagasł. Kapłani i kapłanki bez przestanku podniecali go, bo ktoby go był zagasił, godzien był śmierci, a naród się lękał kary Boga. Ten to ogień wiary świętej rozniecany utrzymujemy my kapłani; jest to ogień trawiący ziemskość, świecący i wskazujący każdemu drogę do nieba; ktoby go w sobie zagasił, godzien jest śmierci, i czeka go zatracenie wieczne. Wiara więc jest tym skarbem, na który dybia złoczyńcy świata; wydrzeć go komu jest zwycięstwo grzechu, jest zadanie złości, jest tryumf szatana, roz-

kosz piekła, a następstwo tego jest śmierć wieczna apostaty, czyli odstępcy wiary. Wiara nareszcie jest pieczęcią serca i ust Chrystusowi poświęconych: „*bo mocna jest jak śmierć miłość, wypływająca z wiary, twarda (gorąca) jak piekło emulacya*“ o chwałę Boga, mówi Pismo święte. Wiara więc taka wypędza czarty, leczy choroby i cuda działa. Wiara taką mówi Pan Jezus, można przenieść górę z miejsca na inne. Wiara taką, jak naucza Paweł św., *Święci Pańscy zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic, zawarli lwie paszczeki, zagasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza, wzmoogli (powstali) z niemocy, mężnymi stali się na wojnie, obozy obcych odwracali* (do żydów 11. 33.) Wiara taką Abel sprawiał ofiarę Bogu, wiara Henoch był przeniesiony do raju, aby nie oglądał śmierci, wiara Abraham stał się wielkim i głośnym na wszystkie wieki patryarchą. Wiara lud izraelski przeszedł suchą nogą morze Czerwone. Wiara mury Jerycha zostały zniszczone, „*wiarą nawet Rachab nierządnicą nie zginęła z niewiernymi, przyjąwszy z pokojem szpiegi*“ (tamże). Wszystkie te cuda zdziałała wiara żywa, i działa do dziś dnia; „*sprawiedliwy albowiem z wiary żyje,*“ twierdzi tenże Paweł św. (Rom. 1. 17.) Wiara tylko daje szlachetność, moralność i zacność świata; wiara zmienia śmierć w życie, jak dzisiaj w Ewangelii zmarłą córkę Jaira, śmiertelność w nieśmiertelność, a zgniliznę w życie wieczne. „*Kto wierzy we mnie, chociażby i umarł, żyć będzie na wieki,*“ zaręcza sam Pan Jezus. A stąd pokazuje się, że wiara jest konieczną potrzebą ludzi. „*Wiarą usprawiedliwia się człowiek, a nie uczynkami prawa,*“ mówi Paweł święty, to jest przepisami prawa Mojżeszowego. Daremnieby kto dzieckę okopywał, jej owoc będzie

twardy i cierpki, kolak zostanie kolakiem; wszczepienie dopiero dobrej latorośli czyli wiary, czyni cierpki owoc słodkim, a kolaki odpadną. Prace więc nasze bez wiary nie zarobią nieba.

Lecz przypatrzmy się ludziom bez wiary. Weźmijmy na chwilę światu wiare, a świat się zmieni w pustynię, a ludzie staną się mrowiskiem zajadłych zwierząt, wzajemnie się mordujących i zabijających. Bez wiary można będzie gnębić słabszych i ujarzmi ich, mściwy zapali sąsiada dobytek, złośliwy skropi krwią ludzką ziemię, przed wszetecznikiem zniknie wszelka cnota, wstyd i niewinność. Bez wiary nikt nie ukleknie, bo za co? nikt nie daruje urazy, bo za co? nikt nie da jałmużny, bo za co? nikt się nie pomodli, bo za co i komu? Zniknęłyby krzyże, ołtarze i świątynie, gdyby nie było nadziei i wiary w wieczność. Bezbożnik gdyby mógł, jednym cięciem chciałby wszystkim ludziom odciąć głowy, a gdyby człowieka bezbożnego, złorzeczącego, bez wiary, bez miłości Boga, tylko przez jedną godzinę spełniły się jego życzenia i zemsta, ziemiaby się zmieniła w skałę, w pioruny, w ogień, w krew, w piekło—skamieniałby świat, a ludzie staliby się istnymi szatanami, bo i ci nie mają żadnej nadziei na przyszłość, żadnej nadziei wyzwolenia. A gdy bez wiary niepewne życie, majątek, osoba, cnota, żona, sierota, a nawet świątynia; cóż są więc ludzie bez wiary? Są to zgniłe członki społeczeństwa, suche konary, zepsute jagody do wyrzucenia przeznaczone, żużelnice, z których wypalone złoto świat lub czas wykradł i są do podeptania. Ludzie bez wiary są to trupy żyjące, przed których życiem Stróż Anioł może nos zatyka i odwraca oczy: są to błędzące światełka nad topie-

lami, są to śmiecie w dziedzinie wybranych, z ich miasmami i sztukami, czekające tylko wiejadła, aby je wymieść i wrzucić w bezdno piekielne. Oto jest straszna prawda dla tych, co stracili wiarę; oto jest straszne napomnienie o potrzebie wiary do żywota wiecznego! Jakaż więc dla nas stała nauka wypływa?

Chrześcijanie katolicy! Już tysiąc lat opowiadała się Ewangelia narodom, a nad tutejszą ziemią jeszcze oblegała ciemność, dopiero od ośmiuset lat, opuszczeni sięgnęliśmy oblicze Boga na siebie. Przed ośmiuset mówię laty, pradziadowie nasi zyskali tę łaskę, że ich zagarnięto w matnię św. Piotra, pod chorągiew krzyża i Ewangelii św. Otóż! z ludu pogańskiego staliśmy się ludem Bożym, świętym, owczarnią Chrystusa, dziećmi Boga, wybranymi Jego, dziedzicami nieba. Oto! zyskaaliśmy przez Ewangelię prawo nazywania Boga Ojcem naszym, a dumni synowstwem, zarozumiali w miłosierdziu Boga, śmiałujemy w dobroci Jego, ronimy naukę po nauce, artykuł po artykule, mając nadzieję, że gdy nas Bóg tak ukochał, tak wywyższył i obdarzył, że nas nie ukarze chociaż sobie z Jego nauk drwimy, lekceważymy je. Odpychamy łaski i rozbieramy, roztrząsamy samo światło Boga, samą Ewangelię. Tak zarozumiali tylu skarbami i świętościami Boga, nie dbamy o to światło i mamy nadzieję, że nam Pan Bóg wybaczy, gdy się Go w części lub całkiem wyprzemy, gdy po roku i więcej nie słyszymy nauki wiary, czyli Ewangelii świętej. Mamy nadzieję, mówię, że nie zabije tych których ukochał, z pomiędzy tłumu narodów wybrał i do godności synów swych podniósł. Śmiałujemy, że nie zniszczy nas, których tak drogo nabył, kupił i Bogu Ojcu przedstawił. Tak chrześcijanie! Inne

narody potężniejsze, liczniejsze i bogatsze od nas, tak pragną tego, co my zyskaliśmy, światła Ewangelii świętej, a nie mają go. Jakżeby się cieszyli temi nazwiskami, które my nosimy: owieczki Chrystusa! lud wybrany! dzieci Boga! Dla tej to jeszcze wiary nazywamy grzeszników owieczkami Chrystusa. Dla tej wiary, jeżeli jej nie zgubili, złodziejów nawet i pijaków wzywamy do kościoła, do światła Ewangelii i nazywamy ich dziećmi zbłąkanymi i nieposłusznymi, dla tej wiary złoczyńców wabimy i ciągniemy do pokuty, do świętości, aby nie zginęli. Dopóki ta wiara jeszcze jest widoczna w kim, choć zły jest, choć występny, choć nieprzyjaciel kapłanów, kościół święty pracuje jeszcze około niego, napomina, wzywa i cieszy się nadzieją powrotu do cnoty. Okrywa ta matka jak może występki: to słabością, to krewkością, to pokusami świata, to ułomnością ludzką, a nawet po śmierci swego nieprzyjaciela, miłosierdziu Boga i modlitwom wiernych swych poleca.

Lecz jeżeli stracił kto wiarę, jeżeli sam poprawia Boga i tej Ewangelii błędy wyrzuca, która go ma oświecać i zbawić, jeżeli kto wyrzucił wszystkie znaki wiary: krzyże, obrazy z domu, aby mu jej nie przypominały, jeżeli się kto wyparł wszystkich obrzędów, świętości i łask udzielanych w Sakramentach wiary świętej; już taki zgubiony jest na wieki, już zgubił wszelkie prawo do nieba, stał się jagodą zepsutą, owieczką zbłąkaną, poganinem ochrzczonego, a prócz znaków namaszczenia przy Chrzcie świętym nie w nim nie zostało. Źródło łaski wyschło. Nieszczęśliwy jest więc każdy człowiek, który ten największy dar, największy skarb Boga jemu powierzony, zdławił w so-

bie, przydusił i zniszczył na zawsze, przekłety jest, który straciwszy swój, wydarł i drugiemu ten skarb niebieski. Nieszczęśni rodzice, którzy dzieciom, zwierzchnicy, którzy podwładnym swym wiarę wydarli. Ewangelia św. trwać będzie na wieki, zaręczył to Chrystus Pan. Ewangelia ta nawróci wszystkie narody i zagarnie do stóp krzyża, ale nie zaręczył Pan Jezus, że ta gmina lub ten kraj dotrzyma jej na wieki. Może lekceważoną wiarę zagasi Pan w tobie chrześcijańskie, abyś w ciemnościach błędu zaginął na wieki. O tak! może Pan Bóg wziąć to światło, a przenieść je w inne narody, które je lepiej ocenia i pilnować będą. Dlatego nie lękamy się o zaginięcie wiary i Ewangelii świętej, bo tą się Pan Bóg opiekuje, ale się lękamy, że ją Pan Bóg może zagasić między nami na zawsze, a z synów światłości skazać nas na synów ciemności, z synów Ewangelii na synów błędu; z dzieci Boga, na dzieci szatana i piekła. Gdy słyszymy codziennie o mnożących się występkach między chrześcijanami, smucimy się stratą owieczek, upadkiem Ewangelii, opuszczeniem wiary, stratą zbawienia dla wielu, lecz cieszymy się, że ten ubytek nagrażają inne kraje. Tu odpadają sta, tam w Azji, Afryce i Ameryce zyskujemy tysiące. Tu bez pokuty, bez chrztu, bez księdza, giną w parafiach sta, w Azji chrzczymy samych dzieci do stu tysięcy co rok i posyłamy Panu Niebios pierwiastki nowych chrześcijan katolików. Przyjdzie ten czas, że ta Ewangelia, która się wam aż tu do uprzykrzenia opowiada, w innych krajach większy pożytek przyniesie. Przyjdzie czas, że wszyscy poznają krzyż, godło zbawienia i Zbawiciela swego na nim! Lecz przyjdzie

czas, że ocenia i zaważa te liczne nauki, które słyszy-cie, a mimo tylu światła, tylu opowiadanej Ewangelii jak słońca niektórych z was jako niedojrzałą jagodę może wyrzucą na podeptanie i zatracenie.

Wy więc chrześcijanie! już dawniej nawróceni, w spuściznie po ojcach macie Ewangelię świętą, pilnuj-cieź jej, aby między wami nie zagaśła. Czyńcież owoce tej wiary, bo co z niej w skutkach podniesie się w górę; w odwet tyle spłynie obfitości i błogosławieństwa na nas z góry. Jeżeli mało uczynków Ewangelii pójdzie w górę, mało stamtąd spłynie łaski na dół czyli na ziemię. Małoś wydał światła wiary, mało czeka cię za grobem jasności. Jeżeli jest w tobie chrześcijaninie światło wiary, będzie jasność dla ciebie i za grobem. Dlatego to my słudzy Pana wypełniamy obowiązek i nakaz Pana; uczymy bez przestanku i rozdmuchuje-my te gasnące iskry w was. Uda się, to chwała Bogu, nie uda się, zapłata nam nie zginie przed Panem. My to wołamy: „O Boże! nie zostawiaj nas w ciemności, nie ujmuj nam daru Ewangelii świętej, nie karz nas głodem słowa Bożego! Nie bierz nam skarbu wiary świętej, nie pogardzaj całą gminą dla kilku lub kilku-dziesięciu w gorączce światowej tarzających się grzeszni-ków, którzy zatracili skarb twój, wiarę świętą! Nie usuwaj nam gorliwych opowiadaczy słowa twego! Poj-rzyj na ukłęknięcia nasze i na uczenie Najświętszego Imienia Twego, bo jeszcze są tacy, którzy uderzą czo-łem przed obliczem Twojem lub ugną kolana. Nie daj nam stanać jak wyschłym kościom lub uschniętym ga-łęziom, czekającym spalenia na sądzie Twoim! Dla braku wiary Twej, dla opuszczenia jej odrzuciłeś Panie lud Twój wybrany Judy i Izraela, lud ukochany wielce,

wybrany sam jeden z wszystkich narodów i kazałeś prorokowi mierzyć miasta ich sznurem mierniczym i głosić książętom ich, jakie będzie spustoszenie miast całego kraju. Nie wierzyli, nie słuchali tych napomnień, stracili wiarę i stali się pustkowień do dziś dnia podziwianem. Wspieraj więc Panie! sam wiarę naszą, abyś nas nie zmiotł z ziemi jak rozrzuconą słomę, a miasta nasze i gminy nie stały się ścierniskiem, sterzących zwalisk kominów, zniszczone pogorzelą.“— Niepodobna jest nam wystawić sobie Boga tylko dobrego, a niedbającego na krzywdy wyrządzone mu od zuchwałych ziemianów, ani tyle obojętnego, aby nie karał zuchwalców rzucających w błoto darami jego, jakimi są wiara święta, Ewangelia; musi więc choć miłosierny ale sprawiedliwy stłumić bezbożne pokolenie, a lekceważone światło wiary oddać w darze innemu narodowi, poznającemu łaskę i przynoszącemu pożytek. Smrodem trupa cuchnąca twarz daje nam się czasem spostrzegać nie jednego niedowiarka, a taka jeszcze głowa układa plany niedowiarstwa i bluźnierstwa. I dla takich to Panie masz odrzucać lud twój od oblicza twego!—Przypatrzcie się dzisiejsze pokolenia zatkniętym w powietrzu krzyżom na wysokich wieżach, jak iglicach cisnących się ku niebu, wciskała się tam praca ich z modlitwą. Z wysokości tych wystrzelonych czyńmy myśli pradziadów, wskazują oni nam tam naukę, jako spuściznę nam zostawili—wiarę świętą, która takimi tryskała budowlami i takimi ofiarami i uczuciami. Prowadź nas więc ty, o Panie, twem światłem nieomylnem na tym padole płaczu, nie gaś go w nas, abyśmy w wiecznej ciemności nie zaginęli. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 24-ą PO ŚWIĄTKACH.

O znakach przy końcu świata.

„Niebo i ziemia przemina, ale słowa
moje nie przemina.“ (Mat. 24, 35).

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia ta przedstawia nam dwa proroctwa, które Jezus Chrystus jako czuły Ojciec dzieciom swoim objawia, a jako dobry Pasterz owieczki swe od zatracenia przestrzega. Jedna część dzisiejszej Ewangelii tyczy się zagłady miasta Jerozolimy i rozproszenia ludu Izraelskiego, tego ludu, który Pan Bóg nad wszystkie inne narody najbardziej ukochał, który oddzielił z pomiędzy pogaństwa, któremu swe tajemnice, swe sprawiedliwości i sądy objawił. „Nie uczynił tak żadnemu narodowi, jak domowi Jakóba“, woła Dawid (psalm 147) „i sądy swe nie objawił im.“ Ten tedy naród wybrany staje się odstępcą; nie poznaje Zbawiciela swego, nie rozumie proroków, prześladowuje Świętych i zabija i samemu nawet Chrystusowi śmierć zadać zamyśla i później toż wypełnia. Temu to narodowi już zbękarconemu, odstępcy, zapo-

wiada Pan Jezus rozproszenie i zagładę miasta, aby prawowierni, słysząc to proroctwo, zawczasu mieli się na baczności i uciekali z miasta, nad którem tak okropna wisiła kara. Czterdzieści lat jednakowoż miłosierdzie Boga walczyło nad sprawiedliwością Jego; czterdzieści lat od zapowiedzenia tego czekał dobroliwy Ojciec na nawrócenie się zapamiętałych dzieci nadaremnie. Wypełniła się sprawiedliwa kara nad ludem bezbożnym, ale słowa Chrystusa: „*Naród ten nie przeminie, aż się to ziści*“, spełniły się do joty. Krzyżownicy Chrystusa Pana, krzykacze ci, co wołali: „Ukrzyżuj!“ ci, co wybrali Barabasza nad Chrystusa, hałastra żydowska, która się przesadzała w wynalazkach bluźnierstwa, obelg i sromoty Zbawicielowi swemu, została wytepiona ogniem i mieczem, z miasta pysznego i bogatego kiedyś, dziś pokazują trawą zarosłe rumowiska. I tak ta część Ewangelii wypełnioną została.

Druga zaś część Ewangelii dzisiejszej tyczy się tych zdarzeń, które się dziać będą przed skończeniem świata, czyli przed sądem ostatecznym. Chrystus Pan, jako najłaskawszy Ojciec i Pasterz i tu nie chciał zostawić w tym zamięcie, który przyjdzie na cały świat, swych wiernych bez znaków i ostrzeżeń, aby nie zaginęli wiecznie. Chrystus Pan objawił dokładnie różne okoliczności, aby chrześcijanie, mając je w pamięci, korzystali z ostrzeżeń tych, jak korzystali pierwsi chrześcijanie z ostrzeżeń o zgubie Jerozolimy i zawczasu się z niej wynieśli, aby razem z bezbożnikami nie zaginęli. Będzie to ostatnia walka dobroci i sprawiedliwości Boga z zepsutym światem. Dobroć Boga przestrzegać będzie świat powoli; może pięćdziesiąt,

może sto lat grożące znaki zwolna powtarzać będzie, aby zanurzonych w grzechach bezbożników ocucić. Sprawiedliwość zaś Boga w miarę przybywających coraz więcej grzechów usuwać będzie świata swych dóbr, skarbów dobroci i łaski, aż zatwardzeni licznymi cudami jak Faraon, wpadną w zatracenie jak ołów, rzucony na dno morskie. Sekretne też dopytywali się Uczniowie Chrystusa Pana, mówiąc: „*Powiedz nam, kiedy to będzie, a co za znak przyjścia twego i dokonania świata?*“ A odpowiadając Jezus, rzekł im: „*Patrzcie, aby was kto nie zwiódł*“ (Mat. 24, 4) i wylicza sam różne znaki na niebie, na ziemi, na ludziach, aby, widząc te znaki, wiedzieli prawowierni o bliskim końcu świata.

Rozważymy więc te zapowiedziane znaki w dzisiejszej nauce i podzielimy je na *znaki elementarne*, czyli znaki na niebie i na ziemi i na *znaki na ludziach*, czyli znaki fizyczne i moralne. O tem będzie dalsza nauka.

CZĘŚĆ I.

My ludzie, na tym świecie żyjący, potrzebujemy koniecznie czterech żywiołów czyli elementów, z których gdyby nam jednego zabrakło, zginęlibyśmy wszyscy marnie i nie zostałoby śladu po nas. Żywioły te są: światło, powietrze, ziemia i woda. Są one największymi dobrodziejstwami świata tego fizycznego; lecz mało kto z śmiertelnych te dobra Boga rozważa, mało kto ceni, a mniej jeszcze za nie Bogu dziękuje. Otóż to na tych żywiołach świata da Pan Bóg znaki, napominające świat do poprawy i zbliżającego się sądu.

a) „*Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach*“ (Łuk. 21, 25), jest zapewnienie od samego Chrystusa. „*Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą*“ (Mat. 24, 29). Tu się potrzeba zapytać: Cóż zawiniło słońce, że je Pan wyzuje z światłości? cóż zawinił księżyc, że się zaczerwieni jak krwią zlany (pisze Joel prorok 2, 31)? cóż zawiniły gwiazdy, że zczernieją jak węgle? Nie inna tego przyczyna, tylko, że człowiekowi niegodnemu, bezbożnemu tak wiernie służyły. Pogaństwo bez objawienia Boskiego będące, te luminarze nieba Bóstwem nazywali i wstydzili się w obliczu światła działać źle; przed sądem świata rumienić się będzie, a może już i dziś rumieni się słońce od wstydu, że bezbożnikowi służyć musi; przed sądem dopiero utraci światłość w znacznej części, a to będzie znak zbliżającej się kary Boga. Lecz i

b) Powietrze utraci żyzność swoją. „*Będą mory i głody*“ mówi Pan Jezus (Mat. 24, 7). „*Gęsty dym, jak mgła, przeciągać będzie powietrze, od czego ptaki padać będą*“ (mówi Joel prorok 2, 2); pokażą się niedocieczone choroby i śmiertelność, będzie padał lud jak snopy w polu od wiatru, a nie będzie kapłana blisko, któryby odebrał twoją spowiedź, pocieszył cię konającego lub przeżegnał i pokropił grób twój i ciało. Już częściowo teraz spostrzegane mory przerazić powinny twe serce pobożny chrześcijaninie i przekonać cię, że Pan Bóg patrzy na miarę grzechów ludzkich.

c) Co się tyczy ziemi tej, po której grzbiecie śmiało stąpamy, która nam różne smaki i żywność wydaje, ta ziemia, która tyle pracy ludzkiej zjadła i tyle potu wypila, ta ziemia utraci urodzajność: daremna bę-

dzie uprawa i robota. Ona stanie się suchym popiołem „i częstym trzęsieniom podpadać będzie“ (Mat. 24, 7). „Zadrży w swych fundamentach ziemia“ mówi św. Jan (Obj. 8, 5), gdy potrzeba będzie stanąć przed Stwórcą swoim; zaleknie się ziemia, że niewdzięczne plemię ludzkie Panu wykarmiła. Z tej przyczyny będą się otwierać wszędzie głębokie przepaści, „z których dym jak z pieca wychodzić będzie, a ten zaćmi słońce i księżyc (Obj. 9, 2). I wyjdą z dymu szarańcze na ziemię i dana im moc, jaką mają niedźwiadkowie na ziemi i będą kąsać i męczyć ludzi; a w one dni szukać będą ludzie śmierci, a nie znajdą jej, będą żądać umrzeć, a uciecze śmierć od nich. (Obj. 9, 3—6); bo ogień i grad zmieszany z krwią padać będzie na ziemię i spali się trzecia część ziemi, trzecia część drzew, i wszelka trawa spali się. (Obj. 8, 7). Toż samo znaki będą.

c) na wodzie. „Morza się w krew przemienią, z czego ryby wyginą. Okręty zatopią się. Rzeki i źródła staną się gorzkiemi jak piołun, z czego wielka część ludzi wymrze.“ (Obj. 8, 11). Dla tego zaręcza Pan Jezus: „W one dni będą takie uciski, jakie nie były od początku (świata) stworzenia, które stworzył Bóg aż dotąd, ani będą, i by był nie ukrócił Pan dni onych, żadneby ciało nie było zachowane, ale dla wybranych, które wybrał, ukrócił dni onych“; (Mar. 13, 19, 20), a jak opisuje św. Łukasz: „Schnąć będą ludzie od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkich świat“ (21, 26). Te znaki elementarne, te szumy wiatrów i morza, to zepsucie powietrza, ryk bydła, wycie zwierząt, pisk ptactwa, to trzęsienie ziemi, zaćmienie w trzeciej części słońca

i księżyc, to wszystko jużby powinno być dostatecznem napomnieniem świata, aby poznał Boga, poprawił się i ocalał. Lecz i Baltazar król Babilonu już widział rękę nad sobą piszącą dekret śmierci, zalał się tylko, zadrżał; lecz nie czytamy aby pokutował; nie upadł na kolana, nie poznał Pana na niebie, i tej nocy życie skończył. Tak i te znaki cudowne i liczne zostaną bez skutku, aż zguba zapadnie i wytraci nieprzygotowanych na wieki.

Zważmyż teraz inne znaki objawione od Chrystusa Pana, a te będą na ludziach.

CZEŚĆ II.

Kiedy Pan Bóg w sprawiedliwości swej nawet żywiołom służącym człowiekowi nie przepuści, musimy zobaczyć, jacy to będą ludzie przed końcem świata, od których Pan Bóg odwróci twarz swoją i mimo dobroci swej i miłosierdzia nieograniczonego karać ich musi i być obojętnym, choć padać będą jak muchy i usychać od strachu i biedy, jak trawa w piec rzucona. Gdy Pan Jezus wyrzekł te słowa: „*Patrzcie, aby was kto nie uwiódł*“, tem samem objawia, że będzie przed sądem ostatecznym zwodzicieli nie mało. „*Powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak, iżby w błąd zawiedzeni byli i jeżeli może być i wybrani*“ (Mat. 24, 24). Z dopuszczenia więc Boga, z pomocą szatana, fałszywi nauczyciele będą czynić różne dziwy, aby uwieść lud prawowierny, a za to, że ludzie opuścili prawdę i pójdą za kłamstwem, opuści ich Bóg, aby w kłamstwie poginęli. Tak nas naucza i zapewnia Paweł święty, że przed przyjściem Chrystusa Pana na

sąd ostateczny, wprzód musi nastąpić powszechne odstępstwo od wiary i będzie objawiony Antychryst, „on człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad wszystko co zowią Bogiem, albo co za Boga chwata; tak iżby osiadł w kościele Bożym, okazując się jakoby był Bogiem (2. Tesal. 2, 3—4). Ten tedy objawiony złośnik, którego przyjście jest wedle sprawy szatańskiej, z wszelaką możliwością i znakami i cudami kłamliwymi i z wielkiem omamieniem nieprawości w tych, którzy giną przez to, iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni: dlatego pośle im Bóg skutek oszukania, aby wierzyli kłamstwu, iżby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale przyzwolili na nieprawość (2, 9—12). O tem samem przestrzega św. Jan w liście swym do wiernych, napominając ich: „jak wiecie, że w ostatnim czasie przyjdzie Antychryst, a on zaprze Boga Ojca i Syna“ (1. List 2, 18—22). Tę samą naukę powtarzają ojcowie święci. I tak św. Cyryl Jerozolimski pisze, że przed końcem świata „szatan wzbudzi człowieka, który sobie kłamliwe imię Chrystusa nada i tym sposobem oszuka żydów, którzy w niego uwierzą“ (Catechesis 15). Toż samo twierdzi św. Grzegorz Wielki, „że Antychryst będzie najpierwszym i największym zwodzicielem; ten oszust będzie pragnął, aby go za świętego miano, aby tym sposobem więcej ludzi uwiódł i do swej zdrady pociągnął“ (in Job lib. 25, cap. 14).

I cóż z tego wypadnie? Oto wielka ilość chrześcijan odpadnie od wiary Chrystusa Pana, to będzie znak najważniejszy na ludziach przed sądem Boga; a po upadnięciu wiary świętej nastąpi upadek wszelkiej cnoty i moralności. Otworzą się wrota szeroko

wszelkim naukom, wszelkim mniemaniom, a pobożność i cnota wyśmiane, ~~U~~znikną z ziemi. Słowo Boże umilknie, a ziemia, nie żyjąc duchem nauki Zbawiciela zdziczeje. Owionie ludzi inna nauka przeciwna nauce Chrystusa, a kapłani słudzy Chrystusa, zostaną ogłoszeni za oszustów. Węgielny kamień nauki naszej i zbawienia naszego Chrystus Pan, zachwiany będzie; runą z ołtarzy wizerunki Zbawiciela. Imię Jego najświętsze z kościołów, z ambon rugowane będzie. Antychrysta nauka owładnie świat, ustaną ofiary, ustaną śpiewy nabożne, pospychają krzyże z kościołów, runą w gruzy kościoły. W miejsce Chrystusa w ołtarzu stanie zuchwały bezbożnik, na ołtarzach Maryi stanie bezwstydną wszetecznicą, z naczyń świętych, ofiarnych i kielichów bezbożnicy trunkiem upajać się będą. Świętości, relikwie, włożone będą po ulicach wsi i miast; wizerunki Chrystusa może rąbane, włożone, palone, ze śmiechem szatańskim niszczone będą, opasani stułami lub podartymi ornatami bezbożnicy, z bluźnierstwem uragać będą Bogu. Ocaleni przed morderstwem kapłani, jako oszuści obwołani na strychach wysoko ukryci pod krokwiami, albo w jarach i rozpadlinach skał lub głębokich piwnicach, wśród cieniów północy odprawiać będą najświętszą za grzesznikami ofiarę. Przebrani bładzić będą po lasach i borach, napełniając głuchymi jękami i wzdychaniami ziemię, błagając miłosierdzia Boga o skrócenie dni onych, dni próby cnoty i zajądłości grzechu. Z tej to przyczyny mówił Pan Jezus do uczniów swoich: „*Syn człowieczy gdy przyjdzie, czyż mniemacie znajdzie wiarę na ziemi?*“ Tak chrześcijanie ustanie przed sądem Boga wiara, opuszczą chrześcijanie chorągwie Zbawiciela swego, za-

tryumfuje grzech w całej szkaradzie, śmiałości i bezbożności. „*A gdy zobaczycie to wszystko*, mówi Chrystus, *wiedźcie, iż blisko jest odkupienie wasze.*“

Cóż to za smutek będzie dla pozostałych prawdziwych chrześcijan katolików, widzieć, jak nie poganie, nie inowiercy, ale zdrajcy chrześcijanie poniewierać będą i bluźnić Boga swego! Cóż to za boleść ścisnąć musi serca, patrzeć i słyszeć, jak się wypierać będą Zbawiciela swego chrześcijanie! Próbkę tego czytamy z rewolucyi francuskiej i innych, co rozbestwiony czyni lud, gdy Pan Bóg na chwilę odejmie mu łaskę swoją.

Świat utraciwszy wiarę, utracą tem samem nadzieję życia zagrobowego, a cała nadzieja jest użycie tego świata i dóbr jego. Za taką nauką, jak za potężnym wiatrem plewy, z szumem polecą chrześcijanie, nie mający już w sobie żadnej wartości, bo niema wiary. Szum ten, gdyby porywał tylko jałowe plewy i śmiecie, to jest, chrześcijan z małą lub żadną wiarą, mniejszaby była boleść; lecz straszny szal ten naginać będzie i potężne drzewa, fałszywa nauka powali i niektórych dobrych chrześcijan. Iskra rzucona na drzewo, nie zapala go łatwo i nagle, lecz rzucona w śmiecie i trzaski, rozżarzy się prędko i buchnie płomieniem. Słodka nauka Antychrysta o wolności zupełnej, zwalającej wszelką powagę świecką i duchowną, rujnującej trony i ołtarze, rozplynie się jak miód w ustach bezbożnej gawiedzi. Emancypacja chuci ludzkich stanie się najprzyjemniejszą nauką; szczęście bydlęcia wzorem życia będzie powszechnym. Bez pracy wyżyć cudzym dobytkiem, dla biedaków, żebraków, leniwców będzie upragnioną zdobyczą i strawą; hukną więc płomieniem nagromadzone żagwie, bo od bezbożnego ubó-

stwa do rabunku, do zwaleni przykazań Boga, bardzo mała i łatwa droga. Jak wody więc zatrute, rozleją się tłumy bezbożników ubogich, waląc wizerunki Boga i szkalując religię, która im tego szczęścia dawniej nie dała; wszelkie złe, nieurodzaje, zarazy, zwałą na dawnych nauczycieli Chrystusa, czyli kapłanów. Lecz i bogacze pogardzą religią Chrystusa, która im zatrzymała życie, grożąc karą za występki i zbrodnie. Wtenczas pokaże się widziana w objawieniu przez Jana św. owa wszetecznicza wielka czyli Babilonia wielka, pijana krwią Świętych i krwią męczenników Jezusowych, z którą pić i płodzić będą wszeteczeństwa narody (17, 6). Oznacza tu powszechną lubieżność i bezbożność, która jak w Babilonii dawniej panować będzie w te czasy na ziemi.

Z upadkiem wiary na ziemi i nadziei w przyszłość, upadnie także i oziębnie miłość między ludźmi. Wtedy to mówi Pan Jezus: „*Wielu się zgorszy, a jeden drugiego wyda, jeden drugiego nienawidzić będą; a iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu*“ (Mat. 24, 12). Bez miłości powstanie brat na brata, kraj na kraj, lud na lud, pokolenie na pokolenie, naród na naród; a więc wojny, zarazy, śmiertelność, mory i głody; *a to wszystko są początki boleści*“ (Mat. 24, 7), zapewnia sam Chrystus Pan. Nad tak zepsutym światem jeszcze czuwać będzie miłosierdzie i dobroć Boga. Wtenczas to, podług objawienia świętego Jana (11, 13), obudzi Pan Bóg dwóch świadków Enocha i Eliasza proroka, którzy (przez 1260 dni) z cudowną mocą nawracać będą zbłąkany lud nazad do wiary świętej. Enoch jest patryarcha przedpotowy; on widział grzechy ludu tego, który potopem był zalany, podług opisan

Mojżesza (1, Mos. 5, 24), wzięty jest żywcem z ziemi, aby, jak tłumaczy Paweł święty, „*nie widział śmierci*“ (Hebr. 11, 5).

Eliasz zaś Prorok żył kilkaset lat przed Chrystusem Panem w narodzie Izraelskim. Za jego czasów cały naród także opuścił Boga i poszedł za bałwanami. On uprosił ogień z nieba na świadectwo niewiernemu ludowi i cudami swymi dotrzymał w narodzie wiary i wzięty jest w wirze na wozie ognistym do Nieba (4, Księga Król. 2, 11). Jako więc o Enochu mówi Pismo święte: „*że on Bogu podobał się i dlatego wzięty jest do raju, aby narody (to jest pogany i odpadłe chrześcijany) nawrócił*“ (Syr. 44, 16); tak i o Eliaszu zapewnia Pismo św. przez Malachiasza Proroka, gdzie mówi Bóg: „*Oto ja pošę wam Eliasza Proroka, pierwszej niżeli przyjdzie dzień pański wielki i straszny, i nawróci serca Ojców do Synów, a serca Synów do Ojców ich*“ (4, 4). W tych więc dwóch mężach świętych będzie oczywisty znak napominający świat do poprawy i znak zbliżającego się końca świata. Toż samo uczą Ojcowie święci. I tak Tertulian powiada: „*Enoch i Eliasz wzięci są żywo, muszą przecież umierać, aby przez rozlew krwi ich (przez Antychrysta) ten Syn grzechu wykorzenionym został*“ (De anima cap.). Św. Hipolit zaś zapewnia: „*Enoch i Eliasz poprzedzą przyjście Chrystusa Pana*“ (Oratio de Antichr.) Św. Efrem uczy: „*że Pan Bóg z wielkiego miłosierdzia swego pošle Enocha i Eliasza, aby ludzi napominali iżby nie wierzyli Antychrystowi*“ (Sermo de antichrysto). Toż samo twierdzi św. Hieronim w liście do Marcelli: „*Podług objawienia tajemnego, mają Enoch i Eliasz znowu na ziemię przyjść, a potem umrzeć*“,

a sam Chrystus Pan objaśnia: „*że Eliasz przyjdzie i naprawi wszystko*“ (Mat. 17, 11). Toż samo tłumaczy św. Augustyn: „*że powszechna jest wiara między chrześcijanami, że Żydzi przez wielkiego Proroka Eliasza do Wiary Chrystusowej będą nawróceni. Na tym fundamencie wierzymy, że tenże jeszcze żyje i czekamy go, nim Zbawiciel będzie sądził świat*“ (de Civ. Dei Libr. 20, 10). „*Enoch i Elias, mówi św. Grzegorz, przyjdą na tę ziemię w ostatnich czasach nauczać. Oni są jak dwie gwiazdy dziś zakryte, później zaś w swym czasie okażą się na szczęście dla świata, bo oni wielką mnogość żydów do Wiary nawrócą.*“ Lecz gorliwość tę swoją krwią zapieczętują i bez pogrzebu leżeć będą. Tu się też skończy panowanie Antychrysta i uciemienie prawowiernych przez półczwarta roku. Teraz podług nauki św. Pawła, Jezus Chrystus „*zabije go duchem ust swoich i zatraci objawieniem przyjścia swego*“ (2. Thes. 2, 8); a św. Jan w objawieniu swem opisuje, „*że zstąpi ogień od Boga z nieba i pożre Antychrysta z towarzyszami jego; a dyabeł, który ich zwodził, wrzucony jest w jezioro ognia i siarki, gdzie i ona bestya, ów fałszywy Prorok będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków*“ (20, 9—10). Tym smutnym zgonem Antychrysta ocucony świat teraz dopiero pozna obłąkanie swoje. „*Teraz przyjmą chętnie narody światło Ewangelii Chrystusa*“; teraz i żydowstwo nawróci się do Wiary Świętej: „*teraz to wszystkie królestwa Świata poznają swego Pana i namazańca Jezusa Chrystusa*“ (Obj. 11, 15). „*I będzie przepowiadana Ewangelia ta królestwa po wszystkich ziemi, na świadectwo wszystkim narodom; a tedy przyjdzie koniec,*“ czyli sąd ostateczny zapewnia

sam Chrystus Pan (Mat. 24, 14). Usłyszawszy więc tyle znaków i cudów, które miłosierdzie Boga i sprawiedliwość czynić będzie w obliczu całego świata, słyszawszy tyle kar i plag, któremi dotknięty będzie naród ludzki, cóż stąd wypada dla nas dziś słuchających tych zdarzeń smutnych? jaka nauka? Oto ta, że my chrześcijanie i dzisiaj w naszych czasach spostrzegamy poszczególne znaki kary Bożej napominającej świat do poprawy; i dzisiaj spostrzegamy częściowo na ziemi wojny, głody, choroby zaraźliwe, trzęsienie ziemi i inne, i dzisiaj słyszymy czasem głosy bluźniercze przeciwko Bogu i świętościom jego, i dzisiaj złość i grzech nie cierpią sług Chrystusowych i szukają kału i błota, którymi by obrzucić kapłana, szukają sposobu nieszczęścia żywiołowe zwalić na księży (np. zaprowadzenie wstrzemięźliwości od wódki jest przyczyną zarazy na ziemniaki).

Lecz te wszystkie poszczególne znaki mogące trwać kilka lub kilkadziesiąt lat, są tylko iskierkami, które szatan roznieca z dopuszczenia Boga, są to częściowe próbki kary Boga, za częściowe grzechy ludzi lub całych narodów. Nie wybuchną jeszcze płomieniem te iskierki, bo nie przyszedł czas ogólnej próby cnoty i grzechu, i te szczegółowe zdarzenia są napomnieniem tylko prawowiernych chrześcijan, aby widząc dziś takie próbki, nie dali się użyć szatanowi i grzechowi za narzędzie i nie lecieli za zgorszeniem, za grzechem, jak plewy za wiatrem, pamiętając na słowa Chrystusa Pana, który przepowiedział uczniom, „*że przedewszystkiem na was rzucą ręce swoje*.“ Nauka dzisiejsza powinna obudzić w chrześcijanach wiarę i bojaźń sądów Boga, który kocha świat, dopuści jednak tę próbę mię-

dzy cnotą a grzechem, tę młóckę świata grzesznego, aby poznać kto złoto, a kto błoto, kto ziarno, a kto plewa. Jako gospodarz nie gniewa się na snopy pszenicy, kiedy je uderza z całej siły i młóci silnie, aby poznać i odróżnić co zboże, a co plewy; tak też i Ojciec Niebieski, nie z gniewu te straszne wstrząśnienia i silne uderzenia na ten w grzechach wybujały świat przypuści, ale dlatego, aby ukrytą cnotę od zbrodni i grzechów jako ziarno od plew i słomy odróżnił, odebrał, a do gumna niebieskiego zgromadzoną wiecznie nagrodził. Proścież więc Boga chrześcijanie, abyśmy nie doczekali tej strasznej próby sądu ostatecznego, bo może nie jeden, co dziś składa ręce, nie jeden, co dziś chwali Chrystusa i słucha przykazań Jego, nie jeden— może wielu bardzo zdradziliby Chrystusa, zadawali fałsz jego naukom, pośliliby za Antychrystem i jego towarzyszymi zepsucia i zginęliby na wieki. O tak, może wielu już z dzisiejszych chrześcijan ponętą słodką szatana i Antychrysta zwiedzeni, porzuciliby krzyż i te Ołtarze święte! może wielu z bojaźni wyparliby się Chrystusa, Jego Ewangelii i wyznaliby publicznie, że byli kłamcami i oszustami świata! Zamilczmy dalej te straszne farby dni ostatecznych świata i błagajmy z kościołem świętym, aby Bóg od tych klęsk i nieszczęść, które grzechy nasze ściągają, niepojętem miłosierdziem i dobrotliwością nas ocalić raczył. Amen.

SPIS NAUK.



	Str.
Na Niedzielę 1. po Świątkach. O wzajemnem zachowa- niu się między sobą chrześcijan	5
„ 2. po Świątkach. O głównych przeszkodach do zbawienia	17
„ 3. po Świątkach. O miłosierdziu Boga nad grzesznikami	29
„ 4. po Świątkach. O słuchaniu słowa Bożego, i wzywaniu pomocy Boga	46
„ 5. po Świątkach. O złości i szkalowaniu bliźnich	58
„ 6. po Świątkach. O Opatrzności Boga co do ciała i co do duszy	69
„ 7. po Świątkach. Jakie dzisiaj krążą fałszywe nauki między ludem	84
„ 8. po Świątkach. O pracowaniu na żywot wieczny	100
„ 9. po Świątkach. O miłosierdziu Boga	111
„ 10. po Świątkach. Jaka ma być modlitwa chrześcijan?	124
„ 11. po Świątkach. Bóg wszystko dobrze urządził ku zbawieniu ludzi	135
„ 12. po Świątkach. O miłości bliźniego	148
„ 13. po Świątkach. O niewdzięczności chrześcijan ku Bogu	162

		Str.
Na Niedzielę 14.	po Świątkach. O cudownej Opatrzności Boga w utrzymaniu świata . . .	174
„ 15.	po Świątkach. O śmierci chrześcijanina i jego pogrzebie	186
„ 16.	po Świątkach. O święceniu dni świętych i niedzieli	197
„ 17.	po Świątkach. O miłości Pana Boga nadewszystko	210
„ 18.	po Świątkach. O bluźnierstwie. . . .	223
„ 19.	po Świątkach. O pracowaniu na niebo	235
„ 20.	po Świątkach. O wierze	242
„ 21.	po Świątkach. O darowaniu uraz i li- tości nad bliźnim	255
„ 22.	po Świątkach. O świeckiej i duchow- nej władzy	269
„ 23.	po Świątkach. O koniecznej potrzebie wiary do żywota wiecznego	282
„ 24.	po Świątkach. O znakach przed koń- cem świata	293

